

**Biblioteka
LingVariów**

Tom 35

Jolanta Antas

Słowa i gesty w komunikacji

Prace wybrane

**Pod redakcją
Anny Chudzik i Beaty Drabik**

SŁOWA I GESTY W KOMUNIKACJI
PRACE WYBRANE

Biblioteka „LingVariów”

T. 35

Redaktor naukowy serii

Maciej Rak

Jolanta Antas

SŁOWA I GESTY W KOMUNIKACJI

PRACE WYBRANE

Pod redakcją

Anny Chudzik i Beaty Drabik

Z prac Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Biblioteka „LingVariów” T. 35

Jolanta Antas

SŁOWA I GESTY W KOMUNIKACJI PRACE WYBRANE

Pod redakcją
Anny Chudzik i Beaty Drabik

**Księgarnia Akademicka
Kraków 2023**

Recenzent
prof. dr hab. Elżbieta Tabakowska

Redakcja
Justyna Wójcik

Korekta
Weronika Widzińska

Skład i łamanie
Małgorzata Manterys-Rachwał

Okładka
Paweł Sepielak

Publikacja dotowana
przez Wydział Polonistyki UJ

ISBN 978-83-8138-847-4 (druk)
ISBN 978-83-8138-848-1 (online)
<https://doi.org/10.12797/9788381388481>

© Wydział Polonistyki UJ oraz Jolanta Antas

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./fax 12 431-27-43, 12 421-13-87
publishing@akademicka.pl
<https://akademicka.pl>



Fot. Jacek Taran

SPIS TREŚCI

Od redaktorek tomu	7
Prof. dr hab. Jolanta Antas. Biogram	11
Elżbieta Tabakowska, <i>Dobrze jest, gdy w drodze naukowej towarzyszy pies</i>	15
Prof. dr hab. Jolanta Antas. Spis publikacji (1981–2022)	21

I. WCZESNE PRACE

Dystrybucja semantyczna niektórych terminów i pojęć filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych	27
Projekt metodologii badań relacji obraz–słowo w przekazie telewizyjnym	49
Charakterystyka ilościowa modulantów	61

II. SEMANTYKA I PRAGMATYKA JĘZYKOWA

Co zmieniło się w myśleniu o języku po strukturalizmie?	107
Polskie zasady grzeczności	119
W poszukiwaniu jednostki mowy. Metodologiczne refleksje w obliczu nowego rozumienia języka	137
O kłamstwie i zakłamaniu	155
Kartonowe wojny słowne	165

III. BADANIA NAD GESTAMI

Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne	183
Gest, mowa a myśl	195
Mentalne ciało. Gesty jako znaki oswojonych pojęć	215
Gesty – obrazy pojęć i schematy myśli	233
Człowiek negocjujący. Multimodalne studium cielesnych wyrazów negacji towarzyszących mowie	261
Streszczenie	271
Summary	273

OD REDAKTOREK TOMU

Trudno jest ująć człowieka w kilku słowach; tym bardziej jeśli ten człowiek to językoznawca, zawodowo zajmujący się badaniem m.in. znaczenia słów. Spróbujmy jednak. Zadałyśmy sobie pytanie, jakie słowa jako pierwsze przychodzą nam do głowy, kiedy myślimy o Pani Profesor Jolancie Antas – naszej nauczycielce, mentorce, mistrzyni w nauce i przyjaciółce w życiu. I znalazłyśmy takie, które pasują do niej w każdym aspekcie jej życia i aktywności (choć ich na pewno nie wyczerpują). To: **wolność, prawda, odwaga**.

Słowa te oddają zasady, wartości, działania, którymi kieruje się Jolanta Antas w swojej **działalności badawczej**, rozumiejąc naukę jako: wolność myśli w odważnym poszukiwaniu prawdy. Jej badania i poglądy od pierwszych opublikowanych prac nie mieściły się w klasycznych, odgórnie narzuconych ramach dyscyplin i metod naukowych. Przekraczały te ramy z ciekawości świata i chęci jego zrozumienia, w celu dotarcia do głębokiego umotywowania ludzkich zachowań komunikacyjnych i ich prawdziwego obrazu. O ścieżce naukowej Jolanty Antas pisze w niniejszym tomie prof. Elżbieta Muskat-Tabakowska, wskazując odważne nowatorstwo jako jeden z głównych jej drogowskazów.

Jolanta Antas jest **nauczycielką, promotorką i mentorką** pokoleń studentów i doktorantów – do których także redaktorki niniejszego tomu mają szczęście się zaliczać. Za najważniejsze metody jej dydaktycznych działań uznać można uważne słuchanie i partnerski dialog. Relacja mistrz–uczeń z udziałem Pani Profesor to rozmowa, która prowadzi do prawdy, zrozumienia i porozumienia. Każdy wychowanek dostał od niej w darze odwagę wyrażania poglądów bez sztucznych granic i niepotrzebnych obaw. Ów wolny dialog znajduje odzwierciedlenie chociażby w wielości wyrosłych z wielogodzinnych rozmów publikacji współautorskich, będących ich zapisem.

Jest wreszcie Jolanta Antas ważną postacią nie tylko polskiej nauki, ale i **historii**. Jej biografia – w zarysie opisana także w dalszej części niniejszego tomu – aktywność w okresie „Solidarności” i walki z systemem zniewolenia epoki PRL-u, ale i zaangażowanie w sferę społeczno-polityczną kraju w ostatnich latach, jak również cała działalność pozanaukowa są świadectwami życia dla wolności, tolerancji i przejawami nieustającej wiary w człowieka.

Idea wydania rozproszonych artykułów i rozdziałów w pracach zbiorowych autorstwa i współautorstwa Jolanty Antas powstała w zespole Katedry Teorii Komunikacji na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, której Pani Profesor od roku 2005 jest kierownikiem. Celem publikacji jest zebrane i udostępnienie w szerszej i łatwiej dostępnej formie tekstów ukazujących się na przestrzeni lat w czasopiśmie i pracach zbiorowych wydawanych przez różne oficyny i ośrodki naukowe, dziś czasem trudnych do odszukania. Drugim celem jest ukazanie całościowej drogi naukowej Autorki owych tekstów, obszarów zainteresowań badawczych, wagi, pionierskości, przenikliwości i nowoczesności jej myślenia na tle polskiej humanistyki.

Tom zawiera wybrane prace podzielone na trzy rozdziały tematyczne, w których obrębie zamieszczono 13 tekstów w kolejności chronologicznej.

W rozdziale *Wczesne prace* znajdują się artykuły powstałe w pierwszych latach aktywności naukowej Autorki, także w ramach szerszych zbiorowych projektów badawczych. Artykuły *Dystrybucja semantyczna niektórych terminów i pojęć filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych* oraz *Charakterystyka ilościowa modulantów* wskazują na prekursorską w owych latach na gruncie polskim świadomość astrukturalistycznej budowy kategorii leksykalnych, powiązania kategorii gramatycznych z semantyką oraz ogólnej złożoności problematyki semantyki leksykalnej, z którą poradziła sobie dopiero rodząca się wówczas na Zachodzie semantyka w ujęciu językoznawstwa kognitywnego. Trzeci tekst – *Projekt metodologii badań relacji obraz–słowo w przekazie telewizyjnym* – jest metodologicznym uzasadnieniem konieczności multimodalnego i całościowego spojrzenia na komunikację.

Rozdział *Semantyka i pragmatyka językowa* zawiera dwa teksty, które można uznać za programowe wystąpienia ukazujące zdecydowane i nowatorskie poglądy językoznawcze Jolanty Antas: *Co zmieniło się w myśleniu o języku po strukturalizmie?* oraz *W poszukiwaniu jednostki mowy. Metodologiczne refleksje w obliczu nowego rozumienia języka*. Trzy kolejne artykuły zawierają pogłębione rozważania dotyczące języka w użyciu i jego kontekstowych znaczeń, w tym kwestii pragmatyki grzeczności (*Polskie zasady grzeczności*), kłamstwa (*O kłamstwie i zakłamaniu*) oraz semantyki opartych na ironii i intertekstualności haseł wyrażających sprzeciw wobec sytuacji polityczno-społecznej w kraju (*Kartonowe wojny słowne*).

Rozdział trzeci – *Badania nad gestami* – zawiera teksty poświęcone opisowi i badaniu komunikacji niewerbalnej, w których to badaniach Autorka jest prekursorem na gruncie polskim i niekwestionowanym autorytetem. Zostały tu umieszczone dwa starsze artykuły dopiero postulujące konieczność włączenia badań nad gestami w obręb zainteresowań językoznawstwa i przybliżające ich zachodnią tradycję badawczą: *Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne* oraz *Gest, mowa a myśl*. Trzy kolejne teksty to nowsze przykłady zastosowania wypracowanej

przez prof. Antas metodologii opisu i interpretacji tego systemu komunikacyjnego z wykorzystaniem osiągnięć nauk kognitywnych (w tym językoznawstwa kognitywnego): *Mentalne ciało. Gesty jako znaki oswojonych pojęć, Gesty – obrazy pojęć i schematy myśli* oraz *Człowiek negujący. Multimodalne studium cielesnych wyrazów negacji towarzyszących mowie*.

Ważnym wprowadzeniem do owego przekrojowego wyboru tekstów ukazujących zainteresowania badawcze Autorki jest wspomniany już rozdział autorstwa Elżbiety Muskat-Tabakowskiej dotyczący dorobku i drogi naukowej Jolanty Antas. Uzupełnieniem tomu jest wykaz wszystkich publikacji Autorki z lat 1981–2022 oraz biogram.

Teksty składające się na niniejszy tom zostały opracowane edytorsko zgodnie z wymogami serii „Biblioteka LingVariów”. Przypisy bibliograficzne są podawane w wersji harwardzkiej. Ujednolicono opisy bibliograficzne publikacji, uzupełniono niekompletne adresy i poprawiono usterki. Wykorzystane w tomie ilustracje (wszystkie za pierwodrukami artykułów) są kadrami z programów telewizji publicznej oraz zdjęciami z prowadzonych przez prof. Antas zajęć na Wydziale Polonistyki UJ, których uczestnicy wyrazili zgodę na ich publikację. Zdjęcia są częścią archiwum Autorki i były gromadzone m.in. z ramach projektu *Mapa gestów polskich*.

PROF. DR HAB. JOLANTA ANTAS

BIOGRAM

Jolanta Antas, profesor zwyczajny w Katedrze Teorii Komunikacji Wydziału Polonistyki UJ, z Uniwersytetem Jagiellońskim związana jest od lat 70. XX w. W jego murach studiowała filologię polską i filozofię. W 1977 r. uzyskała tytuł magistra filologii polskiej i podjęła pracę na Wydziale Filologicznym UJ jako asystent w Zakładzie (później Katedrze) Współczesnego Języka Polskiego. W latach 80. uczestniczyła w wieloletnich zespołowych badaniach języka Telewizji Polskiej, prowadzonych pod kierownictwem prof. Zofii Kurzowej. Efektem tych prac jest kilka jej wczesnych publikacji. W 1986 r. obroniła rozprawę doktorską *Pragmatyczne operatory presupozycji wobec zagadnienia negacji* (praca ta została wydana w 1991 jako monografia: *O mechanizmach negowania. Wybrane semantyczne i pragmatyczne aspekty negacji*). W 1988 r. współzałożyła, wraz z m.in. dr Marią Indyk, prof. Elżbietą Tabakowską oraz prof. Stanisławem Balbussem, Pracownię Semantyki Wypowiedzi, będącą międzywydziałowym forum wymiany myśli naukowej, integrującym środowisko językoznawców i literaturoznawców. Kierownictwo pracowni objęła prof. Krystyna Pisarkowa, a podczas organizowanych spotkań w pracowni wystąpili, oprócz inicjatorów, liczni badacze polscy i zagraniczni, m.in. Kazimierz Ożóg, Aleksy Awdiejew, Jadwiga Puzynina, Renata Przybylska, Marcela Świątkowska, Ronald W. Langacker, Wolfgang Dressler czy Günter Radden. Od 1995 r. przez ponad 20 lat była wykładowcą w Podyplomowym Studium Retoryki, działającym przy Wydziale Polonistyki UJ. Stopień doktora habilitowanego uzyskała w 1999 r. na podstawie monografii *O kłamstwie i kłamaniu. Studium semantyczno-pragmatyczne* (monografia ta była dwukrotnie wznawiana). Z jej inicjatywy w 2005 r. powstał Zakład, obecnie Katedra Teorii Komunikacji, w której od samego początku pełni ona funkcję kierownika. W 2013 r. wydała monografię *Semantyczność ciała. Gesty jako znaki myślenia*. Tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych Jolanta Antas uzyskała w 2014 r., a profesorem zwyczajnym jest od 2019 r.

Jolanta Antas jest jedną z pierwszych i czołowych badaczek komunikacji niewerbalnej w Polsce, szczególnie zaś gestów i ich roli w procesie przekazywania znaczeń. Zainicjowała autorski projekt badawczy *Mapa gestów polskich*

i stworzyła wokół siebie zespół badawczy, określany mianem krakowskiej szkoły badaczy gestów. Jako ceniony dydaktyk i naukowiec kierowała kilkoma granatami promotorskimi i wypromowała kilkudziesięciu magistrów oraz siedmiu doktorów. Lista tych ostatnich jest następująca:

- 2004: Izabela Kraśnicka-Wilk, *Semantyka opisów zachowań ludzkiego ciała zawarta w konstrukcjach frazeologicznych, czyli przyjrzyjmy się temu z bliska*;
2004: Małgorzata Majewska, *Akty deprecjonowania siebie i innych: studium pragmalingwistyczne*;
2004: Aneta Załazińska, *Niewerbalna struktura dialogu. W poszukiwaniu polskich wzorców narracyjnych i interakcyjnych zachowań komunikacyjnych*;
2005: Anna Chudzik, *Studium pragmalingwistyczne inskrypcji w przestrzeni miejskiej (na przykładzie napisów krakowskich z lat 2003–2005)*;
2007: Beata Drabik, *Językowe rytuały dnia codziennego*;
2009: Jakub Pstrąg, *Retoryczne środki autoprezentacji polityków polskich*;
2021: Sonia Gembalczyk, *Niewerbalne środki wyrażania negacji i potwierdzenia towarzyszące mowie*.

Profesor Jolanta Antas była także recenzentką w wielu przewodach doktorskich i habilitacyjnych, recenzowała do druku monografie i artykuły naukowe oraz opiniowała granty badawcze.

Działalność dydaktyczna prof. Antas obejmuje prowadzenie wykładów, seminariów magisterskich i licencjackich oraz ćwiczeń – zarówno na studiach dziennych, jak i podyplomowych. Prowadziła zajęcia m.in. z gramatyki opisowej oraz teorii języka. Jest twórczynią m.in. autorskich wykładów z kursu „Teoria języka” oraz wykładów i ćwiczeń dla kursów „Gry i rytuały komunikacyjne” czy „Zasady skutecznej komunikacji interpersonalnej”. Olbrzymie doświadczenie dydaktyczne Jolanty Antas i jej głębokie przekonanie o potrzebie kształcenia nowoczesnych komunikologów-językoznawców zaowocowały w 2014 r. stworzeniem przez nią i członków kierowanej przez nią katedry we współpracy z prof. Władysławem Miodunką i Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie (obecnie jest to Instytut Glottodydaktyki Polonistycznej UJ) kierunku studiów „Język polski w komunikacji społecznej” na Wydziale Polonistyki UJ.

Jolanta Antas jest członkiem m.in. Zespołu Kultury Żywego Słowa Rady Języka Polskiego, Komisji Etnolingwistycznej Komitetu Językoznawstwa PAN, Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie oraz Polskiego Towarzystwa Językoznawców Kognitywnych. Jest też redaktorem serii wydawniczej „Pragmatyka i Semantyka Mowy”, członkiem redakcji serii wydawniczej „Językoznawstwo Kognitywne. Studia i Analizy” wydawnictwa Universitas oraz członkiem kolegium reakcyjnego czasopisma naukowego „LingVaria”.

Ale prof. Jolanta Antas to nie tylko naukowiec i nauczyciel akademicki. Niezwykle znaczącym obszarem jej aktywności jest także sfera obywatelska

i społeczna. W okresie PRL-u Jolanta Antas była zaangażowaną działaczką opozycji demokratycznej. W 1980 r. wstąpiła do NSZZ „Solidarność”, a w latach 1982–1989 działała m.in. jako współpracowniczka podziemnego wydawnictwa Oficyna Literacka, autorka i redaktorka tekstów w pismach podziemnych (m.in. w „Hutniku” i „Miesięczniku Małopolskim”), kolporterka książek (m.in. Oficyny Literackiej, NOWej, Kręgu), pism (m.in. „Tygodnik Mazowsze”, „Solidarność Hutników” czy „Arka”) i łączniczka. W latach 1982–1983 była odpowiedzialna za przechowywanie aparatury podziemnego radia. Pośredniczyła w kontaktach „Solidarności” z zagranicą (m.in. z Biurem Informacyjnym „Solidarności” w Amsterdamie oraz Biurem Koordynacyjnym „Solidarności” w Brukseli). W 1983 r. zorganizowała, we współpracy m.in. z Marią Indyk oraz bratem Wiesławem Antasem, grupę poligraficzną drukującą „Zeszyty Związkowe” dla Międzydzielnicowego Komitetu Solidarności Kraków. Jej działania spotkały się oczywiście z reakcją ówczesnej władzy. Odpowiedzią na nie były liczne rewizje w mieszkaniu, zatrzymanie i przetrzymywanie w areszcie przez prawie dwa miesiące (w okresie od 10 czerwca do momentu zwolnienia na mocy amnestii 1 sierpnia 1983 r.), a w 1988 r. pobicie prof. Antas przez „nieznanych sprawców”.

W ostatnich latach etos obywatelski i poczucie potrzeby obrony wartości demokratycznych znów skłoniły Panią Profesor do zaangażowania w sfery inne niż nauka i dydaktyka akademicka. Od 2015 r. włącza się ona w działania związane z obroną m.in. praw kobiet i osób nieheteronormatywnych, wolności słowa i niezależności sądownictwa. W akcjach protestacyjnych niezmiennie uczestniczy ze swoimi psami – do niedawna Fraszka, obecnie zaś Iwą. Czworonożny towarzysz to także znak rozpoznawczy prof. Antas na Wydziale Polonistyki UJ, a efektem tej trwającej przez całe życie przyjaźni jest książka *Rozmowy z psem, czyli komunikacja międzygatunkowa* (2014).

Za swoją działalność – naukową, dydaktyczną i obywatelską – Jolanta Antas była wielokrotnie nagradzana. W 2002 r. została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 2015 r. Medalem Złotym za Długoletnią Służbę. W 2011 r. przyznano jej Medal „Niezlomnym w Słowie”, a w 2012 r. prezydent Bronisław Komorowski odznaczył ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za oddanie dla sprawy przemian demokratycznych w kraju, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej”.

oprac. Anna Chudzik i Beata Drabik

ELŻBIETA TABAKOWSKA

DOBRCZE JEST, GDY W DRODZE NAUKOWEJ TOWARZYSZY PIES

Redaktorki tomu zawierającego wybór prac Jolanty Antas postanowiły zamieścić w nim 13 tekstów, napisanych i opublikowanych w latach 1977–2022. Ta szczęśliwa trzynastka wyznacza kolejne etapy na drodze naukowej prof. Antas, ukazując czytelnikowi sylwetkę badaczki, którą oryginalność myślenia, przenikliwość spojrzenia na język oraz badawcza rzetelność i tolerancja stawiają w czołówce nowoczesnej polskiej humanistyki. Tom został podzielony na trzy części, z których każda zawiera kilka chronologicznie uporządkowanych artykułów.

W części pierwszej znalazły się trzy teksty poświęcone, odpowiednio, wieloznaczności terminów i pojęć filozoficznych (1977), metodologii badań empirycznych nad językiem mediów (1999) oraz opisowi polskich modulantów (1992). Wszystkie powstały w czasie, gdy podwaliny językoznawstwa kognitywnego, które dziś zdobyło już sobie istotną pozycję w głównym nurcie badań nad językiem, dopiero się konsolidowały we wczesnych pracach amerykańskich „ojców założycieli” – Ronalda Langackera, George’a Lakoffa, Gilles’a Fauconniera. We wszystkich trzech tekstach autorstwa prof. Antas łatwo jest dostrzec zaczątki myśli, które później pojawiały się w pracach tych badaczy i które ostatecznie skłoniły ją do przyjęcia kognitywnej teorii języka za punkt wyjścia i podstawę własnej teoretycznej refleksji i empirycznych analiz. Tak więc w artykule poświęconym roli kontekstu w określaniu znaczeń wyrazów autorka zwraca uwagę na „wyrazy, które denotują myśli, nie rzeczy” – jest to oczywiście jedno z głównych założeń kognitywizmu. Problem nieostrości i wieloznaczności wyrażen oraz rozróżnienia między homonią i polisemią (jeden z problemów badawczych wielokrotnie podejmowanych w pracach Langackera) powraca w pozostałych artykułach zamieszczonych w tej części tomu; omawiana w rozważaniach metodologicznych zależność między szykiem wyrazów w zdaniu a „kolejnym widzeniem” zapowiada rozpoznanie roli zjawiska ikoniczności w języku, a apel o szersze uwzględnianie odbiorcy w analizach materiału językowego jest w gruncie rzeczy postulatem wysuwany dziś także pod adresem kognitywistów.

W części pierwszej tomu przeważają prace o nachyleniu teoretycznym, ale wiadać już w nich zapowiedź kierunku dalszej drogi naukowej prof. Antas: jest to

droga prowadząca w kierunku pragmatyki (kognitywnej) oraz nacisk na społeczną przydatność pracy językoznawcy, we wszystkich przejawach użycia języka.

Część druga zawiera pięć tekstów pochodzących z lat 2001–2022. Pierwszy z nich, poświęcony zmianom, jakie nastąpiły w teoretycznej myśli o języku w epoce nazwanej poststrukturalizmem (2001), przynosi obraz ewolucji podejścia samej autorki, która stopniowo odchodzi od strukturalistycznych założeń prezentowanych we wcześniejszych artykułach. Postulowany w tej pracy nacisk na rolę języka w komunikacji i następująca w efekcie zmiana pojęcia struktury języka stanowią zapowiedź przesunięcia punktu ciężkości w kierunku językoznawczej pragmatyki: zasad grzeczności (ulubionych przez anglosaskich badaczy „języka w komunikacji”) oraz semantycznych i pragmatycznych kryteriów definiujących jednostki mowy. W artykule o grzeczności (2002) pojawia się zapowiedź jednego z głównych wątków przyszłych badań Jolanty Antas: relacji między słowem i gestem. Szukając kryteriów definicyjnych jednostki mowy (2006), autorka stosuje już konsekwentnie instrumentarium wypracowane przez językoznawstwo kognitywne: posługuje się pojęciem wyidealizowanych modeli poznawczych i ukazuje rolę istotnego aspektu struktury wypowiedzi, który określa mianem „optyki zdarzeń” i który jest dla niej – jak dla kognitywistów – funkcją punktu widzenia przyjmowanego przez mówiącego w procesie konstruowania wypowiedzi. W świetle dalszych badań prof. Antas istotne jest postawione w artykule o jednostkach mowy (i rozwijane w późniejszych pracach) pytanie o to, w jaki sposób towarzyszący mowie gest redukuje nieostrość interpretacji.

Kolejny tekst zamieszczony w tej części tomu dotyczy zjawisk kłamstwa i zakłamania – jednego z najstarszych i najbardziej podstawowych obszarów naukowych zainteresowań prof. Antas. Kłamstwu i kłamaniu poświęciła ona monografię *O kłamstwie i kłamaniu. Studium semantyczno-pragmatyczne* (1999); o społecznej wadze zawartych w tej książce rozważań świadczy fakt, że doczekała się dwóch kolejnych wydań (2000, 2010), co w przypadku prac naukowych nie jest przecież regułą.

Praca najnowsza – opublikowany w 2022 r. artykuł, napisany we współpracy z uczniem i młodszym kolegą, dr. Jakubem Pstrągiem – trafnie i skutecznie wykorzystuje wypracowaną na gruncie językoznawstwa kognitywnego teorię integracji pojęciowej do opisu haseł tworzonych w czasie strajku kobiet, protestujących przeciwko zaostreniu ustawy antyaborcyjnej z 2020 r. Tekst – ilustrowany materiałem zdjęciowym i ukazujący ścisły związek słowa z obrazem – dowodzi tezy stanowiącej *credo* językoznawczego kognitywizmu: zadaniem językoznawstwa jest odkrywanie i opis mechanizmów rządzących praktycznym wykorzystaniem języka jako narzędzia komunikacji.

Trzecią część tomu otwierają dwa teksty wcześniejsze od pozostałych o mniej więcej dekadę: są to rozważania poświęcone morfologii gestu (1995) oraz związ-

kom zachodzącym między gestem, mową i myślą (1996). Oba pochodzą sprzed poststrukturalistycznej zmiany w myśleniu o języku i językoznawstwie, którą prof. Antas sygnalizowała także na początku XXI w. (we wspomnianych wyżej artykułach zawartych w części pierwszej tomu), ale i tym razem wyraźna jest w nich zapowiedź kognitywistycznego podejścia do języka. Sygnałem przyszłych kierunków badań jest teza dotycząca natury gestu i jego miejsca w procesie powstawania i rozwoju języka: zdaniem badaczki może być tak, że „morfologia gestu jest starsza niż morfologia języka werbalnego”. W drugim tekście tej części tomu autorka słusznie zarzuca językoznawcom, że nie dość obszernie zajmują się mową ciała. Wypada stwierdzić, że jej własne prace skutecznie równoważą ten brak – Jolanta Antas jest dziś jedną z czołowych badaczek gestu i mowy ciała. Wspomniany artykuł z 1996 r. przynosi przegląd wcześniejszych badań z tej dziedziny oraz argumenty przemawiające za tezą, że słowo i gest łączą się ze sobą, tworząc pełny multimedialny przekaz. Istotne wydaje się postulowane w tym artykule rozróżnienie między ikoną (odtworzeniem) i metaforą (kreacją) w gestach towarzyszących mowie.

Pozostałe prace zawarte w tej części tomu stanowią potwierdzenie wniosku z artykułu je poprzedzającego: „Nie można mówić o rzetelnym badaniu tekstu mówionego bez włączenia w nie dynamicznej i naturalnej składni gestu”. Tekst opublikowany w 2004 r. przynosi argumenty na poparcie zawartej w tytule tezy, że umysł jest mentalnym ciałem. Można się zastanawiać, czy termin stworzony jako polski odpowiednik angielskiego umysłu ucieleśnionego (*body in the mind*) w pełni trafnie oddaje ideę ucieleśnionego znaczenia i czy jest on dość czytelny dla polskiego odbiorcy, nie można natomiast nie zgodzić się z tak rozumianą definicją znaczenia, która stanowi jądro rozważań prof. Antas na temat komunikacji za pomocą połączonych środków werbalnych i niewerbalnych. Także tym razem – jak w przypadku wszystkich niemal prac jej autorstwa – rozważania opierają się na rzetelnej analizie świetnie dobranej autentycznego materiału (nagrania zachowań studentów, fragmenty przekazów medialnych zaczerpnięte ze środków masowego przekazu).

Podobnie jest w tekście nieco późniejszym (2006), w którym prof. Antas wraca do opisanego wcześniej (przez często cytowanego przez nią amerykańskiego badacza Davida McNeilla) rozróżnienia między gestami ikonicznymi i metaforycznymi, tym razem jednak uznając ten podział za „bezzasadny, niepotrzebny i niewłaściwy”. Proponuje własną, odmienną klasyfikację: gesty ikoniczne, jako znaki „mniej lub bardziej złożonych schematów wyobraźniowych”, zawierają według niej elementy zarówno metonimiczne, jak metaforyczne. Kryterium rozróżnienia między nimi należy szukać, analizując stopień złożoności schematów: prostsze wyrażają się gestami metonimicznymi, bardziej złożone – gestami metaforycznymi. Te rozważania – i tym razem wspierane bogatym materiałem ilustracyjnym –

pokazują zasadniczy dylemat współczesnych badaczy języka (werbalnego): gdzie przebiega granica dzieląca metonimię od metafory? Odpowiedzi wciąż brak. Wydaje się (jak w przeważającej liczbie przypadków), że problemem jest tu nie tyle sam dychotomiczny podział McNeilla, ile próba nakreślenia ostrych granic tam, gdzie ich nie ma i być nie może. Tekst prof. Antas przekonująco przedstawia ten fakt. Analiza materiału ilustracyjnego pokazuje także, iż gesty-ikony nigdy nie są „biernymi kopiami rzeczywistości”, lecz stanowią efekt mentalnego przetwarzania tej rzeczywistości. W ten sposób przedstawione analizy stają się argumentem wspierającym podstawową tezę kognitywizmu: „obraz rzeczywistości” nigdy nie jest obrazem (w pełni) obiektywnym, ponieważ kształtuje go, nieuchronnie subiektywna, indywidualność jego twórcy – Hegłowska *observing intelligence*. Odnosi się to do „językowych obrazów świata” w tej samej mierze, co do „nie-werbalnych obrazów świata” i właśnie to rozszerzenie jest istotnym wkładem prac Jolanty Antas we współczesną myśl o języku i rozważania na temat roli współczesnego językoznawstwa.

W „gestycznych” artykułach zawartych w niniejszym tomie, zwłaszcza w tych poświęconych metonimiczno-metaforycznej naturze gestu, widać jeszcze jedno istotne rozszerzenie ustalonych pojęć dotyczących natury myślowych schematów: przekonanie, że istoty ludzkie dzielą fundamentalne aspekty procesów poznawczych – a więc także pewne formy myślenia i zachowania – ze zwierzętami naczelnymi (do których zresztą, jak wiadomo, należy sam człowiek). Ale tę wspólnotę widać także w odniesieniu do psów, o których Pani Profesor wie więcej niż większość językoznawców i niż niejeden kynolog. Przyjaźń człowieka z psem jest dla niej czymś więcej niż po prostu relacją pan-i-jego-zwierzę: pozwala dostrzec i docenić kognitywne pokrewieństwa, otwierając nowe perspektywy przed badaczami procesów poznawczych u wszystkich myślących istot. Nie jest wykluczone, że genezy myślenia metonimicznego – uznawanego dziś za najbardziej podstawowy proces poznawczy – należy szukać także w świecie zwierząt. Przekonałam się o tym podczas wielu spacerów, gdy psy Pani Profesor wykazywały inteligencję niewiele ustępującą poznawczym zdolnościom dwóch językoznawczyń roztrząsających w plenerze ważne naukowe problemy. Popularnonaukowa książka zatytułowana *Rozmowy z psem, czyli komunikacja międzygatunkowa* nie przynosi ujemnej wybitnej badaczce; przeciwnie – ma nie tylko wszelkie walory dobrze pojętej popularyzacji wiedzy, ale może się także przydać „twardym językoznawcom”, wytyczając nowe kierunki szerszych badań nad systemami komunikacji.

Tom zamyka opublikowany w 2018 r. artykuł zatytułowany *Człowiek negocjujący*, napisany wspólnie z uczennicą Jolantą Antas, dr Sanią Gembalczuk. Tym razem autorki badają multimedialne przejawy negacji, jak zawsze opierając analizy na obszernym korpusie autentycznych danych empirycznych. Przekonująco pokazują, że „nie” logiczne różni się od „nie” pragmatycznego, i dowodzą zasadności

tego rozróżnienia w komunikacji. Zauważają też, że wyrażanie emocji nie jest tym samym, co mówienie o emocjach, podkreślając w ten sposób rozróżnienie, którego wagę uznaje cała kognitywistyczna literatura poświęcona emocjom.

Pobieżne porównanie części drugiej i trzeciej mogłoby doprowadzić do z gruntu fałszywego wniosku, że naukowa droga Jolanty Antas prowadzi po okręgu: powracają te same wątki (kłamstwo, zakłamanie, negacja) i te same dylematy: kryteria leżące u podstaw kategoryzacji pojęć i elementów języka, trudności w definiowaniu procesów poznawczych (w szczególności rozróżnienie między metonimią i metaforą), relacje między werbalnymi i niewerbalnymi środkami wyrazu. Ale wystarczy te teksty starannie przeczytać (a jest to lektura ciekawa i satysfakcjonująca), żeby się przekonać, że jest to w istocie ruch po spirali: droga zatacza coraz szersze kręgi, pokazując, w jaki sposób zmiana myślenia o języku powoduje zmianę podejścia do zjawisk językowych, włączając w pole badawcze coraz szersze obszary. Spirala wyznacza naukowy rozwój doświadczanego badacza, świadomego dostępnych środków i osiągnięć poprzedników oraz celów własnej niezależnej pracy. W przypadku Pani Profesor okazuje się, że dobrze jest iść tą drogą w towarzystwie psa, obserwując jego zachowanie z równą przenikliwością, co zachowanie istot z gatunku *homo sapiens*. Umiejętność tę widać nie tylko w tekstach wchodzących w skład szczęśliwej trzynastki, ale we wszystkim, co prof. Antas pisze i mówi. Można ją bowiem usłyszeć i zobaczyć w licznych wywiadach, w których opowiada o języku takim, jaki towarzyszy nam wszystkim – tu i teraz – a którego na ogół nie umiemy równie dobrze jak ona odczytywać i rozumieć.

To „tu i teraz” jest kluczem do zrozumienia najgłębszej wartości prac Jolanty Antas: rzetelnej i opartej na solidnych naukowych podstawach analizy, która pomaga nam zrozumieć, co naprawdę się dzieje, kiedy człowiek używa języka w sytuacjach, które wszyscy znamy – od hasła z kartonowej rewolucji kobiet po (nie) parlamentarny gest posłanki Lichockiej. „Tu i teraz” bywa prywatnym kontekstem autorki; odnajdujemy wtedy osobiste – a czasem wręcz intymne – akcenty, które sprawiają, że czytelnik tych tekstów, podobnie jak odbiorca wywiadów, często ma wrażenie, że prowadzi rozmowę z przyjacielem. Naukowa rzetelność i uczciwość badawcza sprawiają, że w doskonale skonstruowanych tekstach nie ma ani śladu kłamstwa lub zakłamania (mimo że oba bywają przedmiotem analiz), a sama badaczka, choć świetnie się zna na mechanizmach negacji, staje się „człowiekiem negującym” dopiero i tylko wtedy, gdy obserwowane przez nią akty komunikacji wychodzą poza szeroko zakreślone granice jej tolerancji – naukowca i człowieka.

W jednym z prasowych wywiadów prof. Antas mówi o „bezinteresownej miłości psa”. W innym wywiadzie prasowym Andrzej Stasiuk mówi dziennikarce, że dzisiejszą zmianę naszego stosunku „do istot, które nie są ludźmi” można uznać za „zdobycz cywilizacyjną”, ale jednocześnie z oburzeniem stwierdza:

„Dziś wszyscy mają poglądy. [...] Niedługo moje psy będą miały poglądy”. Psy Pani Profesor Jolanty Antas z pewnością poglądy mają. A jej prace pozwalają czytelnikowi wyrobić sobie pogląd na język i pokochać go bezinteresowną miłością.

PROF. DR HAB. JOLANTA ANTAS

SPIS PUBLIKACJI (1981–2022)

Książki

1991

O mechanizmach negowania. Wybrane semantyczne i pragmatyczne aspekty negacji,
Kraków.

1999

O kłamstwie i kłamaniu. Studium semantyczno-pragmatyczne, Kraków.

2013

Semantyczność ciała. Gesty jako znaki myślenia, „Nauka o Komunikowaniu”, Łódź.

2014

Rozmowy z psem, czyli komunikacja międzygatunkowa, Warszawa.

Artykuły naukowe i inne publikacje

1981

Projekt metodologii badań relacji obraz–słowo w przekazie telewizyjnym, „Zeszyty Prasoznawcze” 22, nr 2 (88), s. 33–42.

1983

Dystrybucja semantyczna niektórych terminów i pojęć filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze” nr 73, s. 39–58.

1985

[Współaut.] *O szczególnym funkcjonowaniu modulantów składniowych w językach telewizyjnych*, [w:] J. Rokoszowa, W. Twardzik (red.), *Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia 1981*, „Świat Współczesny”, 1, Londyn, s. 117–127 (wspólnie z E. Fajfer).

Metodyka badań statystycznych języka telewizji. Zarys programu badawczego, [w:] Z. Kurzowa (red.), *Badania nad językiem telewizji polskiej. Studia metodologiczne i opisowe*, Warszawa, s. 69–95.

1991

Słownictwo częste w języku telewizji polskiej. Charakterystyka ilościowa poszczególnych części mowy o frekwencji bezwzględnej wyższej lub równej 100 w odmianach języka telewizji, [w:] Z. Kurzowa (red.), *Badania nad językiem telewizji polskiej. Ilościowy opis słownictwa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, nr 106, Warszawa – Kraków, s. 63–104.

Ogólna charakterystyka procentowego udziału części mowy w odmianach języka telewizji polskiej: dane tekstowe, [w:] Z. Kurzowa (red.), *Badania nad językiem telewizji polskiej. Ilościowy opis słownictwa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, nr 106, Warszawa – Kraków, s. 13–22.

1992

Charakterystyka ilościowa kategorii fleksyjnych i składniowych czasownika, [w:] W. Miodunka (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny. Zbiór materiałów opracowanych przez Komisję Ekspertów Ministerstwa Edukacji Narodowej*, „Skrypty Uczelniane UJ”, nr 659. „Biblioteka Pomocy Dydaktycznych do Nauczania Obcokrajowców Języka i Kultury Polskiej”, z. 30, Kraków, s. 223–237.

Charakterystyka ilościowa modulantów, [w:] W. Miodunka (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny. Zbiór materiałów opracowanych przez Komisję Ekspertów Ministerstwa Edukacji Narodowej*, „Skrypty Uczelniane UJ”, nr 659. „Biblioteka Pomocy Dydaktycznych do Nauczania Obcokrajowców Języka i Kultury Polskiej”, z. 30, Kraków, s. 269–306.

1995

Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne, [w:] F. Sławski, H. Mieczkowska (red.), *Studia z językoznawstwa słowiańskiego*, „Prace Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 14, Kraków, s. 17–24.

1996

Gest, mowa a myśl, [w:] R. Grzegorzczakowa, A. Pajdzińska (red.), *Językowa kategoryzacja świata*, „Czerwona Seria Instytutu Filologii Polskiej UMCS”, 8, Lublin, s. 71–96.

2001

Co mówią ręce? Wprowadzenie do komunikacji niewerbalnej, [w:] R. Przybylska, W. Przyczyńska (red.), *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*, „Redemptoris Missio”, 20, Kraków, s. 437–460.

Co zmieniło się w myśleniu o języku po strukturalizmie?, [w:] Z. Cygal-Krupa (red.), *Studia językoznawcze. Dar przyjaciół i uczniów dla Zofii Kurzowej*, Kraków, s. 29–41.

2002

Polskie zasady grzeczności, [w:] G. Szpila (red.), *Język trzeciego tysiąclecia 2. Zbiór referatów z konferencji, Kraków, 28 lutego – 2 marca 2002, t. 1: Nowe oblicza komunikacji we współczesnej polszczyźnie*, „Język a Komunikacja”, 4, Kraków, s. 347–363.

2004

[Współaut.] *Niewerbalne środki i strategie przekonywania stosowane w telewizyjnych debatach polityków*, [w:] R. Garpiel, K. Leszczyńska (red.), *Sztuka perswazji. Socjologiczne, psychologiczne i lingwistyczne aspekty komunikowania perswazyjnego*, Kraków, s. 183–194 (wspólnie z A. Załazińską).

[Współaut.] *The Mental Body: Gestures as Signs of Familiarised Concepts*, [w:] B. Lewandowska-Tomaszczyk, A. Kwiatowska (red.), *Imagery in Language: Festschrift in Honour of Professor Ronald W. Langacker*, „Łódź Studies in Language”, vol. 10, Frankfurt am Main, s. 567–584 (wspólnie z A. Załazińską).

2005

[Współaut.] *Mentalne ciało. Gesty jako znaki oswojonych pojęć*, [w:] M. Dąbrowska (red.), *Język trzeciego tysiąclecia 3. Zbiór referatów z konferencji, Kraków, 4–7 marca 2004*, t. 3: *Język polski i języki obce – kontakty, kultura, dydaktyka*, „Język a Komunikacja”, 8, Kraków, s. 115–134 (wspólnie z A. Załazińską).

2006

Gesty – obrazy pojęć i schematy myśli, [w:] E. Muskat-Tabakowska (red.), *Ikoniczność znaku. Słowo – przedmiot – obraz – gest*, Kraków, s. 181–212.

[Współaut.] *W poszukiwaniu jednostki mowy. Metodologiczne refleksje w obliczu nowego rozumienia języka*, [w:] W. Chłopicki (red.), *Kognitywizm i komunikatywizm – dwa bieguny współczesnego językoznawstwa. Dyskusja przy okrągłym stole*, „Język a Komunikacja”, 9, Kraków, s. 41–57 (wspólnie z M. Majewską).

[Współaut.] *Dyskusja okrągłego stołu*, [w:] W. Chłopicki (red.), *Kognitywizm i komunikatywizm – dwa bieguny współczesnego językoznawstwa. Dyskusja przy okrągłym stole*, „Język a Komunikacja”, 9, Kraków, s. 95–109 (wspólnie z A. Kiklewiczem, A. Awdiejewem, J. Maćkiewicz, G. Habrajską, B. Bacz).

2009

Gestures – Icons of Thoughts, [w:] E. Jarmołowicz-Nowikow, K. Juszczyk, Z. Malisz, M. Szczyszek (red.), *GESPIN – Gesture and Speech in Interaction*, Poznań, s. 1–16.

O kłamstwie i zakłamaniu, [w:] B. Sobczak, H. Zgólkowa (red.), *Retoryka i etyka*, Poznań, s. 93–101.

2013

[Współaut.] *Funkcje emblematów w strukturze dialogu*, „LingVaria” nr 2 (16), s. 15–42, <http://dx.doi.org/10.12797/LV.08.2013.16.02> (wspólnie z I. Kraśnicką-Wilk).

[Współaut.] *Kultura komunikacji niewerbalnej polityków, czyli miny, znaki i oznaki*, [w:] M. Krauz, K. Ożóg (red.), *Kultura zachowań językowych Polaków. Materiały z VIII Forum Kultury Słowa, Rzeszów, 20–22 października 2011*, Rzeszów, s. 191–207 (wspólnie z J. Pstrągiem).

2016

[Współaut.] *Rola dotyku w komunikacji interpersonalnej*, [w:] A. Łebkowska, Ł. Wróblewski, P. Badysiak (red.), *W kulturze dotyku? Dotyk i jego reprezentacje w tekstach kultury*, Kraków, s. 121–132 (wspólnie z I. Kraśnicką-Wilk).

[Współaut.] *W poszukiwaniu jednostki mowy. Metodologiczne refleksje w obliczu nowego rozumienia języka*, „Półrocznik Językoznawczy Tertium. Tertium Linguistic Journal” 1, nr 1–2, s. 3–21, <http://dx.doi.org/10.7592/Tertium2016.1.2.Antas> (wspólnie z M. Majewską).

2017

[Współaut.] *The Bodily Expression of Negation in Polish*, „Journal of Multimodal Communication Studies” 4, nr 1–2, s. 16–22 (wspólnie z S. Gembalczyk).

O kłamstwie i zakłamaniu, [w:] J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, M. Nowosad-Bakalarczyk, J. Puzynina (red.), *Etyka słowa. Wybór opracowań*, t. 1, „Seria Wydawnicza Zespołu Etyki Słowa Rady Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk”, Lublin, s. 561–571.

2018

[Współaut.] *Mowa władzy*, „Dialog” nr 6 (739), s. 126–135 (wspólnie z M. Kozieniem).

[Współaut.] *Semantyczne zniekształcanie znaczeń w języku obecnej władzy*, [w:] G. Habrajska (red.), *Etyka w komunikacji*, „Teorie i Praktyki Komunikacyjne”, Łódź, s. 119–128 (wspólnie z M. Kozieniem).

[Współaut.] *Człowiek negocjujący. Multimodalne studium cielesnych wyrazów negacji towarzyszących mowie*, [w:] J. Winiarska, A. Załazińska (red.), *Multimodalność komunikacji*, „Obrazowanie w Komunikacji”, 1, Kraków, s. 47–56 (wspólnie z S. Gembalczyk).

[Współaut.] *Gesty i rytuały niewerbalne oraz ich znaczenie w obecnej polityce polskiej*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 48, nr 2, s. 113–128, <http://dx.doi.org/10.18778/1505-9057.48.09> (wspólnie z M. Kozieniem).

2020

[Współaut.] *Metonimia gestyczna*, [w:] J. Winiarska, A. Załazińska (red.), *Między słowem a obrazem*, „Obrazowanie w Komunikacji”, 3, Kraków, s. 25–40, <http://dx.doi.org/10.12797/9788381383158.01> (wspólnie z I. Kraśnicką-Wilk).

[Współaut.] *In Search of a Unit of Speech. Methodological Reflections Sparked by a New Understanding of Language*, „Półrocznik Językoznawczy Tertium. Tertium Linguistic Journal” 5, nr 2, s. 1–19, <http://dx.doi.org/10.7592/Tertium2020.5.2.Antas> (wspólnie z M. Majewską).

2022

[Współaut.] *Kartonowe wojny słowne*, „Dialog” nr 2 (783), s. 200–213 (wspólnie z J. Pstrągiem).

oprac. Anna Chudzik i Beata Drabik

I.

WCZESNE PRACE

DYSTRYBUCJA SEMANTYCZNA NIEKTÓRYCH TERMINÓW I POJĘĆ FILOZOFICZNYCH NA TLE ICH ZNACZEŃ POTOCZNYCH¹

Istnieją w języku wyrazy, które za swój przedmiot mają pomyślenia, czyli przedmioty hipotetyczne założone przez umysł ludzki. Nie należą one do wyobrażeń i nie odnoszą się nawet pośrednio, przez obraz pojęciowy, do desygnatu, ale funkcjonują w języku jako abstrakty, nazwy oderwane.

Zarówno w mowie potocznej, jak i w dziełach naukowych spotkać się możemy ze zdaniem, iż pewnych rzeczy nie możemy sobie wyobrazić, natomiast możemy je sobie pomyśleć, utworzyć sobie ich pojęcia. Nie jesteśmy np. w stanie wyobrazić sobie Boga czy nieskończoności, atomu i duszy ludzkiej, eteru świetlnego czy cnoty...

– pisał jeden z największych filozofów polskich, Kazimierz Twardowski (1965: 114).

Są to symbole myśli i ekspresji ludzkiej, znaki językowe mające charakter najbardziej ogólny, tzw. nazwy idei prostych (byt, istota, prawda, dobro, wartość) będące przedmiotem rozważań filozofów, a które stanowią niejako odzwierciedlenie możliwości intelektualnych człowieka, zdolnego wyrazić wyodrębnione w strukturalną i zasadną całość elementy rzeczywistości (por. Doroszewski 1973). Mowa tu więc o wyrazach języka w pewnym sensie wyjątkowych ze względu na swoją specyfikę znaczeniową, siłę znaczeniową otrzymują one bowiem niejako od samego języka, denotując myśli, a nie rzeczy. Ponadto ich ogólny i abstrakcyjny charakter odróżnia je od innych terminów naukowych równolegle funkcjonujących w języku potocznym. Wpływa na to chociażby sam sposób posługiwania się nimi przez filozofów. Filozof bowiem operuje swym materiałem do końca, oscylując między dążnością do precyzji naukowej a wyobraźnią artysty, i to już wystarcza, aby wyraz w swoim użyciu poznawczo-teoretycznym posiadał strukturę semantycznie bardziej otwartą niż inne, pozafilozoficzne terminy naukowe,

¹ Artykuł powstał w 1977 r.

których struktura semantyczna określana jest zawsze strukturą jedno-jednoznacz-
ną (jednemu elementowi znaczącemu odpowiada jeden element znaczony) i pełną
jasnością denotacyjną. Tym samym, w przypadku terminów filozoficznych szero-
ka możliwość nadania znaczeniowych tkwi już w ich strukturalno-semantycznym
charakterze (ich ogólności i abstrakcyjności), a to, że równolegle podlegają one
jeszcze wymogom kontekstów potocznych, konstytuuje je na tle języka jako wy-
razy specyficznie nieostre. Proces rozstępu znaczeniowego, jaki istnieje w obrębie
terminów filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych, stanowi temat niniejszej
pracy. Zamiarem autorki jest wskazanie na typy wieloznaczności oraz wyśledzenie
tendencji wpływających na rozbieżności znaczeniowe tych pojęć i powodujących
ich polisemiczną strukturę, co z konieczności w pierwszym rzędzie pociąga za
sobą teoretyczne rozważania na temat natury semantycznej pojęć ogólnych, a tym
samym rozstrzygnięcie problemu wieloznaczności w ogóle, i w końcu uzasadnie-
nie wybranej metody analizy.

Oczywiście, ze względu na założenia badawcze przedmiotem rozważań se-
mantycznych będą tylko te terminy filozoficzne, które funkcjonują równocześnie
w kontekstach potocznych. Władysław Tatarkiewicz swego czasu zamierzał opra-
cować słownik, który miał być poświęcony właśnie wyrazom mającym w termi-
nologii filozoficznej i języku potocznym różne znaczenia². Niniejsza praca nie
ma tak wielkich ambicji, ponieważ zamiarem autorki nie jest opisanie wszyst-
kich możliwych znaczeń pojęć filozoficznych wieloznacznych, ale wskazanie na
typy owej wieloznaczności, na rodzaje dystrybucyjnej relacji, w jaką semantycz-
nie wchodzi między sobą terminy filozoficzne i ich homofoniczne odpowiedniki
potoczne³. Analizie semantycznej nie będą więc podlegać różnice znaczeniowe
związane z danymi terminami, a istniejące w obrębie samej filozofii, są to bowiem
różnice uzależnione od postulowanego przez danego filozofa pewnego systemu
ontologicznego czy epistemologicznego, natomiast w pracy chodzi tylko o zba-
danie tendencji powodujących ich rozrzut znaczeniowy, a więc zbadanie relacji
ich sensów ukonstytuowanych nakładaniem na nie wymogów dwu różnych typów
kontekstów.

Praca składa się zasadniczo z dwu części: teoretycznej i materiałowej (anali-
tycznej). Część teoretyczna poświęcona jest rozważaniom na temat natury seman-
tycznej abstraktów filozoficznych, wskazaniu przyczyn ich nieostrości znaczenio-
wej oraz ujawnieniu tendencji ową nieostrość powodujących. Część materiałowa
stanowi eksplikację wniosków teoretycznych i ich konkluzję, celem bowiem ana-
lizej materiałowej jest ujawnienie typów polisemicznych struktur znaczeniowych

² Niestety zamiaru tego nie zrealizował. Pisze o tym Witold Doroszewski (1973: 15).

³ Metoda dystrybucyjna zastosowana w pracy zostanie dokładnie omówiona w części analitycznej.

charakterystycznych dla analizowanych wyrazów, tj. rodzajów ich dystrybucji semantycznych. W tym celu autorka posłużyła się aparatem teorio-mnogościowym, który umożliwił zobrazowanie owych relacji, wyznaczających typy struktur semantycznych analizowanych pojęć.

Do zgromadzenia analizowanego materiału posłużył autorce przede wszystkim skorowidz rzeczowy zamieszczony w *Historii filozofii* W. Tatarkiewicza (T), a także indeks rzeczowy zawarty w *Zarysie historii filozofii* Jana Legowicza (L). Fakt, iż nie ma w języku polskim słownika terminologii filozoficznej, sprawił, że niejednokrotnie w poszukiwaniu definicji sensów filozoficznych analizowanych wyrazów trzeba było odwoływać się do SJPD. Ponieważ w pracy analizowane są wyłącznie te terminy i pojęcia filozoficzne, które równocześnie funkcjonują znaczeniowo w mowie potocznej, za kryterium takiej selekcji materiałowej posłużył właśnie SJPD, tak więc tylko te pojęcia, dla których słownik ten podaje zarówno znaczenia potoczne, jak i filozoficzne, stanowią analizowany materiał, natomiast terminy, dla których słownik podaje wyłącznie znaczenie filozoficzne, były konsekwentnie odrzucane. Ponadto, część kontekstów z użyciami potocznymi analizowanych terminów stanowią przykłady zasłyszane i zanotowane przez autorkę, ponieważ SJPD podaje tylko konteksty języka pisanego, a język potoczny to przede wszystkim język mówiony.

I

Z językowej nieostrości abstraktów filozoficznych zdawali sobie sprawę filozofowie od wieków. Dopiero jednak w końcu XIX i na początku XX wieku analitycy brytyjscy Bertrand Russell, George Edward Moore, Gilbert Ryle, John Langshaw Austin czy Ludwig Wittgenstein problem ten na gruncie filozoficznym zaczęli badać.

Równoległe z problemem nieostrości znaczeniowej terminów filozoficznych pojawił się problem ich natury semantycznej i przyczyn ich nieostrości. W rozwiązywaniu tych problemów widziano bowiem szansę rozstrzygnięcia wielu zagadnień teoretycznych samej filozofii, przenosząc jej problemy na grunt semantyki. Podjęli więc filozofowie zagadnienie sensu i denotacji, problemy nieostrości znaczeniowej wyrazów, sytuując w konsekwencji teorię prawdy na gruncie semantyki i częstokroć pragmatyki językowej, włączając się tym samym w odwieczny dialog językoznawców i semantyków⁴.

⁴ Wynikiem tych refleksji nad własnym aparatem pojęciowym mogą być choćby: fundamentalna już dziś teoria deskrypcji Bertranda Russella, analiza języka potocznego Hansa Reichenbacha, prace Gilberta Ryle'a i innych. Patrz: Pelc 1967, a także teoria performatywów

Nie ulega wątpliwości, że właśnie analitycy brytyjscy, z B. Russellem na czele, stworzyli najciekawsze teorie nieostrości językowej wyrazów. B. Russell, podobnie jak wielu innych, nieostrość semantyczną wiązał ściśle z zagadnieniem denotacji, mówiąc ściślej – z nieostrością zakresu nazwy. Otóż – według tej koncepcji – wyraz jest nieostry, gdy suma jego zakresów znaczeniowych (przedmiotów, do których się odnosi) i dopełnień (przedmiotów, do których się nie odnosi) nie wyczerpuje jego uniwersum, czyli wyraz posiada brzeg. Mówiąc inaczej – wyraz nieostry to taki, dla którego istnieją przedmioty, o których nie można jednoznacznie orzec, czy należą do zakresu nazwy, czy do jej uniwersum, wyraz więc posiada tzw. obszar graniczny (B. Russell nazwał go obrazowo półcieniem)⁵.

Koncepcja ta wiąże się jednoznacznie z założeniem, że dla każdego wyrazu istnieje jakaś jego denotacja, a wieloznaczność znaczeniowa może być utożsamiana z istnieniem dla danego wyrazu kilku różnych klas desygnatów, wchodzących ze sobą w tzw. relacje brzegowe. Mocniej jeszcze ową zależność logiczną nieostrości i zakresu nazwy podkreśla definicja Maxa Blacka: „[...] nieostrość jest określona przez skończony zakres i nieostrość jego granic” (Black 1949: 31, cyt. za: Schaff 1967: 79).

Nie są to oczywiście koncepcje na naszym gruncie obce. Przeciwnie, już Kazimierz Ajdukiewicz pisał:

Posługując się nazwą nieostrą ulegamy często pokusie, aby pewne przedmioty, co do których zwyczaj językowy nie przesądził, czy są czy nie są jej desygnatami, czasem do desygnatów zaliczyć, a czasem nie, nie zdając sobie sprawy z tej różnicy. Nazwy nieostre przemieniają się wtedy na nazwy o znaczeniu chwiejnym. Tak określamy te nazwy wieloznaczne, które mają pozory jednoznaczności, wskutek czego używa się ich w różnych znaczeniach nie zauważając tej różnicy (Ajdukiewicz 1975: 59).

Podobnie Eugeniusz Grodziński doszukuje się źródeł wieloznaczności w przenoszeniu wcześniej istniejących nazw na nowo wyróżnione klasy przedmiotów pod jakimś (czasem całkiem nieistotnym) względem podobne do klasy pierwotnych desygnatów danej nazwy. „Wyraz, który miał zrazu tylko jedną klasę desygnatów, miał ich później dwie, trzy lub więcej” (Grodziński 1970: 158).

Interpretację wieloznaczności językowej jako problemu ściśle związanego z opozycją zakresu i treści przypisać można także Adamowi Heinzowi, który odczuł jednak zagadnienie wieloznaczności głębiej, ponieważ rozumiał on nieostrość

i konstatacji Austina (1976) oraz prace Quine 1969 i Ayer 1965 czy wreszcie klasyczne już dziś dzieło Wittgensteina (1972).

⁵ Stanowisko B. Russella na podstawie jego pracy *Vagueness* omawia gruntownie Adam Schaff (1967: 71–103). Por. również Russel 1967: 253–277.

jako proces utożsamiania treści znaku z treścią desygnatu, a więc jako przeniesienie treści nowych przedmiotów na sens nazwy⁶.

Niemniej jednak semantyka pojęć filozoficznych czyni zagadnienie wieloznaczności jeszcze bardziej skomplikowanym. Natura semantyczna takich terminów filozoficznych, jak *dobro*, *byt*, *prawda* czy *nieskończoność*, implikuje wprawdzie relację znaczenie – pojęcie⁷, ale na pewno nie implikuje relacji zakres – treść, ponieważ w ich przypadku w ogóle nie można sensownie mówić o denotacji albo, mówiąc ściślej, o denotacji w sensie odnośności⁸. Abstrakty filozoficzne stanowią bowiem tzw. znaki impozycji drugiej, tzn. ich znaczenie nie da się (tak jak w przypadku znaków impozycji pierwszej) transponować ostensywnie, tj. przez wskazanie w polu odniesienia desygnatu lub cechy desygnatu⁹. Tylko sugestia samego języka prowadzi wielokrotnie do błędnych wniosków semantycznych i traktowania właściwości rzeczy jako cechy tych rzeczy. Na przykład błędne jest traktowanie *piękna*, jak gdyby ono było składnikiem wszystkich rzeczy pięknych, tak jak alkohol jest składnikiem piwa, czy z kolei pojęcia *nieskończoność* przez analogię dwu struktur zdaniowych typu: *On zmierza do Warszawy* i *On zmierza do nieskończoności*, tak jak gdyby jego znaczenie, a zarazem denotację stanowiło jakieś miejsce, tylko bardzo nieokreślone¹⁰.

Okazuje się więc, że tak jak identyczność zakresów nie jest warunkiem wystarczającym synonimiczności (zbyt jasno wykazały to analizy deskrypcji Russella), tak nieostrość granic zakresu nie zawsze jest czynnikiem nadrzędnym dla wieloznaczności wyrazów, a szczególnie nie jest tam, gdzie o denotacji nie może być mowy¹¹.

⁶ Adam Heinz nie pisze wprawdzie o tym wprost, ale tak – zdaniem autorki – należałoby interpretować wprowadzoną przez niego opozycję znaczenia systemowego i tekstowego, a z tego typu relacji zakresu i treści (Heinz 1969: 26–27).

⁷ „Niektórzy językoznawcy odróżniają pojęcie od znaczenia – pisze A. Schaff. – Znaczenie słowa jest szersze niż pojęcie, gdyż zawiera również elementy emocjonalne i estetyczne etc., które nie występują w pojęciu” (1960: 433).

⁸ John Lyons (1975) wprowadza pojęcie denotacji w dwu aspektach: odnośność, tj. odnośnienie do desygnatu czy klasy desygnatów, i sens (*meaningfulness*), tzn. miejsce w systemie relacji łączących wyraz z innymi oraz w opozycji do innych wyrazów danego systemu językowego.

⁹ Tak rozumianym rozróżnieniem na znaki językowe impozycji pierwszej i drugiej posługuje się Etienne Gilson (1975: 61).

¹⁰ Przykłady pochodzą z: Gawroński 1977: 713–724.

¹¹ Niewątpliwie można by za Ryle'em postulować, że faktycznie wyrazy poza tzw. nazwami własnymi niczego nie denotują, ale na pewno istnieje różnica między odnośnością terminu *zwierzę* i *byt*. Imiona własne denotują przez ostensywność, inne przez odsyłanie do jednej bądź więcej klas desygnatów, dopiero znaki impozycji drugiej, właściwej denotacji są pozabawione, oczywiście, jak to zostanie pokazane, też tylko poza kontekstem. Por. Ryle 1967: 485–517.

Nie znaczy to jednak, że w przypadku pojęć filozoficznych proces denotowania nie świadczy o ich wieloznacznym charakterze, o rozsiewie znaczeniowym istniejącym na tle ich znaczeń potocznych. Ale nie zmiana zakresu ową rozbieżność powoduje, ale inny sposób naddawania denotacji.

Terminy filozoficzne nie są bowiem prostymi transpozycjami językowymi, a przynajmniej nie są nimi od czasu, kiedy pierwsi metafizycy zaczęli zastanawiać się nad ich sensem; stanowią bowiem znaki myśli i wprawdzie jako struktury językowe denotacji nie posiadają, ale jako znaki służące do wyrażania myśli o rzeczywistości niejako ową denotację w wymiarze użyć otrzymują. Zostaje ona narzucona na transpozycyjną i ogólną strukturę tych pojęć zarówno przez ich użycia filozoficzne, jak i potoczne, ale w dwu dychotomicznych kierunkach.

Wielokrotnie w teorii znaczenia odróżnia się tzw. odnośność realną od denotacji mentalnej, tzn. mówi się, że znak językowy posiada odnośność językową w sensie denotantum, jeżeli istnieje realny przedmiot bądź klasa przedmiotów w jego polu denotacyjnym, natomiast posiada odnośność w sensie designatum, jeżeli w ogóle odnosi¹².

Otóż terminom filozoficznym w procesie ich użyć zostają przypisane oba rodzaje odnośności. W kontekstach filozoficznych designatum wywołane jest sensem pojęciowym wyrazu, w użyciach potocznych denotantum wyrazu zarzucane jest na jego sens i wyznacza, ogranicza znaczenie.

Jak to należy rozumieć?

Nie jest na pewno przypadkiem, że filozofowie, tworząc neologizmy, skłonni są do tworzenia przede wszystkim rzeczowników, potem zaś stawiają problem: Jaka jest istota tak skonstruowanego rzeczownika (takiego jak np. *dobro*). Struktura podmiotowo-orzeczeniowa języków europejskich wytwarza złudzenie, że za każdym rzeczownikiem (potencjalnym podmiotem zdania) coś się kryje, w przeciwnym razie jak moglibyśmy o nim orzekać. Ulegając tendencji znajdowania jakiegoś nominantum, filozofowie wywołują takie konstrukcje zdaniowe, w których pojęcie filozoficzne konstytuuje się jako podmiot i tym samym ulega reifikacji, tzn. naddany mu zostaje ontologiczny status istnienia, uzyskuje więc odnośność, ale w bardzo abstrakcyjnym sensie. Akcentując to, co w wyrazie pojęciowe, i konstytuuując go podmiotowo, tym samym uniezależnia jego sens od kontekstu i pojęcie stwarza wrażenie struktury semantycznej jednoznacznej, posiada bowiem tylko jedno abstrakcyjne odniesienie, mentalne designatum, ale designatum, którego właściwości wywołane i określane są przez sens pojęciowy samego wyrazu, a nie odwrotnie. Filozof bowiem wielokrotnie traktuje słowa tak, jak gdyby za nimi kryły się pewne byty lub „*entia rationis*”. Na przykład Heidegger założył istnie-

¹² Mowa tu o klasycznym już rozróżnieniu typów denotowania wprowadzonym przez Charlesa Williama Morrisa. Pisze o tym Ida Kurcz (1976: 20).

nie czegoś takiego jak *bycie* z istnienia w językach europejskich czasownika *być*, podobnie zresztą traktuje on pojęcie *nicość* (Michalski 1973: 91).

Oczywiście nie jest taki stan rzeczy do pogodzenia z mową dyskursywną, potoczną. Rzeczownik w odczuciu potocznym musi posiadać denotację, ale nie denotację abstrakcyjną, lecz realną, rzeczywistą. Stąd np. częste użycie rzeczownika *dobro* w liczbie mnogiej, czyli zabieg pozwalający wyznaczyć dla niego konkretną klasę desygnatów, która w konsekwencji określa i konkretyzuje jego sens. W języku potocznym abstrakty filozoficzne pełnią bowiem funkcję bardziej regulatywną niż poznawczą, tym samym ich abstrakcyjny charakter staje się tu balastem i jeśli nawet danemu terminowi nie zostaje przyporządkowana żadna klasa denotacyjna, przypisana mu zostaje funkcja ekspresywna. Właśnie owa regulatywność uzależnienia pojęcia filozoficzne w użyciach potocznych od kontekstów i sytuacji i czyni ich strukturę jedno-wieloznaczną. Tracą one bezwzględnie swój pojęciowy sens i podmiotowość, która zostaje niejako przerzucona na lokutora i on jako sprawca znaczenia staje się jego twórcą.

Semantycy wielokrotnie podkreślali, że w mowie dyskursywnej zdanie egzystencjalne typu *istnieje myśl* może być eksplikowane tylko na takie konstrukcje semantyczne, dla których podmiotem jest sam mówiący, tzn. może posiadać eksplikacje typu: *mam pomysł, wydaje mi się, że wiem*, pojęciu *myśl* zostaje więc przypisany sens całkowicie zależny od intencji lokutora, a jego znaczenie całkowicie uzależnione od tzw. „wymiaru pragmatycznego”¹³.

Konkludując te rozważania, możemy wyciągnąć następujące wnioski. Konstrukcje zdaniowe charakterystyczne dla języka filozofii konstytuują abstrakty językowe jako struktury o pewnych trwałych właściwościach semantycznych – sytuując je podmiotowo i eksponując ich sens pojęciowy (poznawczy), uabstrakcyjniając ich i tak ogólną strukturę znaczeniową, a przez wyznaczenie im funkcji semantycznie niezwiązanych przypisują im denotantum, ale denotantum jednoznaczne, którego realne cechy wyznaczane są przez treść pojęcia, co silniej wiąże element znaczący ze znaczoną¹⁴.

Tendencje głębokiej gramatyki języka potocznego są odwrotne – sens wyrazu zostaje całkowicie związany przez funkcję zdania, a znaczenie kontekstowe abstraktu staje się tu znaczeniem uprzywilejowanym. Na sens kognitywny (pojęciowy) znaku narzucona zostaje wartość pragmatyczna, wyraz ulega więc siłą rzeczy ukonkretnieniu i nacechowaniu, a jego struktura semantyczna ulega całkowitemu rozbiciu, poszerza się luz znaczeniowy między elementem znaczącym i znaczoną.

¹³ O eksplikacjach potocznych zdań egzystencjalnych pisze Anna Wierzbicka (1969: 145–146).

¹⁴ Ferdinand de Saussure podkreślał wielokrotnie, że jakiegokolwiek by były przyczyny zmian znaczeniowych, zawsze powodują one przesunięcie się relacji elementu znaczącego i znaczonego (1961: 85).

Oczywiście nie znaczy to, jakoby konteksty filozoficzne konstytuowały sens podstawowy abstraktów. Związanie kontekstem nie zawsze bowiem decyduje o tym, że wprowadzony sens wyrazu stanowi wariant semantyczny znaczenia głównego, a na pewno tak często nie jest w przypadku pojęć filozoficznych. J. L. Austin w sławnym eseju *A Plea for Excuses* pisał, że do języka potocznego z pewnością nie należy „ostatnie słowo” – język bowiem często wprowadza w błąd, struktura jego jest luźna i siłą rzeczy przechowuje on i wyraża mnóstwo przestarzałych modeli i frazeologizmów. Ale – podkreśla J. L. Austin – do języka potocznego należy niewątpliwie „pierwsze słowo”. „Nasz potoczny zasób słów zawiera wszelkie rozróżnienia, których dokonanie wydawało się ludziom celowe”¹⁵.

Weźmy choćby pojęcie *poznanie*. W rozmowie potocznej do głowy by nam nie przyszło mówić o poznaniu prawdziwym czy nieprawdziwym. Jest to niejako zabronione przez dyskurs jako tautologia, podczas gdy filozof odczuwa takie konstrukcje jako normalne i pełnoprawne znaczeniowo. Oczywiście jest tak, że w stosunku do sensu filozoficznego znaczenie potoczne tego pojęcia jest nacechowane pozytywnie, przez co ograniczony jest jego sens pojęciowy (poznawczy), ale na pewno owo ograniczenie nie jest wtórne¹⁶.

Po prostu istniejący rozstępnienie znaczeniowy uwarunkowany jest różnymi sposobami odbierania rzeczywistości, a co za tym idzie nakładaniem na abstrakt wymogów dwu różnych funkcji językowych: ideacyjnej (poznawczej) – konstytuującej jego sens kognitywny w filozofii, i interpersonalnej (komunikatywno-ekspresyjnej) – wyznaczającej jego sens afektywny w mowie potocznej¹⁷.

Rudolf Carnap wielokrotnie podkreślał, że znaczenie pojedynczego słowa jest funkcją zdania. Jeżeli pojęcie funkcji zinterpretujemy tu głębiej, niż na to pozwala jej sens logiczny, to okaże się, że akceptowalność bądź nieakceptowalność pewnych kontekstów i użycie abstraktów językowych uwarunkowana jest dwiema sprzecznymi funkcjami (tendencjami) stanowiącymi niejako czynnik nadrzędny ukonstytuowania się dwu dychotomicznych sensów, których dystrybucyjne relacje wyznaczają typy polisemicznych struktur abstraktów filozoficznych. Schematycznie rezultaty działania na abstrakt językowy dwóch sprecznych tendencji (funkcji) powodujących istniejący rozsiew znaczeniowy można przedstawić następująco:

¹⁵ Poglądy Johna Langshawa Austina omawia Hanna Rosnerowa (1975: 137–139).

¹⁶ Już sama definicja terminu *znaczenie podstawowe* budzi zbyt wiele wątpliwości metodologicznych, a dla analizowanego zagadnienia jest wręcz nieprzydatna.

¹⁷ Podział funkcji na ideacyjną i interpersonalną pochodzi od Michaela A. K. Hallidaya, za: Kurcz 1976: 90–92.

Kontekst potoczny	Abstrakt językowy	Kontekst filozoficzny
funkcja interpersonalna	(znak tzw. impozycji II)	funkcja ideacyjna
<ul style="list-style-type: none"> – rozstęp między elementem znaczącym i znaczonym – ukonkretnienie sensu (odesłanie do klasy desygnatów) – sens kontekstowy (struktura jedno-wieloznaczna) – znaczenie afektywne (nacechowany) – sens zależny (funkcja regulatywna) 		<ul style="list-style-type: none"> – związanie elementu znaczącego ze znaczonym – uabstrakcyjnienie sensu (naddanie znakowi tzw. denotantum) – sens pojęciowy (struktura jedno-jednoznaczna) – znaczenie kognitywne (nienacechowany) – sens wolny (funkcja podmiotowa)

II

Ujawnieniu tych typów i zaklasyfikowaniu abstraktów filozoficznych według relacji dystrybucyjnych wyznaczonych omówionymi tendencjami służy część materiałowa pracy. „Każda jednostka językowa (a w szczególności autosemantyczny znak językowy, wyraz) podlega w większym lub mniejszym stopniu – ograniczeniom co do kontekstów, w jakich może występować” – pisze John Lyons (1975). „Fakt ten wyraża się w zdaniu, iż każda jednostka językowa ma swoją charakterystyczną dystrybucję”¹⁸.

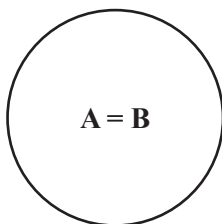
Jeśli dwie lub więcej jednostek językowych (semów) występuje w tej samej serii kontekstów, to mają one dystrybucję jednakową, jeśli brak kontekstów, w których występowałyby obie, to są one w dystrybucji komplementarnej. Pomiędzy tymi dwoma biegunami – całkowitą równoważnością dystrybucyjną i dystrybucją komplementarną – należy wyróżnić dwa rodzaje równoważności częściowej. Po pierwsze stosunek pomiędzy dwiema jednostkami językowymi (znaczeniowymi) może być typu inkluzyjnego, tzw. dystrybucja inkluzyjna, czyli klasa ograniczeń kontekstowych znaczenia danej jednostki, może się zawierać w klasie ograniczeń kontekstowych drugiej jednostki, ale nie pokrywać się z nią całkowicie. Po drugie dystrybucja dwu lub więcej jednostek (semów) może się zazębiać ze sobą, czyli częściowo zachodzić na siebie. Różnice znaczeniowe w ramach pojęć filozoficznych, jak to zostało pokazane, uwarunkowane są specyfiką dwu klas kontekstowych: z jednej strony znaczenie filozoficzne implikowane jest wymaganiami

¹⁸ Termin „dystrybucja” nie oznacza jednak wszystkich kontekstów, w których występuje dany wyraz, w pracy używany będzie tylko wtedy, gdy dana klasa kontekstów wyznaczać będzie w sposób kategoryjny jedno ze słownikowych znaczeń wyrazu (pojęcia).

kontekstowymi stawianymi przez szczególny sposób rozważań filozoficznych, z drugiej strony zaś znaczenie potoczne wyrazu formułowane jest w ramach klasy kontekstów potocznych. Jeżeli każdą klasę ograniczeń kontekstowych określimy jako wyznaczającą jedno z możliwych znaczeń leksykalnych badanego wyrazu i jeśli dla jednej nazwy wydzielić będzie można najogólniej dwie takie klasy: klasę ograniczeń potocznych (sens potoczny) i klasę ograniczeń filozoficznych (sens filozoficzny), to rodzaj relacji, w jakie będą te klasy wchodzić w stosunku do siebie, ujawni typy struktur znaczeniowych pojęć filozoficznych wieloznacznych.

Jeżeli przez klasę A „zdefiniujemy” ogół dystrybucji, czyli ograniczeń kontekstowych wyznaczających znaczenia potoczne analizowanych pojęć, a przez klasę B – ogół dystrybucji wyznaczających ich sens filozoficzny, to teoretycznie uzyskamy cztery typy struktur semantycznych wyznaczonych rodzajem relacji dystrybucyjnych.

1. Typ struktury semantycznej wyznaczony dystrybucją pełną $A = B$ ¹⁹

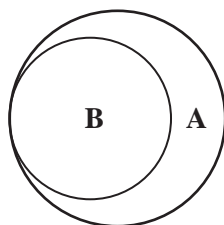


Taki typ struktury semantycznej wykazują pojęcia filozoficzne, które posiadają takie same znaczenia jak ich homofoniczne odpowiedniki w języku potocznym. Do tego typu wyrazów należy przykładowo filozoficzny termin *intuicja* (SJPD III: 199), który filozoficznie oznacza: „szczególną zdolność do wewnętrznego oglądu, stan natchnienia, poznanie pozarozumowe” i znaczeniowo odnosi się do tej samej klasy kontekstów potocznych, ponieważ oznacza: „zdolność domyślania się, przewidywania, wyobraźnię”. Filozoficzna definicja tego terminu: „intuicja jest uświadomionym instynktem” (T III: 292) implikuje wszystkie konotacje związane z nim potocznie.

Konsekwentnie pojęcia tego typu nie będą w pracy omawiane, gdyż ich struktura semantyczna jest jednoznaczna i, choć luźne znaczeniowo, nie stanowią one pojęć wieloznacznych, mających inne znaczenia potoczne niż filozoficzne.

¹⁹ Symbolika logiczna zastosowana w pracy za: Grzegorzczak 1975.

2. Typ struktury semantycznej wyznaczony dystrybucją inkluzyjną: $B \subseteq A$



Jest to typ bardzo charakterystyczny dla sposobu istnienia znaczeniowo w języku wielu pojęć filozoficznych. Klasa B wyznaczająca znaczenie filozoficzne pojęć tego typu zawiera się w klasie A, oznaczającej ogół znaczeń potocznych, w ten sposób, że znaczenie filozoficzne jest węższe (pojęciowe) i poprawne w wąskiej klasie kontekstów, natomiast potocznie używa się go w kontekście szerszym i w związku z tym jego znaczenie jest mniej precyzyjne, luźniejsze. Abstrakcyjny charakter pojęcia ulega osłabieniu, jego znaczenie konkretyzuje się, mimo to jednak intuicje filozoficzne związane z danym wyrazem w niektórych kontekstach potocznych zostają zachowane. Taką strukturę znaczeniową wykazuje np. pojęcie *absolut* (SJPD I: 12). W tradycji filozoficznej, zwłaszcza idealistycznej, oznacza: „byt niezależny od wszystkich innych, bez przyczyny, nieograniczony, doskonały, pojmowany niejednokrotnie jako niezmienna, wieczna podstawa rzeczywistości” (SWO: 25), np. w filozofii Hegla: „Absolut oznacza realnie wiecznego ducha, pozostającego w ciągłym rozwoju i wywodzącego z siebie rzeczy” (L: 383), podczas gdy potocznie termin ten oznacza: „niedościgły wzór” (SJPD I: 12).

Filozoficznie więc znaczenie wyrazu wyraża to, co pojęciowo nawiązuje do etymologicznego znaczenia wyrazu (łac. *absolutus* – „zupełny, bezwzględny”), potocznie struktura znaczeniowa ulega rozluźnieniu, wyraz wyraża „to, co idealne, ideał”, jest więc nacechowany pozytywnie. Ujawnia to również fakt, iż w języku potocznym funkcjonuje przysłówek *absolutnie* oraz przymiotnik *absolutny* w sensie: „idealny, doskonały”, natomiast w filozofii zarówno przymiotnik, jak i przysłówek są niedopuszczalne, ze względu na ich nacechowany charakter znaczeniowy, zacierający pojęciowy sens słowa *absolut*.

Podobnie, filozoficznie bardzo ścisły termin *metafizyka* (SWO: 729) oznaczający: „metodę przeciwstawną dialektyce ujmowania zjawisk w izolacji i bezruchu, rozważania, które się zajmują przedmiotami wykraczającymi poza doświadczenie i których celem jest poznanie istoty rzeczy” (L: 111), potoczne znaczenie ma luźne, niesprecyzowane i używany jest na oznaczenie: „oderwanej od rzeczywistości, mętnej spekulacji myślowej o niezrozumiałych wywodach” (SJPD V: 578): „To mianowicie ciemną jest metafizyką, którą nie dość żołnierski mój rozum przenika”. Znaczenie potoczne wyrazu ma wyraźne inklinacje ironiczne, wyraz jest

nacechowany pejoratywnie i to jego znaczenie afektywne jest w mowie potocznej eksponowane.

Fakt, iż w języku potocznym funkcja znaczącości²⁰ pojęć abstrakcyjnych przesuwają się w kierunku emocjonalnej ekspresji, nacechowania ich i przez to ujęcia znaku w sposób subiektywny, potwierdzają podjęte przez Annę Wierzbicką (1971) próby skonstruowania dla niektórych pojęć filozoficznych takich definicji semantycznych (zdań eksplikacyjnych), które dawałyby ich potoczne, intuicyjne znaczenia. Na przykład abstrakcyjny wyraz *dobro* (SJPD II: 165–166) filozoficznie funkcjonuje znaczeniowo jako: „ideał moralny, cnota etyczna, najwyższa wartość”, podczas gdy A. Wierzbicka podaje semantyczną definicję tego wyrazu: „dobro – to czego byśmy chcieli” (1971: 238). Potocznie bowiem wyraz ten funkcjonuje na oznaczenie: „tego, co jest oceniane jako pomyślne, pożyteczne” – a więc eksponowane jest jego znaczenie ekspresywne i funkcjonalne. Niejednokrotnie wyraz ten potocznie oznacza również po prostu: „interes, pomyślność, szczęście, pożytek, korzyść” (SJPD II: 166), oczywiście w zależności od intencji lokutora, np. „Powiedział to wszystko, aby ostrzec Jakuba dla jego własnego dobra” – podaje Witold Doroszewski. W kontekstach potocznych traci więc *dobro* swój abstrakcyjny charakter, ujawnia konkretne, nacechowane pragmatycznie znaczenie, rozumiane funkcjonalnie i interpretowane przez kontekst, a nie pojęciowo. Jego struktura semantyczna staje się luźna; wzrasta bowiem liczba możliwych zastosowań w stosunku do kontekstów filozoficznych, w których owo pojęcie może wystąpić. Polisemia tego pojęcia wykazuje więc charakter dystrybucyjny inkluzyjny.

Podobnie subiektywno-emotywny charakter znaczenia pojęcia *szczęście* (SJPD VIII: 1057) implikowany jest przez klasę kontekstów potocznych. W. Tatarkiewicz w swej znakomitej pracy *O szczęściu* podaje aż cztery różne znaczenia szczęścia funkcjonujące w języku polskim:

Są zatem cztery przynajmniej zasadnicze pojęcia szczęścia – szczęśliwy jest po pierwsze ten, komu sprzyja pomyślny los, po drugie, kto zaznał najintensywniejszych radości, po trzecie – kto posiada najwyższe dobra lub przynajmniej dodatni bilans życia, po czwarte – kto jest zadowolony z życia (Tatarkiewicz 1962: 24).

Dwa pierwsze wyróżniają się subiektywnym charakterem znaczenia, eksponują to, co w pojęciu afektywne, podczas gdy dwa ostatnie to, co w pojęciu poznawcze, eksponują jego znaczenie kognitywne i ujmują je w sposób bardziej obiektywny, w aspekcie trwałościowym i charakterystyczne są dla kontekstów filozoficznych.

Pojęcia filozoficzne różnią się od potocznych tym, że mowa potoczna nazywa szczęściem nawet jedną chwilę, byle była to chwila bardzo pomyślna lub bardziej

²⁰ W terminologii J. Lyonsa znaczącość (*meaningfulness*) (1975: 453).

radosna, natomiast pojęcia filozoficzne kładą nacisk na to, że szczęście jest czymś trwałym (ibid.: 19).

Kiedy Arystoteles pisał, że „być szczęśliwym, to dobrze żyć i dobrze się mieć (1977: 14), to rozumiał przez szczęście coś trwałego w znaczeniu „szczęśliwość”, co oddaje może grecki termin *eudajmon* (eudajmonia).

Dla starożytnych filozofów szczęściem było posiadanie najwyższych dóbr dostępnych człowiekowi, ale nie tylko materialnych, lecz przede wszystkim moralnych: „szczęście jest działaniem zgodnym z dzielnością etyczną” (Leśniak 1975: 286) i wielokrotnie w filozofii utożsamiane jest z dobrem najwyższym. Potocznie znaczy ono w sposób o wiele luźniejszy, znaczenie jego jest nacechowane i obejmuje dużo szerszą klasę kontekstów: „szczęście to to, czego wszyscy pragniemy” (Wierzbička 1971: 220). Typ polisemicznej struktury znaczeniowej tego pojęcia jest więc inkluzyjny: jego sens filozoficzny zawiera się w możliwościach znaczeniowych wyznaczonych przez klasę kontekstów potocznych. Podobny typ struktury polisemicznej ujawnia pojęcie *doskonałość*²¹.

Innym pojęciem filozoficznym, które w tym aspekcie (jego struktury polisemicznej inkluzyjnej) warto poddać analizie semantycznej, jest termin *absurd* (SJPD I: 16). Filozoficznie (logicznie) termin ten posiada bardzo ściśle znaczenie; oznacza bowiem: „wyrażenie wewnętrznie sprzeczne, tj. podpadające pod schemat: $p \wedge p$ ”. Od tak przyjętego absurdu odróżnia się *nonsens* jako wyrażenie nieskładne (MEL: 13). W języku potocznym znaczenie pojęcia *absurd* nie jest tak ściśle. Klasa kontekstów, w których to pojęcie użyte jest potocznie jako poprawne, jest o wiele szersza. W. Doroszewski jako synonimy *absurdu* podaje: *nonsens*, *niedorzeczność*. Potocznie więc nie odróżnia się *nonsensu* od *absurdu*: „Oni wszyscy wiedzą, co się dzieje, widzą absurd i zbrodniczość naszej walki” (SJPD I: 16).

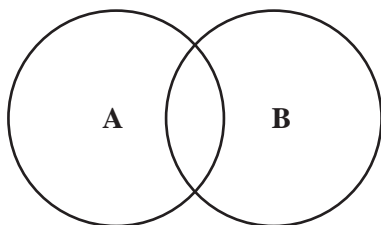
Znów więc mamy do czynienia z poszerzeniem znaczenia, wprowadzeniem luzu między elementem oznaczanym a oznaczającym przez nacechowanie wyrazu pejoratywnie. Znaczenie afektywne rozluźnia jego sens poznawczy (kognitywny).

Absurd potocznie to także – idiotyzm, bzdura. Ponadto potocznie funkcjonuje również przymiotnik *absurdalny*, który wyraża sens potoczny związany z pojęciem *absurd*, natomiast filozoficznie przymiotnik ten nie występuje, ponieważ jego funkcja znaczeniowa jest ekspresywna, a nie poznawcza.

Struktura polisemiczna typu dystrybucji inkluzyjnej charakterystyczna jest również dla wielu innych pojęć filozoficznych. Typ ten stanowi w ich obrębie niewątpliwie klasę najliczniejszą.

²¹ Omówienie wielości odcieni znaczeniowych tego pojęcia wydaje mi się w pracy niecelowe, gdyż zrobił to już w sposób znakomity Władysław Tatarkiewicz (1976: 6–15).

3. Typ struktury semantycznej korelacji dystrybucyjnej zazębiającej się: $A \cap B$



Relacja dystrybucyjna tego typu wskazuje na taką zależność klas kontekstowych A i B, że istnieje pewien zakres kontekstowy potoczny wyznaczający takie znaczenie pojęcia, które jest zupełnie różne od jego sensu filozoficznego, oraz odwrotnie, istnieje taki zakres kontekstowy filozoficzny wyznaczający znaczenie charakterystyczne wyłącznie dla filozofii; przy czym istnieją również konteksty zazębiające się – wyraz występuje wtedy w znaczeniu charakterystycznym równocześnie dla języka potocznego i naukowego. Posłużmy się przykładem.

Pojęcie filozoficzne *istota* (SJPD III: 269) z jednej strony używane jest w znaczeniu łacińskiego terminu *essentia*, a kiedy indziej mówi się o „istocie ludzkiej”, mając na myśli poszczególny byt ludzki albo byt ludzki w ogóle. Zakres znaczeniowy tego wyrazu jest bardzo szeroki, niemniej:

używając ściśle pojęcia *istota* – pisze E. Gilson – myślimy o tym, przez co jakaś rzecz jest tym, czym jest. Oto powiadamy „istota rzeczy”. Prawdą jest, że taka czy inna rzecz bez tego, co ją czyni tym, czym jest, nie byłaby wcale: z tego punktu widzenia prawdą jest nawet, że *istota* odpowiada temu, co w naturze rzeczy jest najbardziej wewnętrzne, niemal tajemne, krótko mówiąc temu, co jest w niej istotne (Gilson 1963: 17).

Język potoczny oddaje intuicyjnie sens filozoficzny tego wyrazu w owym frazeologizmie: „W istocie rzeczy”, który jednak w kontekście potocznym oznacza: „naprawdę, rzeczywiście”, np. w zdaniu: „Zapytywano mnie tu, czy jesteś w istocie tym, za kogo się podajesz” (SJPD III: 269), czyli oddalił się od filozoficznego znaczenia, posiada funkcję regulatywną i jego sens jest zdeterminowany kontekstem.

W konstrukcjach zdaniowych, w których *istota* oznacza „osobę, stworzenie, żywy organizm” – odbiega całkowicie od filozoficznego sensu wyrazu:

Kiedy ktoś powie o rocznej dziewczynce: „ta mała istotka chodzi zupełnie dobrze”, wyrazi się po polsku poprawnie [...]. Ale dlaczego „istota” czy „istotka” właśnie? Chyba nie byłoby zbyt trudno prześledzić wątek skrótów myślowych oraz kształto-

wania się w średniowieczu terminów określających „istotę” i „byt”, który do takiego użycia doprowadził. Niemniej chodzi przecież o jakieś poszczególne istnienie, a nie o istotę, logiczniej byłoby o małą dziewczynkę powiedzieć jako o „byciątku” czy „istnieniątku”, możemy też mówić „osóbka” (Rosnerowa 1975: 131).

Dlatego filozoficzne słynne zdanie: „Człowiek jest istotą myślącą” wielokrotnie potocznie jest zbyt trywialnie rozumiane i wprowadza nieporozumienia. Filozoficzne zdanie to jest poprawnie transponowane na: „Istotą człowieka jest myślenie”. Tymczasem język potoczny idzie dalej w oznaczeniu przez *istotę* żywego organizmu, osoby. W wielu kontekstach *istota* oznacza bowiem: „osobowość, duszę, charakter”: „W gruncie swej istoty nie był ani zły, ani dobry, był lekkomyślny” (SJPD III: 269). Znaczenie afektywne w tym przypadku nakładające się na znaczenie kognitywne tego wyrazu modyfikuje je i wprowadza nowe odcienie.

Istnieje jednak taka klasa kontekstów w języku polskim, w których zarówno na gruncie filozofii, jak i potocznie (i tu mamy do czynienia z klasą kontekstów ząbających się, z iloczynem znaczeniowym tego pojęcia) przez *istotę* oznacza się: „cechy istotne” (Ajdukiewicz 1960: 233), „to co w czymś zasadnicze, grunt, założenie” – jak podaje W. Doroszewski.

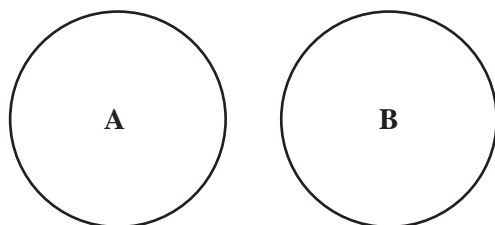
W konsekwencji jedno z najbardziej wieloznacznych pojęć filozoficznych na tle jego znaczeń potocznych wykazuje strukturę semantyczną typu polisemii ząbającej się.

Podobnie pojęcie *materia* (SJPD IV: 509), kiedy oznacza: „substancję, z której zbudowany jest wszechświat, obiektywną rzeczywistość niezależną od świadomości” – wyraża znaczenie abstrakcyjne, charakterystyczne dla kontekstów filozoficznych. Użyty jednak ten termin w kontekście potocznym ulega znaczeniowo ukonkretnieniu i oznacza: „tworzywo, surowiec, z którego wytworzone są lub składają się rzeczy” lub oznacza po prostu – „materiał”. Potocznie znaczenie tego wyrazu zbliża nazwę do desygnatu: *materia* oznacza bowiem „wytwory materialne”, a nie abstrakcyjne tworzywo wszechświata. Egzemplifikuje to wcześniej postawioną tezę, że wieloznaczność pojęć filozoficznych uwarunkowana jest konfliktem istniejącym między ogólnym charakterem znaku (abstrakcją filozoficzną) a potrzebą sprostania wszelkim jego konkretnym aktualizacjom. Potocznie pojęcie *materii* odsyła do klasy denotacyjnej desygnatów, posiada więc znaczenie konkretne, filozoficzna *materia* to byt abstrakcyjny (designatum).

W tych jednak kontekstach, gdzie *materia* oznacza surowiec, nawiązuje znaczeniowo do Arystotelesowskiej koncepcji *materii* uznającej ją za „bezsztaltną masę, podlegającą twórczemu działaniu formy” (Ajdukiewicz 1965: 67). Znow więc kiedy się analizuje strukturę polisemiczną tego pojęcia, jego zakres znaczeniowy, daje się odnaleźć klasę kontekstów filozoficznych i potocznych wyznaczających wspólne lub przynajmniej bliskie intuicje z nim związane.

Istnieją jednakże w języku terminy, których sens filozoficzny całkowicie różni się od ich znaczeń potocznych. Dystrybucja semantyczna tego typu pojęć jest rozłączna (komplementarna).

4. Typ struktury semantycznej pojęć filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych wyznaczony dystrybucją komplementarną: $A \neq B$



Klasa A kontekstów wyznaczających ogół znaczeń potocznych jest semantycznie niezależna (rozłączna) w stosunku do klasy B wyznaczającej sens filozoficzny danego pojęcia. W tym wypadku mamy do czynienia z tak znacznym rozbiciem struktury semantycznej danych wyrazów, że można ową strukturę nazwać homonimiczną. Chodzi tu oczywiście wyłącznie o homonimię monogenetyczną²², tzn. o wyrazy posiadające etymologicznie ten sam rodowód:

W synchronicznej koncepcji homonimii zwraca się uwagę na fakt, że zarówno znaczenia słowne, jak i jego forma są kategoriami zmiennymi, to, co niegdyś było wariantem leksykalno-semantycznym, może następnie stać się samodzielnym wyrazem. W języku bowiem zachodzą ciągłe procesy usamodzielniania się poszczególnych jednostek, dane znaczenie zrywa związki łączące je z innymi, należącymi do tej samej struktury semantycznej (Bałdyga 1975: 574).

Tak właśnie dzieje się z niektórymi pojęciami filozoficznymi, które w kontekstach potocznych, aby sprostać wymogom ekspresji językowej, tracą zupełnie związek ze swym pojęciowym znaczeniem. Znaczenie afektywne nakładające się na kognitywny sens wyrazu może rozerwać jego strukturę semantyczną i wyewoluować nowy sens danego pojęcia, samodzielny i od jego znaczenia podstawowego niezależny.

Najbardziej charakterystycznym pojęciem dla tego typu jest termin filozoficzny *substancja*. Klasa kontekstów wyznaczających potoczne znaczenie tego terminu:

²² Termin „homonimia monogenetyczna” pochodzi od Andrzeja Bogusławskiego, a zaczerpnięty został z pracy Ewy Bałdygi (1975: 573–578).

„ciecz, gaz, materiał” bezwzględnie różni się od abstrakcyjnych intuicji na gruncie filozofii z tym terminem związanych.

Mimo iż tutaj termin również jest wieloznaczny (Ajdukiewicz 1960: 68), niemniej zawsze nawiązuje do etymologicznego znaczenia tego wyrazu (łac. *substantia* – „istota”): „Substancja w najściślejszym, w najbardziej pierwotnym najwyższym stopniu jest tym, co ani nie może być orzekane o podmiocie, ani nie może znajdować się w podmiocie (Arystoteles, 1975: 6).

Na tle języka ogólnego termin *substancja* ma więc znaczeniowo strukturę homonimiczną, która jest wynikiem oddziaływania na ten wyraz równocześnie dwu wzajemnie sprzecznych ze sobą omówionych tendencji, dla sensu potocznego wyznaczyć można konkretną klasę desygnatów, w filozofii designatum może być odczute, ale nie konieczne.

Podobnie homonimiczny charakter znaczeniowy posiada pojęcie *byt* (SJPD II: 766–767). W filozofii, szczególnie w systemach idealistycznych, rozumiany jest jako: „coś więcej niż rzeczywistość, byt absolutny”. Na przykład w ontologii Hegla *byt* rozumiany jest wprost jako Absolut, u Platona *byt* – to świat idei. Słynne Arystotelesowskie sformułowanie: „byt jako byt” (cyt. za: Krąpiec, Żeleźniak 1966: 81) oznacza ujmowanie *bytu* jako tego, co stanowi jego istotę, czyli pojmowanie go w sposób ejdetyczny: „Jego absolutnie wyabstrahowany byt stawał się w końcu absolutną formą czy ideą” – pisze J. Legowicz o podstawach ontologii Arystotelesa (L: 83). Owo abstrakcyjne ujęcie bytu jako ponadrzeczywistości, wszechrzeczy czy zasady istnienia pokutuje w filozofii do dziś i bezwzględnie odróżnia jego sens filozoficzny od potocznych znaczeń z tym pojęciem związanych. Potocznie *byt* traci swój abstrakcyjny charakter i znaczy w sposób konkretny (odnosi się do przedmiotów rzeczywistych), charakter jego kognitywnego znaczenia ujęty jest w kategoriach subiektywnych i pragmatycznych, *byt* oznacza bowiem: „utrzymanie, warunki materialne życia, jak i podstawę egzystencji”, np. w zdaniu: „Oprócz tego, w razie śmierci Jana, byt Antosi zostanie zabezpieczony osobistym aktem materialnym” (SJPD I: 766), nie jest także, w intuicji potocznej, uprawnione orzekanie przez człowieka o sobie jako *jednostkowym bycie*. Takie intuicje znaczeniowe są zbyt abstrakcyjne dla refleksji potocznej i zdanie: „Człowiek jest bytem jednostkowym (T II: 327) spotkać można tylko w kontekstach filozoficznych. Funkcjonuje więc *byt* w języku polskim zarówno jako abstrakt, jak i pojęcie konkretne i oba znaczenia tego wyrazu pozostają do siebie w stosunku stycznym (przyległości), ale nie nakładają się.

Pojęcie filozoficzne *idea* (SJPD III: 111) można opisać podobnie. W filozoficznych systemach idealistycznych jest to nazwa ogólna obejmująca „różnorodne treści poznawcze, postrzeżenia, wyobrażenia, pojęcia”. Na przykład u Platona *idea* oznacza wieczny i doskonały prawzór rzeczy, u Hegla – powszechną zasadę

stawania się: „Otóż to, co ogólne, niezmiennie i wspólne, nazywa Platon ideą” (L: 76), ponadto idee Platońskie posiadają byt realny, choć od rzeczy niezależny.

W języku potocznym nie odnajdujemy kontekstów, w których wyraz ten wyrażałby wyobrażenia filozoficzne z nim związane, jego struktura znaczeniowa ulega rozluźnieniu, *idea* bowiem oznaczać może: „myśl przewodnią, twórczą, stanowiącą cel dążeń, wreszcie pomysł, koncepcję” (SJPD III: 144). Wielorakość znaczeń i możliwość ekspresywnych jego zabarwień zrelatywizowana jest do kontekstów, które ową wieloznaczność eliminują. W zdaniu: „Klasa robotnicza wiązała z ideą socjalizmu wszystkie nadzieje” (ibid.) *idea* oznacza „myśl przewodnią, stanowiącą cel dążeń”, podczas gdy w kontekście: „mam taką ideę” znaczenie tego pojęcia eksplikuje się jako pomysł i nie może się zdarzyć, aby termin ten potocznie funkcjonował podmiotowo, niezależnie od subiekta wyrażania lokutora, gdyż to on właśnie konstituuje jego sens. Filozoficznie natomiast kontekst nie modyfikuje znaczenia tego wyrazu, tu bowiem stanowi on termin jednoznaczny w ramach abstrakcyjnego, ogólnego charakteru jego struktury semantycznej, *idea* może denotować byt realny, ale zawsze odczuwany jako jedność mentalna.

Tak ostry konflikt znaczeniowy potwierdza założenia teoretyczne: sens znaczeniowy abstraktu językowego całkowicie wyznaczony jest przez funkcje językowe. Wyraz, wchodząc do pewnego funkcjonalnie ograniczonego kodu semantycznego (odmiany językowej), nie może wartości tego kodu naruszać. Jeżeli wartość pojęciowa abstraktu w żaden sposób nie może poddać się funkcji pragmatycznej (określającej odmianę potoczną) i narusza istniejącą tu stratyfikację słownictwa, musi być bez względnie odrzucona. Pojęcie *idea* jest regulatywne dla języka potocznego, pojawia się więc w mowie dyskursywnej, ale tylko funkcjonalnie, poza swym sensem pojęciowym, natomiast np. pojęcie *nicość* nie jest użyteczne dla dyskursu, więc nie tylko jego sens pojęciowy jest tu odrzucony, ono w odmianie potocznej w ogóle nie wystąpi.

Analiza dystrybucyjna pojęć filozoficznych ujawniła zasadniczo trzy typy struktur znaczeniowych abstraktów filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych. Najczęstszym okazał się typ **struktury inkluzyjnej**, a więc proste rozluźnienie i nacechowanie sensu pojęciowego abstraktu. Rzadszym, ale nie mniej licznym, okazał się typ **polisemii relacyjnej** (dystrybucji zazębiającej się), tj. struktury semantycznej konstytuującej się wieloznacznie przez wzajemną przenikalność dwu sensów: potocznego i filozoficznego. I wreszcie jako najrzadszy ujawnił się typ **dystrybucji komplementarnej**, tzw. polisemia pełna, ukonstytuowana przez całkowite rozsuniecie się dwu sensów abstraktu.

Oto schemat przedstawiający sumarycznie klasyfikację pojęć filozoficznych według typów relacji dystrybucyjnych. Uwzględnione tu zostały również te termi-

ny, które w pracy nie zostały wprowadzić opisane, ale dadzą się pod te same typy relacji podciągnąć²³.

Tabela 1. Typy polisemii znaczeniowych pojęć filozoficznych

Dystrybucja inkluzyjna	Dystrybucja zazębiająca się	Dystrybucja komplementarna
absolut absurd czas dobro doskonałość dusza fenomen dylemat jaźń kategoria możliwość metafizyka paradoks rzecz wola	atrybut cnota duch forma istnienie istota materia myśl rozum sąd wiera wolność	akt byt doświadczenie idea podmiot pojęcie przedstawienie substancja

Literatura

- AJDUKIEWICZ K., 1960, *Język i poznanie*, t. I: *Wybór pism z lat 1920–1939*, Warszawa.
- AJDUKIEWICZ K., 1965, *Język i poznanie*, t. II: *Wybór pism z lat 1945–1963*, Warszawa.
- AJDUKIEWICZ K., 1975, *Logika pragmatyczna*, wyd. 3, Warszawa.
- ARYSTOTELES, 1975, *Kategorie i Hermeneutyka z dodaniem Isagogi Porfiriusza*, tłum. K. Leśniak, „Biblioteka Klasyków Filozofii”, Warszawa.
- ARYSTOTELES, 1977, *Etyka wielka. Etyka eudemejska*, tłum. W. Wróblewski, „Biblioteka Klasyków Filozofii”, Warszawa.
- AUSTIN J. L., 1976, *How to Do Things with Words: The William James Lectures Delivered at Harvard University in 1955*, red. J. O. Urmson, M. Sbisà, „The William James Lectures”, 1955, Oxford, <https://doi.org/10.1093/acprof:oso/9780198245537.001.0001>.

²³ Analiza materiałowa pojęć filozoficznych wieloznacznych miała bowiem na celu ujawnienie tylko typów struktur znaczeniowych wyznaczonych przez rodzaje relacji dystrybucyjnych znaczeń filozoficznych i potocznych abstraktów, dlatego nie zostały opisane różnice w zakresach znaczeniowych wszystkich terminów filozoficznych, lecz tylko te, które najlepiej owe trzy zasadnicze typy polisemii egzemplifikowały.

- AYER A. J., 1965, *Problem poznania*, tłum. E. König-Chwedeńczuk, Warszawa.
- BALDYGA E., 1975, *Metody wydzielenia homonimów*, „Poradnik Językowy” nr 10, s. 573–578.
- BLACK M., 1949, *Vagueness*, [w:] idem, *Language and Philosophy: Studies in Method*, Ithaca, NY, s. 23–58.
- DOROSZEWSKI W., 1970, *Elementy leksykologii i semiotyki*, Warszawa.
- DOROSZEWSKI W., 1973, *O funkcji poznawczo-społecznej języka*, „Z Prac Towarzystwa Kultury Języka”, Warszawa.
- GAWROŃSKI A., 1977, *Druga filozofia Wittgensteina*, „Znak” nr 276, s. 713–724.
- GILSON E., 1963, *Byt i istota*, tłum. P. Lubicz, J. Nowak, Warszawa.
- GILSON E., 1975, *Lingwistyka i filozofia. Rozważania o stałych filozoficznych języka*, tłum. H. Rosnerowa, Warszawa.
- GRODZIŃSKI E., 1970, *Postacie wieloznaczności wyrazów*, „Poradnik Językowy” nr 3, s. 157–164.
- GRZEGORCZYK A., 1975, *Zarys logiki matematycznej*, wyd. 4, „Biblioteka Matematyczna”, t. 20, Warszawa.
- GUIRAUD P., 1976, *Semantyka*, tłum. S. Cichowicz, „Omega”, 295, Warszawa.
- HALLIDAY M. A. K., 1973, *Explorations in the Functions of Language*, London.
- HEINZ A., 1969, *Językoznawstwo ogólne*, „Nauka dla Wszystkich”, nr 98, Kraków.
- KRĄPIEC M. A., ŻELEŹNIK T. A., 1966, *Arystotelesa koncepcja substancji. Ogólna teoria i wybór tekstów*, „Rozprawy Wydziału Filozoficznego TN KUL”, t. 16, „Studia z Filozofii Teoretycznej”, z. 1, Lublin.
- KURCZ I., 1976, *Psycholingwistyka. Przegląd problemów badawczych*, „Biblioteka Psychologii Współczesnej”, Warszawa.
- L: LEGOWICZ J., *Zarys historii filozofii. Elementy doksografii*, wyd. 3, Warszawa 1976.
- LEŚNIAK K., 1975, *Arystoteles*, wyd. 2, „Myśli i Ludzie”, Warszawa.
- LYONS J., 1975, *Wstęp do językoznawstwa*, tłum. K. Bogacki, Warszawa.
- MEL: *Mała encyklopedia logiki*, red. W. Marciszewski, Wrocław 1970.
- MICHAŁSKI K., 1973, *Ku samej rzeczy*, „Studia Filozoficzne” nr 10, s. 83–106.
- OGDEN C. K., RICHARDS I. A., 1923, *The Meaning of Meaning: A Study of the Influence of Language upon Thought and of the Science of Symbolism*, London.
- PELC J. (red. i tłum.), 1967, *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, Warszawa.
- QUINE W. O., 1969, *Z punktu widzenia logiki*, tłum. B. Stanosz, Warszawa.
- ROSNEROWA H., 1975, *Jedność filozofii i wielość języków. O filozoficznym przekładzie i jego funkcji poznawczej*, Warszawa.
- RUSSEL B., 1967, *Denotowanie*, [w:] J. Pelc (red. i tłum.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, Warszawa, s. 253–277.
- RYLE G., 1967, *Teoria znaczenia*, [w:] J. Pelc (red. i tłum.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, Warszawa, s. 485–517.
- SAUSSURE F. DE, 1961, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, Warszawa.
- SCHAFF A., 1960, *Wstęp do semantyki*, Warszawa.
- SCHAFF A., 1967, *Szkice z filozofii języka*, Warszawa.
- SEARLE J. R. (red.), 1977, *The Philosophy of Language*, Oxford.
- SJPD: *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. I–XI, Warszawa 1958–1969.

SWO: *Słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1969.

T: TATARKIEWICZ W., *Historia filozofii*, t. I–III, wyd. 7, Warszawa 1970.

TATARKIEWICZ W., 1962, *O szczęściu*, wyd. 3, Warszawa.

TATARKIEWICZ W., 1976, *O doskonałości*, Warszawa.

TWARDOWSKI K., 1965, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa.

WIERZBICKA A., 1969, *Dociekania semantyczne*, „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, t. 17, Wrocław.

WIERZBICKA A., 1971, *Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne*, Warszawa.

WITTGENSTEIN L., 1972, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, „Biblioteka Klasyków Filozofii”, Warszawa.

ZVEGINCEV V., 1962, *Semazjologia*, tłum. J. Fleszner, Warszawa.

[„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Prace Językoznawcze” 1983, nr 73, s. 39–58]

PROJEKT METODOLOGII BADAŃ RELACJI OBRAZ–SŁOWO W PRZEKAZIE TELEWIZYJNYM¹

Od ukonstytuowania się telewizji jako nowego medium masowego zarówno jej praktycy, jak i teoretycy prowadzą niekończący się do dziś spór o to, czy struktura przekazu słownego jest uwarunkowana kontekstem obrazowym, czy też stanowi komunikat samodzielny i od obrazu niezależny. Usiłowano rozstrzygnąć, bodaj teoretycznie, czy telewizja tworzy nowy, złożony system znakowania słowno-obrazowego, czy raczej głównym nośnikiem informacji jest sam tekst, natomiast obraz zaledwie go uwiarytelnia oraz komponuje estetycznie, lecz nie ma możliwości samoistnego kodowania informacyjnego, a nawet zdolności znaczeniowego organizowania wypowiedzi językowej. Słowem, problem sprowadzono do pytania, czy relacja słowo-obraz kształtuje nowy język audiowizualny, a jeśli tak, to czy w jego strukturze oba subkody są równorzędnymi komponentami znakowania, czy jeden z subkodów dominuje.

Stawiając zagadnienie w ten sposób, teoretycy skupili swoje rozważania wokół dychotomicznych rozstrzygnięć na rzecz obrazu lub słowa jako czynnika nadrzędnego w przekazie telewizyjnym. Opinie na ten temat były w trakcie rozwoju telewizji różne, zasadniczo jednak skłaniały się one do przyznania ważniejszej roli słowu². Jerzy Pański napisał wprost: „W telewizji słowo jest podstawowym i nieomal wyłącznym działaniem dramatycznym, a obraz staje się tu jedynie środkiem uwiarytelniania prawdy zawartej w słowie” (Pański 1964: 162).

Wielokrotnie podkreślano także, iż o zasadniczej roli tekstu w przekazie telewizyjnym decyduje to, że często porządek następujących po sobie wizji obrazowych

¹ W nrze 1 z 1979 r. „Zeszytów” przedstawiliśmy artykuł Władysława Miodunki *Elementy językowe w przekazach telewizyjnych*; autor wskazywał w nim na potrzebę badania relacji między słowem i obrazem. Artykuł mgr Jolanty Antas z Zakładu Współczesnego Języka Polskiego przy Instytucie Filologii Polskiej UJ w pewnym sensie odpowiada na ten apel. Praca powstała w cyklu badań nad językiem (w) telewizji prowadzonych przez prof. dr Zofię Kurzową.

² Günter Kaltofen, Guido Guarda, Jerzy Pański, Marcel L’Herbier, Pola Wert i inni odpowiadają bez żadnych wątpliwości, że w odróżnieniu od filmu, w telewizji głównym środkiem komunikowania jest tekst. Opinie te omawia Kuszewski (1967: 3–12).

wyznaczony jest przez porządek słów. Fakt ten podkreśla Swietłana W. Swietana, pisząc, że „nawet w obecności słownego monologu znajdującego się poza kadrem obraz w kadrze jest drugorzędny w stosunku do znaczenia słowa” (Svetana 1976: 16). Dla potwierdzenia tych spostrzeżeń Swietana powołuje się na uwagi Eisensteina, który wielokrotnie przypominał, że już język filmu doświadczył znacznego wpływu reguł mowy ludzkiej: w swej praktyce filmowej zauważył on bowiem, że sam porządek słów ściśle określa porządek kolejnego widzenia (wizji obrazowych), tj. tych elementów, które ostatecznie składają się na obraz działającej osoby, plastycznie ją uwydatniając (ibid.: 17). Uwaga to bardzo słuszna, nie ulega bowiem wątpliwości, że język kina, jego zakres leksykalny, powstał pod wpływem leksyki i syntaktyki mowy naturalnej, a telewizja stanowiąca tego samego rodzaju medium w stosunku do przekazu filmowego, ze względu już choćby na ograniczenia ekranowe, ustanawia słowo w sytuacji nadrzędnego (w stosunku do obrazu) czynnika komunikowania, co uwarunkowane jest również społeczną jej funkcją (informacyjno-dydaktyczną), w przeciwieństwie do estetycznej funkcji filmu.

Fakt ten nie przesądza jednak o możliwości konstituowania się obrazu w funkcji samodzielnego orzekania informacyjnego i problem wydaje się bardziej skomplikowany, niż sugerują to teoretycy postulujący hegemonię słowa. Relacja obraz–słowo może bowiem w telewizji przyjmować niezliczone gradacje: od radia z kanałem wzrokowym aż po zupełne wyeliminowanie słowa mówionego na rzecz efektów dźwiękowych³.

Oczywiście, rozstrzygnięcie dylematu, czy percepcja wypowiedzi telewizyjnej polega na ciągłym, choć nie zawsze uświadamianym przez widza przerzucaniu uwagi z kanału wzrokowego na słuchowy, czy też na konstataowaniu efektów wizualnych przy jednoczesnym deszyfrowaniu informacji słownych – nie jest możliwe teoretycznie, za mało bowiem prowadzono konkretnych eksperymentów, które by coś istotnego w tej sprawie wносиły⁴.

Skłonność do przypisywania słowu funkcji nadrzędnej informacyjnie wynika najprawdopodobniej z trudności deszyfrowania informacji wizualnych biegnących kanałem wzrokowym, czemu zasadniczo sprzyja brak jednoznacznej składni w kodzie obrazowym. Ponadto jednoczesne występowanie i nakładanie się w fakturze obrazu elementów aleatorycznych (losowych) oraz znaków ikonicznych referencjalnych⁵ uniemożliwia wręcz wyliczenie jakości i ilości informatycznej obrazu.

³ Wiele interesujących uwag o znaczącej roli obrazu w przekazie telewizyjnym można znaleźć w pracy Minajewa (1969).

⁴ Jedyna praca podejmująca ten problem empirycznie i przez porównanie komentarza radiowego i telewizyjnego, dowodząca determinującej dla wypowiedzenia językowego funkcji obrazu, to Ożdżyński 1978.

⁵ Istotnych informacyjnie, będących nośnikami wartości komunikacyjnej przekazu. W językoznawstwie funkcja referencjalna języka to funkcja odniesienia, tj. odsyłająca do rzeczywistości komunikowanej. Por. Jakobson 1963.

Stanowi on bowiem zawsze kod spoisty i nieprzenikliwy, tj. zbiór sygnałów wizualnych skierowanych do wewnątrz, a więc z istoty swej niepredysponowanych do roli znaków sensu stricto⁶. Nie znaczy to jednak, że w kodzie obrazowym nie możemy poszukiwać pewnych cech morfologii czy składni, jednak konotowane są one tylko w kategoriach języka naturalnego, a w sytuacji takiej jak telewizyjna językowa (naturalna) interpretacja informacji obrazowej jest utrudniona przez jednoczesne występowanie w przekazie potoku słownego. Tym samym informacja audiowizualna może stworzyć u odbiorcy wrażenie informacji językowej.

Chociażby z punktu widzenia praw metodologii nie należałoby więc sytuować problemu relacji obraz–słowo w płaszczyźnie teoretycznych i intuicyjnych rozstrzygnięć na rzecz nadrzędności któregoś z komponentów w ramach ogólnych gatunkowych podziałów programów telewizyjnych⁷. Takie postawienie problemu zupełnie usuwa z pola widzenia np. to, że istnieją wielowarstwowe struktury relacyjne, które – w ramach nawet jednego programu z danego gatunku działalności telewizyjnej – mogą ulec diametralnym zmianom, tj. odwróceniu funkcji. Wystarczy choćby wskazać na wielowarstwowość relacyjną „Pegaza” czy innych programów telewizyjnych. Ponadto nawet uznanie nadrzędności słowa w przekazie nie wyczerpuje zagadnienia i rozważając problem wyłącznie w płaszczyźnie znakowania referencjalnego, nie można pomijać tego, że również wtedy, gdy obraz występuje w sytuacji podrzędnej, zawsze stanowi pewien nośnik informacyjny i wpływa na strukturę wypowiedzenia językowego, konstytuując tym samym język telewizji jako odrębną odmianę językową.

Obok funkcji informacyjnie relewantnej⁸, którą w kategoriach językowych zdefiniować moglibyśmy jako predykację obrazową⁹ (co strukturalnie wyraża się wprowadzeniem przez obraz do potoku słownego tzw. elementów rematycznych¹⁰), obraz pełnić może również i inne funkcje, wprowadzie informacyjnie dla

⁶ Por. definicję obrazu Aleksandra Ledóchowskiego (1966: 76), a także Książek-Konicka 1977: 42–53.

⁷ Na ogół utarło się przekonanie, że najbardziej obrazowa jest w telewizji cała dziedzina informacji, natomiast w dziedzinie oświatowej – słowo dominuje nad obrazem. Por. Pański 1964: 157 i n.

⁸ Istotnej (obligatoryjnej) dla funkcji komunikatywnej.

⁹ Przy zwykłym rozumieniu terminu „predykacja” w zdaniu rolę predykatu pełni orzeczenie. „Predykacja obrazowa” – brak orzeczenia w strukturze tekstu, orzekanie o przedstawianym przedmiocie wyrażone jest w obrazie.

¹⁰ Pod względem zawartości informacyjnej każde zdanie można rozczłonkować na temat (datum) i remat (novum). „Novum (w zwykłej terminologii – predykat psychologiczny albo logiczny) jest tym, dla czego czyni się uogólnienie, a datum (w zwykłej terminologii – podmiot psychologiczny lub logiczny) jest tym, o czym przekazuje się informacje. Istotne jest to, że podmiot gramatyczny nie zawsze pokrywa się z datum, a orzeczenie gramatyczne z novum” (Apresjan 1971: 100). Za przykład podaje Apresjan zdanie: „Ptak leci” – podmiot

wypowiedzenia niekonieczne, ale organizujące jego strukturę: przez ustanowienie głębi spójności lub przynajmniej przez zdeterminowanie wartości pragmatycznej tekstu. Najogólniej mówiąc, w sytuacji tej obraz może bądź wprowadzać pewne naddania informacyjne, bądź językową informację redukować. Redukcja znaczeń zasadniczo dokonuje się przez montaż. Obraz bowiem podlega trzem procesom: redukcji przez ograniczenie bodźców zmysłowych, transformacji przez ich przekształcenie jakościowe oraz deformacji przez zmianę stosunków czasowo-przestrzennych (Kumor 1973: 26). Może tym samym wprowadzić daleko idącą dezorganizację struktury przedmiotu (świata odtwarzanego) łącznie z przemieszaniem dominant znaczeniowych, co w dużej mierze wpływa na wartość pragmatyczną wypowiedzenia językowego.

Cała publicystyka telewizyjna to tzw. widzenie teichostyczne¹¹ – informacja przekazywana przez obraz i odbierana przez widza jako bezpośrednia w rzeczywistości jest informacją skomentowaną i ocenioną: funkcję oceniającą pełni tu na ogół zmiana ujęć, czynnikiem redukującym jest montaż.

Operowanie obrazem przez zmianę ujęć czy też akcentowanie pewnych znaczeń świadomym przejściem z szerszego na węższy kąt ujęcia służyć może nie tylko uwierzytelnianiu lub falsyfikowaniu słowa. Obraz może również w ten sposób organizować strukturę wypowiedzenia słownego, tj. służyć jako środek jej cezurowania, ustanawiając nawet stosunki nadrzędno-podrzędne oraz relacje wynikania pomiędzy poszczególnymi członami wypowiedzi. Przejawem tego w strukturze języka może być wtedy brak elementów spójnikowych (co charakterystyczne jest dla tzw. języków stowarzyszonych (Pisarek 1964: 11–19)) i tzw. kontekstowej tematyzacji rematu¹². Tym samym cała struktura wizualna poza możliwością referencjalnego dopełniania informacji słownej (rematyzacja obrazowa) może stanowić

gramatyczny to temat (datum), orzeczenie – remat (novum), odwrotnie w zdaniu: „Leci ptak” – podmiot gramatyczny to remat i informacyjnie pełni funkcję predykatu, orzeczenie jest natomiast tematem zdania. Por. także Jodłowski 1976: 153–154 (rozdz. *Zagadnienie tzw. aktualnego rozczłonkowania zdania*). W kodzie audiowizualnym elementy rematyczne często wprowadza obraz, np. chodzi tu o konstrukcje językowe typu: *Lato*, przy równoczesnym ujawnianiu w obrazie odebrania piłki przez wspomnianego zawodnika.

¹¹ Termin za: Kućera 1967: 21. Kućera podaje także przykład eksperymentu potwierdzającego to, że kompozycja obrazowania telewizyjnego może wpływać na ocenę pokazywanych wydarzeń. W telewizji zachodniej pokazywano manifestacje, którą widzowie ocenili jako wielotysięczną i entuzjastyczną, podczas gdy naoczni świadkowie wydarzenia orzekli, iż w manifestacji uczestniczyła niewielka grupa ludzi dająca spokojny wyraz swoim nastrojom.

¹² Jako temat następnej wypowiedzi słownej wybrany zostaje remat obrazowy wypowiedzi audiowizualnej bezpośrednio go poprzedzający, np. wypowiedź słowna: *Lubański* i w tym czasie obraz daje informację rematową – obserwujemy faul na graczu, następnie słownie komentator kontynuuje: *No to* będzie wolny – „to”: nowy słowny temat od ostatniego rematu obrazowego (faul). Termin „kontekstowa tematyzacja rematu” z: Daneš 1974: 32.

rodzaj nadkodowania właściwego przekazu przez intensyfikowanie semantyczne tekstu i tym samym usytuowanie go w nowym, wielowarstwowym wymiarze komunikacyjnym i estetyczno-pragmatycznym kontekście.

Funkcje i elementy obrazu, służące zwielokrotnieniu informacji językowej, można by więc zhierarchizować według stopnia ich oddziaływania na strukturę tekstu i jego spójność znaczeniową następująco:

1. funkcja syntaktyczna
 - 1.1. rematyzacja obrazowa
 - elementy predykatywne w obrazie
 - 1.2. cezurowanie wypowiedzi
 - brak w wypowiedzi językowej elementów spójnikowych i kontekstowej rematyzacji tematu (np. brak wskaźników zespolenia)
 - 1.3. funkcja ostentatywna¹³ obrazu
 - pojawienie się w strukturze językowej zaimków wskazujących
 - 1.4. funkcja kontaktu
 - podtrzymująca związek warstwy słownej i wizualnej – tzn. obraz wywołuje specyficzne konstrukcje metaobrazowe tekstu tylko na nie zorientowane (np. *oto państwo widzicie*)
2. funkcja naddania i redukcji znaczeniowej
 - 2.1. naddanie znaczeń
 - elementy obrazowe służące wzbogaceniu informacji językowej dodatkowymi sygnałami informacji (np. sposób odebrania piłki przez bramkarza)
 - sygnały plastyczne (np. plansze, wykresy)
 - 2.2. redukcja znaczeń
 - zmiana znaczeń wypowiedzi językowych przez odpowiednią kompozycję stosunków czasowo-przestrzennych w obrazie
3. funkcja pragmatyczna
 - 3.1. funkcja uwierzytelniania
 - kompozycja obrazu i akcentowanie wizualne w celu np. perswazji czy oceny przedmiotu obrazu (kompozycja teichostyczna)
 - 3.2. funkcja modalizująca
 - pochodzące z kodów antropologicznych elementy obrazowe współgrające z wypowiedzią słowną, dla których reguły określa m.in. kinezyka i proksemika (ekspresywna gestykulacja i cała modalna rama pozawerbalna)

¹³ Wskazująca.

4. funkcja estetyczna

- elementy obrazowe występujące w przekazie w funkcji ornamentalnej (np. dekoracja w studio, architektura wnętrza)¹⁴.

W rezultacie strukturę wypowiedzenia telewizyjnego przedstawić można jako wewnętrźnie złożoną strukturę audiowizualną, a problem relacji obraz–słowo przenieść z płaszczyzny gatunkowych podziałów programów na płaszczyznę ustalania typów tych relacji.

Jest to możliwe tylko przez badanie swoistości wypowiedzeń językowych drogą ustalania wpływu kontekstu ekranowego na ich kształt spójnościowy. Wtedy bowiem, gdy obraz pełni funkcję scharakteryzowaną tu jako syntaktyczną, stanowi tzw. sferę relewantną wypowiedzi, natomiast inne jego funkcje konstytuują (często równocześnie z elementami akustycznymi) tzw. sferę redundantną złożonego przekazu¹⁵. Złożoność tę ujawni być może pełniej poniższy schemat audiowizualnego przekazu telewizyjnego:

WYPOWIEDZENIE JĘZYKOWE (tekst i akustyka)		OBRAZ SCHARAKTERYZOWANY (funkcja i elementy)		
Sfera redundantna (elementy związane – nieruchome pozycyjnie)		Sfera relewantna (elementy wolne – ruchome pozycyjnie)	Sfera redundantna (elementy związane – nieruchome pozycyjnie)	
elementy marginalne	elementy redundantne	elementy relewantne	elementy redundantne	elementy marginalne
– ekspresja słowna – timbre głosu mówiącego	– elementy nacecho- wania modalnego – wypowie- dzi meta- obrazowe	– elementy referencjalne wypowiedzi (tekst) + – elementy obrazu w funk- cji predyktywnej – obraz w funkcji cezurowania wypowiedzi słownej	– elementy ekspresji po- zawerbalnej – elementy naddania informacyj- nego	– elementy estetyczne – sygnały plastyczne

W sytuacji, gdy sama wypowiedź językowa stanowi spójny syntaktycznie i nasycony referencjalnie komunikat, punkt ciężkości sfery relewantnej przekazu audiowizualnego zostaje całkowicie przerzucony na płaszczyznę akustyczną. Nie znaczy to jednak, że obraz nie współdziała w tworzeniu całości komunikatu – jego funkcja może tylko zostać ograniczona do określenia wartości pragmatycznej

¹⁴ Por. także podział Andrzeja Bątkiewicza (1977: 197).

¹⁵ Naddaną informacyjnie, tzn. nie referencjalną. Termin przeniesiony do językoznawstwa z informatyki (redundancja – nadmiar informacji).

tekstu (np. jego uwierzytelnienia) lub zorientowania jego illokucji¹⁶ przez modalizację pozawerbalną czy w inny sposób.

Liczba relacji obraz–słowo teoretycznie jest więc duża, dlatego wydaje się istotne ustalenie przede wszystkim sytuacji kombinowania obrazu i słowa ze względu na typ struktury audiowizualnej, tj. ustalenie siły informacyjnego oddziaływania obrazu. Natomiast orzekanie o tym, czy obraz pełni funkcje informacyjnie relewantne czy redundantne, musi poprzedzić pytanie o typ formalnego współistnienia obrazu i słowa, tzn. stwierdzenie, czy informacja przekazywana przez oba kody jest informacją równoległą czy kontrapunktową, a także pytanie, czy przedmiot, o którym informacja jest właśnie przekazywana, znajduje się w kadrze czy poza nim. Z kontrapunktem mamy do czynienia zawsze wtedy, gdy obraz przekazuje inne informacje niż tekst, natomiast z równoległością – gdy oba kanały niosą równocześnie tę samą informację.

Rozróżnienie na równoległość i kontrapunkt pozwala uniknąć stawiania problemu relacji obraz–słowo w płaszczyźnie nadrzędno-podrzędnej, co z punktu widzenia metodologicznego jest bardzo istotne, bo o niczym wstępnie nie przesądza.

Jeśli przyjmiemy teoretycznie, że obraz tworzy zawsze tzw. plan semiotyczny wypowiedzi audiowizualnej, a tekst jej plan semantyczny¹⁷, można powiedzieć, że sytuacja równoległości informacyjnej w telewizji stwarza taki stan rzeczy, w którym informacja relewantna biegnie zawsze kanałem słuchowym, natomiast obraz zaledwie uwierzytelnia tekst lub sytuuje go pragmatycznie. Słowo znosi ponadto plan semiotyczny obrazu (obraz zaczyna znaczyć). Inaczej dzieje się w sytuacji kontrapunktu: obraz ujednoznacza tekst przez wprowadzenie ciągów rematycznych w niejednoznaczną strukturę języka, a słowo wskazuje miejsca deszyfracji elementów istotnych obrazu, działa więc jako czynnik wyznaczający morfologię planu semiotycznego.

Problem obecności przedmiotu w kadrze dotyczy drugiego rodzaju zależności, jakim jest sposób synchronizacji dźwięku i obrazu. Dźwięk (słowo mówione) może być zsynchronizowany lub niezsynchronizowany z obrazem swego naturalnego źródła. Tak więc z synchronizmem mamy do czynienia wtedy, gdy słuchamy osoby mówiącej i równocześnie na nią patrzymy; z asynchronizmem, gdy źródło dźwięku istnieje poza kadrem¹⁸. Jest to więc zasadniczo opozycja podmiotowa, ale

¹⁶ Przez „illokucję” rozumiem moc wypowiedzenia. Mówiąc o czymś, wyrażamy jeszcze coś więcej: obietnice, lekceważenie, sugestie, zakaz itd. I to właśnie stanowi moc wypowiedzenia, która może być wyrażana także pozawerbalnie, np. gestem, mimiką. Wiarygodność słów może być potwierdzana powagą, podważana śmiechem. Termin „illokucja” za: Austin 1976: 95.

¹⁷ Terminów tych używam w duchu Emile’a Benveniste’a – to, co semiotyczne, musi być rozpoznane; to, co semantyczne, musi być zrozumiane (Benveniste 1977: 34).

¹⁸ Rozumienie opozycji kontrapunkt – równoległość oraz synchronia – asynchronia za: Krauer 1975: 124–135.

równocześnie determinuje ona, choć odwrotnie proporcjonalnie, opozycję przedmiotową, tzn. przy obecnym podmiocie przedmiot (référént) koniecznie sytuowany jest poza kadrem, natomiast gdy podmiot jest nieobecny, référént znajduje się w kadrze – sam obraz stanowi przedmiot wypowiedzi¹⁹. Wydaje się naturalne, że sytuacje asynchronii sprzyjać powinny kontrapunktowemu rozłożeniu informacji i odwrotnie, synchronia powinna niejako wywoływać równoległość, ale teoretycznie trudne jest rozstrzygnięcie nawet sytuacji reportażu telewizyjnych: asynchronia jest tu na ogół niewątpliwa, problematyczne pozostaje jednak pytanie: kontrapunkt czy równoległość.

Z metodologicznego punktu widzenia ostrożniej będzie więc przyjąć wszystkie układy zależności tekstu od wskazanych tu dwóch rodzajów parametrów i zgodzić się, że dopiero wnikliwe badania empiryczne, które zamierzamy w naszym zespole prowadzić, pozwolą być może pewne typy wyeliminować jako nieistniejące lub statystycznie nieistotne.

Postępując za przyjętym uprzednio w naszym zespole podziałem wypowiedzeń językowych występujących w telewizji na odmianę czytaną oraz mówioną dialogową i monologową (Ropa 1979: 46), otrzymujemy teoretycznie 12 typów wypowiedzeń audiowizualnych, scharakteryzowanych przez dwa parametry: relację informacyjną (kontrapunkt lub równoległość) oraz relację ikoniczną (synchronia lub asynchronia). Zilustrujemy to na schemacie:

Parametry obrazu Odmiany językowe	SYNCHRONIA 1. podmiot w kadrze 2. référént nieobecny		ASYNCHRONIA 1. podmiot poza kadrem 2. référént obecny	
	kontrapunkt	równoległość	kontrapunkt	równoległość
czytana	1	2	3	4
mówiona monolog	5	6	7	8
mówiona dialog	9	10	11	12

Świadomie nie staramy się podać w schemacie przykładów poszczególnych typów, aby uniknąć częstego błędu teoretyków, tj. rozstrzygnięć bez weryfikacji. W schemacie bowiem nie chodzi o gatunkowy podział programów telewizyjnych w zależności od nadrzędnej lub podrzędnej funkcji obrazu, ale o wskazanie wszystkich możliwych typów audiowizualnych kombinacji w poszczególnych odmianach językowych. Schemat stanowi więc tylko ilustrację metodologicznych

¹⁹ Podział referent obecny – nieobecny wprowadził Adam Ropa (1979: 41–48); por. także rozważania Władysława Miodunki (1979: 29–40).

założeń i klasyfikacyjny punkt wyjścia dla dalszych pogłębionych badań. Dalsza analiza może ujawnić, które funkcje obrazu i w jakim stopniu zostały zaangażowane w tworzenie danego typu złożonej wypowiedzi, a w konsekwencji wskaże zarówno na możliwości kombinowania się warstwy tekstowej i obrazowej, jak i na rzeczywistość naszej telewizji. Jeżeli np. okaże się, że składanie kontrapunktowe jest rzadkie bądź przy ustosunkowaniu synchronicznym obraz w sferze redundantnej nie ustanawia nawet ramy illokucyjnej tekstu, świadczyć to będzie o „nietelewizyjności telewizji”, i to świadczyć empirycznie.

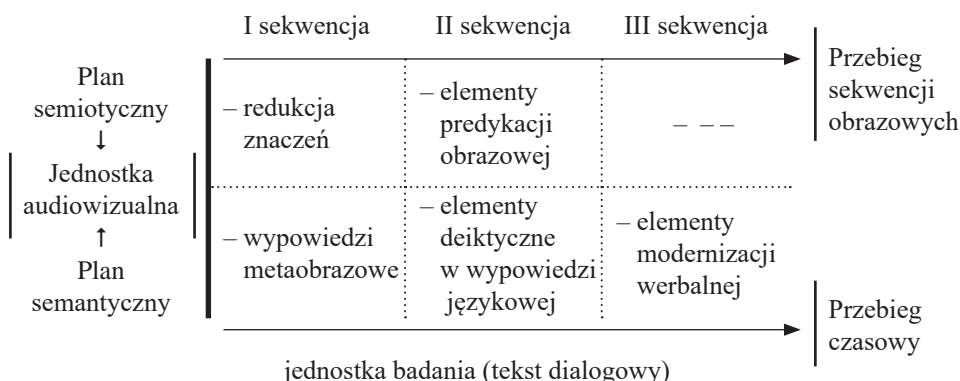
Metodologiczne postępowanie zmierzać więc powinno w dalszym ciągu w kierunku ujawnienia wcześniej opisanych funkcji obrazu i ku symbolicznemu wpisaniu ich w tekst językowy. Punktem wyjścia nie jest tym samym dany program telewizyjny, ale jednostka tekstowa o niezmiennych parametrach ustosunkowania obrazu i słowa. Jednostkę audiowizualną definiować więc będziemy (w ramach wcześniej proponowanej teorii) jako tzw. komunikat spoisty, czyli wyróżniający się jednorodnym złożeniem wskaźników relacji – praktycznie będzie to jednostkowe zestawienie montażowe (sekwencja). Natomiast za jednostkę badania przyjęta zostanie próba językowa o określonym przebiegu czasowym²⁰, stanowiąca materialną egzemplifikację danej odmiany (czytana, mówiona monologowa lub dialogowa) i w jej ramach będą badane zmiany ustosunkowania poszczególnych sekwencji (jednostek audiowizualnych).

Ponadto w ramach poszczególnych sekwencji zostaną wyliczone i wpisane w tekst te spośród wcześniej wymienionych funkcji obrazu, które aktualnie wystąpią. W ten sposób dla każdej reprezentatywnej jednostki badania zostanie określony stopień zależności od kontekstu obrazowego, i to zależności zarówno jakościowej, jak i ilościowej, co w konsekwencji pozwoli na precyzyjną ich hierarchizację i ustalenie stosunków występowania danych typów wypowiedzi w przekazie telewizyjnym.

²⁰ Czasowa długość przebiegu próby zostanie ustalona po przebadaniu tekstów pilotażowych.

Relację między jednostką audiowizualną scharakteryzowaną a jednostką badania przedstawiamy za pomocą schematu na przykładzie tekstu dialogowego.

Funkcja cezurowania



Czasem może się zdarzyć, że w ramach jednej jednostki badania wystąpi kilka jednostek audiowizualnych, na ogół jednak, tj. zgodnie z praktyką telewizyjną, obie jednostki nakładają się na siebie czasowo, np. komentarz do meczu: relacje ustosunkowania obrazu i słowa są tu w przebiegu całej wypowiedzi językowej niezmiennie, zmianom podlegają tylko funkcje obrazu.

Prawdopodobnie próba pilotażowa²¹ pozwoli ustalić określoną kartotekę elementów obrazowych związanych informacyjnie z wypowiedzią językową, które za pomocą prostych i ogólnych kodów zostaną potem naniesione na tekst językowy. Tekst tak uzupełniony sklasyfikuje się ze względu na jego stopień samodzielności syntaktycznej, semantycznej i wreszcie pragmatycznej.

Proponowana tu metodologia badań tylko z pozoru wydaje się bardzo pracochłonna, a może chyba pretendować do miana wyczerpującej.

Literatura

- APRESJAN J., 1971, *Koncepcje i metody współczesnej lingwistyki strukturalnej (zarys problematyki)*, tłum. Z. Saloni, Warszawa 1971.
- AUSTIN J. L., 1976, *How to do Things with Words: The William James Lectures Delivered at Harvard University in 1955*, red. J. O. Urmson, M. Sbisà, „The William James Lectures”, 1955, Oxford, <https://doi.org/10.1093/acprof:oso/9780198245537.001.0001>.

²¹ Badania pilotażowe stanowić mają następny krok zaproponowanej tu metodologii.

- BĄTKIEWICZ A., 1977, *Semiotyczne uwarunkowania transmisji telewizyjnej*, [w:] A. Helman (red.), *Z zagadnień semiotyki sztuk masowych*, „Studia z Teorii Filmu i Telewizji”, 5, Wrocław, s. 197–215.
- BENVENISTE E., 1977, *Semiologia języka*, tłum. K. Falicka, [w:] M. Głowiński (red.), *Znak, styl, konwencja*, „Panorama”, Warszawa, s. 11–41.
- DANEŠ F., 1974, *Semantyczna i tematyczna struktura zdania i tekstu*, [w:] M. R. Mayenowa (red.), *Tekst i język. Problemy semantyczne*, „Z dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, t. 36, Wrocław, s. 23–40.
- JAKOBSON R., 1963, *Essais de linguistique générale*, „Arguments”, 14, Paris.
- JODŁOWSKI S., 1976, *Podstawy polskiej składni*, Warszawa.
- KRACAUER S., 1975, *Teoria filmu. Wyzwolenie materialnej rzeczywistości*, tłum. W. Wertheimstein, Warszawa.
- KUSZEWSKI J., 1967, *Emancypacja małego ekranu (problemy estetyki telewizyjnej)*, „Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych”, 67, Warszawa.
- KSIĄŻEK-KONICKA H., 1977, *O problemie podstawowej jednostki języków wizualnych*, [w:] A. Helman, A. Malczewska (red.), *Współczesne problemy metodologii filmu. Materiały Ogólnopolskiej Sesji Filmoznawczej Sosnowiec, 21-23 kwietnia 1975*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, nr 168, Katowice, s. 42–53.
- KUČERA J., 1967, *Specyfika telewizji*, tłum. S. Dębski, „Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych”, 63, Warszawa.
- KUMOR A., 1973, *Telewizja. Teoria, percepcja, wychowanie*, Warszawa.
- LEDÓCHOWSKI A., 1966, *Estetyczna i informacyjna funkcja dzieła filmowego*, [w:] A. Jackiewicz (red.), *Wstęp do badania dzieła filmowego*, „Studia z Teorii Filmu”, t. 1, Warszawa, s. 77–114.
- MINAJEW W. F., 1969, *Stosunek słowa i obrazu w dziennikarstwie telewizyjnym*, „Vestnik Moskovskogo universiteta. Zhurnalistika” nr 1.
- MIODUNKA W., 1979, *Elementy językowe w przekazach telewizyjnych*, „Zeszyty Prasoznawcze” nr 1, s. 29–40.
- OŹDŻYŃSKI J., 1978, *Relacja radiowa i komentarz telewizyjny w ujęciu składniowo-informacyjnym*, [w:] S. Grabias et al. (red.), *Studia nad składnią polszczyzny mówionej. Księga referatów konferencji poświęconej składni i metodologii badań języka mówionego (Lublin 6–9 X 1975)*, Wrocław, s. 203–216.
- PAŃSKI J., 1964, *Telewizja i muzyka*, Warszawa.
- PISAREK W., 1964, *O języku stowarzyszonym*, „Język Polski” 44, nr 4, s. 220–231.
- ROPA A., 1979, *Próba klasyfikacji występujących w telewizji odmian języka*, „Zeszyty Prasoznawcze” nr 1, s. 41–48.
- Svetana S. V., 1976, *Televizionnaia rech'. Funktsii i struktura*, Moskwa.

[„Zeszyty Prasoznawcze” 22, 1981, nr 2 (88), s. 33–42]

CHARAKTERYSTYKA ILOŚCIOWA MODULANTÓW

Niniejsze opracowanie ma na celu omówienie tzw. kategorii modulanta w aspekcie statystycznym, tj. ujęcie tej dotąd nieopracowanej kategorii części mowy w ramach frekwencji dla języka polskiego w ogóle, na bazie statystyki języka telewizji jako reprezentatywnej próby dla mówionego opracowanego języka ogólnopolskiego.

Założenia metodologiczne

Zarówno samo pojęcie modulanta, jak i jego charakterystyka semantyczna budzi na ogół u badaczy języka wiele wątpliwości i częstokroć niezrozumiałych zastrzeżeń. Dotychczasowe badania statystyczne języka polskiego nie uwzględniły kategorii modulanta w ogóle, rozdzielając go pomiędzy klasę przysłówka bądź klasę partykuły czy wręcz klasę spójnika¹.

W rezultacie w klasie np. przysłówków znajdowały się tak niejednorodne składniowo i funkcjonalnie części mowy jak: *czysto i jeszcze*; do klasy spójników zaliczano wyrażenie *ale*, jakkolwiek w wielu kontekstach nie sposób kwalifikować go jako spójnik²; do klasy zaimków włączano frekwencję np. użyć zgoła niezaimkowych takich klasycznych na pozór zaimków jak: *sam, tam* itp.³

Podobnie rzecz ma się we współczesnych gramatykach, w których rezygnacja z funkcjonalnego podejścia do kategorii części mowy z konieczności wymusza wprowadzenie takich modelowych kategorii części mowy, jak klasa wyrażzeń zwana klasą partykułowo-przysłówkową (por. Topolińska 1984: 252–255).

Właśnie dla ujawnienia rzeczywistego stanu posługiwania się w sposób funkcjonalny nieodmiennymi kategoriami części mowy oraz dla pełnego zobrazowania

¹ Mowa tu przykładowo o wielotomowych listach frekwencyjnych języka polskiego (zob. np.: Kurcz et al. 1974–1977).

² Myślę tu przykładowo o kontekstach typu: *Ale z ciebie drań; Ale narozrabiał*. Podobnie rzecz ma się z wyrażeniem *ani*, które jako spójnik spotykane jest stosunkowo rzadko; najchętniej jako element spójnika nieciągłego typu: *ani... ani*, natomiast o wiele częściej wyrażane jest to w funkcji modulującej wypowiedź typu: *Nie denerwował się ani trochę*.

³ Chodzi tu o użycie typu: *Pływam sobie; Nie zależy mi; Niech tam* itp.

procentowego udziału poszczególnych tego typu wyrazów zdecydowano się – w badaniach frekwencyjnych nad językiem telewizji polskiej – na wydzielenie klasy wyrazów, których funkcja w strukturze wypowiedzi z grubsza daje się określić jako funkcja modulująca wypowiedź.

Dla scharakteryzowania grupy interesujących nas tutaj wyrażen używano różnej terminologii. Niejednokrotnie autorzy pozostawali przy opisowych określeniach w rodzaju: wyrazy „niewchodzące w związki z żadnym członem zdania” czy też „wyrazy poza związkami” (por. np. Bąk 1977: 394–398).

Zenon Klemensiewicz nazywał wyrazy, o których mowa, „dodatkowymi wyznacznikami”, w których obrębie wyróżniał dodatkowo: wyznaczniki intelektualne, skierowujące i nawiązujące (Klemensiewicz 1961: 26–28). Olgierd Wojtasiewicz – chyba najtrafniej – określił je mianem „operatory pragmatyczne”, natomiast najbardziej wytrwały badacz ich natury semantycznej Maciej Grochowski obstaje wciąż przy tradycyjnym sformułowaniu „partykuła”, co jednak wydaje się nieco mylące, gdyż powoduje to niejako stałe rozciąganie tej klasy na coraz to nowe wyrażenia, które z takich czy innych powodów semantycznych wydaje się powinny być do tej klasy zaliczone (por. Grochowski 1986).

Żaden jednak z wymienionych autorów nie dał próby bodaj wstępnie pełnej klasyfikacji omawianych tu wyrażen, na której można by roboczo oprzeć system kwalifikacyjny, pozwalający nie tylko spenetrować ich rzeczywisty udział w systemie części mowy języka polskiego, ale także określić ich wewnątrzkategoriálny status, a co za tym idzie ich moc pragmatyczną wyrazić procentowo, wraz ze wskazaniem stopnia funkcyjności dla wypowiedzi wszelkiego typu.

Wstępnej klasyfikacji właśnie funkcjonalnego typu omawianych tu wyrażen podjął się swego czasu Stanisław Jodłowski (1971; 1976), za którym zarówno przyjęliśmy sam termin modulant, jak i zaproponowany przez autora ich podział⁴.

Modulanty stanowią niewątpliwie kategorię części mowy dotychczas zarówno najmniej zbadaną, jak i budzącą kontrowersje w zakresie jej statusu gramatycznego. Ich inwentarz nie jest z pewnością pełny w gramatykach, które operują raczej tylko materiałem przykładowym, nie usiłując sporządzić bodaj wstępnej listy wyrażen tego typu. Nie ma też żadnej zgody co do kryteriów uznania danego wyrażenia za modulant ani tym bardziej co do kryteriów wewnętrznego podziału

⁴ W przyjętym dla potrzeb opisu frekwencyjnego kategorii części mowy systemie kwalifikacyjnym przyjęto umownie oznaczenie „75” jako oznaczenie modulanta; zgodnie z zaproponowanym przez Stanisława Jodłowskiego ich wewnętrznym podziałem, stosowano następujące oznaczenia: 75 – modulant; 751 – modulant sytuujący (typu: *już, tylko, jeszcze*); 752 – modulant waloryzujący (typu: *tak, nie, owszem*); 753 – modulant modalny (typu: *chyba, prawdopodobnie*); 754 – modulant afektujący (typu: *no, że, raczej, nawet, aż*); 755 – modulant wprowadzający (typu: *na przykład, mianowicie*) (Jodłowski 1976: 20–21).

tej kategorii. Wobec takiego stanu rzeczy przyjęliśmy podział S. Jodłowskiego w charakterze wstępnego i roboczego kryterium wydzielenia, z pełną świadomością jego niedostatków. Równocześnie dawało to szansę pozwalającą ustalić zarówno wstępny inwentarz modulantów, jak i zweryfikować zasadność proponowanych przez S. Jodłowskiego kryteriów podziału⁵.

Ponieważ jednak i S. Jodłowski nie daje jednoznacznych kryteriów kwalifikacyjnych dla tej grupy wyrażen, sam ograniczając się do wyliczania niewielkiej grupy przykładów, zmuszeni byliśmy do przyjęcia takiego postępowania badawczego, które nie ograniczałoby z góry ilości inwentarzowej badanej grupy wyrazów do ogólnie uznawanych przykładów.

Generalnie badacze zgadzają się, że modulanty nie są składnikami zdania, ale w przeciwieństwie do innych synsemantycznych części mowy (np. spójnika, przyimka) wyróżniają się następującymi cechami:

1. mają wolną pozycję składniową, tzn. mogą określać lub odnosić się do dowolnego składnika zdania⁶;
2. bez względu na to, jaki składnik zdania określają (do jakiego składnika się odnoszą), treści, które wnoszą do struktury wypowiedzi, sytuują się zawsze ponad zdaniem, w tym sensie, że stanowią ramę modyfikacyjną propozycji sądu i dają się opisywać w terminach presupozycji i jej operatorów⁷.

Obie wyżej wzmiankowane własności modulantów obligują badacza do sytuowania tego typu wyrażen niejako poza lub ponad dotychczasowym podziałem wyrazów na części mowy. Innymi słowy, możemy twierdzić, że modulanty:

⁵ Zaznaczmy, że koncepcja podziału modulantów zaproponowana przez S. Jodłowskiego została poddana krytyce we wspomnianej wcześniej monografii Macieja Grochowskiego o partykułach (1986), mimo to, gdy przystępowaliśmy do ustalenia systemu klasyfikacyjnego (1977), nie było żadnej propozycji klasyfikacyjnej mogącej z S. Jodłowskim konkurować, a i dzisiaj, jak się wydaje, w dalszym ciągu nie ma takiej propozycji ich klasyfikacji, która opierałaby się na funkcjonalnej zasadzie organizacji tekstu, tj. zasadzie z góry nie wyznaczającej ani ilości, ani postaci słów (wyrazów) objętych mianem modulanta czy partykuły.

⁶ Por. przykładowo następujące zdania: 1. *Tylko Jan telefonował do Marii*; 2. *Jan tylko telefonował do Marii*; 3. *Jan telefonował tylko do Marii*.

⁷ Zagadnienie to ma bardzo bogatą literaturę przedmiotu, której nie sposób tutaj omawiać. Nadmienimy jednak, że chodzi o następujący mechanizm, por. zdania: 1. *Jan chyba zabrał to ze sobą*; 2. *Jan niestety zabrał to ze sobą*; 3. *Jan niechby zabrał to ze sobą*. Zdania 1–3 zawierają niewątpliwie tę samą propozycję (treść sądu), którą można by opisać następująco: zabranie tego przez Jana ze sobą; natomiast różnią się ramą presupozycyjną, która każdorazowo da się eksplikować w postaci zdania nadrzędnego wobec treści propozycyjnej, a której wskaźnikiem są każdorazowo modulanty. I tak: ad 1. Przypuszczam, że (Jan zabrał to ze sobą); ad 2. Żałuję, że (Jan zabrał to ze sobą); ad 3. Życzyłbym sobie, żeby (Jan zabrał to ze sobą).

1. nie stanowią jednostek tego samego rzędu co tradycyjne części mowy;
2. są jednostkami najmniejszymi, ale dla poziomu wypowiedzi; są znakami określonych treści, stanowiących ramę modulacyjną dla zdania, w tym sensie, że posiadają moc decyzyjną co do „zakresu” odniesienia treści w danym zdaniu opisywanym;
3. są to więc jednostki wprawdzie pełnowartościowe semantycznie, ale ich walor semantyczny jest w pełni funkcyjny: zastępują niejako całe złożone konstrukcje wypowiedzeniowe mające za zadanie wprowadzenie określonego typu ustosunkowania odpodmiotowego, wyrażanego presupozycyjnie:
 - albo przez zacieśnienie referencjalnego charakteru odniesienia (np. sytuanty typu: *tylko*),
 - albo przez wyznaczenie ustosunkowania waloryzującego dla treści przez dane zdanie przenoszonych (np. przez wprowadzenie do wypowiedzi wyrażen typu: *tak, nie, bynajmniej, owszem, istotnie* itp.),
 - albo przez określenie ich waloru modalnego (np. przez użycie wyrazów czy zwrotów typu: *chyba, zapewne, być może*),
 - albo przez wyrażanie ustosunkowania afektacyjnego określonego typu (np. *nareszcie, na szczęście, niestety, no, przecież* itp.),
 - czy wreszcie przez ustanowienie określonej ramy metajęzykowej (przez wprowadzenie tzw. modulantów wprowadzających typu: *mianowicie, na przykład* itp.).

Wszystko to, co zostało wyżej powiedziane o charakterze wyrażen nazywanych tutaj modulantami, pozwala wnioskować, że słówka te, jako że nie stanowią jednostek tego samego poziomu, co tradycyjne części mowy, mogą „posłużyć się” kategoriałnie określonymi jednostkami wyrazowymi do wyrażenia treści niejako innego poziomu. Takie „wyzyskiwanie” słów klasycznie spełniających inne funkcje gramatyczne (np. spójników, przysłówek czy wręcz czasowników) zwykliśmy określać mianem homonimii syntaktycznej. Jednakże wypadku np. „wyzyskania” klasycznego przysłówka typu np. *naturalnie* (z jego semantyką oznaczającą określoną czynność jako: ‘prostą’, ‘swobodną’ czy ‘normalną’) w funkcji waloryzującej wypowiedź (chodzi tu o użycie tego słówka w znaczeniu: ‘zgadzam się; tak jest’) nie możemy określić ani mianem homonimii syntaktycznej (która dotyczy przecież jednostek tego samego poziomu i znosi się wewnątrztekstowo), ani też mianem homonimii czy łagodniej polisemii semantycznej (która dotyczy jednostek jakby tego samego typu w poziomie paradygmatycznym). Innymi słowy, zarówno w przypadku homonimii syntaktycznej, jak i w przypadku homonimii semantycznej mamy do czynienia z mechanizmami „przeniesienia” zarówno jednorodnego funkcyjnie, jak i jednopoziomowego: homonimia syntaktyczna zmienia bowiem wartość funkcjonalną wyrazu w obrębie jednorodnej struktury, tj. zdania, natomiast homonimia semantyczna zmienia odniesienie referencjonalne danej jednostki

wyrazowej, wyznaczając wprawdzie różne zakresy odesłań semantycznych, ale dokonuje się to bez konieczności naruszenia relacji wewnątrz samej struktury, tj. bez konieczności wyjścia poza tradycyjne role składniowe tychże jednostek.

Zgoła inaczej rzecz ma się z modulantami. Ich homonimiczność jest pozorna – sam mechanizm jest bardziej skomplikowany. Nie mamy do czynienia ani z prostą zmianą funkcji na inną funkcję (tj. ze zmianą po prostu ról składniowych), ani z prostym mechanizmem zmiany semantycznych odniesień – zmianą jednego znaczenia na inne znaczenie.

Modulant w stosunku do swojego jednorodnego fonetycznie odpowiednika stanowi jednostkę różną zarówno funkcjonalnie, jak i semantycznie. Jeśli więc jego odpowiednik foniczny stanowi jednostkę autosemantyczną (np. funkcjonuje jako przysłówek), użycie modulantowe nie tyle zmienia jego odniesienia referencjalne, co niweluje wartości autosemantyczne, przenosząc je na wartości funkcyjne, tym samym wyrzucając je poza wewnątrzdaniove odesłania relacyjne⁸.

W sytuacji odwrotnej – kiedy foniczny odpowiednik modulanta posiada w strukturze jedynie walor funkcyjny, tj. stanowi synsemantyczny składnik wypowiedzenia (np. spójniki, przyimki) – użycie modulantowe niweluje dyspozycje funkcyjne określonego wyrazu i również dokonuje się jego wyniesienie poza obręb składnika, z jednoczesnym przyporządkowaniem mu funkcyjności innego rzędu⁹.

Reasumując: możemy powiedzieć, że modulanty to jednostki funkcyjne, ale ich dyspozycyjność w strukturze wypowiedzi jest natury semantycznej lub ściślej presupozycyjnie-semantycznej.

Są więc one nie tyle jednostkami autosemantycznymi, co jednostkami autosemantycznymi funkcjonalnie; są nie tyle jednostkami synsemantycznymi, co jednostkami funkcjonalnie zdeterminowanymi.

Wobec tego, co powiedziano wyżej, zarówno zasadne merytorycznie, jak i wskazane metodologicznie wydało się dla potrzeb naszych opisów zdefiniowanie modulantów **negatywnie**.

Inaczej mówiąc, aby z góry nie ograniczać listy modulantów polskich, przyjęliśmy takie postępowanie metodologiczne, które definiowało modulant jako jednostkę tekstową niespełniającą żadnej funkcji składniowej dającej się przypisać tradycyjnym częściom mowy. Tym samym traktujemy modulanty jako jednostki

⁸ Por. np. *blisko* użyte w konstrukcjach przy liczebniku, gdzie nie do pomyślenia są eksplikacje typu: 'niedaleko w przestrzeni', a wręcz wskazane eksplikacje typu: 'mniej więcej', 'prawie'.

⁹ Porównajmy przykładowo jednostkę *chociaż*, która tylko w niektórych kontekstach daje się eksplikować spójnikowo i substytuuje się ze spójnikiem ciągłym *mimo że*; częściej jednak substytuuje się na *przynajmniej* i da się eksplikować jako rama presupozycyjna postaci: 'To mniej, niżby chciał (pragnął) itd.'. Do szczegółowych opisów tego i innych przykładów przejdziemy później.

innego poziomu organizacji wypowiedzi niż tradycyjne części mowy, tj. traktujemy je jako najmniejsze jednostki dyskursu, jednostki o funkcji modulującej, czyli jako operatory presupozycji. Aby więc wyłuskać owe jednostki dyskursywne (świadomi skłonności języka do częstego „bazowania” na jednostkach zastanych), za modulanty uznawaliśmy te jednostki tekstowe, których nie dało się przyporządkować do określonej kategorii części mowy, z uwagi na niespełnienie przez nie funkcji syntaktycznych tym kategoriom przynależnych.

Przykładowo: w omawianym wcześniej zdaniu typu: *On i tort upiecze*, jednostka wyrazowa *i* nie spełnia funkcji łączenia przypisywanej kategorii spójnika, dlatego jako spójnik nie może być klasyfikowana i tym samym zostaje na mocy tego kontekstu określana jako modulant¹⁰.

Dane statystyczne

Przyjrzyjmy się teraz wynikom, jakie uzyskaliśmy po wprowadzeniu kwalifikatora modulanta w obręb systemu kodowania części mowy. Na początek przedstawiamy dane statystyczne dotyczące procentowego udziału modulantów w języku telewizji:

1. Pełna alfabetyczna lista modulantów w języku telewizji (zob. Aneks – Lista I) zawiera 169 haseł. Są to wyrazy w przeważającej liczbie nieodmienne, wyjątek stanowią 4 formy odmienne: *sam*, *taki*, *tak zwany*, *jaki* (w zestawieniu ujęte rangowo wraz ze wszystkimi formami fleksyjnym) oraz jedno wyrażenie przyimkowe: *w gruncie rzeczy*.
2. Modulanty stanowią 22% w klasie wszystkich nieodmiennych części mowy, co stawia je na drugim miejscu, zaraz po przyimku, a więc – co istotne – przed spójnikiem, przysłówkiem i wykrzyknikiem.
3. W obrębie całości języka telewizji modulanty stanowią 5,9% wszystkich haseł.
4. Cały zbiór modulantów ujęty został w 4 przedziały frekwencyjne, a mianowicie:
 - I przedział frekwencyjny o częstości występowania (traktowanej łącznie dla wszystkich odmian języka telewizji) $F(I) > 1000$;
 - II przedział frekwencyjny o częstości występowania $F(II) < 100 > 1000$;
 - III przedział frekwencyjny o częstości występowania $F(III) > 10$;
 - IV przedział frekwencyjny o częstości występowania $F(IV) < 9$.

(Wyniki rangowe zestawione zostały na odpowiednich listach i zaprezentowane w Aneksie – zob. Listy II–IV).

¹⁰ Świadczy o tym dodatkowa możliwość substytuowania w tym kontekście owego *i* na niekwestionowany modulant *także*.

Tylko dwa hasła wykazały w języku telewizji frekwencję wyższą niż 1000, a mianowicie modulant waloryzujący *nie* oraz czysty afektant *no* (wydziela no je linią przerywaną w Liście II); 21 haseł osiągnęło frekwencję powyżej 100 (Lista II); 72 hasła znalazły się w III przedziale częstości (Lista III) i 74 hasła w IV przedziale częstości (Lista IV).

23 hasła I i II przedziału częstością pokrywają 77,7% wszystkich użyć form modulantowych w języku telewizji, tak więc można sądzić, że stanowią one bezwzględnie podstawowy zbiór modulantów dla systemu centralnego języka polskiego¹¹. Zawiera je tabela 1.

Tabela 1. Podstawowy zbiór modulantów dla systemu centralnego języka polskiego

Lp.	Modulant	Ranga
1.	<i>nie</i>	8
2.	<i>no</i>	19
3.	<i>tak</i>	24
4.	<i>już</i>	25
5.	<i>jeszcze</i>	40
6.	<i>właśnie</i>	41
7.	<i>czy</i>	49
8.	<i>tylko</i>	52
9.	<i>to</i>	72
10.	<i>również</i>	75
11.	<i>może</i>	83
12.	<i>oczywiście</i>	85
13.	<i>też</i>	86
14.	<i>chyba</i>	90
15.	<i>także</i>	103
16.	<i>nawet</i>	115
17.	<i>więc</i>	118
18.	<i>po prostu</i>	127
19.	<i>przecież</i>	133
20.	<i>właściwie</i>	140
21.	<i>około</i>	148
22.	<i>i</i>	149
23.	<i>w ogóle</i>	159

¹¹ Szczegółowa prezentacja statystyczna kategorii modulantów w języku telewizji wraz z analizą frekwencji w odmianach: czytanej, monologowej i dialogowej opisana została przeze mnie osobno (zob. Antas 1991).

Powyższa lista jest porównywalna z listą modulantów stanowiących wynik badań nad połączeniami składniowymi prostych modulantów z imiennymi częściami mowy, uzyskaną w składniowych badaniach nad językiem telewizji przeprowadzonych na tym samym materiale językowym (zob. Cockiewicz, Śliwiński 1989: 188).

Jakkolwiek inny był charakter analiz składniowych, mających na celu wskazanie na frekwencję typów syntaktycznych połączeń modulantów z imiennymi częściami mowy (tj. charakter wybiórczy), powyższa lista w zasadzie pokrywa się z listą najczęstszych modulantów prezentowaną przez zespół składniowy, uzupełnia ją jednak w stopniu znaczącym: o wszystkie modyfikatory, które z racji swej specyfiki funkcjonalnej nie wchodzi w bezpośrednie związki syntaktyczne, tj. sytuują się poza zdaniem. Dlatego przykładowo na liście składniowej nie znalazł się drugi w pozycji rangowej na powyższej liście afektant *no*.

Pełna lista modulantów wchodzących w związki syntaktyczne o frekwencji większej lub równej 4¹² zawierała zaledwie 41 haseł (tylko jedno hasło wystąpiło ponad 100 razy, a mianowicie waloryzant *nie*); lista wszystkich modulantów stwierdzonych i jako takich kwalifikowanych zawiera 169 haseł, z czego wynika, że aż 128 form, czyli zdecydowana ich większość, nie wchodzi w ogóle w związki składniowe i każdorazowo sytuuje się poza zdaniem.

Porównując pełną listę modulantów wchodzących w związki składniowe z listą najczęstszych modulantów języka telewizji (tj. tych haseł, które wykazały frekwencję wyższą lub równą 100), stwierdzić możemy, że uzupełnia się ona o 5 następujących haseł: *no*, *czy*, *to*, *więc*, *przecież*, niedających się dystrybuować jako łączliwe z tym czy innym składnikiem syntaktycznym. Nadmienimy, że jakkolwiek *no*, *przecież*, *czy* są niekwestionowanymi modalizatorami, które swoją wysoką rangę osiągnęły, występując prawie wyłącznie w funkcji modulującej¹³, to zaskakiwać może obecność form *więc* oraz *to* w klasie najczęstszych modulantów. Forma *więc* jako modulant była kwalifikowana w funkcji metatekstowego znaku otwierającego wypowiedź (tzw. modulant wprowadzający), co da się funkcjonalnie przyrównać do fatycznego angielskiego *well* (w tej funkcji polskie *więc* dawało się w tekście substytuować na afektywno-wprowadzające *no*). Frekwencje

¹² Takie przyjęto ustalenia statystyczne dla składników, tj. badano i zestawiano liczbowo wszystkie typy połączeń syntaktycznych o liczbie wystąpień wyższej lub równej 4.

¹³ Zastrzegam się, pisząc „prawie”, gdyż nawet w stosunku do niekwestionowalnego waloryzanta *nie* nie stwierdzono wyłączności kwalifikatora modulanta: zanotowano bowiem 4 razy użycie formy *nie* w funkcji zaimka (biernik l. mn. rodz. niemęskoosobowy – por. *Przeszedłem na nie*). Podobnie rzecz ma się w stosunku do formy *czy*: jako modulant klasyfikowana była, sytuując się na początku zdania w funkcji osądzającej pytającej, mimo to stwierdzono wysoką frekwencję tej formy w funkcji prostego spójnika (frekwencja = 181), a także 15 razy użyta była w funkcji spójnika nieciągłego: *czy... czy*.

wykazały, że jako takie *więc* występuje w języku polskim częściej niż w funkcji prostego spójnika wnioskowania, czyli odwrotnie, niż dotychczas można było sądzić. Odnotowano bowiem 157 użycie tej formy w funkcji modulującej, a tylko 59 użycie w funkcji spójnika. Podobna uwaga dotyczy formy *to*: słowo *to* należy do najbardziej wielofunkcyjnych słów języka polskiego – na liście alfabetycznej języka telewizji odnotowano aż 4 jego funkcje: najczęstszą zaimkową o frekwencji 2341; jako spójnik pojawiło się 84 razy; 257 razy odnotowano jego użycie jako modulanta afektującego (por. *A to klops; No to cześć*) oraz 38 razy jako modulanta wprowadzającego (por. *Ale gwiazd to kamera nie pokaże*)¹⁴.

Ponieważ opis łączliwości syntaktycznych najczęstszych modulantów polskich na materiale języka telewizyjnego został szczegółowo omówiony w cytowanej wyżej pracy (ibid.: 189–212), nie będę się tym zagadnieniem zajmować szerzej.

Warto jednak zaznaczyć, że modulanty I i II przedziału częstości wykazały wysoką koncentrację w dialogu, przy względnie niskich i równomiernych rozkładach w odmianie czytanej i monologowej. To samo *de facto* odnosi się do modulantów o frekwencjach niskich – praktycznie ich pojawienie się na liście dokumentowane jest prawie zawsze obecnością w odmianie dialogowej. Wyjątek dla klasy częstych stanowi modulant *także*, który przy równomiernym wskaźniku w odmianie czytanej (41%) i monologowej (42%) osiągnął niski procent w dialogu (17%), co uzasadnione jest faktem, że jego forma krótsza, tj. *też*, wykazała najwyższą (blisko 50%) koncentrację właśnie w dialogu.

Zwróćmy uwagę na to, że wśród najczęstszych modulantów, tj. tych, które na listach języka telewizji wykazały frekwencję powyżej 100, aż 10 nie znalazło w ogóle potwierdzenia w *Prawdopodobieństwie subiektywnym wyrazów. Podstawowym słowniku frekwencyjnym języka polskiego*, jakkolwiek, jak wskazuje jego autor (Imiołczyk 1987: 59–158)¹⁵, słownik ten w założeniu pretenduje do podania listy 5000 najczęstszych słów języka polskiego.

Rzecz dotyczy modulantów z poniższej listy:

- *no*
- *po prostu*
- *czy*
- *to*
- *nawet*
- *więc*
- *przecież*

¹⁴ Problemem wielofunkcyjności modulantów zajmuję się szerzej w dalszej części niniejszego artykułu.

¹⁵ W dalszej części artykułu będę używać na oznaczenie tego słownika skrótu SS – słownik subiektywny.

- *około*
- *i*
- *w ogóle*

Fakt to zaskakujący, szczególnie zważywszy, że słownik *Prawdopodobieństwa subiektywnego wyrazów* aspiruje do miana słownika podstawowego, w którym jednak pogardza się jednym z najczęstszych słów języka polskiego, jakim okazuje się wypierana ze wszystkich polskich słowników partykuła *no*. Ze wszystkich, o czym zaświadcza Janusz Imiołczyk przez wskazanie doboru materiału do swojego słownika. Materiał bowiem, za którego pomocą wyselekcjonowano 5000 najczęstszych słów języka polskiego, to słowa, które powtórzyły się w najbardziej podstawowych słownikach języka polskiego¹⁶.

Sam autor zaś pisze: „W myśl założeń, materiał leksykalny tworzący korpus *Słownika* stanowią wyrazy najczęściej używane w słownej komunikacji językowej, a więc reprezentujące styl kolokwialno-literacki polszczyzny mówionej” (ibid.: 30).

Trudno jednak przystać na to stwierdzenie, gdyż nie do pomyślenia jest, aby mówiona kolokwialna polszczyzna obywatela się w ogóle bez takich słów jak: *no, nawet, w ogóle, przecież*.

Wyselekcjonowałam też z listy frekwencyjnej słownika J. Imiołczyka wszystkie zawarte tam modulanty, choć sam autor nie nadał im tam żadnych kwalifikacji formalno-gramatycznych. Wyselekcjonowanie ich jednak było możliwe w oparciu o alfabetyczną listę modulantów na materiale języka telewizji, stanowiącą jedną z wielu pomocniczych list frekwencyjnego słownika języka telewizji¹⁷.

Pełna lista modulantów w SS mieści 42 hasła, z czego zaledwie dwie formy, a mianowicie *nieprawda* i *przeciwie*, nie znalazły potwierdzenia na listach języka telewizji polskiej¹⁸. Liczba ta stanowi 24,8% haseł listy telewizyjnej. Zważywszy, że SS zawiera 5000 podstawowych słów języka polskiego, owe 42 hasła stanowią 0,0084% wszystkich możliwych zasobów leksykalnych polszczyzny kolokwialnej. Tym samym w obrębie opracowanej odmiany polszczyzny mówionej, za jaką uważa się język telewizji, procent owych zasobów użyć byłby znacznie wyższy –

¹⁶ Podaję za Januszem Imiołczykiem listę słowników, które stanowiły podstawę selekcji materiałowej dla jego słownika (1987): 1. 5 słowników obcojęzycznych, zawierających od 15 000 do 2000 haseł; 2. tomy IV i V *Słownictwa współczesnego języka polskiego* (Kurcz et al. 1974–1977); 3. *Mały słownik języka polskiego* (Skorupka, Auderska, Łepicka 1974); 4. *Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców* (Bartnicka, Sinielnikoff 1979).

¹⁷ Oznaczamy go w skrócie SJTV – *Słownik języka telewizji polskiej*.

¹⁸ Oczywiście należałoby obie formy włączyć do pełnej listy modulantów polskich. Składną fakt, że właśnie tych form modulantowych nie stwierdzono w tekstach języka telewizji, dowodzi, że Telewizja Polska lat osiemdziesiątych nie była skłonna do zaprzeczeń.

wyżej odnotowano, że modulanty stanowią w obrębie całości języka telewizji 5,9% wszystkich użyć kategorii części mowy ujętych jako hasła.

Nic jednak nie upoważnia nas do stwierdzenia, jakoby polszczyzna kolokwialna rzeczywiście była takiej natury, jak sugeruje to lista frekwencyjna SS, zważywszy, że według niej unieważnić musielibyśmy w obrębie tej polszczyzny obecność takich wydawałoby się ewidentnych kolokwializmów jak *no* i *nawet*. Stawia to raczej pod znakiem zapytania wiarygodność frekwencyjną polskich słowników, a właściwie sens tworzenia na ich podstawie bazy materiałowej dla słownictwa podstawowego.

Jak dotąd materiał języka telewizji stanowi jedyny autentyczny statystycznie zbiór tekstów polskiego języka mówionego (choć opracowanego), który ma zdecydowanie inny charakter leksykalny niż teksty pisane, o czym zaświadcza analiza choćby właśnie klasy modulantów. Z racji tego, że klasa ta nie tylko została w materiale języka telewizji wydzielona jako odrębna kategoria części mowy, ale kwalifikowano materiał funkcjonalnie, tj. każdorazowo określano typ funkcji modulującej – co wyjaśniono w części wstępnej artykułu – możemy teraz wskazać, jaki procent w strukturze wypowiedzi w języku polskim przysługuje określonym sposobom jej modalizowania. Rzecz obrazuje tabela 2.

Dwoma bezwzględnie najważniejszymi funkcjami modulującymi wypowiedź są: funkcja sytuująca oraz funkcja waloryzująca, obie bowiem w sumie stanowią blisko 50% obszaru wypełniającego sposoby modalizacji zdania polskiego. Funkcja afektywna w wypowiedzi telewizyjnej odgrywa już mniejszą rolę i jest rzadsza, choć sytuuje się przed funkcją użycia modulantów w roli metatekstowego nawiązania. Oczywiście nie chodzi tu o zasoby leksykalne dla poszczególnych funkcji – afektacja, jeśliby przykładowo posiadała zasób środków ekspresywnych mniejszy, niż np. stanowiłby zasób tychże w funkcji waloryzującej wypowiedź, i tak mogłaby obejmować obszar procentowo większy – przez ich powtarzalność. Tabela 2 nie wskazuje więc na zasób leksykalny omawianych funkcji, ale na obszar ich użycia.

Tabela 2. Zestawienie procentowe typów semantycznych modulantów w języku polskim

Kod modulantą	Typ semantyczny modulantą	Procent użycia w telewizji
751	modulanty sytuujące	28,4%
752	modulanty waloryzujące	28,9%
753	modulanty modalne	13,9%
754	modulanty afektujące	23,9%
755	modulanty wprowadzające	4,9%
Suma modulantów		100%

Aczkolwiek w taki, a nie inny sposób zakodowany materiał pozwala na wyselekcjonowanie zasobów leksykalnych dla określonej funkcji i obserwowanie z jednej strony – stopnia wykorzystania przez język tych samych form w różnych funkcjach modalizujących, z drugiej zaś – wskazanie na liczbowe i leksykalne zasoby języka dla tychże funkcji.

Przykładowo, ciekawa wydawała nam się obserwacja, iloma i jakimi zasobami leksykalnymi dysponuje polszczyzna telewizyj i polszczyzna w ogóle w funkcji waloryzującej, ale w skrajnych zakresach waloryzowania, tj. zaprzeczenia i potwierdzenia. Zestawienie przedstawia tabela 3¹⁹. Wynika z niego, że język polski dysponuje daleko większym repertuarem leksykalnym dla funkcji potwierdzania niż przeczenia.

Tabela 3. Zestawienie polskich form waloryzujących

Funkcja POTWIERDZENIA	Funkcja PRZECZENIA
<i>dobra</i>	<i>bynajmniej</i>
<i>dobrze</i>	<i>* bzdura</i>
<i>* ehe</i>	<i>gdzie tam</i>
<i>* gra</i>	<i>nie</i>
<i>faktycznie</i>	<i>* nieprawda</i>
<i>istotnie</i>	<i>niestety</i>
<i>jasne</i>	<i>przeciwnie</i>
<i>* jak najbardziej</i>	<i>skąd</i>
<i>* aha</i>	<i>wcale</i>
<i>* może być</i>	<i>wprost przeciwnie</i>
<i>na pewno</i>	<i>wręcz przeciwnie</i>
<i>naprawdę</i>	
<i>naturalnie</i>	
<i>niewątpliwie</i>	
<i>no</i>	
<i>oczywiście</i>	
<i>owszem</i>	
<i>pewnie</i>	
<i>* pewno</i>	
<i>prawda</i>	
<i>rzeczywiście</i>	
<i>słusznie</i>	
<i>tak</i>	

¹⁹ Gwiazdką oznaczono te formy, których obecności nie stwierdzono w tekstach telewizyjnych, a które autorka niniejszego artykułu wyselekcjonowała ze zbiorów własnych – materiał mówiony (zbiory własne J.A.).

Funkcja POTWIERDZENIA	Funkcja PRZECZENIA
<i>tak jest</i> <i>* zgoda</i> <i>* w porządku</i>	

Powróćmy jednak do głównego nurtu naszych rozważań, który stanowi globalnie statystyczny udział typów modulantów w przekazie telewizyjnym.

Tabela 2 pokazała, że w wypowiedzi telewizyjnej modalizowanie jest rzadsze od funkcji zacieśniania zakresu informacji, tj. od funkcji kwantyfikowania treści przekazywanych – jakby można w skrócie określić funkcję sytuującą modulantów. Daleko ważniejsza od wyrażenia własnego stosunku wobec wypowiadanych treści (tj. funkcji modalnej) oraz zdynamizowania jej emocjonalnie (funkcja afektacyjna) okazała się potrzeba określenia ontologicznego statusu treści przedstawianych, tj. funkcja waloryzowania.

Ogólnie można powiedzieć, że modalizacja zdania polskiego ma pewną hierarchię: od zacieśniania zakresu treści, przez ustalenie jej waloru prawdziwościowego wobec faktów, następnie nasycenie ekspresją, dopiero później usytuowanie na skali epistemicznego prawdopodobieństwa, w końcu zaś – metatekstowe związanie.

Hierarchia procentowego udziału funkcji modulujących wypowiedź telewizyjną nie zmienia się także w obrębie odmian badania języka. Czy dotyczy to monologu telewizyjnego, czy dialogu, czy wreszcie wypowiedzi czytanej, zawsze najwyższy procentowo jest udział modulantów sytuujących, następnie waloryzantów i kolejno: afektantów, znaków modalnego prawdopodobieństwa i w końcu elementów wprowadzających. Dokładnie dane liczbowe w tym zakresie przedstawia tabela 4.

Tabela 4. Procentowy udział typów modulantów w odmianach języka telewizji

Typ semantyczny modulanta	Monolog %	Dialog %	Odmiana czytana %
modulanty sytuujące	34,1	21,9	35,6
modulanty waloryzujące	23,0	30,2	34,3
modulanty afektujące	25,7	26,7	14,6
modulanty modalne	11,5	16,4	11,3
modulanty wprowadzające	5,7	4,8	4,2
Łącznie	100	100	100

Inaczej jednak przedstawia się procentowy udział poszczególnych funkcji modulujących w obszarze wewnętrznym 3 odmian wypowiedzi telewizyjnej, co wskazuje na zmiany stylu modalizacji ze względu na typ i charakter telewizyjnej wypowiedzi. Dane procentowe w tabeli 5 obrazują dominujące funkcje modulowania

wypowiedzi w obrębie 3 odmian języka telewizji oraz wskazują na stopień nasycenia tekstów modulantami w zależności od typu przekazu czy jego stylu. Okazuje się więc, że bezwzględnie najsilniej modulowana jest wypowiedź dialogowa – tam właśnie obserwujemy najsilniejszy stopień koncentracji modulantów każdego typu. Charakterystyczne, że w dialogu aż trzykrotnie doszło do skoncentrowania środków modalizacji w stopniu przekraczającym 50% ich możliwych zasobów. Chodzi tu o stopień koncentracji modulantów modalnych, afektujących i waloryzujących.

Tabela 5. Stopień koncentracji typów semantycznych modulantów wyrażony procentowo dla trzech odmian

Typ modulanta	Monolog %	Dialog %	Odmiana czytana %	Typ odmiany %
sytuujący	34,9	38,9	26,2	100
waloryzujący	23,0	52,4	24,6	100
afektujący	23,9	59,3	16,8	100
modalny	31,1	56,2	12,7	100
wprowadzający	33,5	48,5	18,0	100

Tendencje są więc klarowne: im większa dialogowość wypowiedzi, tym wyższy jest stopień jej modulowania. Im wyższy stopień formalizacji mowy (odmiana czytana) i zakresu opracowania, tym niższa tendencja do jej modulowania, a jeśli już, to idąca w kierunku kwantyfikowania treści wypowiadanych znaczeń (por. najwyższy stopień koncentracji modulantów sytuujących w odmianie czytanej). Tekst pisany ma więc charakter jak najmniej odpodmiotowy, tekst mówiony odwrotnie: nasycany jest najchętniej zwrotami afektacyjnymi i modalizującymi wypowiedź. Świat dialogu ma więc charakter subiektywno-ekspresywny, świat tekstu publicystycznego pretenduje do asertorycznego opisu rzeczywistości.

3. Wielofunkcyjność klasy modulantów

Założenia wstępne przyjętego systemu klasyfikacyjnego dla hasła modulant, traktujące go w pełni funkcjonalnie, pozwoliły w rezultacie stwierdzić dla języka polskiego stan polisemiczności znaczeń w tej sferze leksyki. Wyselekcjonowano bowiem listę tych leksemów, które w badanym materiale otrzymały kwalifikator modulanta i równocześnie kod innej części mowy. W obręb listy włączono także te hasła, które wprawdzie pojawiły się wyłącznie z kodem modulanta, ale notowano ich frekwencje dla kilku funkcji modulujących i tym samym dały się kwalifikować jako wielofunkcyjne w obrębie samych modulantów.

Dało to pełny przegląd wszystkich polisemiczności znaczeń dla hasła modulant²⁰. Odnotowano więc i wydzielono następujące klasy polisemii międzykategorialnej i wewnątrzcategoryjnej dla klasy modulanta:

Klasa A: MODULANT – PRZYSŁÓWEK

- *blisko*
- *dalej*
- *dobrze*
- *lepiej*
- *najwyżej*
- *pewnie*
- *właściwie*
- *wprost*

W sumie 8 form modulantów polisemicznych z przysłówkiem.

Modulant *blisko*

W SJTV stwierdzono wyższą frekwencję tego leksemu w funkcji modulanta sytuującego (28 wystąpień) niż w funkcji przysłówkowej, tj. określającej odległość (9 wystąpień). Według obserwacji składniowych w funkcji sytuanta ma on bardzo ograniczoną dystrybucję – „występuje wyłącznie w prepozycji w połączeniu z liczebnikami (*blisko dwieście*, *blisko dwutysięczna*) i wskazuje, że wielkość wyznaczona liczebnikom została jeszcze nie w pełni osiągnięta” (Cockiewicz, Śliwiński 1989: 189).

Polisemiczność formy *blisko* dostrzega też i notuje J. Imiołczyk, podając następujące definicje semantyczne:

- ranga 305 – „niedaleko w przestrzeni”;
- ranga 1605 – „prawie, mniej więcej, w przybliżeniu” (SS).

Charakterystyczne, że ranga użycia hasła *blisko* w funkcji modulantowej jest w SS dużo niższa niż jego użycia w funkcji przysłówka, czego nie potwierdzają listy frekwencyjne języka telewizyj. Wskazywałoby to na fakt, że jakkolwiek

²⁰ Jako materiał porównawczy posłużył autorce wspomniany uprzednio słownik polisemów semantycznych opracowany przez J. Imiołczyka, dysponował bowiem semantycznymi definicjami, które autor nazywał „definicjami operacyjno-utilityarnymi”, definiując same jednostki frekwencyjne jako „semantemy” (Imiołczyk 1987: 33), co odpowiada z grubsza naszym założeniom metodologicznym, traktującym modulanty jako szczególne autosemantyczne funkcjonalnie jednostki tekstu. Z racji jednak niedostatków frekwencyjnych \ słownika J. Imiołczyka, na co wskazywano uprzednio, autorka wzbogaciła listę przykładów o materiał własny, gdzieniegdzie odwołując się także do semantycznych definicji Anny Wierzbickiej, zaproponowanych swego czasu w próbnym słowniku polsko-semantycznym tejże autorki.

można w tym przypadku mówić o wtórnym wyzyskaniu klasycznej części mowy w funkcji modulowania znaczeń, to owa wtórność staje się prymarna w zakresie częstotliwości użycia. Taką tendencję będziemy jeszcze wielokrotnie obserwowali, co potwierdza naszą wcześniejszą niewiarę w wiarygodność badań frekwencyjnych operujących klasycznymi podziałami kategorii części mowy.

Modulant *dalej*

Na listach SJTV zanotowano 3 jego użycia:

- w funkcji przysłówka w stopniu wyższym (od formy *daleko*) o frekwencji równej 40 wystąpień (F = 40);
- w funkcji modulanta wprowadzającego (w tej funkcji możliwa była substytucja na *nadal* lub *wciąż* (np. *Każdy mógł obserwować trwającą dalej (nadal/wciąż) walkę*); w tej funkcji (F = 7);
- w funkcji modulanta wprowadzającego, możliwa substytucja na *następnie* (np. *Dalej, wiadomości wieczorne o godz. 19.30*) (F = 7). SS nie notuje polisemii tego leksemu.

Modulant *dobrze*

Odnotowano dwa polisemiczne użycia leksemu *dobrze*:

- w funkcji przysłówka w stopniu równym (np. *To dobrze wykonana praca*) o frekwencji wyższej – (F = 131);
- w funkcji modulanta waloryzującego (w tej funkcji daje się substytuować na *tak* lub *zgoda* czy *w porządku*, np. *Dobrze, zrobię to dla niej*) – (F = 33)²¹.

Modulant *lepiej*

- w funkcji przysłówka w stopniu wyższym od formy *dobrze* (np. *Zrobił to lepiej od ciebie*) – w tej funkcji notowano (F = 29);
- w funkcji modulanta afektującego (np. *Lepiej daj spokój*) – (F = 2).

Modulant *najwyżej*

- w funkcji modulanta sytuującego o ograniczonej dystrybucji do połączeń z liczebnikami; w tej funkcji możliwa była substytucja *tylko* i eksplikacja w postaci: ‘nie więcej niż’ (np. *Mogę dać najwyżej dwa*) – (F = 3);

²¹ SS proponuje aż 6 pozycji rangowych dla leksemu *dobrze*, a mianowicie: ranga 25 – „we właściwy sposób, należycie, zgodnie z zasadami, wymogami”; ranga 68 – „zgoda, w porządku”; ranga 83 – „pomyślnie, szczęśliwie”; ranga 123 – „dokładnie”; ranga 132 – „miło, przyjemnie”; ranga 568 – „w życzliwy sposób, serdecznie” (por. Imiołczyk 1987: 159–209). Wydaje się, że w tym względzie wydzielanie aż tylu jednostek semantycznych jest zbyt dużą drobiazgowością. Wszystkie one bowiem można sprowadzić do dwu funkcji słówka *dobrze*: modulującej i przysłówkowej.

- jako stopień wyższy supletywny od przysłówka *wysoko* (np. *Które dziecko sięgnie najwyżej*) – (F = 3).

Modulant *pewnie*

Na listach frekwencyjnych języka telewizji obserwowano 3 różne jego funkcje:

- jako modulanta wprowadzającego walor niepewności czy niskiego prawdopodobieństwa (możliwa substytucja na *prawdopodobnie*, np. *Pewnie znów się spóźni*); w tej funkcji wystąpił najczęściej – (F = 14);
- jako modulant waloryzujący z substytucją na *tak* w odpowiedzi na pytanie (np. *Napijesz się jeszcze? Pewnie*) – (F = 2);
- w funkcji przysłówka w stopniu równym (np. *Poruszał się pewnie po tym terenie*) – (F = 2).

SS podaje dwie rangi tego leksemu:

- ranga 541 – „najprawdopodobniej”;
- ranga 852 – „w sposób zdecydowany, bez wahania” (SS).

Potwierdza to obserwacje języka telewizji – funkcja przysłówkowa wypierana jest przez funkcje modulujące.

Modulant *właściwie*

Obserwujemy tu podobną sytuację do wzmiankowanej wyżej: bazowania modulantów na tzw. jednostkach językowych zastanych, co najczęściej prowadzi do wypierania ich pierwotnych funkcji. W tym wypadku obserwujemy dwa sposoby użycia leksemu *właściwie*:

- w funkcji modulanta wprowadzającego stanowiącego obudowę w rodzaju: *prawdę mówiąc, w gruncie rzeczy* (np. *Co właściwie ten most wam daje?*). Anna Wierzbicka proponowała swego czasu następującą eksplikację semantyczną tego słowa: ‘sądzę, że powinienem powiedzieć’ (Wierzbicka 1969: 55). SS rejestruje wyłącznie użycie tego słowa w funkcji modulującej, w ogóle nie obserwując jego polisemii; na listach telewizyjnych zanotowano w tej funkcji frekwencję (F = 131);
- jako użycie przysłówkowe w znaczeniu ‘prawidłowo, w należyty sposób’ – w tej funkcji obserwowano tylko 16 użyc (por. dwie możliwe funkcje znaczeniowe tego słowa w tym samym zdaniu polskim, np. *No, w skarbcach zawsze właściwie przechowywano wszystko*).

Modulant *wprost*

W SJTV odnotowano dwie funkcje:

- jako modulant afektujący ma bardzo ograniczoną dystrybucję – można sądzić, że w języku polskim występuje prawie wyłącznie w konstrukcjach z elementem negacji typu: *wprost niesłychane; wprost pojąć nie mogę*. Jest więc operatorem

presupozycji wprowadzającym walor odpodmiotowy w formie presupozycji postawy, którą można by eksplikować zwrotem: ‘odrzucam’. Ten negacyjny walor leksemu *wprost* najpełniej ujawnia się w konstrukcji złożonego modulanta przeczenia *wprost przeciwnie*, którego niestety na listach telewizyjnych nie zarejestrowaliśmy. Powracając jednak do prostej formy *wprost*, należy zaznaczyć, że widoczny tu walor afektujący można by wyeksplikować jako: ‘to zaskakuje’ (np. *Wprost nie do wiary, jak to się wyprawia; Wprost zwariowała ze szczęścia*). W języku telewizji używany rzadko – (F = 4);

- jako przysłówek (np. *Transportery dostarczają części wprost na stanowisko pracy*), w tej funkcji notowano (F = 3).

Klasa B: MODULANT – PRZYMOTNIK

- *dobra*
- *jasne*
- *ładnych*
- *mniejsza*
- *możliwe*

W sumie 5 form polisemicznych z przymiotnikiem.

Modulant *dobra*

Odnotowano dwie funkcje:

- jako przymiotnik rodzaju żeńskiego w stopniu równym (np. *To dobra propozycja*) (F = 29);
- w funkcji modulanta waloryzującego jako kolokwialna forma leksemu *dobrze*, wyrażającego potwierdzenie, zgodę lub apel o potwierdzenie i zgodę (np. *Powiem mu o tym, dobra?*) (F = 11).

Modulant *jasne*

Sytuacja analogiczna jak wyżej:

- jako przymiotnik w stopniu równym rodzaju niemęskoosobowego (np. *Mamy tu tylko jasne tonacje*) (F = 7);
- jako modulant w funkcji potwierdzenia czy zgody (np. *Zaskoczył cię? Jasne!*) – (F = 3).

Charakterystyczne, że SS w ogóle nie notuje leksemu w tej postaci fleksyjnej.

Modulant *ładnych*

W funkcji modulującej wypowiedź zarejestrowano tylko jedno jego wystąpienie. Można sadzić, że ma w tej funkcji bardzo wąską dystrybucję, ograniczającą się do określania liczbowego (por. np. *ładnych parę lat temu*) i występuje w kilku zaledwie zwrotach frazeologicznych (F = 1);

- jako forma dopełniacza l. mn. przymiotnika *ładny* – (F = 3). Leksem ten nie jest odnotowany w SS.

Modulant *mniej*

- jako forma fleksyjna przymiotnika *mala* w stopniu wyższym wystąpił 5 razy;
- w funkcji modulującej wystąpił wprawdzie tylko raz, ale wart jest odnotowania ze względu na swoją semantykę. Jego eksplikacja semantyczna dawałaby się wyrazić zwrotem: ‘nieważne’ i w języku polskim konstituuje się ten modulant najczęściej w określonych zwrotach typu: *mniej o to, mniej z tym*, chociaż w potocznym dialogu może wystąpić samodzielnie (np. *Mniej o ojca*). SS nie notuje ani tej funkcji, ani tego leksemu.

Modulant *możliwe*

- jako przymiotnik w mianowniku i l. mn. rodzaju niemęskoosobowego stopnia równego formy fleksyjnej *możliwy* (w tej funkcji zamienny z leksemami *nieźle*, *znośnie*, np. *To już możliwe warunki do mieszkania*) – (F = 9);
- jako waloryzant w funkcji probabilizującej, często substytuujący się także na zwrot *być może*, np. *Możliwe, że oddał* (F = 1). Wprawdzie na listach telewizyjnych odnotowano jedno użycie tego słowa w funkcji, ale w mowie potocznej jest ono częste, szczególnie w konstrukcjach dialogowych, jako odpowiedź na pytającą prośbę czy życzenie. SS w ogóle go nie notuje, choć odnajdujemy tam *możliwe* i *niemożliwe*.

Klasa C: MODULANT – SPÓJNIK

- *ale*
- *ani*
- *bądź*
- *choć*
- *choć*
- *choćby*
- *czy*
- *i*
- *jak*
- *jak to*
- *to*
- *więc*

W sumie 12 form modulantów polisemicznych ze spójnikiem.

Modulant *ale*

- jako spójnik wykazał frekwencję zasadniczo wyższą ($F = 811$);
- jako modulant genetyczny spójnik *ale* pojawia się zawsze na początku zdania i pełni funkcję afektującą: por. np. *Ale napędziłeś nam stracha; Ale niespodzianka, co?*. W języku telewizji *ale* w tej funkcji wystąpiło tylko kilkakrotnie ($F = 10$), w potocznej konwersacji jest ono jednak bardzo częste, co obserwowała autorka; por. np. dialog: A: *Czy mogę u ciebie zanoć, ciociu?* B: *Ale oczywiście!*

Modulant *ani*

- jako spójnik prosty – ($F = 8$);
- jako modulant afektujący – ($F = 10$).

Niska frekwencja spójnikowa hasła *ani* związana jest z tym, że w pełni spójnik ten ma formę złożoną nieciągłą postaci *ani... ani*. Jako taki na listach telewizyjnych opatrywany był specjalnym kodem, natomiast w dialogu przyjmuje czasami formę cząstkową (por. np. dialog: A: *Paweł nie zdążył*. B: *Ani Jan*), stąd jego forma polisemiczna z formą modulanta afektującego, który – co ciekawe – zachowuje swoją dystrybucję, tzn. pojawia się przy składnikach predykatowych i nazwowych w formie zanegowanej, nie pełniąc jednak funkcji spójnika, lecz antonimu dla modulanta (*Nawet x / Ani nie x*); por. *Nawet Janek przyszedł / Ani Janek nie przyszedł*, choć oczywiście w funkcji modulanta leksem ten jest wolny pozycyjnie i może ograniczać każdy zakładnik wypowiedzi, np. *Nie ruszę się stąd ani na krok; Nie denerwował się ani trochę*.

Modulant *bądź*

- jako spójnik dopuszczał substytucję na *albo* lub *czy to*. Sytuacja jest analogiczna jak dla formy spójnikowej *ani*, tj. osobno kodowano i liczono frekwencję nieciągłej postaci spójnikowej *bądź... bądź*, stąd niska frekwencja spójnika prostego ($F = 7$);
- w funkcji modulanta rzecz ma się podobnie – jako złożone modulanty traktowano formy, w których skład *bądź* wchodzi, tj. *w każdym bądź razie, bądź co bądź*, stąd niska frekwencja tej formy jako samodzielnego modulanta ($F = 16$), niemniej jednak jako taki kodowano go w funkcji afektanta, substytuującego się na *choć (choćby)*, por. np. *Daj mi bądź dwa* ($F = 16$).

Charakterystyczne, że słowo *bądź* sytuujące się przy zaimkach w rodzaju: *bądź + gdzie (gdzie + bądź), bądź + jak (jak + bądź)* zawsze wprowadza ustosunkowanie odpodmiotowe, dające się eksplikować jako: 'jest mi to obojętne'.

Na marginesie zaznaczmy także, że frazeologizm *bądź co bądź*, który na listach telewizyjnych pojawił się 3 razy i zakodowany został jako modulant wprowadzający, określa interesującą ramę metatekstową, którą dałoby się wyeksplikować

jako: ‘to powinno przesądzić; to jest decydujące’, por. *Bądź co bądź, większość z nich należy do najlepszych na świecie* [...].

Zwrot *bądź co bądź* nie został nigdzie wcześniej zauważony i potwierdzony.

Modulant *choć*

- jako spójnik kodowano go w kontekstach dopuszczających substytucję na *ale*, por. np. *Miły, choć łobuz; Przyszedł, choć nie przyniósł* (F = 22);
- jako modulant afektujący kodowano go w kontekstach, w których wymieniał się na *bodaj* lub *przynajmniej*, por. np. *Zostań z nami choć do poniedziałku* (F = 2).

Charakterystyczne, że jakkolwiek *choć* wykazuje dużo większą frekwencję jako spójnik niż jako modulant, to *choćby* jest zarówno rzadsze, jak i bardziej zrównoważone funkcjonalnie: w SJTV jako spójnik wystąpiło 4 razy, jako afektant 3 razy.

Modulant *choć*

- jako spójnik kodowano go w kontekstach, w których dopuszczał substytucję na spójnik złożony *mimo że*, por. np. *Proces doskonalenia systemu zarządzania gospodarką jest procesem ciągłym, chociaż można wyodrębnić dwa etapy*. Na listach języka telewizji – (F = 25);
- jako modulant afektujący kodowano go w kontekstach dopuszczających substytucję na *co najmniej/przynajmniej*, np. *Mogłabyś chociaż ty na mnie nie napadać!; Przygotowaliśmy kilka propozycji i jeśli panie chociaż w części z nich skorzystacie, gwarantujemy* [...] (F = 6).

Wierzbicka zauważa tylko metatekstowo-spójnikowe użycie tego leksemu²², SS w ogóle go nie notuje. Jego kolokwialny odpowiednik z częstką *by*, tj. jako *chociażby*, na listach telewizyjnych wystąpił wyłącznie jako modulant afektujący, którego funkcję semantyczną dałoby się eksplikować formułą: ‘oczekuje tak mało (nie więcej)’ – (F = 7).

Modulant *czy*

Modulant ten zarówno w funkcji spójnika, jak i funkcji modulującej znalazł się w klasie najczęstszych wyrazów, tzn.:

- jako modulant w klasie I przedziału frekwencyjnego i jako taki kodowany był w funkcji modulanta modalnego otwierającego pytanie (F = 425);
- jako spójnik wymieniający się na *albo* kodowany był w kontekstach typu: *Jan czy Paweł, obaj się nadają* (F = 181).

²² Wierzbicka proponuje następującą eksplikację dla tego słowa: ‘sądzę, że rozumiesz, że to mogło spowodować, że...’; ‘nie sądzę, że to spowodowało’ (zob. Wierzbicka 1969: 58).

Charakterystyczne, że jako pełny nieciągły spójnik *czy... czy* wystąpił na listach telewizyjnych tylko 15 razy.

Modulant *i*

Zaskakująco częste jest użycie w języku polskim jednego z najbardziej podstawowych spójników ($F = 3746$) w nietypowej dla niego funkcji modulanta sytuującego. W funkcji tej dopuszcza substytucję na formy *sensu stricto* modulantowe typu: *także, również i nawet*. Leksem *i* w funkcji modulującej nabiera nierzadko zabarwienia ekspresywno-afektywnego, por. np. *Ja i tort upiekę; Robiono tu nie tylko łodzie, ale i drabiny; Mam nadzieję, że te piłki, które tutaj leżą, wpadną jutro i do tej bramki; Pokazaliśmy, że w piłce nożnej wszystko jest możliwe. Jeśli wygraliśmy to spotkanie, to i z Polakami możemy wygrać* itd.

Według obserwacji składniowych w tej funkcji modulant *i* ma ograniczoną dystrybucję: „występuje wówczas wyłącznie w prepozycji, łącząc się z rzeczownikami lub zaimkami rzeczownikowymi, np. *i drabiny, i nauczycieli, i nasz, i my*” (Cockiewicz, Śliwiński 1989: 196).

Ale nie tylko. W tekstach telewizyjnych często też obserwowaliśmy modulant *i* występujący samodzielnie – rzecz dotyczyła szczególnie dialogu, który nabierał funkcji ekspresywnej, wyrażając zdziwienie lub ironiczne lekceważenie, np. *Powiesz jej? I!*. Często też jest w tej funkcji w połączeniu z *tam* w odpowiedziach: *I tam!*

W języku telewizji odnotowano aż 113 takich użyć, w rezultacie czego leksem *i* uzyskał dwie znaczące rangi, do tej pory nigdzie frekwencyjnie nierejestrowane, co najprawdopodobniej dawało nieprawdziwy obraz jego frekwencji w funkcji spójnikowej.

Na osobną uwagę zasługują złożone modulanty, w których leksem *i* stanowi składnik nierozzerwalny. Na listach telewizyjnych odnotowano frekwencje dwu tego typu zwrotów: *i tak* o frekwencji równej 8 (np. *No, i tak zaczekam i zobaczę, co z tego; I tak go przepuści* itp.) oraz *i to* o frekwencji równej 24 (np. *Zaliczył, i to na pięć*). Ten ostatni znalazł także potwierdzenie na listach składniowych (zob. *ibid.*: 204).

Na specyficzną funkcję metatekstową konstrukcji *i tak* zwróciła uwagę tylko A. Wierzbicka, proponując następującą eksplikację semantyczną dla tego wyrażenia: ‘nawet jeśli by się tak stało, nie sądz, że to coś zmienia’ (zob. Wierzbicka 1969: 53). Słowniki jednak jak dotąd pomijały milczeniem ten modulant, a listy frekwencyjne traktowały osobno *i*, a osobno *tak* oraz *to*.

Modulant *jak*

- jako spójnik traktowano ten leksem w kontekstach pozwalających substytuować go na *jeśli* lub *niż*, por. np. *Pożyczę ci, jak (jeśli) mnie poprosisz; Szybciej rowerem jak (niż) na piechotę* ($F = 39$);

- jako modulant afektujący leksem ten wykazywał w tekstach telewizyjnych dystrybucję ograniczoną do przymiotników i przysłówków w stopniu równym i najwyższym, por. np. *Dojenie maszyny, co za ulga i jak szybko; Powinien być jak najbardziej wgłębiony* (F = 73);
- najwyższą frekwencję tego polisemu odnotowano w klasie zaimka funkcji pytajnej i względnej, co oczywiste, wobec tego odnotowuję tylko frekwencję w tej klasie części mowy – (F = 807).

Modulant *jak to*

- w funkcji złożonego spójnika nieciągłego postaci *jak... to* (F = 20);
- jako modulanta modalnego w funkcji pytania z ekspresją wyrażającą zdziwienie, zaskoczenie lub niedowierzanie, np. *Nie mieliście walizek! Jak to nie mieliśmy?; Ale jak to, łapie je czy co?* itp. (F = 3).

Modulant *to*

Jest on jednym z najbardziej polisemicznych leksemów języka polskiego i trudno byłoby w tym szkicu zawrzeć wszystkie obserwacje z nim związane. Odnotujmy więc je jedynie pokrótce, pomijając w tym miejscu fakt polisemiczności samego zaimka *to*:

- jako zaimek wystąpił najwięcej razy (F = 2341);
- w funkcji modulanta afektującego kodowano go w kontekstach, z których dało się go usunąć bez naruszenia związków składniowych danej syntagmy, np.: *Przekonałem się naprawdę, świetnie to się opłaca; Ja to myślę, że ten kierowca nie jest całkiem winien* itd., oraz w zwrotach w funkcji czystej ekspresji typu: *to ci dopiero* (F = 257);
- jako spójnik – na listach telewizyjnych odnotowano frekwencję równą 58 użycia polisemu *to* w konstrukcji nieciągłego spójnika złożonego postaci: *jeżeli... to*, natomiast aż 78 razy wystąpiło samo *to* w funkcji spójnika. Por. przykładowo dialog: A: *Jeszcze go zabijesz.* B: *To zabiję.* W funkcji spójnika często *to* towarzyszyło też innym wyrażeniom typu spójnikowego, np. *jak... to; a tak... to.*
- wyróżniono też leksem *to* w funkcji modulanta wprowadzającego; w tej funkcji zawsze pozwalał zamienić się na metatekstowe *więc*, otwierające wypowiedź. Co charakterystyczne – w tej funkcji *to* najczęściej wystąpiło przed czasownikiem w formie trybu rozkazującego np. *To pokażmy; To zaczynamy*, ale nie tylko: *A to uważasz, że tutaj jest ciężka praca?* W tej funkcji notowano (F = 38).

Modulant *więc*

Pozornie może zaskakiwać notowanie jako polisemu słówka *więc*, aczkolwiek w języku polskim obserwuje się często jego użycie nie w funkcji prostego spójnika

wynikania (w tej funkcji na listach telewizyjnych odnotowano tylko 59 użyc), ale jako znaku fatycznego otwierającego wypowiedź, retorycznego znaku zastanowienia, namysłu lub często pozornego nawiązania. Pełni wtedy funkcję podobną do angielskiego *well*, a w konstrukcjach polskich często podpierany jest wtedy innymi leksemami, np.: *a więc; tak więc*. To użycie jako modulanta wprowadzającego okazało się częstsze od prymarnego spójnikowego (F = 157).

Klasa D: MODULANT – ZAIMEK

- *co*
- *jak*²³
- *jaki (jaka, jakie)*
- *nie*
- *sam (sama, samo)*
- *skąd*
- *sobie*
- *tak*
- *taki (taka, takie)*
- *tam*
- *to*²⁴
- *tym samym*

W sumie 12 form modulantów polisemicznych z zaimkiem.

Modulant *co*

Wyraz *co* zasługuje na osobną uwagę głównie ze względu na swoją polisemię zaimkową (przyjmuje bowiem wszystkie możliwe kategorie semantyczne zaimka). Na listach telewizyjnych odnotowano jego frekwencję:

- jako zaimek określony wystąpił 22 razy;
- jako zaimek nieokreślony (substytucja na *coś*), np. *Pójdźmy zjeść co* – (F = 6);
- jako zaimek pytajny (F = 353);
- jako zaimek względny w konstrukcjach typu: *to... co (czemu)* – (F = 212).

Odnutowano też polisemiczność tego leksemu w funkcji modulującej, a więc w klasie samych modulantów:

- jako modulant sytuujący traktowano go w połączeniach z określeniami kwalifikującymi ilościowo, np. dotyczącymi czasu, odległości itd.; por. *co tydzień; co metr; co krok*. Jako sytuant wykazał więc ograniczoną dystrybucję, odnotowano też jego niską frekwencję (F = 6);

²³ Por. opis w Klasie C: MODULANT – SPÓJNIK.

²⁴ Por. opis w Klasie C: MODULANT – SPÓJNIK.

- jako modulant afektujący traktowano *co* występujące na początku zdania (por. Urbańczyk 1939), np. *Co ty!*, i *co* postpozycyjne w złożonych, ale rozrywalnych strukturach z innymi modulantami typu: *dopiero co*, *tylko co*, *ledwo co* (np. *Ledwośmy co dotarli*) (F = 20).

Na listach telewizyjnych odnotowano też dwie nierozdzielne złożone formy modulantowe z częstką *co*, tj. następujące wyrażenia: sytuant *co najmniej* (F = 2) oraz modulant afektujący *co za* (F = 10). To ostatnie wyrażenie odnotowane i opisane zostało również w kontekście połączeń syntaktycznych (por. Cockiewicz, Śliwiński 1989: 197).

Modulant *jaki* (*jaka*, *jakie*)

Zaimek przysłowny *jak* w funkcji modulanta został już opisany Klasie C: MODULANT – SPÓJNIK.

Zaimki przymiotne *jaki*, *jaka*, *jakie* w funkcji modulującej, tj. w funkcji afektacyjnej, wykazały stosunkowo niskie frekwencje: *jaki* (F = 6), *jaka* (F = 1), *jakie* (F = 2), przy wysokich frekwencjach zaimkowych, co zrozumiałe. Należy jednak odnotować, że formy te w funkcji modulanta przyjmowały tylko formę mianownika, np. *Jaki on niegrzeczny, no!*, inaczej niż inne modulanty, takie jak *sam*, *taki*, *tak zwany*, które w funkcji modulującej występują we wszystkich swoich postaciach fleksyjnych.

Modulant *nie*

Odnutowano polisemię typu fleksyjnego:

- jego funkcja jako waloryzanta nie podlega wątpliwości, w tej funkcji wystąpił 2168 razy;
- odnotowano natomiast 4 wystąpienia formy *nie* jako postaci fleksyjnej zaimka *ona* – forma mianownika rodzaju niemęskoosobowego, np. *Przeszedłem przez nie*.

Modulant *sam*

- w funkcji zaimka określonego wraz ze wszystkimi swoimi postaciami fleksyjnymi występuje ten leksem na listach telewizyjnych 118 razy;
- jako modulant sytuujący kodowano tę formę wraz z jej postaciami odmiennymi w połączeniach z rzeczownikami typu: *same gazety*, *samo opakowanie*, *sam fakt* itd. – w tej funkcji występuje 67 razy²⁵.

²⁵ Indeks A. Wierzbickiej również zawiera dwie jednostki semantyczne leksemu *sam* (zob. Wierzbicka 1969: 52).

Modulant *sobie*

- w funkcji zaimka zwrotnego zanotowano 117 użyć tego leksemu, traktując łącznie jego postacie fleksyjne, np. *Padli sobie w objęcia*; *Mówisz o sobie?* itd.;
- w funkcji afektującej leksem ten wystąpił 39 razy, a więc jako modulant nie jest tylko sporadycznie używany w języku polskim; por. *Zapał sobie powiedzieć* itd.

Modulant *skąd*

Pomijając polisemię zaimkową tego słówka (łącznie w funkcji zaimka odnotowano 33 użycia), można stwierdzić, że w mowie potocznej wyspecjalizowało się ono w funkcji modulanta waloryzującego jako forma przeczenia. W telewizji odnotowano wprowadzić tylko jedno takie użycie, a – co dziwniejsze – SS tej polisemii w ogóle nie rejestruje, jakkolwiek na liście rangowej można odnaleźć ten zaimek o randze 447, a więc umieszczającej go w klasie 500 najczęstszych słów języka polskiego.

Modulant *tak*

- jako zaimek traktowano tę formę w kontekstach, w których można było *tak* zamienić na *w taki sposób*, np. *Widziałbym to tak, najpierw bierzemy...; Tak to postaw* itp. (F = 14);
- jako modulant waloryzujący w funkcji potwierdzającej wystąpił zdecydowanie najczęściej (np. *Zawsze oglądacie państwo takie programy? Tak, oczywiście*) – (F = 589);
- jako modulant w funkcji afektującej, tj. w kontekstach typu: *Czuję się tak okropnie; Film mnie tak przygnębił* itd. – (F = 124).

W funkcji tej *tak* wystąpiło wyłącznie w pozycjach prepozycyjnych, co odnotowano na listach składniowych (zob. *ibid.*: 198).

Prawdopodobnie brak rozróżnienia polisemii słówka *tak* spowodował, że w SS znalazło się ono jako pierwsze na liście rangowej, czego nie potwierdzają listy telewizyjne. J. Imińczuk jakby nie dostrzega polisemiczności owego *tak* bodaj w jego funkcjach modulujących.

Modulant *taki (taka, takie)*

- jako zaimek określony i względny uzyskał bardzo wysoką rangę (F = 395), ale obniżona została funkcja modulująca;
- jako modulant w funkcji afektującej kodowano go w kontekstach, w których można go było usunąć bez zaburzenia struktury związków składniowych (np. *On ma taki wspaniały głos; Taki wspaniały dzień; Jego kłamstwa! To takie nieznośne*) (F = 42).

Modulant *tam*

- jako forma zaimkowa wystąpił 222 razy;
- w funkcji modulanta afektującego (F = 22) forma *tam* pełni funkcję podobną do *siebie* – stanowi często element fatycznego nawiązania dialogu dla zaznaczenia błahości rzeczy, o której przesądza. Jego eksplikacja semantyczna mogłaby wyglądać następująco: ‘mówię, że to rzecz błaha, na chybił trafił wybrana’; por. np. *Bardzo lubię szydełkować i takie tam rzeczy; Jeśli sobie wyobrazimy jakąś tam cegielkę; Jak tam twoja praca?* itd.

SS nie notuje tej polisemii, chociaż rejestruje *tam* w funkcji zaimkowej i opatruje go bardzo wysoką rangą – 72.

Modulant *tym samym*

- jako forma zaimkowa od formy mianownikowej zaimka *ten sam*, np. *Spotkaliśmy się już kiedyś w tym samym miejscu* (F = 13);
- jako modulant wprowadzający kodowano użycia tej struktury w kontekstach, w których jako nierozzerwalna całość substytuowała się na *a więc* lub *zatem*, np. *Pozostali uczestnicy zrobili to o sekundę wolniej, tym samym nie przeszli do następnej rundy rozgrywek* (F = 13).

Klasa E: MODULANT – RZECZOWNIK²⁶

- *dobra*
- *prawda*
- *zgoda*

Modulant *dobra*

- jako przymiotnik w mianowniku rodzaju żeńskiego i rzeczownik w dopełniaczu rodzaju nijakiego od formy *dobro* (np. *Nie dość dobra dla niego; Nie takiego dobra oczekiwał*) – w tych formach fleksyjnych odnotowano (F = 13);
- jako modulant w funkcji waloryzującego potwierdzenia wykazał prawie równą frekwencję (np. *Dobra, niech będzie moja strata*) – (F = 13).

Modulant *prawda*

- jako rzeczownik w mianowniku rodzaju żeńskiego wystąpił 12 razy;
- jako modulant waloryzujący w funkcji potwierdzenia był częstszy – wystąpił 25 razy.

²⁶ Pomijam tu oczywiście wypadki homonimii natury fonicznej typu: *zbyt* w znaczeniu rzeczownika (np. *Mamy jak zwykle duży zbyt*) i modulanta (*Zbyt się przejmujesz, jak zwykle*) i inne podobne, np. *lada, szkoda, góra* itd. W opisie bowiem polisemii modulantów chodzi o pokazanie wypadków, kiedy modulant wyzyskuje semantykę klasycznej części mowy i sytuuje się jako forma w nowej – modulującej – funkcji, tj. bazuje na zastanych jednostkach języka, co postulowano we wstępie.

Modulant *zgoda*

- jako rzeczownik w mianowniku rodzaju żeńskiego wystąpił raz;
- jako modulant waloryzujący w funkcji potwierdzenia był częstszy – zarejestrowano 5 wystąpień, np. *Zgoda, czasem walono nie fair*.

Klasa F: MODULANT – CZASOWNIK

Jak można było oczekiwać, modulanty wykazały polisemiczność z kategorią czasowników modalnych. Odnotowaliśmy na listach telewizyjnych jeden taki przypadek, drugi dotyczył prostego *verbum* w formie infinitywnej:

Modulant *może*

- jako forma werbalna finitywna (3 osoba l. poj. czasu teraźniejszego) czasownika *móc* wystąpił zaledwie czterokrotnie, np. *On może tam pójść; Żadne stworzenie nie może się przedostać* (F = 4);
- jako modulant modalny w funkcji probabilizującej, zamienny z leksemami *prawdopodobnie* i *być może*, miał rangę pierwszego przedziału frekwencyjnego, np. *Może to słońce; Może jest nieśmiały* itd. – (F = 253).

Modulant *widać*

- jako forma infinitywna czasownika niemodalnego (np. *Widać precyzję rzemiosła; Nie widać ubytków*) (F = 37);
- jako modulant modalny kodowano ten leksem w kontekstach typu: *Widać nie był zaproszony; Widać nic tu po nas* (F = 3).

Rzadkie użycie modulantowe formy *widać* zdaje się determinowane istnieniem wyspecjalizowanej tylko w tej funkcji formy *widocznie*, która ma tylko użycia modulujące.

Wnioski: założenie, że modulanty jako jednostki innego poziomu niż tradycyjne części mowy z racji swojej specyficznej funkcji w tekście mogą bazować na jednostkach i kategoriach zastanych, potwierdziły w pełni badania frekwencyjne list rangowych języka telewizji.

Wąskie ramy artykułu nie pozwalają jednak na bardziej drobiazgową penetrację tego nader ciekawego problemu i bardziej szczegółowe opisy materiałowe²⁷, dlatego na zakończenie zaznaczymy tylko, że z ogólnej liczby haseł, które na listach otrzymały kod modulanta, tj. ze 169 haseł, tylko 94 wyspecjalizowało się w języku polskim wyłącznie w funkcji obudowy wypowiedzi, tj. funkcji

²⁷ Nie rozważano przykładowo wszystkich typów wielofunkcyjności w obrębie samej klasy modulantów, wzmiankując tylko o niektórych z nich przy okazji omawiania polisemii międzykategorialnej (por. np. modulant *tak*).

modulującej o jednoznacznym wymiarze pragmatycznym. Pełna lista tych modulantów podana została w Aneksie wraz z określeniem ich waloru modulującego (zob. Aneks – Lista V).

Literatura

- ANTAS J., 1991, *Słownictwo częste w języku telewizji polskiej. Charakterystyka ilościowa poszczególnych części mowy o frekwencji bezwzględnej wyższej lub równej 100 w odmianach języka telewizji*, [w:] Z. Kurzowa (red.), *Badania nad językiem telewizji polskiej. Ilościowy opis słownictwa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, nr 106, Warszawa – Kraków, s. 63–104.
- BARTNICKA B., SINIELNIKOFF R., 1979, *Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców*, Warszawa.
- BAK P., 1977, *Gramatyka języka polskiego. Zarys popularny*, „Biblioteka Miłośników Języka”, Warszawa.
- COCKIEWICZ W., ŚLIWIŃSKI W. (oprac.), 1989, *Właściwości składniowo-stylistyczne języka telewizji polskiej (na materiale list frekwencyjnych)*, red. Z. Kurzowa, Kraków – Warszawa.
- GROCHOWSKI M., 1986, *Polskie partykuły. Składnia, semantyka, leksykografia*, „Prace Instytutu Języka Polskiego”, 62, Wrocław.
- IMIOŁCZYK J., 1987, *Prawdopodobieństwo subiektywne wyrazów. Podstawowy słownik frekwencyjny języka polskiego*, „Biblioteka Akustyki i Ultradźwięków”, Warszawa – Poznań.
- JODŁOWSKI S., 1971, *Studia nad częściami mowy*, Warszawa.
- JODŁOWSKI S., 1976, *Podstawy polskiej składni*, Warszawa.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1961, *Zarys składni polskiej*, Warszawa.
- KURCZ I. et al. (oprac.), 1974–1977, *Słownictwo współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne*, t. I–V, Warszawa.
- SKORUPKA S., AUDERSKA H., ŁĘPICKA Z. (red.), 1974, *Mały słownik języka polskiego*, wyd. 4, Warszawa.
- TOPOLIŃSKA Z. (red.), 1984, *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*, Warszawa.
- URBAŃCZYK S., 1939, *Zdania rozpoczynane wyrazem co w języku polskim*, „Prace Komisji Językowej PAU”, 28, Kraków.
- WIERZBICKA A., 1969, *Dociekania semantyczne*, „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, t. 17, Wrocław.

Aneks

Lista I. Alfabetyczna lista modulantów w języku telewizji

Lp.	Modulant	Frekwencja łączna
1.	<i>Absolutnie</i>	15
2.	<i>Akurat</i>	23
3.	<i>Ale</i>	10
4.	<i>Ani</i>	10
5.	<i>Aż</i>	43
6.	<i>Bądz</i>	16
7.	<i>Bądz co bądź</i>	3
8.	<i>Bez mała</i>	29
9.	<i>Blisko</i>	26
10.	<i>Bodaj</i>	3
11.	<i>Być może</i>	19
12.	<i>Byle</i>	4
13.	<i>Byleby</i>	1
14.	<i>Bynajmniej</i>	3
15.	<i>Chociaż</i>	6
16.	<i>Chociażby</i>	7
17.	<i>Choć</i>	2
18.	<i>Choćby</i>	4
19.	<i>Chyba</i>	227
20.	<i>Co</i>	34
21.	<i>Co najmniej</i>	2
22.	<i>Coraz</i>	59
23.	<i>Co za</i>	10
24.	<i>Czy</i>	425
25.	<i>Czyli</i>	79
26.	<i>Dalej</i>	24
27.	<i>Dobra</i>	11
28.	<i>Dobrze</i>	33
29.	<i>Dopiero</i>	4
30.	<i>Doprawdy</i>	1
31.	<i>Ewentualnie</i>	4
32.	<i>Expressis verbis</i>	1
33.	<i>Faktycznie</i>	5
34.	<i>Gdzieś</i>	2
35.	<i>Gdzie tam</i>	1

Lp.	Modulant	Frekwencja łączna
38.	<i>Głównie</i>	23
37.	<i>Góra</i>	1
38.	<i>I</i>	117
39.	<i>Istotnie</i>	5
40.	<i>I tak</i>	8
41.	<i>I to</i>	23
42.	<i>Jak</i>	73
43.	<i>Jaki</i>	9
	<i>Jaka</i>	1
	<i>Jaki</i>	6
	<i>Jakie</i>	2
44.	<i>Jakoś</i>	4
45.	<i>Jak to</i>	23
46.	<i>Jasne</i>	3
47.	<i>Jednak</i>	90
48.	<i>Jedynie</i>	13
49.	<i>Jeszcze</i>	463
50.	<i>Już</i>	733
51.	<i>Koniecznie</i>	8
52.	<i>Ledwie</i>	2
53.	<i>Ledwo</i>	2
54.	<i>Lepiej</i>	31
55.	<i>Li</i>	1
56.	<i>Ładnych</i>	1
57.	<i>Mianowicie</i>	4
58.	<i>Między innymi</i>	1
59.	<i>Mniejsza</i>	1
60.	<i>Mniej więcej</i>	33
61.	<i>Może</i>	253
62.	<i>Możliwe</i>	1
63.	<i>Nadal</i>	34
64.	<i>Nader</i>	1
65.	<i>Nade wszystko</i>	2
66.	<i>Nadzwyczaj</i>	1
67.	<i>Najpierw</i>	47
68.	<i>Najwyżej</i>	3
69.	<i>Na ogół</i>	12
70.	<i>Na pewno</i>	88

Lp.	Modulant	Frekwencja łączna
71.	<i>Naprawdę</i>	52
72.	<i>Na przykład</i>	1
73.	<i>Na razie</i>	17
74.	<i>Nareszcie</i>	2
75.	<i>Następnie</i>	67
76.	<i>Na szczęście</i>	1
77.	<i>Naturalnie</i>	21
78.	<i>Nawet</i>	163
79.	<i>Nie</i>	2168
80.	<i>Niech</i>	42
81.	<i>Niekoniecznie</i>	2
82.	<i>Nie lada</i>	2
83.	<i>Niemal</i>	8
84.	<i>Nieomal</i>	1
85.	<i>Niespełna</i>	2
86.	<i>Niestety</i>	45
87.	<i>Niewątpliwie</i>	15
88.	<i>Niezbyt</i>	11
89.	<i>Niezupełnie</i>	3
90.	<i>Niniejszym</i>	1
91.	<i>No</i>	1026
92.	<i>Notabene</i>	1
93.	<i>Oby</i>	5
94.	<i>Oczywista</i>	3
95.	<i>Oczywiście</i>	245
96.	<i>Okolo</i>	118
97.	<i>Otóż</i>	49
98.	<i>Owszem</i>	12
99.	<i>Pewnie</i>	18
100.	<i>Pewno</i>	1
101.	<i>Podobno</i>	9
102.	<i>Ponad</i>	84
103.	<i>Ponadto</i>	13
104.	<i>Po pierwsze</i>	3
105.	<i>Po prostu</i>	145
106.	<i>Po trzecie</i>	1
107.	<i>Prawda</i>	25
108.	<i>Prawdopodobnie</i>	16

Lp.	Modulant	Frekwencja łączna
109.	<i>Prawie</i>	58
110.	<i>Przecie</i>	1
111.	<i>Przecież</i>	139
112.	<i>Przeszło</i>	9
113.	<i>Przeważnie</i>	11
114.	<i>Przynajmniej</i>	24
115.	<i>Raczej</i>	49
116.	<i>Raptem</i>	1
117.	<i>Również</i>	273
118.	<i>Rzeczywiście</i>	83
119.	<i>Rzędu</i>	3
120.	<i>Sam</i>	67
	<i>Sam</i>	15
	<i>Sama</i>	9
	<i>Samą</i>	3
	<i>Same</i>	6
	<i>Samego</i>	9
	<i>Samej</i>	7
	<i>Sami</i>	1
	<i>Samo</i>	5
	<i>Samych</i>	7
	<i>Samym</i>	5
121.	<i>Skąd</i>	1
122.	<i>Słusznie</i>	1
123.	<i>Sobie</i>	39
124.	<i>Szczególnie</i>	59
125.	<i>Świetnie</i>	15
126.	<i>Tak</i>	717
127.	<i>Taki</i>	42
	<i>Tak</i>	17
	<i>Tak</i>	15
	<i>Taka</i>	6
	<i>Takich</i>	2
	<i>Takiego</i>	1
	<i>Takim</i>	1
128.	<i>Tak zwany</i>	45
	<i>Tak zwana</i>	12
	<i>Tak zwane</i>	10

Lp.	Modulant	Frekwencja łączna
	<i>Tak zwanego</i>	4
	<i>Tak zwanej</i>	3
	<i>Tak zwany</i>	6
	<i>Tak zwanych</i>	4
	<i>Tak zwanym</i>	4
	<i>Tak zwanymi</i>	2
129.	<i>Także</i>	187
130.	<i>Tam</i>	21
131.	<i>Też</i>	240
132.	<i>To</i>	295
133.	<i>Tylko</i>	390
134.	<i>Tym bardziej</i>	8
135.	<i>Tym samym</i>	14
136.	<i>Wcale</i>	13
137.	<i>W gruncie rzeczy</i>	1
138.	<i>Widać</i>	5
139.	<i>Widocznie</i>	6
140.	<i>Więc</i>	157
141.	<i>W końcu</i>	19
142.	<i>Właściwie</i>	131
143.	<i>Właśnie</i>	459
144.	<i>W ogóle</i>	106
145.	<i>Wpierw</i>	2
146.	<i>Wprawdzie</i>	6
147.	<i>Wprost</i>	4
148.	<i>Wreszcie</i>	35
149.	<i>Wręcz</i>	6
150.	<i>Wszak</i>	11
151.	<i>W szczególności</i>	7
152.	<i>Wszystko jedno</i>	3
153.	<i>Wylącznie</i>	13
154.	<i>W zasadzie</i>	41
155.	<i>W zupełności</i>	2
156.	<i>Z</i>	3
	<i>Z</i>	2
	<i>Ze</i>	1
157.	<i>Za</i>	62
158.	<i>Zaledwie</i>	23

Lp.	Modulant	Frekwencja łączna
159.	<i>Zapewne</i>	15
160.	<i>Zasadniczo</i>	15
161.	<i>Zbyt</i>	26
162.	<i>Zgoda</i>	5
163.	<i>Zgoła</i>	1
164.	<i>Z górą</i>	2
165.	<i>Z kolei</i>	28
166.	<i>Zresztą</i>	83
167.	<i>Zwłaszcza</i>	48
168.	<i>Ż</i>	16
169.	<i>Że</i>	27

Lista II. Lista modulantów I i II przedziału frekwencyjnego
(tj. o frekwencji łącznej w 3 odmianach $F(\mathfrak{l}) \leq 1000 \leq 100$)

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
1.	8	<i>nie</i>	2168
2.	19	<i>no</i>	1026
3.	25	<i>już</i>	733
4.	27	<i>tak</i>	717
5.	40	<i>jeszcze</i>	463
6.	41	<i>właśnie</i>	459
7.	49	<i>czy</i>	425
8.	52	<i>tylko</i>	390
9.	72	<i>to</i>	295
10.	75	<i>również</i>	273
11.	83	<i>może</i>	253
12.	85	<i>oczywiście</i>	245
13.	86	<i>też</i>	240
14.	90	<i>chyba</i>	227
15.	103	<i>także</i>	187
16.	115	<i>nawet</i>	163
17.	118	<i>więc</i>	157
18.	127	<i>po prostu</i>	157
19.	133	<i>przecież</i>	139

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
20.	140	<i>właściwie</i>	131
21.	148	<i>około</i>	118
22.	149	<i>i</i>	117
23.	159	<i>w ogóle</i>	105

Lista III. Lista modulantów III przedziału frekwencyjnego

(tj. o frekwencji łącznej w 3 odmianach $F(i) \leq 100 \leq 10$)

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
24.	172	<i>jednak</i>	90
25.	174	<i>na pewno</i>	88
26.	178	<i>ponad</i>	84
27.	179	<i>rzeczywiście</i>	83
28.		<i>zresztą</i>	83
29.	193	<i>czyli</i>	79
30.	189	<i>jednak</i>	73
31.	192	<i>dopiero</i>	70
32.	195	<i>sam</i>	67
33.		<i>następnie</i>	67
34.	200	<i>za</i>	62
35.	203	<i>coraz</i>	59
36.		<i>szczególnie</i>	59
37.	204	<i>prawie</i>	58
38.	210	<i>dosyć</i>	52
39.		<i>naprawdę</i>	52
40.	213	<i>raczej</i>	49
41.		<i>otóż</i>	49
42.	214	<i>zwłaszcza</i>	48
43.	215	<i>najpierw</i>	47
44.	217	<i>niestety</i>	45
45.		<i>tak zwany</i>	45
46.	219	<i>aż</i>	43
47.	220	<i>niech</i>	42
48.		<i>taki</i>	42

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
49.	221	<i>w zasadzie</i>	41
50.	223	<i>sobie</i>	39
51.	227	<i>wreszcie</i>	35
52.	228	<i>co</i>	34
53.		<i>nadal</i>	34
54.	229	<i>dobrze</i>	33
55.		<i>mianowicie</i>	33
56.		<i>mniej więcej</i>	33
57.	234	<i>z kolei</i>	28
58.	236	<i>że</i>	27
59.	236	<i>blisko</i>	26
60.		<i>zbyt</i>	26
61.	237	<i>niemal</i>	25
62.		<i>prawda</i>	25
63.	238	<i>przynajmniej</i>	24
64.	239	<i>głównie</i>	23
65.		<i>akurat</i>	23
66.		<i>i to</i>	23
67.		<i>zaledwie</i>	23
68.	241	<i>naturalnie</i>	21
69.		<i>tam</i>	21
70.	243	<i>być może</i>	19
71.		<i>w końcu</i>	19
72.	246	<i>bądź</i>	18
73.		<i>pewnie</i>	18
74.		<i>prawdopodobnie</i>	18
75.		<i>-ż</i>	18
76.	245	<i>dalej</i>	17
77.		<i>na razie</i>	17
78.	247	<i>niewątpliwie</i>	15
79.		<i>zapewne</i>	15
80.		<i>absolutnie</i>	15
81.		<i>świetnie</i>	15
82.	248	<i>tym samym</i>	14
83.	249	<i>z kolei</i>	13
84.		<i>jedynie</i>	13
85.		<i>ponadto</i>	13
86.		<i>wyłącznie</i>	13

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
87.		<i>wcale</i>	13
88.	250	<i>na ogół</i>	12
89.		<i>owszem</i>	12
90.	251	<i>dobra</i>	11
91.		<i>przeważnie</i>	11
92.	252	<i>ale</i>	10
93.		<i>ani</i>	10
94.		<i>co za</i>	10

Lista IV. Lista modulantów IV przedziału frekwencyjnego

(tj. o frekwencji łącznej w odmianach $F(\dagger) \leq 9$)

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
95.	253	<i>przeszłego</i>	9
96.		<i>podobno</i>	9
97.	254	<i>i tak</i>	8
98.		<i>koniecznie</i>	8
99.		<i>rzędu</i>	8
100.		<i>tym bardziej</i>	8
101.	255	<i>wprost</i>	7
102.		<i>w szczególności</i>	7
103.	256	<i>choć</i>	6
104.		<i>jaki</i>	6
105.		<i>stale</i>	6
106.		<i>widocznie</i>	6
107.		<i>wprawdzie</i>	6
108.		<i>wręcz</i>	6
109.		<i>zasadniczo</i>	6
110.	257	<i>choćby</i>	5
111.		<i>faktycznie</i>	5
112.		<i>widać</i>	5
113.		<i>istotnie</i>	5
114.		<i>oby</i>	5
115.	258	<i>choćby</i>	4
116.		<i>ewentualnie</i>	4

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
117.		<i>jakoś</i>	4
118.		<i>zgoda</i>	4
119.	259	<i>bądź co bądź</i>	3
120.		<i>bodaj</i>	3
121.		<i>byle</i>	3
122.		<i>bynajmniej</i>	3
123.		<i>cóż</i>	3
124.		<i>jak to</i>	3
125.		<i>jasne</i>	3
126.		<i>najwyżej</i>	3
127.		<i>po pierwsze</i>	3
128.		<i>wszystko jedno</i>	3
129.	260	<i>bez mała</i>	2
130.		<i>choć</i>	2
131.		<i>co najmniej</i>	2
132.		<i>ledwie</i>	2
133.		<i>skąd</i>	2
134.		<i>ledwo</i>	2
135.		<i>lepiej</i>	2
136.		<i>nade wszystko</i>	2
137.		<i>nareszcie</i>	2
138.		<i>niekoniecznie</i>	2
139.		<i>nie lada</i>	2
140.		<i>niespełna</i>	2
141.		<i>wpierw</i>	2
142.		<i>w zupełności</i>	2
143.	261	<i>byleby</i>	1
144.		<i>dopiero co</i>	1
145.		<i>doprawdy</i>	1
146.		<i>expressis verbis</i>	1
147.		<i>gdzie tam</i>	1
148.		<i>góra</i>	1
149.		<i>li</i>	1
150.		<i>ładnych</i>	1
151.		<i>między innymi</i>	1
152.		<i>mniejsza</i>	1
153.		<i>możliwe</i>	1
154.		<i>nader</i>	1

Lp.	Ranga	Forma hasłowa	Frekwencja łączna
155.		<i>nadzwyczaj</i>	1
156.		<i>na przykład</i>	1
157.		<i>na szczęście</i>	1
158.		<i>nieomal</i>	1
159.		<i>niniejszym</i>	1
160.		<i>notabene</i>	1
161.		<i>oczywista</i>	1
162.		<i>pewno</i>	1
163.		<i>po trzecie</i>	1
164.		<i>przecie</i>	1
165.		<i>raptem</i>	1
166.		<i>śluszenie</i>	1
167.		<i>w gruncie rzeczy</i>	1
168.		<i>wszak</i>	1
169.		<i>zgoła</i>	1

Lista V. Modulanty niepolisemiczne

(wstępne zestawienie słów i zwrotów, które w języku polskim wyspecjalizowały się wyłącznie w jednej funkcji modulującej wypowiedź – na podstawie listy frekwencyjnej języka telewizyj)

Lp.	Modulant	Funkcja modulująca
1.	<i>absolutnie</i>	modulant afektujący
2.	<i>akurat</i>	modulant sytuujący
3.	<i>bądź co bądź</i>	afektant
4.	<i>bez mała</i>	sytuant
5.	<i>być może</i>	modalny osądzający
6.	<i>byle (byleby)</i>	modalny życzący
7.	<i>chyba</i>	modulant waloryzujący
8.	<i>bynajmniej</i>	modalny osądzający
9.	<i>choćby</i>	afektant
10.	<i>co za</i>	afektant
11.	<i>co najmniej</i>	afektant
12.	<i>coraz</i>	afektant
13.	<i>czyli</i>	modulant wprowadzający

Lp.	Modulant	Funkcja modulująca
14.	<i>dopiero</i>	sytuant
15.	<i>doprawdy</i>	afektant
16.	<i>ewentualnie</i>	modulant wprowadzający
17.	<i>expressis verbis</i>	modulant wprowadzający
18.	<i>gdzie tam</i>	waloryzant
19.	<i>i to</i>	modulant wprowadzający
20.	<i>istotnie</i>	waloryzant
21.	<i>jedynie</i>	sytuant
22.	<i>li</i>	afektant
23.	<i>mianowicie</i>	modulant wprowadzający
24.	<i>między innymi</i>	modulant wprowadzający
25.	<i>mniej więcej</i>	sytuant
26.	<i>nadal</i>	sytuant
27.	<i>nader</i>	afektant
28.	<i>nade wszystko</i>	sytuant
29.	<i>nadzwyczaj</i>	afektant
30.	<i>najpierw</i>	modulant wprowadzający
31.	<i>na ogół</i>	sytuant
32.	<i>na pewno</i>	modalny osądzający
33.	<i>naprawdę</i>	waloryzujący
34.	<i>na przykład</i>	modulant wprowadzający
35.	<i>na razie</i>	sytuant
36.	<i>nareszcie</i>	afektant
37.	<i>następnie</i>	modulant wprowadzający
38.	<i>na szczęście</i>	afektant
39.	<i>nawet</i>	sytuant
40.	<i>niech</i>	modalny życzący
41.	<i>niechby</i>	modalny życzący
42.	<i>niekoniecznie</i>	modalny osądzający
43.	<i>nie lada</i>	modalny osądzający
44.	<i>nie tylko</i>	sytuant
45.	<i>niemal (nieomal)</i>	afektant
46.	<i>niespełna</i>	sytuant
47.	<i>niestety</i>	afektant
48.	<i>niewątpliwie</i>	modalny osądzający
49.	<i>niezupełnie</i>	modalny osądzający
50.	<i>niniejszym</i>	modulant wprowadzający
51.	<i>no</i>	afektant

Lp.	Modulant	Funkcja modulująca
52.	<i>notabene</i>	modulant wprowadzający
53.	<i>oby</i>	modalny życzący
54.	<i>oczywiście</i>	waloryzujący
55.	<i>około</i>	sytuant
56.	<i>otóż</i>	modulant wprowadzający
57.	<i>owszem</i>	waloryzant
58.	<i>podobno</i>	modalny osądzający
59.	<i>ponadto</i>	modulant wprowadzający
60.	<i>po pierwsze</i>	modulant wprowadzający
61.	<i>po prostu</i>	afektant
62.	<i>po trzecie</i>	modulant wprowadzający
63.	<i>prawdopodobnie</i>	modalny osądzający
64.	<i>przecież (przecie)</i>	afektant
65.	<i>przeważnie</i>	sytuant
66.	<i>przynajmniej</i>	afektant
67.	<i>raczej</i>	modalny osądzający
68.	<i>również</i>	sytuant
69.	<i>rzeczywiście</i>	modalny osądzający
70.	<i>tak zwany</i>	sytuant
71.	<i>szczególnie</i>	modulant wprowadzający
72.	<i>także</i>	sytuant
73.	<i>tym bardziej</i>	afektant
74.	<i>w gruncie rzeczy</i>	afektant
75.	<i>widocznie</i>	modalny osądzający
76.	<i>w końcu</i>	afektant
77.	<i>wpierw</i>	modulant wprowadzający
78.	<i>wprawdzie</i>	afektant
79.	<i>wreszcie</i>	afektant
80.	<i>wręcz</i>	afektant
81.	<i>w szczególności</i>	afektant
82.	<i>wszak</i>	sytuant
83.	<i>wszystko jedno</i>	modalny osądzający
84.	<i>wyłącznie</i>	sytuant
85.	<i>w zasadzie</i>	sytuant
86.	<i>w zupełności</i>	modalny osądzający
87.	<i>zaledwie</i>	sytuant
88.	<i>zapewne</i>	modalny osądzający
89.	<i>zasadniczo</i>	modalny osądzający

Lp.	Modulant	Funkcja modulująca
90.	<i>zgoła</i>	afektant
91.	<i>z górą</i>	sytuant
92.	<i>z kolei</i>	modulant wprowadzający
93.	<i>zresztą</i>	afektant
94.	<i>zwłaszcza</i>	sytuant

[w: W. Miodunka (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny. Zbiór materiałów opracowanych przez Komisję Ekspertów Ministerstwa Edukacji Narodowej*, „Skrypty Uczelniane UJ”, nr 659. „Biblioteka Pomocy Dydaktycznych do Nauczania Obcokrajowców Języka i Kultury Polskiej”, z. 30, Kraków 1992, s. 269–306]

II.

SEMANTYKA I PRAGMATYKA JĘZYKOWA

CO ZMieniŁ SIĘ W MYŚLENIU O JĘZYKU PO STRUKTURALIZMIE?

Początek nowego wieku zawsze napawa retrospektywną refleksją nad tym, co ten miniony wiek wniósł, jakich dokonał przełomów. Rzadko bywa, aby rewolucje poznawcze, a ściślej – metodologiczne zmiany paradygmatów – dokonywały się równo wraz początkiem nowej ery, równo z datami. Ale XX wiek – moim zdaniem – dokonał dwu przełomów metodologicznych. Na początku tego wieku obserwowaliśmy rewolucję metodologiczną w postaci rozkwitu strukturalizmu, u jego schyłku zaś – nowy styl postępowania badawczego i metodologicznego buntu w postaci językoznawstwa kognitywnego. Moje pytania są więc następujące:

Co zmieniło się od czasów hegemonii metodologii strukturalistycznej zapoczątkowanej w lingwistyce przez Ferdynanda de Saussure’a?

Co się zmieniło od czasów, kiedy Leonard Bloomfield (1933) zawyrokował pesymistycznie, że opis znaczenia może kiedyś będzie możliwy ścisłymi metodami lingwistyki formalno-strukturalnej, ale jako że to zakłada pierwej bardzo szczegółowy i raczej nieosiągalny opis elementów świata – może to okazać się jak najbardziej po prostu – niemożliwe, stwierdzeniem tym na około 30 lat hamując badania semantyczne?

Co się zmieniło od czasów, kiedy Noam Chomsky przeprowadził swoją rewolucję transformacyjno-generatywną, ustanawiając hegemonię struktur syntaktycznych i semantycznych warunków prawdziwościowych dla zablokowania takich „nonsensownych” wyrażen, jak *genialny neutron* i *uśmiechnięty ołówek* (przykłady: Langacker 1998: 42)?

Będę chciała pokazać, że od tamtych czasów językoznawstwo zdecydowanie i radykalnie zmieniło pogląd na dwie, ale jakże zasadnicze kwestie:

1. rozumienia języka jako systemu i jego miejsca w obrębie ogólniejszego procesu komunikowania się i komunikacji z jednej strony; a jego roli jako specyficznego czy niespecyficznego środka konceptualizacji i symbolizacji znaczeń z drugiej strony,
 2. rozumienia samego pojęcia **struktura języka**, a szczególnie relacji między składnią, semantyką i pragmatyką.
- Obie kwestie są za sobą związane.

Paradoksalnie zacznę od drugiej, jako że aby ukazać miejsce języka w obrębie szerszego zjawiska, jakim jest proces komunikowania się, musimy najpierw określić jego specyfikę jako systemu, jako nośnika treści, struktur i znaczeń.

Do czego zatem przyzwyczaił nas strukturalizm (w wydaniu europejskim i amerykańskiej wersji generatywizmu N. Chomsky'ego i jego szkoły)?

- że język jest **systemem**, a co ważniejsze systemem w zasadzie autonomicznym i samowystarczalnym, jeśli chodzi o jego zarówno organizację gramatyczną (morfologiczno-składniową), jaki i jego zdolności semantycznego wyrażania się podmiotu poznawczego;
- a zatem, że w zasadzie można go badać i opisywać w oderwaniu od szerszych zagadnień kognitywnych (poznawczych) i przy użyciu algorytmicznych metod logiki formalnej czy metod matematycznych;
- że gramatyka, a szczególnie składnia jest niezależnym aspektem struktury językowej (różnym od leksykonu i semantyki w ogóle);
- i wreszcie, że operacje umysłowe leżące u podstaw struktur werbalnych mają charakter formalno-logiczny (wrodzony, uniwersalny) i **właściwy** tylko aktywności werbalnej człowieka (język jest więc wg Chomsky'ego wyjątkowym systemem i inaczej zorganizowanym niż wszystkie inne aktywności symboliczne i poznawcze człowieka);
- i rzecz ostatnia: jeśli znaczenie mieścić się ma w zakresie **analizy lingwistycznej**, to jakiś model logiki formalnej oparty na warunkach prawdziwości (czy sensowności odniesienia) w zasadzie do jego opisu wystarczy.

Strukturalizm szczególnie zaciążył na kwestii nadrzędności reguł gramatycznych (formalnych) nad zasadami kodowania znaczeń, włączając te ostatnie w takie same mechanizmy dekompozycji jak formalne jednostki języka (fonemy i morfemy), na czym zaciążyła tradycja szkoły praskiej (i koncepcja tzw. opozycji binarnych). Innymi słowy – strukturalistyczne myślenie o znaczeniu opierało się na następujących założeniach: znaczenie leksykalne to wiązki cech niezależnych od kontekstu i zorganizowanych hierarchicznie przez opozycje binarne. A ponadto wierzone, że możliwy jest całkowity rozkład znaczeń do zbioru uniwersalnych cech semantycznych.

Wszystko to zawiodło. Wszystko to uległo dziś podważeniu, albo w obrębie językoznawstwa kognitywnego, albo w obrębie tzw. semantyk indenfinibilnych¹, a także na terenie pragmatyki mowy czy wreszcie w obrębie teorii komunikacji, a nawet psycholingwistyki i tzw. neurolingwistycznego programowania.

Szczególne fiasko poniosła właśnie metodyka dekompozycji znaczeń. Po prostu – w metodzie Katza i Fodora – ta część znaczeń, która jest jądrem seman-

¹ Propagowanych głównie przez szkołę Anny Wierzbickiej (1972, 1980, 1996). Zob. też Goddard 1998.

tycznym jednostki, przy rozkładaniu jej na cząstki semantyczne gubi się, ginie, a nawet wyparowuje (wykazywał to McCawley (1971) i inni)².

Zawiodły też próby ograniczeń łączliwości syntaktycznych za pomocą tzw. ograniczeń selekcyjnych, co miało eliminować tzw. nonsensy semantyczne w rodzaju: *Koń miauknął*; *Dom się drze* (co jednak paradoksalnie uderzało w postulat Chomsky'ego o twórczym charakterze języka).

Pragmatyka też rościła sobie prawa do dyskutowania o znaczeniach. Przykładowo, John Lyons (1984) wskazywał na niekończące się semantycznie mnożenie się słownikowych „bytów” dla nowych interpretacji semantycznych słów, w obliczu coraz to nowych kontekstów. I tak przykładowo, musielibyśmy w nieskończoność mnożyć znaczenia np. słowa „lubić” od lubić₁ do lubić_n w obliczu takich użyć, jak: *Jan lubi landrynki*, *Jan lubi blondynki*, *Jan lubi znaczki* itd.

Powoli okazywało się, że to nie struktura jest zasadą organizacji treści, ale „pamięć mentalna” podmiotu, jego prekognitywne doświadczenia i właściwości percepcyjne. I to one determinują postacie struktur wyrażania myśli, a nie odwrotnie. Powoli zaczęło okazywać się, że to nie struktury stanowią nadrzędną zasadę porządkowania znaczeń, ale jest całkiem odwrotnie: postać struktury determinowana jest semantycznym wyborem.

Gramatyka kognitywna odrzuciła więc struktury głębokie (i nie postuluje ich istnienia), ponieważ żaden typ zdania nie jest derywowany od innego, ale stanowią one alternatywne interpretacje profilowanego wydarzenia. Ronald Langacker dobitnie wykazał, że nie istnieje, postulowana przez gramatyki generatywne, żadna **inwariancja** składniowa, pokazując m.in., że akceptacja zdania w rodzaju: *Drzewo jest za skalą* (*The tree is behind the rock*) zależna jest od **punktu widzenia** (*vantage point*) mówiącego lub jakiegoś innego punktu widzenia, przyjętego w danej chwili.



VP w notacji Langackera oznacza **punkt widzenia**, przerwana strzałka zaś – pewien rodzaj związku percepcyjnego, ścieżki percepcyjnej. „Jeśli więc mówiący – twierdzi Langacker – stoi w VP₁, a nie w VP₂, może powiedzieć: *Drzewo jest za skalą*. Innymi słowy: częścią znaczenia tego zdania, częścią jego konceptualnej

² Chodzi o sławny przykład analizy słowa kawaler.

treści jest nie tylko pojęcie drzewa i skały, także pozycja mówiącego względem drzewa i skały” (Langacker 1995: 21–22).

Okazało się więc, że to nie język (a już na pewno nie jego struktury) determinują świat zewnętrzny, ale dokładnie odwrotnie: doświadczanie percepcyjne doznawania i poznawania świata, jego fizyczne w nim bytowanie i doświadczenie bytowania w przestrzeni i czasie determinują wymiar struktur językowych. Allan Paivio w pracy *The Relationship between Verbal and Perceptual Codes* (1978) określił to mianem **determinizmu perceptualnego** w kontraście do Whorfiańskiego **determinizmu poznawczego**³.

W 1987 r. Mark Johnson stwierdza i dowodzi, że schematy pojęciowe są **pre-konceptualne** i nieprzekładalne na sądy logiczne (1987: 47). Innymi słowy: organizacja wielu wypowiedzi oparta na zasadach dedukcyjnego wnioskowania ma swoje pierwotne źródło w postrzeganiu tzw. „dynamiki działania sił”⁴ (pierwotnie fizycznych), potem odwzorowywanych w doświadczeniu mentalnym człowieka. W 1990 r. George Lakoff pokazał, że nawet tak podstawowy schemat wnioskowania abstrakcyjnego, jak sylogizm, jest w istocie rzeczy metaforyczną wersją „wnioskowania przestrzennego” (według schematu „pojemnika”) (Lakoff 1990).

Pamięć scen percepcyjnych, indywidualne doświadczenie człowieka i jego wszelkie aktywności manipulująco-poznawcze w realnej, fizycznej rzeczywistości w efekcie decydują więc o tym, jak tworzy on znaczenia, jak je rozumie i jak ich używa. Doświadczenie ludzkie jest jednak indywidualne, uzależnione od tradycji, kultury, indywidualnej aktywności poznawczej człowieka, a zatem **subiektywne**. Przez „subiektywne” nie rozumie się jednak filozoficznej postawy niemożliwości wyrażenia się i wyrażenia czy też determinizmu poznawczego w sensie platońskiego idealizmu subiektywnego, ale możliwość nieskrępowanego wyboru jakiejś konstrukcji, zdania, a dokładniej nieskrępowanego sposobu obrazowania, czyli konceptualizacji myśli, gdzie mówiący dysponuje alternatywnymi sposobami ich wyrażania: werbalnymi i wszelkimi innymi. Albo wszystkimi łącznie. I – co bardziej zasadnicze – znaczenia nie są raz ustalonymi i mającymi sztywne referencje mentalnymi bytami, nie istnieją gdzieś (w jakimś semantycznym świecie) niezależnie od podmiotu poznawczego, ale raczej są wzbudzane i negocjowane w toku interakcji komunikacyjnej w postaci wyobrażeniowych (ikonicznych) schematów, determinowanych całą (językową i pozajęzykową) wiedzą mówiących. Raczej jest tak, że znaczenia tylko do pewnego stopnia zawarte są w sobie samych,

³ Za: Lewandowska-Tomaszczyk 1996: 49.

⁴ Termin „dynamika sił” (*force dynamic*) wprowadził w 1985 r. Leonard Talmy, który to pojęcie z powodzeniem zastosował do wy tłumaczenia typów modalności, a także pokazał, że schematy „dynamiki sił” organizują interakcje międzyludzkie; por. np. *Powstrzymałem Pawła przed rzuceniem się z mostu i Powstrzymałem się przed komentarzem*.

w ogromnej zaś mierze kształtują się w toku bieżącej interakcji komunikacyjnej i dialogicznej. John Zachary Young w pracy *Programy mózgu* na podstawie analizy zasad funkcjonowania mózgu twierdzi, że w całym mózgu nie ma takiego miejsca, w którym zachodziłby proces zrozumienia znaczeń, jak i nie istnieje końcowe stadium sformułowania takiego zrozumienia. Jak twierdzi Young, „Pies rozpoznaje kość, obgryzając ją” (Young 1984: 85, cyt. za: Domachowski 1993: 15). A to już zdobycz z terenu neurolingwistyki.

W rzeczy samej, jak trudne jest idealne „złanie się” semantycznych wyobrażeń pojęć i to, że ich znaczenia rzeczywiście są negocjowane w toku komunikacyjnej interakcji, niech pokaże ten zabawny przykład dialogu, przytaczany tutaj za specjalistą od komunikacji, Em Griffinem:



I nawet kiedy udaje się wynegocjowanie prawie idealnego obrazu semantycznego znaczenia danego słowa (np. bernardyna), to jednak dalej – jak pisze Griffin:

Dla jednego brązowo-biały bernardyn może być najlepszym przyjacielem człowieka. Dla drugiego może oznaczać jedynie liniejącego, stale coś przeżywającego, ześliniałego, niedającego się udomowić szkodnika. Prawdziwa komunikacja ma miejsce wtedy, gdy zgodne jest emocjonalne oddziaływanie obrazów (Griffin 1994: 17).

I tu wkracza aksjologia kognitywna. Tomasz Krzeszowski w książce z 1997 r. pod znamienym dla tendencji kognitywistycznej tytułem: *Angels and Devils in Hell: Elements of Axiology in Semantics* pokazał m.in., że nawet tak podstawowy schemat pojęciowy Johnsona, jak część–całość, postrzegany jest w kategoriach aksjologicznych dobry–zły (całość – kojarzona jest jednością, w której nic nie brakuje, a na wyższym poziomie abstrakcji postrzegana jest jako dobro).

I tu też wkraczamy na nowy, bardzo ważny obszar semantyki: problem oddzielenia znaczeń podstawowych (leksykalnych) od tzw. specjalnych (okazjonalnych) użyć wyrazów, czyli: problem relacji między semantyką a pragmatyką, znaczeniem a jego użyciem.

„Podział na semantykę i pragmatykę (czy na językową i pozajęzykową wiedzę⁵ – oświadcza R. Langacker – jest sztuczny, a jedyną właściwą koncepcją semantyki językoznawczej jest taka, która unika fałszywych dychotomii i jest przez to encyklopedyczna w swej istocie” (cyt. za: Kardela 1992: 10, który nie wskazuje lokalizacji cytatu. Por. też Langacker 1988a, 1988b).

Jeśli jednak tak jest w istocie – jeśli informacja składająca się np. na pojęcie *kota* jest praktycznie niczym nieograniczona – czy możliwe jest definiowanie czegośkolwiek? – zapytuje niestrudzony propagator metodologii kognitywnej w Polsce, Henryk Kardela. – Czy w definicji *kota* nie powinna znaleźć się informacja: *Z reguły koty towarzyszą czarownicom podczas odbywającego się sabatu czarownic*? Odpowiedź brzmi: i tak, i nie, w zależności od okoliczności użycia słowa *kot*. Jeśli będziemy mieli do czynienia z praktyką etnolingwistyczną, jest oczywiste, że w opisie czarownicy informacja ta będzie miała kapitalne znaczenie, zupełnie nieistotna okaże się ona dla weterynarza (o ile oczywiście nie wierzy on w istnienie czarownic, w związek, jaki łączy koty z czarownicami, i nie daje ujścia swoim przekonaniom w praktyce weterynaryjnej). Znaczy to, że o tym, co składa się na informację centralną, a co na peryferyjną, decyduje konkretne użycie, konkretny kontekst – czas i miejsce wypowiedzi, przekonania i wierzenia mówiącego, sposób wartościowania itd. Ten kalejdoskopowy, nieustannie zmieniający się punkt widzenia jest podstawową zasadą gramatyki kognitywnej – zasadą, która swymi korzeniami sięga bezpośrednio tradycji gestaltizmu (Kardela 1992: 10).

⁵ Nawiasem mówiąc, rozróżnienie postulowane i propagowane przez Chomsky’ego.

Jestem przekonana, że gdybym teraz serio powiedziała mojemu czytelnikowi, że *mam psa*, wywołałoby to w jego umyśle różne obrazy semantyczne, relatywizowane do wiedzy i niewiedzy pozajęzykowej o mnie, ale gdybym powiedziała, że *lubię psy*, śmiem zakładać, na mocy konwencji społecznej naszego wspólnego kręgu kulturowego, tj. przynajmniej w tym jej obszarze, nikt by nie myślał o tym, że lubię je jeść, choć ta domena (potrawy, jedzenia) mogłaby być bardziej standardową inferencją w Persji (podobnie, gdy poetka pisze: *wolę koty*, uruchamiamy inferencje o minimalnym zakresie porównawczym – do zbioru psów – a nie niekończący się i nieskończony zbiór inferencji).

Jak bardzo przypomina to Wittgensteinowski postulat sformułowany jeszcze w 1958 r.: „Don’t ask for meaning, ask for use”.

I tak przybliżamy się do drugiej zmiany.

W rzeczy samej Wittgenstein widział język nie w kategoriach abstrakcyjnego przedmiotu, który można w sposób ścisły opisać za pomocą formalnych reguł (a taka wizja dominuje wśród spadkobierców strukturalizmu – generatywistów), lecz jako bogaty repertuar zachowań i strategii, które wręcz określał mianem **gier językowych**, do jakich uciekają się ludzie w sytuacjach rzeczywistych dialogów czy **wspólnej zabawy werbalnej** z innymi ludźmi. Tak widzianego języka nie sposób opisać w sztucznym oddzieleniu go od innych aspektów ludzkiego zachowania i ludzkiej percepcji. Wizja języka późnego Wittgensteina jest na wskroś **humanistyczna** i do takiej wizji zbliżają się wszystkie szkoły semantyk astrukturalistycznych (szkoła semantyki indenfinibilnej A. Wierzbickiej, semantyka Raya Jackendoffa, Hilary’ego Putnama, semantyka procesualna George’a Millera i Philipa Johnsona-Lairda z 1976 r. i semantyka sytuacyjna Jona Barwise’a i Johna Perry’ego z 1983 r.).

Wittgenstein wprawdzie nigdy nie dał ostatecznej definicji pojęcia **gra językowa**, ale coś niecoś wiemy. Wiemy, że na jej strukturę językową składają się nie tylko znaki werbalne, ale także sygnały interakcji – sygnały intencji przekazu i wreszcie sygnały oraz znaczenia niewerbalne. Pisał on: „Co by było, gdyby ludzie nie przejawiali swojego bólu (nie jęczeli, nie zmieniali swojego wyrazu twarzy)? Nie można by wtedy dziecka nauczyć wyrazu *ból zęba*” (Wittgenstein 1972: akapit 257).

I tu dochodzimy do drugiego punktu – do radykalnej zmiany w widzeniu języka po strukturalizmie. Chomsky i jego szkoła bronili poglądu, że język (werbalny) jest swoistą strukturą symboliczną, o bezwzględnie innej naturze niż wszystkie inne systemy kodowania i przesyłania symboli (semiotyczne, niewerbalne, parajęzykowe i inne poznawcze kody). Kognitywiści twierdzą odwrotnie: symbolizacja znaczeń w języku jest takiej samej natury, jak wszystkie inne dostępne człowiekowi sposoby i systemy symbolizacji znaczeń, oparte na tych samych zasadach tworzenia prekonceptualnych i uniwersalnych schematów, wynikłych

z podstawowych doświadczeń (działań manipulacyjnych) i predyspozycji sensorycznych człowieka w relacji ze światem. Kognitywiści nie szukają argumentów na rzecz uniwersalności struktur semantycznych czy istnienia uniwersalnego zestawu cech prymarnych, ale argumentów na rzecz uniwersalności wielu podstawowych predyspozycji i doświadczeń człowiek, odwzorowywanych w języku i komunikacji.

Język nie stanowi więc wyjątkowej struktury symbolizacji (opartej na szczególnych wrodzonych zdolnościach językowych), ale alternatywny środek wyrażania, mający za podstawę szersze mechanizmy konceptualizacji, o tej samej jednak naturze i strukturze, co inne sposoby wyrażania znaczeń. To oczywiście pociąga za sobą następujące konsekwencje metodologiczne: język znów powraca do wnętrza szerszego modelu środków komunikacji i komunikowania się, a nie wydobywa się poza, bo, jak słusznie zauważył Harvey Sarles w pracy *Language and Communication* (1975: 7): „komunikacja jest pierwotna wobec języka, a nie odwrotnie” i człowiek wywodzi się ze społecznego gatunku, a nie stał się społecznym i komunikującym dopiero wówczas, gdy „potknął się” o język. (W rzeczy samej nie ma do dziś żadnych biologiczno-neurologicznych dowodów na to, że w mózgu istnieją jakieś specjalne neurony, wskazujące na procesowanie językowych operacji, mamy jednak wiele semantycznych dowodów na to, że organizujemy nasze mówienie i komunikowanie według schematów naszych fizycznych i cielesnych doświadczeń).

Jeśli w obrębie samego języka znaczenie nie jest raz na zawsze ustanowione, ale negocjowane w procesie komunikacji (a pojęcia wykazują cechy idiosynkrazji u indywidualnych osób), nie może być mowy o pełnym i całkowitym porozumieniu. Jest ono po prostu niemożliwe. Niemożliwe, a nawet niepotrzebne. (Wczytywanie nowych sensów w słowa interlokutora może być semantycznie inspirujące dla stwarzania nowych semantycznych wnioskowań. I bywa, kosztem idealnego porozumienia). Jedno jednak jest pocieszające: pojęcia, mimo idiosynkrazji indywidualnych, kulturowych i społecznych, są podobne przynajmniej na tyle, że ludzie mogą podejmować na mocy komunikacji wspólne działania. Kognitywizm szuka więc idealizacji w omawianiu pojęć, co wyraża się np. w sformułowanym przez Lakoffa w 1982 r. **idealizującym modelu poznawczym** (ICM – *Idealized Cognitive Model*), który abstrahuje od indywidualnych idiosynkrazji, zdając sobie jednak cały czas sprawę z ich istnienia.

Jeśli tak, jeśli komunikacja jest raczej dynamicznym procesem niż statycznym kodowaniem i dekodowaniem znaczeń, samo pojęcie kodu podlega rewizji (np. Peirce’owskie pojęcie *semiosis*, dotyczące obustronnej intencji komunikacyjnej), bo dla czego nadawca miałby być jakoś specjalnie uprzywilejowany? Wszak odbiorca wnioskuje także z tego, czego nadawca intencjonalnie nie projektował, a i idąc dalej – nie wszystko też z tego, co nadawca intencjonalnie

projektował, przedostaje się do umysłu odbiorcy; nie mówiąc o tym, że i sam nadawca może nadać więcej, niż nadał świadomie itd. Teoria relewancji Sperbera i Wilson zdecydowanie odrzuciła kodowo-cybernetyczny model komunikacji i zastąpiła dynamicznym inferencyjno-ostensywnym modelem, w którym skuteczny przekaz może odbywać się także bez kodu: wystarczy wola komunikowania się, która przejawia się przez ostensję i jakimikolwiek innymi środkami (Sperber, Wilson 1986).

I w takim modelu komunikacji pojawia się wreszcie miejsce dla środków niewerbalnych.

Prowadzone od ponad 20 lat wnikliwe badania nad wizualnymi i werbalnymi zachowaniami w naturalnej konwersacji (Kendon 1981, 1983, 1986) oraz w strukturze narracji (McNeill 1985, 1992; Calbris 1990) wykazały, że nie są to systemy niezależne i jakby semiotycznie oddzielne. Okazało się, że uporczywa manualna działalność rąk w procesie komunikacji wspomaga obrazowo werbalne przesyłanie danych i że ręce stanowią pomocniczy semantycznie środek konceptualizacji znaczeń. Innymi słowy, okazało się, że mówiący, natrafiając w procesie kodowania znaczeń na trudność, wynikającą z konieczności wtłoczenia w analityczno-linearną strukturę mowy werbalnej semantycznie nierozczłonkowanych i całościowych gestaltów pojęć, przenosi w rękach niektóre aspekty semantycznych znaczeń, albo powielając cechy znaczeniowe wypowiedzianych słów, albo dając w dłoniach obrazowe wyobrażenie abstrakcyjnych relacji i pojęć. A zatem w gestach przejawia się pierwotny i najbardziej prototypowy obraz semantycznych znaczeń, jednakże nie różny od językowych środków wyrazu, choć bardziej obrazowy i ikoniczny. Chomsky sądził, że zdolności werbalne człowieka mają jedyną i niepowtarzalną w innych systemach symbolizacji strukturę. Kognitywiści dostrzegają wyraźne analogie między sposobami werbalnego i niewerbalnego procesowania znaczeń. Innymi słowy, nowa perspektywa spojrzenia na problem zachowań niewerbalnych w komunikacji jest taka, że komunikacja ludzka ujmowana jest jako całościowy proces, w którym sekwencje mowy i ruchów ciała tworzą pełny i syntetyczny komunikat.

Jürgen Streeck i Mark Knapp pisali: „Komunikacja jest procesem ucieleśnionym. Bardziej niż werbalnych i niewerbalnych aspektów jako odrębnych systemów uczestnicy interakcji używają wszystkich sensorycznych środków ciała” (1992: 5 – tłum. J.A.). Podobnie, cokolwiek śmiało, ale nie bez gruntownej podstawy badawczej, David McNeill twierdził: „Gesty są integralną częścią języka, tak samo jak słowa, frazy i zdania – gesty i język są jednym systemem” (McNeill 1992: 2 – tłum. J.A.); aczkolwiek podstawą synchronizacji nie jest to, że gesty i mowa są na siebie przekładalne czy też strukturalnie podobne, ale że pochodzą ze wspólnej reprezentacji kognitywnej i ponieważ gesty, równie dobrze jak pojęcia, obrazują procesy myślowe człowieka (ibid.: 245). Takie rozumienie mowy,

jako ciągłego procesu wraz ze zmianą ról i środków ekspresji znaczeń, stanowi bezwzględnie konsekwencję kognitywnego rozumienia gramatyki jako alternatywnego wobec innych środków komunikacyjnych procesu symbolizacji znaczeń. Oznacza to również, że tzw. komunikacyjne **zdarzenie mowne** (*speech event*) – zdaniem kognitywisty – może zajść także pozasłownie.

I rzecz ostatnia: proces formowania się tego, co nazywamy językiem, nie zakończył się któregoś dnia, ani jeśli chodzi o przejawienie się najbardziej wyrafinowanych operacji umysłowych (transformacji czy też logicznych operacji), ani pod względem stwarzania w wypowiedzeniu nowych konceptualizacji (kognitywnego profilowania scen). Proces powstawania języka nie zakończy się aż do momentu ustania naszego ruchu poznawczego (czyli chyba nigdy). I jeśli już upierać się przy kodowym jego charakterze, musimy przynajmniej przyznać, że wiele środków komunikacji (gesty, ostensje, inferencje i nowe konfiguracje znaczeń), nawet jeśli nie posiada wymiaru kodowego, zdecydowanie ma charakter semantyczny i informacyjny w procesie komunikacji człowieka z człowiekiem i jako takie będą się mniej lub bardziej konwencjonalizować, a zatem ustrukturuować. A może zawsze były immanentnym składnikiem jego struktury? Pytanie bowiem, co badamy, mówiąc o języku? To, co nim wyrażamy, czy to, jak wyrażamy owo coś, nieważne co. Strukturalizm badał owo „jak” – abstrahując od dokonywanego przy okazji mówienia epistemicznego wysiłku „wtłoczenia” w strukturę języka ludzkiego doświadczenia poznawczego; kognitywizm bada owo „coś” – ludzkie doświadczenie poznawcze wyrażane przez język.

Literatura

- BARWISE J., PERRY J., 1983, *Situations and Attitudes*, Cambridge.
- BLOOMFIELD L., 1933, *Language*, New York.
- CALBRIS G., 1990, *The Semiotics of French Gestures*, tłum. O. Doyle, „Advances in Semiotics”, Bloomington.
- DOMACHOWSKI W., 1993, *Psychologia społeczna komunikacji niewerbalnej*, Toruń.
- GODDARD C., 1998, *Semantic Analysis: A Practical Introduction*, „Oxford Textbooks in Linguistics”, Oxford.
- GRIFFIN E., 1994, *Język przyjaźni*, tłum. Z. Kościuk, Warszawa.
- JACKENDOFF R. S., 1972, *Semantic Interpretation in Generative Grammar*, „Studies in Linguistics”, Cambridge.
- JACKENDOFF R. S., 1983, *Semantics and Cognition*, „Current Studies in Linguistics”, Cambridge.
- JACKENDOFF R. S., 1990, *Semantic Structures*, „Current Studies in Linguistics”, Cambridge.
- JOHNSON M., 1987, *The Body in the Mind: The Bodily Basis of Meaning, Imagination, and Reason*, Chicago.

- KARDELA H., 1992, *Gramatyka kognitywna jako globalna teoria języka*, [w:] I. Nowakowska-Kempna (red.), *Podstawy metodologiczne semantyki współczesnej*, „Język a Kultura”, t. 8, Wrocław, s. 9–22.
- KATZ J. J., 1972, *Semantic Theory*, „Studies in Language”, New York.
- KATZ J. J., FODOR J., 1963, *The Structure of a Semantic Theory*, „Language” 39, nr 2, s. 170–210, <https://doi.org/10.2307/411200>.
- KENDON A., 1981, *Current Issues in the Study of „Nonverbal Communication”*, [w:] A. Kendon (red.), *Nonverbal Communication, Interaction, and Gesture*, The Hague, s. 1–53, <https://doi.org/10.1515/9783110880021.1>.
- KENDON A., 1983, *Gesture and Speech: How They Interact*, [w:] J. M. Wiemann, R. P. Harrison (red.), *Nonverbal Interaction*, „Sage Annual Reviews of Communication Research”, 11, Beverly Hills, s. 13–45.
- KENDON A., 1986, *Some Reasons for Studying of Gesture*, „Semiotica” 62, nr 1–2, s. 3–28, <https://doi.org/10.1515/semi.1986.62.1-2.3>.
- KRZESZOWSKI T. P., 1997, *Angels and Devils in Hell: Elements of Axiology in Semantics*, Warszawa.
- LAKOFF G., 1982, *Categories: An Essay in Cognitive Linguistics*, [w:] Linguistic Society of Korea (red.), *Linguistics in the Morning Calm: Selected Papers from SICOL-1981*, Seoul, s. 139–193.
- LAKOFF G., 1987, *Women, Fire and Dangerous Things: What Categories Reveal About Mind*, Chicago.
- LAKOFF G., 1990, *The Invariance Hypothesis: Is Abstract Reason Based on Image-Schemas*, „Cognitive Linguistics” 1, nr 1, s. 39–74, <https://doi.org/10.1515/cogl.1990.1.1.39>.
- LANGACKER R. W., 1988a, *An Overview of Cognitive Grammar*, [w:] B. Rudzka-Ostyn (red.), *Topics in Cognitive Linguistics*, „Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science. Series 4: Current Issues in Linguistic Theory”, 50, Amsterdam, s. 3–48, <https://doi.org/10.1075/cilt.50.03lan>.
- LANGACKER R. W., 1988b, *A View of Linguistics Semantics*, [w:] B. Rudzka-Ostyn (red.), *Topics in Cognitive Linguistics*, „Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science. Series 4: Current Issues in Linguistic Theory”, 50, Amsterdam, s. 49–90, <https://doi.org/10.1075/cilt.50.04lan>.
- LANGACKER R. W., 1998, *Wstęp do gramatyki kognitywnej*, tłum. A i W. Kubińscy, [w:] W. Kubiński, R. Kalisz, E. Modrzejewska (red.), *Językoznawstwo kognitywne. Wybór tekstów*, Gdańsk, s. 28–79.
- LANGACKER R. W., 1995, *Wykłady z gramatyki kognitywnej. Kazimierz nad Wisłą, grudzień 1993*, red. H. Kardeła, „Realizm, Racjonalność, Relatywizm”, 33, Lublin.
- LEWANDOWSKA-TOMASZCZYK B., 1996, *Uniwersalizm a relatywizm na tle nowych teorii kognitywnych*, [w:] R. Grzegorzczkova, A. Pajdzińska (red.), *Językowa kategoryzacja świata*, „Czerwona Seria Instytutu Filologii Polskiej UMCS”, 8, Lublin, s. 47–70.
- LYONS J., 1984, *Semantyka*, tłum. A. Weinsberg, t. 1, Warszawa.
- MCNEILL D., 1985, *So You Think Gestures are Nonverbal?*, „Psychological Review” 92, nr 3, s. 350–371, <https://psycnet.apa.org/doi/10.1037/0033-295X.92.3.350>.

- MCCAWLEY J. D., 1971, *Tense and Time Reference in English*, [w:] C. J. Fillmore, D. T. Langendoen (red.), *Studies in Linguistic Semantics*, New York, s. 96–113.
- MCNEILL D., 1992, *Hand and Mind: What Gestures Reveal about Thought*, Chicago.
- MILLER G. I., JOHNSON-LAIRD P. N., 1976, *Language and Perception*, Cambridge.
- MOORE T., CARLING CH., 1982, *Understanding Language: Towards a Post-Chomskyan Linguistics*, New York, <https://doi.org/10.1007/978-1-349-16895-8>.
- PAIVIO A., 1978, *The Relationship between Verbal and Perceptual Codes*, [w:] E. C. Carterette, M. P. Friedman (red.), *Handbook of Perception*, t. 8: *Perceptual Coding*, s. 375–397, <https://doi.org/10.1016/B978-0-12-161908-4.50017-6>.
- PUTNAM H., 1975a, *Is Semantics Possible?*, [w:] idem, *Mind, Language and Reality*, „Philosophical Papers”, t. 2, Cambridge, s. 139–152, <https://doi.org/10.1017/CBO9780511625251.010>.
- PUTNAM H., 1975b, *The Meaning of „Meaning”*, [w:] idem, *Mind, Language, and Reality*, „Philosophical Papers”, t. 2, Cambridge, s. 215–271, <https://doi.org/10.1017/CBO9780511625251.014>.
- PUTNAM H., 1983, *Convention: A Theme in Philosophy*, [w:] idem, *Realism and Reason*, „Philosophical Papers”, t. 3, Cambridge, s. 170–183, <https://doi.org/10.1017/CBO9780511625275.012>.
- SARLES H., 1975, *Language and Communication II: The View from '74*, [w:] P. Pliner, L. Krams, Th. Alloway (red.), *Nonverbal Communication of Aggression*, „Advances in the Study of Communication and Affect”, t. 2, New York, s. 1–20, https://doi.org/10.1007/978-1-4684-2835-3_1.
- SPERBER D., WILSON D., 1986, *Relevance: Communication and Cognition*, Oxford.
- STREECK J., KNAPP M. L., 1992, *The Interaction of Visual and Verbal Features in Human Communication*, [w:] F. Poyatos (red.), *Advances in Nonverbal Communication*, Amsterdam – Philadelphia, s. 3–23, <https://doi.org/10.1075/z.60.06str>.
- TALMY L., 1985, *Force Dynamics in Language and Thought*, [w:] W. E. Eilfort, P. D. Kroeber, K. L. Peterson (red.), *Papers from the Parasession on Causatives and Agentivity*, Chicago, s. 293–337.
- WIERZBICKA A., 1972, *Semantic Primitives*, tłum. A. Wierzbicka, J. Besemeres, „Linguistische Forschungen”, t. 2, Frankfurt a.M.
- WIERZBICKA A., 1980, *Lingua Mentalis: The Semantics of Natural Language*, Sydney.
- WIERZBICKA A., 1996, *Semantics: Primes and Universals*, Oxford.
- WITTGENSTEIN L., 1958, *Philosophical Investigations*, London.
- WITTGENSTEIN L., 1972, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, „Biblioteka Klasyków Filozofii”, Warszawa.
- YOUNG J. Z., 1984, *Programy mózgu*, tłum. H. Bartoszewicz, „Biblioteka Psychologii Współczesnej”, Warszawa.

[w: Z. Cygal-Krupa (red.), *Studia językoznawcze. Dar przyjaciół i uczniów dla Zofii Kurzowej*, Kraków 2001, s. 29–41]

POLSKIE ZASADY GRZECZNOŚCI

Pozdrowienia. Z zadowoleniem widzę, że się różnimy. Obyśmy razem stali się czymś więcej niż prostą sumą nas obu

(pozdrowienia Wulkana z filmu *Star Trek*)

Pierwsza zasada polskiej grzeczności brzmi:

Ponarzekajmy

Podstawą każdej skutecznej komunikacji dialogicznej jest retoryczna zdolność do inicjowania i podtrzymywania rozmowy. Kultury wykształciły wiele technik i utartych wzorców frazeologicznych mających za zadanie stworzenie fatycznej więzi z partnerem interakcji. W obyczajowości polskiej sztuka tworzenia takiej więzi jest jednak dalej posunięta i nie ogranicza się li tylko do rzucenia paru utartych „pustych semantycznie” zwrotów w rodzaju: *Co słychać?; W porządku!; Jakoś leci!; A u Ciebie?; Po staremu; No to świetne!* itp. Polska konwersacja w zakresie inicjowania rozmowy oraz tworzenia bliskiej i empatycznej więzi interpersonalnej oparta jest na wyrafinowanych retorycznie zdolnościach do **wspólnego ponarzekania**.

Tajemnicą udanej konwersacji jest w Polsce zdolność szybkiego przejścia (zaraz po powitaniu) do narzekania. Konieczne jest więc albo wyliczenie szeregu uciążliwości dnia codziennego, albo przegląd niedogodności własnego życia, albo szybkie wyliczenie nieszczęść świata, albo wreszcie poskarżenie się na coś (pogodę, stan zdrowia, złą organizację w pracy, bałagan na podwórku, brud na klatce schodowej itp.) lub na kogoś (tępego szefa, nieudolnych i skorumpowanych polityków, chciwego lub partackiego rzemieślnika itp.). Innymi słowy, na sukces stworzenia harmonijnej i zbliżającej ludzi więzi konwersacyjnej składa się zdolność do wysypania kilku „czarnych prawd” – jak to zauważyła Laura Klos Sokol, Amerykanka, a obecnie wykładowczyni w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, autorka książki o znamienym tytule: *Polsko-amerykańskie qui pro quo*. Píše ona m.in.: „W odpowiedzi na: «Co słychać?» Polacy w odróżnieniu od Amerykanów oczekują dłuższej

wypowiedzi, w której zawarte jest niezadowolenie z życia i kłopoty szarego dnia” (1994: 10)¹.

Z moich osobistych obserwacji wynika, że Polacy całkiem są usatysfakcjonowani dobrym zrealizowaniem funkcji fatycznej, gdy na powitanie pozwolą sobie wzajemnie wyliczyć, **czego mają serdecznie dość**. I tak można usłyszeć na powitanie dla przykładu – tylko jeśli chodzi o pogodę – że: *się ma serdecznie dość zimy, śniegu, chłapy, upału, mgły czy deszczu*. Oczywiście tym retorycznym zabiegom werbalnym towarzyszą odpowiednie efekty niewerbalne i prążykowe (obolała mina, zgarbiona i przytłoczona postawa ciała, znużony lub zirytowany ton).

Obcokrajowcowi taka pragmatyka wyrazów „przygnębienia” na początku rozmowy może wydawać się dziwna, a nawet zaskakująco lecznicza, dla mnie jednak świadczy o wielopokoleniowej frustracji naszego społeczeństwa, które żeby utwierdzić swoją osobową obecność na scenie dialogu i nawiązać fatyczny kontakt, musi wnieść wyrazy indywidualnego i lokalnego przygnębienia oraz frasunku.

Druga zasada polskiej grzeczności brzmi:

**Udzielę ci rady, nawet jeśli o to nie poprosisz,
tzn. powiem ci, co powinienesz zrobić, myśleć i czuć**

Polak jest mądry i pomocny. Chętnie udzieli nam rad i skory jest do użytecznych dla nas pouczeń. Polak wie, jak powinni działać politycy, co i jak powinni robić jego szefowie, głowy państwa. Zapytany jednakowoż, na jakiej podstawie to wie, milknie i czuje się urażony. On to przecież wie sam z siebie.

Generalnie, potoczną polską obyczajowość cechuje niezwykła skwapliwość w obdarowywaniu innych „złotymi” radami, które Polak chętnie powtarza, niezrażony ani milczącym wycofywaniem się, ani ewentualnymi zastrzeżeniami, ani niezainteresowany innymi możliwościami, innymi preferencjami w zakresie wyborów gustów. Oto kilka przykładów:

- *Kwiaty nie stoją tam, gdzie trzeba, bo tutaj mają za mało światła* – poradziła mi znajoma, składając pierwszą wizytę w moim domu, ba, nawet nie zapytała, czy świadomie wybrałam to miejsce, a tak właśnie było.
- *Czemu kupiłaś takie jasne kanapy, to strasznie niepraktyczne i będzie się brudzić* – zapytała inna, ale pytanie było tylko retoryczne, bo sama sobie udzieliła odpowiedzi, moja odpowiedź praktycznie była nieistotna, a właściwie poczułam, że teraz muszę się wytłumaczyć, że „niestety mam taki niepraktyczny gust”.
- Mój brat, będąc z wizytą u mnie po dłuższym niewidzeniu, ocenia wyniki zmian po ostatnim remoncie. Nagle zatrzymuje się w mojej sypialni, przyjmuje

¹ Podobne spostrzeżenia czyniła Wierzbicka (1991) w odniesieniu do różnic między Polakami i Australijczykami.

pozę wielce zatroskanego człowieka, długo i refleksyjnie się zamyśla, po czym mówi: *Ty tutaj masz materac, który leży bezpośrednio na podłodze. To on będzie wilgotniał. To ty musisz od czasu do czasu stawiać go pionowo, bo inaczej ci się zniszczy i zwilgotnieje.* I niezrażony moim milczeniem (nie miałam zamiaru nic robić w tej sprawie, ale też nie chciałam go urazić jakimiś zastrzeżeniami) kontynuuje: *Ale nie, ty tu masz przecież pod tą wykładziną parkiet, no tak, to w twoim przypadku nic się nie stanie.* Odetchnęłam z ulgą. Parę dni później jedziemy jego autem, a mój brat nagle mówi: *Ty, ty masz tam w sypialni materac, który leży bezpośrednio na podłodze. To on będzie wilgotniał. To ty musisz od czasu do czasu stawiać go pionowo, bo inaczej ci się zniszczy i zwilgotnieje.* Zamarłam w tym momencie, ale reflektuję się i spokojnie odpowiadam, uzbrojona w jego własną argumentację: *No tak, ale pod ta wykładziną jest parkiet, to ja wiem?* I słyszę w odpowiedzi: *Racja, no tak, tam jest suche drewno, to w twoim przypadku nic się nie stanie.* Odetchnęłam.

Uwielbiamy udzielać rad i robimy to niejako odruchowo. Kiedy spostrzegamy, że ktoś ma jakiś problem, bombardujemy go wręcz radami, nie patrząc na to, czy jest w ogóle ich wysłuchaniem zainteresowany. Osobiście mam słabą orientację w przestrzeni i zdarza mi się pytać znajomych o to, gdzie jest jakiś sklep czy instytucja. I zawsze potem tego żałuję. Podadzą mi tyle wariantów dojazdu, że i specjalista od topografii by się pogubił, a ja zostaję z jakąś wysoce skomplikowaną mentalną mapą wzajemnie nakładających się i splątanych ścieżek, wyznaczonych paroma wariantami trybu przypuszczającego według schematu: *Bo jakbyś jechała tramwajem od strony..., albo autobusem z itd., itd.* No, ale sama się o to prosiłam!

Ale Polacy nie udzielają rad tylko wtedy, kiedy są o to wyraźnie proszeni, ale również wtedy, gdy tak nie jest. L. Klos Sokol pisze:

Z kolei – Amerykanie – są dość przewrażliwieni, jeśli chodzi o dawanie i przyjmowanie rad. Dla niektórych z nich ktoś, kto udziela nieproszonych rad, wydaje się mówić: „Widać, że TY nie wiesz co robić, za to JA wiem doskonale” – rzecz zakazana w kulturze, w której tak wysoko ceni się nie tylko niezależność, ale i zasadę „pilnuj swojego nosa”.

W Stanach Zjednoczonych rady przyjmuje się z chęcią, jeśli się o nie prosi czy też gdy udziela ich ktoś z uznanym większym doświadczeniem. Podczas gdy prośba o radę może być pewnego rodzaju pochlebstwem, niepożądana rada jest często uznawana za brak kultury, szczególnie gdy jest ona nieprzyjemna, trudna lub zbyt osobista, jak np. *Musisz ostrożniej planować wydatki czy Dłaczego trochę nie schudniesz?* Jeśli więc Amerykanie udzielają rad, często przybierają one postać delikatnych sugestii, jak: *Czy myślałeś/aś o...? A może spróbowałbyś/abyś...?* (ibid.: 42)².

² Nie bez kozery właśnie Amerykanie mają przysłowie: „Nikt nie chce rady, ale potwierdzenia”.

Tymczasem polskie rady, co ciekawe i zdecydowanie odróżniające nas, Polaków, nie tylko od obyczajowości amerykańskiej, ale – moim zdaniem – również od obyczajowości przede wszystkim anglosaskiej, w żadnym wypadku nie przybierają formy subtelnych i delikatnych sugestii, ale albo mają charakter **deontycznych nakazów** nieznoszących sprzeciwów, albo co najmniej wielce wyższościowych **pouczeń**. Do takich pouczeń roszczą sobie prawo w Polsce szczególnie osoby starsze. I tak młode matki muszą od starszych kobiet wysłuchać uwag o wychowaniu dzieci, młodzi ludzie od starszych panów o niestosowności ich zachowań na ulicy, a właściciele psów zawsze usłyszą o tym, że psy powinny nosić kaganiec i chodzić na smyczy, i że się ich nie wprowadza do sklepu, nawet wtedy, gdy pies jest przez właściciela sklepu miło oczekiwany³.

Te nasze polskie pouczenia najczęściej wyrażane są najpierw niewerbalnymi środkami przygotowawczymi (takimi jak: sroga mina, wyrażająca oburzenie, gwałtowne wyprostowanie postawy, czasem podparcie się pod boki, znamionujące cechy osoby posiadającej władzę i moc), a następnie werbalnie przybierają pozę retorycznego pytania o niewiedzę, która to wiedza natychmiast zostanie nam udzielona. Na przykład: *Czy nie wiesz, dziecko, że dorosłym się ustępuje?*; *Czy pan nie wie, że ludzie najpierw wchodzi, a potem wychodzi?* (skierowane do człowieka przepychającego się w sklepie); *Czy pani nie wie, że psów się nie wprowadza do sklepu?* itd. Niekiedy jest to nie tyle pytanie o brak wiedzy, co formalnie wyrażony akt niebotycznego zdziwienia co do braku zdolności **widzenia** lub **rozumienia** (czy też pojmowania) rzeczy skądinąd oczywistych: *Czy pan nie ma oczu?* – w reakcji na potrącanie w tramwaju; *Czy pani nie widzi, że ja też tu stoję?* – w kolejce; *Czy ty nigdy nie zrozumiesz tak oczywistej rzeczy, że chodniki służą do chodzenia, a nie trawa?* – skierowane do młodzika, który właśnie zrobił sobie skrót.

A oto przykład autentyczny:

- Rzecz dzieje się w tramwaju. Młody człowiek, lat około 25, siedzi sobie wygodnie. Do tramwaju wchodzi starsza pani i konstatuje wzrokiem, że wszystkie miejsca są zajęte. Ostentacyjnie staje przed młodzieńcem i rozpoczyna „niewerbalny taniec” mający oczywiste intencje. Młodzieniec nie reaguje. Starsza pani, po wyczerpaniu wszystkich niewerbalnych środków pouczenia, zniecierpliwiona ucieka się wreszcie do werbalnej techniki „pytania o niewiedzę”: *Czy pan nie wie, że starszym się ustępuje miejsca?* – *A pani nie widzi, że mi brakuje jednej nogi?* – replikuje młodzieniec w tym samym skrypcie „wiedzy kulturowej” i podobną techniką retoryczną. Skonsternowana staruszka przygląda się swojemu adwersarzowi i stwierdza: *Przecież widzę, że ma pan dwie*

³ Jak stary to polski obyczaj – obyczaj służenia pouczającą radą – niech świadczy przypisywany Aleksandrowi Fredrze aforyzm: „Rada graniczy z naganą”.

nogi. – *Ale pierwotnie miałem trzy* – słyszy w odpowiedzi. No cóż, pouczenie za pouczenie, wiedza za wiedzę – oto taktyki polskiej grzeczności.

Jeśli zaś naruszymy panujące gdzieś obyczaje, nawet te, których nie znamy, rodak nie omieszką nie tylko nas o tym powiadomić, ale i pouczyć: *A czemu się pani nie powiesiła jak należy?* – powiedział dyrektor, zrzucając płaszcz pani doktor z oparcia krzesła. Ona była gościem w gabinecie dyrektora i nie знаła obyczaju tu panującego, że płaszcz wiesza się w szafie. Polak nie pomija przekroczenia norm obyczajowych taktownym milczeniem, wręcz przeciwnie, każdą sytuację naruszenia pewnych zasad obyczajowości skwapliwie traktuje jako znakomitą okazję do pouczenia swego partnera komunikacji, aby podkreślić swoją „obyczajność” i zganić jej brak u innych.

Podzasada:

Polak nie chwali, bo chce, on chwali, bo musi

Większość pochwał, jakie można w Polsce usłyszeć, obudowana jest ramą modalną deontycznego czasownika „muszę”. I tak np. dyrektor powie: *Muszę stwierdzić, że wykonał pan kawał dobrej roboty*, a z ust matki do syna padnie: *Muszę cię pochwalić za to, że umyłeś wreszcie akwarium*.

- W klubie, którego jestem członkiem, Anita mówi do Łucji: *Łucja, muszę cię pochwalić za podszycie zasłon w klubie*. Widzę, jak Łucja robi niepewną minę, ale milczy i nie czuje się bynajmniej osobą obdarowaną komplementem, ale jak pochwalona krawcowa. Raz mnie samą pochwalił student: *Muszę pani powiedzieć, że bardzo mi się podobał pani wykład*. – *Nie musi pan* – odparłam.

I jeszcze jeden przykład:

- Do kościoła ewangelickiego pierwszy raz przyszła młoda osoba płci żeńskiej. Wysłuchawszy kazania i wyraźnie chcąc być miłą dla pastora, podeszła do niego po kazaniu i powiedziała: *Chciałabym się przedstawić. Jestem specjalistką od retoryki i muszę powiedzieć, że mowę pastora oceniałabym w skali od 0 do 20 punktów na 15 punktów*.

Czasem jednak można usłyszeć od Polaka prawdziwe wyrazy podziwu, i to wprost powiedziane, tj. aktem bezpośrednim z czasownikiem „podziwiam” lub wyrazem tego podziwu wprowadzonym pośrednio formułą: „ja bym tak nie potrafił”. Czyli według wzorca: *No wiesz, podziwiam cię, że ci się chce tak długo, tak wytrwale* np. „coś robić” (a pomyślane: „bo to przecież nie ma sensu”) i dorzucenie: *Ja bym tak nie potrafił!* (a pomyślane: „bo to głupie”).

Polską konwencję grzecznościową cechuje też zrozumienie zasady: „im większy dystans, tym większy szacunek okazywany partnerowi”. Co jednak ciekawe, Polacy nie realizują tej zasady na płaszczyźnie proksemicznej (dystansu fizycznego), wręcz przeciwnie. Studenci, aby okazać mi szacunek, nachylają się nad

moim biurkiem i szepcząc mi do ucha swoje usprawiedliwienia, opierają się rękami o jego blat albo troskliwie wyrównują moje notatki. Polacy zasadę „grzecznego dystansu” realizują właśnie werbalnie, a mianowicie unikając formy Pan/Pani, jako zbyt mało dystansującej – jak sędzę – i stosując formy bardziej bezosobowe, typu: *To położy se te dokumenty, usiądzie i zaczeka* – grzecznie przyzwoliła urzędniczka w biurze; *A czapkę ma?* – zapytała mnie troskliwie fryzjerka, susząc mi włosy w mroźny dzień.

W miejscach publicznych, np. w tramwaju, Polacy mają takie poczucie dystansu i taką potrzebę odpersonifikowania innych, że nawet prosząc o coś, zwracają się do partnera dialogu w formie bezosobowej: *Proszę* – powiedziała jakaś pani, podając innej, stojącej bliżej kasownika swój bilet – *bilet do skasowania!* Lekarze i dentyści z kolei wypracowali niezwykle wyszukaną formę językowego środka okazywania empatii z odczuwającym ból i cierpienie pacjentem przez zastosowanie liczby mnogiej w swoich zapytaniach, zapewnieniach i opiniach. Możemy zatem usłyszeć: *Jak się dziś czujemy?*; *Nie boimy się!*; *Jeszcze chwilkę wytrzymamy!*; *Zażyjemy sobie to lekarstewko i wszystko będzie dobrze*; *Dzisiaj kroplóweczkę pani podamy*. Bardzo to miła forma okazywania empatii, ale kiedy dentystka powiedziała do mnie: *Rozluźniamy się i otwieramy bużkę*, czułam się potraktowana jak mała dziewczynka, której mamusia zaraz poda tran. Ale na ten *pluralis*, czyli formy liczby mnogiej w poleceniach, zaleceniach i troskliwych pytaniach, pozwolić mogą sobie tylko lekarze. Polacy chyba szóstym zmysłem wyczuwają, że im większy dystans ról społecznych partnerów interakcji, tym forma językowa stosowanych zwrotów musi być jak najbardziej bezosobowa i grzecznie jest też, gdy w odpowiedziach pojawiają się nuty refleksyjnej sentencyjności.

- Ćwiczenia w Instytucie Polonistyki. Dwie studentki z ostatniego rzędu na pytanie prowadzącej zajęcia pani doktor o to, czy przeczytały zadany na zajęcia tekst, odpowiadają przecząco. Prowadząca pyta trzecią studentkę: *A może pani przeczytała? Można mieć nadzieję?* Studentka: *Nadzieję można mieć zawsze!* Inny przykład, tym razem korespondencyjny:
- Pani profesor wysłała e-mail do swojej doktorantki, aktualnie przebywającej na stypendium za granicą, i z troską zapytuje w liście: *À propos, co z pracą?* (chodzi oczywiście o postępy i zaawansowanie w pracy doktorskiej). W odpowiedzi dostaje miły list, zaczynający się tak: *Droga Pani Profesor. Jak się napisze, to się przyśle.*

Grzeczność szacunku przejawia się więc w kulturze polskiej w zastosowaniu bezosobowych form werbalnych, których funkcją jest utrzymanie właściwego dystansu i realnego (fizycznego) jego zmniejszania, jako wyraz darzenia także przyjaźnią i serdecznością osób mniej lub bardziej oficjalnych.

Polacy chcą być jak najbardziej nienarzucającymi się i niekłopotliwymi. Dlatego właśnie używają formy bezosobowej i trybu warunkowego (oczywiście jako

środka mającego spełniać funkcję okazywania dystansu, szacunku) na propozycje gospodarza. I tak goście z Sieradza (u swojego bliskiego krewnego, profesora UJ) zapytani o to, czy może by się czegoś napili, skromnie opowiedzieli: *Można by!* – czym nie ułatwili gospodarzowi nawiązania fatycznej więzi, ale okazali należyty szacunek, dystansując się wobec dostojnego krewniaka.

Objawy serdeczności, a często i troski o dobro partnera, mającej na celu wyrażenie woli solidaryzowania się z nim, a nawet więcej – woli zbliżenia się do niego, często przybierają jak najbardziej werbalny wymiar. Oto przykład:

- Pan X, dzwoniący skądinąd do wielce poważanej pani profesor, nie znając jej osobiście i zapraszając ją serdecznie na jakąś uroczystość, gdzie byłaby ona gościem honorowym z cyklem spotkań naukowych, nagle z uczuciem dorzuca: *Pani Mario* (poufałość godna Polaka już przecież żyjącego w państwie demokratycznym), *i oczywiście przewidujemy honorarium* (tu mógłby skończyć, ale nie, on jest troskliwy), *bo nie po to się przecież pani uczyła tyle lat!*

Powracając jednak do rad – bo pragmatyka ich udzielania jest w obyczajowości polskiej sztuką niezwykle złożoną i wielce rozbudowaną – jeśli rada nie przybiera ani formy troskliwej, chociaż niekoniecznie oczekiwanej rady, ani obyczajowego pouczenia, to na pewno przebierze formę deontycznego nakazu czy też rozkazującego polecenia nieznoszącego sprzeciwu. Taki nakaz też ma swoje preludium niewerbalne w postaci palca wskazującego celującego wprost w partnera, który tnąc powietrze jak nożem, dźga swego interlokutora, uzmysławiając mu, że troskliwa rada faktycznie jest rozkazem.

A oto przykład:

- Moja znajoma, matka dwojga dorastających już dzieci, często wstępuje na chwilę do swych rodziców, skądinąd emerytowanych nauczycieli. Jej ojciec, który wie, że jego córka ma problemy z nerkami, zawsze podaje jej coś do picia (na ogół herbatę), po czym siada przed nią i chwila po chwili wyciąga wskazujący palec w jej stronę, i mówi tonem nie znoszącym sprzeciwu: *Pij! Pij!*. Zapytałam znajomą, co wtedy czuje. Powiedziała mi: *Mam wrażenie, że gdybym w tych momentach przelknęła napój, stanąłby mi w gardle.*

Literatura przedmiotu określa ów gest wskazującego palca mianem „ciosu werbalnego” i błędem byłoby sądzić, że ta gestualna maniera jest tylko manierą nauczycielską. Obserwuję ją nagminnie w debatach naszych polityków, od których przeszła już na prowadzących z nimi wywiady dziennikarzy. Oto przykładowo dwaj z nich: Marek Ostrowski i Adam Szostkiewicz.



A oto jak w literaturze na temat komunikacji niewerbalnej opisuje się ten gest (a dokładniej tę „interakcyjną batutę”):

[...] cios werbalny: atakować, uprzedzić, uderzyć argumentami, które trafiają, lecz w których tkwi dużo agresji. Palec wskazujący jest jak nóż sprężynowy, mający „werbalnie” przebić przeciwnika. Wnętrze dłoni jest zamknięte, on bowiem nie chciałby odsłonić żadnej, słabej strony (Thiel 1992: 65).

Na odbiorcę jednak taki gest działa niezwykle irytująco i słusznie odbierany jest jako gest wielce agresywny i poniżający. Gdyby Polacy zamiast rad, pouczeń i nakazów używali raczej sugestii, ręka odwracałaby się i środek dłoni byłby otwarty, bo wtedy werbalna argumentacja podarowywana byłaby interlokutorowi w formie **propozycji**, podsuwanych w jego kierunku na dłoni.

Trzecia zasada polskiej grzeczności brzmi:

Dotąd będę nalegał, aż ulegniesz

Polską pragmatykę grzeczności cechuje zasada nieprzyjmowania odmowy i nieliczenie się z zastrzeżeniami i pretekstami wysuwanymi przez drugą osobę. Szczególnie dotyczy to zaproszeń, które na ogół są jak wyrok, nietolerujący odmowy. Każde *może przyjdę* wywołuje – jak to nazywa L. Kłos Sokol – „polski rykoszet”, czyli wymuszanie bardziej konkretnego zobowiązania się do przyjścia. Wszelkie wygłoszenie niezobowiązujących i unikowych przyrzeczeń czy też propozycji, w rodzaju: *Może kiedyś wpadnę*; *Może kiedyś się wybierzemy na piwo* itp., spotyka się z błyskawiczną próbą wymuszenia konkretniejszego zobowiązania czy przyrzeczenia w rodzaju: *No to wreszcie przyjdiesz czy nie przyjdiesz?*

Pewien Kanadyjczyk został zaproszony przez swoich polskich znajomych na ślub mający się odbyć za dwa miesiące. Niezdecydowany powiedział, że „może” przyjdzie, co oczywiście od razu wywołało „polski rykoszet”. Znajomi bez przerwy dzwonili i dopytywali się, czy przyjdzie, co z kolei zmusiło go do ustawicznego uciekania się do zachodniego owijania w bawełnę. Ostatecznie Kanadyjczyk nie

poszedł na ślub, a jego znajomi najwyraźniej czuli się mocno urażeni. Ktoś wychowany w kulturze północnoamerykańskiej „złapałyby” od razu, że osoba zapraszana nie jest zbyt chętna do przyjęcia i nie naciskałby (Klos Sokol 1994: 13).

W literaturze opisującej techniki udanej konwersacji i komunikacji przestrzega się przed niedostrzeganiem różnicy między tzw. „zastrzeżeniem” a „pretekstem”. I tak „zastrzeżenie” jest to powód podany przeciwko naszej wypowiedzi, wynikający z rozważań rozumowych (to kontrargument, który może być obalony lub negocjowany), natomiast „pretekst” to na poczekaniu wymyślona wymówka, czyli ściana postawiona po to, żeby się za nią skryć. „Pretekst” jest zatem pośrednim manewrem ucieczkowym i każda próba „zdarcia takich zasłon” uruchamia mechanizmy psychologiczne w postaci od lekkiego dyskomfortu począwszy, przez uczucie rozdrażnienia, paniki czy też frustracji, aż do wściekłości. Thomas Gordon (1994), który opracował technikę „aktywnego słuchania”, zaleca dla odróżnienia „pretekstu” od „zastrzeżenia” zastosowanie tzw. pytań pozostających w zawieszeniu, tj. pytań warunkowych w rodzaju: „a gdybym?”, „założmy, że...”. Gdy pytanie warunkowe zostanie potwierdzone, możemy być prawie pewni, że mieliśmy do czynienia z „zastrzeżeniem” i możemy dalej negocjować, natomiast gdy zostanie ono zanegowane, możemy być pewni, że był to „pretekst” i dalsze próby przebicia się (nalegania i naciskania) będą potraktowane jako „agresywna próba rozbicia ściany”, za którą bezpiecznie skrył się nasz rozmówca.

Kłopot z Polakami w tym jednak, że w swej trosce o drugiego, polegającej na usuwaniu spod jego nóg wszelkich przeszkód (oczywiście przez gradacyjne udzielanie innym „złotych” rad i pomysłów), z góry każdy „pretekst” uznają za „zastrzeżenie” i przebijają się przez nie tak długo, aż rozmówca stanie przed nimi goły i w końcu ulegnie, pozbawiony wszystkich argumentacyjnych zasłon.

Namawianie i naleganie jest wręcz oczekiwane w polskim prawie gościnności, dlatego nie ma się co dziwić, że Polakom weszło ono tak w krew, że przenoszą to także na inne dziedziny, takie jak stosowanie zaproszeń, próśb czy składanie propozycji. W polskim domu gość obsługiwany jest jak Bóg⁴, namawiany i zatrzymywany. Polski gość, mimo że zje i napije się więcej, niż zamierzał, nie jest ani łapczywy, ani zachłanny. Zawsze elegancko odmówi zaproszeniu do poczęstunku, a nawet zrobi to drugi raz, ponieważ wie, że trunki nie znikną ze stołu, a kanapki nie powędrują do lodówki, a zaproszenie gospodarza zostanie ponowione po raz trzeci. Teraz można już ulec. Gdybyś jednak rzeczywiście nie miał ochoty na kieliszek wódki i odmówił, używając wszelkich pretekstów i wymówek, Polak na końcu wytoczy koronny argument, któremu na pewno ulegniesz. Brzmi on tak: *No, ze mną się nie napijesz, ze mną, stary?! I tak dla zachowania twarzy gospodarza,*

⁴ W zgodzie ze staropolskim przysłowiem: „Gość w dom, Bóg w dom”.

który dwoi się i troi, by dać wyraz szacunku i **taktu** wobec swojego gościa, obudzisz się na drugi dzień struty i będziesz zastanawiał się, jak to się mogło stać.

Czwarta zasada polskiej grzeczności brzmi:

Kajaj się i służ

Małgorzata Marcjanik w swojej pracy pt. *Polska grzeczność językowa* zauważa, że jedną z podstawowych reguł polskiej grzeczności językowej jest zasada **bycia podwładnym**, polegająca – jej zdaniem – na eksponowaniu osoby partnera, kosztem podporządkowania mu nadawcy. Píše: „[...] polską grzeczność zawsze można utożsamić z postawą osoby skromnej, zdominowanej, ukrywającej własne walory lub wręcz eksponującej własne niedostatki celem dowartościowania partnera” (1997: 273). Podobnie sądzi L. Klos Sokół, która mówi wręcz o polskiej skłonności do „gloryfikacji skromności” w grzecznościowych zabiegach słownych.

Ale skromność, uległość i kajająca się postawa Polaka wyraża się nie tylko w takich utartych zwrotach frazeologicznych, jak przykładowo *Padam do nóg pani dyrektorowej*; *Polecam się na przyszłość*, można ją też obserwować w jego postawie ciała i rytuałach niewerbalnych. Klos Sokół tak wyraża tę różnicę między polskim a amerykańskim stylem okazywania i wzbudzania szacunku:

Amerykanie, aby przekazać sobie sygnały podkreślające swoją znajomość rzeczy i zaufanie, przyjmują wyprostowaną postawę z ramionami ściągniętymi do tyłu, lekko podniesioną głowę. [...] W hierarchicznym społeczeństwie polskim panuje zupełnie inny styl. Zamiast wywoływać szacunek, postawa Polaków raczej go wyraża. Okazywanie respektu jest zawsze bezpieczniejsze w polskim systemie „szef–podwładny”, a służyć ma temu lekko pochylona głowa, ramiona nieco zgarbione i poważny wyraz twarzy. Podczas gestykulacji łokcie pozostają blisko ciała. W czasie rozmowy Polak może nawet schylić głowę, żeby jeszcze bardziej okazać skromność. Aby wyrazić swoje zainteresowanie i uwagę, Polacy zazwyczaj siedzą na skraju krzesła trzymając ręce i nogi blisko ciała (1994: 20)

Dość znamienity jest też w tym względzie polski rytuał „otwierania drzwi”, które Polak najczęściej uchyla na tyle, aby przecisnąć się przez nie z trudem i w pozie „czającego się na palcach intruza”, co notorycznie obserwuję w postawach spóźniających się na wykład studentów. Taki student, wchodząc w pozę „wijącego się przestępcy”, wbrew swoim intencjom – jak mi nie mam – natychmiast przykuwa uwagę wszystkich słuchaczy i wprowadza w zdumienie wykładowcę.

Do najbardziej rzucających się w oczy sposobów polskiego wyrażania postawy „kajającego się i gotowego do skwapliwych tłumaczeń się” oddanego sługi należy zakres, liczba i częstotliwość stosowanych przezeń przeproszeń. Jak piszą Zgółkowie w swej pracy pt. *Językowy savoir-vivre* (1992), normalnie „przepraszam”

jest czasownikiem performatywnym, mającym illokucyjną moc wyrażenia żalu za przewinę (urazę, szkodę, ujmę) oraz złożenie obietnicy, że się to nie powtórzy. W obyczajowości polskiej przeprosiny są tak zautomatyzowane, że poprzedzają także prośby i pytania typu: *Przepraszam, że pytam* (jeśli bowiem poczuwam się do winy, że pytam, czy powinienem pytać?); *Przepraszam, że przeszkadzam* (i przeszkadza); *Przepraszam, ale sądzę inaczej* (jakby winą było myślenie). Z kolei wyrażenia typu: *Wybacz; Pan wybacz; Daruj; Pan daruje*, które nadawałyby się na rzetelne akty przeprosiny, to wcale nie przeprosiny, ale wyraz braku zgody co do poglądów czy też wyznawanych wartości. I znów u L. Klos Sokol czytamy:

W pewnym biurze byłam świadkiem następującej sceny: do pokoju, w którym siedziałam, zajrzał jakiś Polak i zapytał: „Przepraszam, czy mogę na sekundkę przeszkodzić?”. Kiedy uzyskał przyzwolenie, powtórzył raz jeszcze „przepraszam” i przeszedł do omawiania jakiejś bardzo pilnej sprawy ze swoim szefem. Trwało to około pięciu sekund. Gdy skończył, powiedział z przejęciem: „Jeszcze raz przepraszam, że przeszkodziłem”. Miałam wrażenie, że mniej więcej tyle samo czasu zajęło mu przepraszanie za to, że przeszkodził, co samo załatwianie sprawy. Wyglądał na tak zakłopotanego całą sytuacją, że miałam ochotę wziąć go za rękę i uspokoić, że naprawdę nic się nie stało (1994: 59).

Mam podobne doświadczenia z moimi studentami – zanim wyłożą sprawę i wreszcie dowiem się, z czym przychodzą na mój dyżur, upłynie więcej czasu na przepraszanie mnie za to, że w ogóle przyszli i mi przeszkadzają (choć dla nich właśnie tu jestem o tym czasie), że zdążę się już pogubić w gmatwaniu wyjaśnień i usprawiedliwień. Niedawno taki e-mail otrzymałam od studentki:

- *Szanowna Pani Profesor! Proszę mi wybaczyć taką formę kontaktowania się z Panią, ale w chwili obecnej, jest to jedyna możliwość. [...] Jestem studentką Pani, dziś [...] przed seminarium miałam przedstawić propozycję tematu mojej pracy magisterskiej, ale niestety nie jest to możliwe. Od kilku dni choruję, mam kategoryczny zakaz wychodzenia z domu, co z tym związane, czuję się fatalnie i podejrzewam, że nie byłabym w stanie poprowadzić rzeczowej dyskusji. Poza tym coraz gorzej słyszę, bo przyplątało mi się także zapalenie ucha. W tej sytuacji muszę zrezygnować z udziału w seminarium, a robię to z żalem, [...]. Chciałabym, aby potraktowała Pani ten tekst jako moje usprawiedliwienie, ponieważ nie wiem, kiedy będę mogła to zrobić osobiście. Będę starała się jak najszybciej z Panią Profesor skontaktować i nie przysparzać kłopotów. [...] Jeszcze raz przepraszam. Podpis.*

Byłam też świadkiem takiej scenki:

- Rzecz dzieje się w klubie dyskusyjnym, gdzie co poniedziałek odbywają się prelekcje. Właśnie się zaczęła. Prelegent już mówi. Nagle (dorosła osoba) prze-

rywa mu i słuchającym, donośnymi słowy: *Z góry przepraszam, że za chwilę wyjdę, ale idę do Marii Czubaszek.*

No cóż, hierarchia wartości została nazwana, usprawiedliwienie, choć miało niewątpliwie na celu apel o zrozumienie wagi konieczności wyjścia, podwójnie uderzyło w prelegenta i gości go słuchających – nie tylko przerwano mu (im), ale również został ustawiony w hierarchii wartości niżej pani Maria Czubaszek. A i skądinąd nie wszyscy muszą wiedzieć, kim ta pani jest, chociaż jednak może powinni?

Powinni, ponieważ w polskiej konwencji obowiązuje jeszcze podzasada:

Należy udawać, że się zna tych, których powinno się znać

Dzisiaj na pewno można się skompromitować w Polsce, nie wiedząc, kto to jest Adam Małysz, aczkolwiek nie musi się wiedzieć, że Chateaubriand to nie tylko ser czy befsztyk, ale też wybitny XIX-wieczny pisarz francuski, autor takich powieści jak *Atala* czy *René, ou les effets des passions*, a Strogonow to nie tylko potrawa, ale pierwotnie rosyjski hrabia. W Polsce ważni są żywi, nieżywi bowiem odchodzą w cień zapomnienia lub pozostają w pamięci w formie ciastek, kotletów czy też trunków. Tymczasem znani żyjący powinni nie tylko być znani, ale także jednoznacznie rozpoznawani. Młoda doktorantka żaliła mi z się z niezręczności sytuacji, w której niedawno się znalazła:

- W trakcie przerwy konferencyjnej usiadła do skromnego posiłku przy stoliku, gdzie siedziało już starsze małżeństwo. Dama, chcąc nawiązać kontakt, pyta młodą doktorantkę o to, czym się zajmuje, skąd pochodzi, na jaki temat pisze pracę doktorską. Ta skwapliwie odpowiada i chcąc niejako odwzajemnić się tym samym, pyta: *A państwo, w jakim ośrodku pracujecie?* Na to starsza pani z emfazą w głosie odpowiada: *No jak to, przecież to jest profesor X, a ja jestem profesorowa X, jego żona!* Doktorantka nawet знаła profesora, ale z jego prac, nie miała jednak okazji poznać go osobiście. Ale znać jakoś powinna.

I rzecz następna: w pragmatycznej teorii grzeczności jedną z naczelných zasad jest: **maksyma zgadzania się** za wszelką cenę z partnerem dialogu, a przeczenie mu w ostateczności⁵. Polak w jednym wypadku dokonuje przekroczenia tej maksymy i czyni to nader skwapliwie, co też ma uzasadnienie w przyjmowaniu przezeń postawy uniżonej skromności, a mianowicie: wtedy, gdy partner nas chwali. A zatem następna podmaksyma:

⁵ Według Leecha (1983): **maksyma zgadzania się** (*Agreement Maxim*): w terminach teorii illokucji: akt asertywny; w terminach skali: SKALA NIEZGODY–ZGODY (*DISAGREEMENT–AGREEMENT SCALE*): a. minimalna niezgodność między JA a INNI; b. maksymalna zgodność między JA a INNI.

**Polak, kiedy jest chwalony, wbrew maksymie grzecznościowej
„zgadzania się”, stosuje skwapliwe zaprzeczanie,
po to, by być jeszcze bardziej pochwalonym**

Polacy szczególnie mają skłonność do uruchomienia tu systemu zaprzeczeń umniejszających własne zasługi w rodzaju: *Ależ, co też pan mówi, nie ma w tym wcale mojej zasługi*; *Proszę nie przesadzać* (wielce niegrzeczne, bo podważa wiarygodność sądu naszego partnera dialogu); *Co ty mówisz, to stary łach* (negujące skądinąd nie tylko własne poczucie estetyki, ale i gust partnera). Według polskiego socjolingwisty Adama Jaworskiego Polacy w momencie chwaleń stosują tzw. taktykę „wciągania” (którą ja wołałabym nazwać **taktyką wymuszania skwapliwych zaprzeczeń**); polega ona na tym, że: „słuchacz sprzeciwia się w końcu niskiej samoocenie mówcy i podkreśla jego zalety” (za: Klos Sokol 1994: 24). Jest to taktyka wywoływania u słuchacza pożądanych reakcji: sam Polak mówi o sobie skromnie coś w rodzaju: *Nie wypadłem najlepiej!* albo *Ja bym tak nie potrafił*, na odbiorcę przerzucając ciężar dania wyrazu protestu wobec tak niskiej i niesprawiedliwej samooceny. Skutkiem fatalnym dla stosowania tego typu taktyki jest to, że w rezultacie Polacy np. w wywiadzie z kandydatem starającym się o pracę nie potrafią eksponować swoich zalet sami i lepiej eksponują swoje niedostatki. Polak zna swoje wady, ale nie potrafi pozytywnie się zaprezentować.

Drugie ryzyko tej taktyki może być takie: partner zamiast zaprzeczyć, grzecznie się z nami zgodzi: *Skoro tak sądzisz, nie wypada mi oponować*. I wreszcie nasz partner może nie być na tyle wyrobiony i wdrożony w grę „skwapliwych zaprzeczeń”, że nie zareaguje właściwie.

- Byłam świadkiem w telewizji krakowskiej, gdy dziennikarka zwróciła się do swojego gościa – radnego tymi słowy: *Tak się składa, że ku mojemu zdziwieniu coraz więcej widzów nas ogląda, a nasz program nie jest nadawany w godzinach najwyższej oglądalności!* I dorzuca, ponieważ jej gość uparcie milczy: *To najdziwniejsza rzecz, jaka mi się zdarzyła w życiu!* Na to pada replika radnego: *No, tak bywa.*

Ostatnio można jednak obserwować, jak – pod wpływem być może coraz popularniejszych kursów asertywności – u Polaków wzrasta poczucie własnej wartości – niestety, kosztem szacunku dla innych. A oto przykład:

- Na seminarium profesor zapytany przez studentkę o jakiś szczegół bibliograficzny, mówi: *Musiałbym to sprawdzić w domu, więc proszę panią o telefon*. Na to studentka skwapliwie wyjmując z torebki wizytówkę i podając ją profesorowi, mówi: *Ależ proszę bardzo.*

I jeszcze kilka uwag o polskich niewerbalnych rytuałach grzeczności

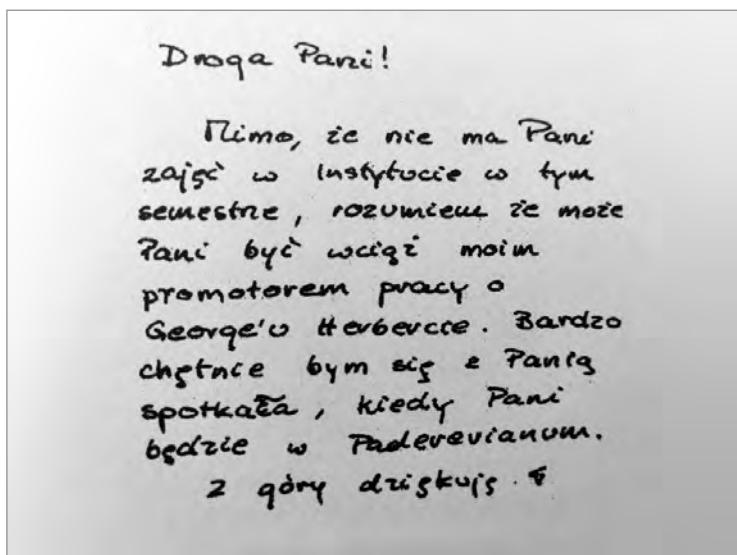
1. Na powitanie Polak pocałuje cię w policzek raz, dwa lub trzy razy. Wszelkie wyginanie się w jedną lub w drugą stronę jest wielce wskazane. Jeśli jesteś kobietą, a on mężczyzną, możesz zostać pocałowana w rękę lub nie – wtedy ręka zostanie przynajmniej dwukrotnie potrzepana lub porządnie wytrzepana (jako oznaka serdeczności). Jeżeli ręka ma być całowana, niechybnie zostanie pociągnięta w górę do ust mężczyzny, co grozi wyrwaniem jej ze stawu, jeśli mężczyzna jest bardzo wysoki, a kobieta niska.
2. W Polsce tyle się mówiło i pisało o niegrzecznej manierze polskiego spóźniania się, że teraz wytworzył się nowy obyczaj: Polak tak bardzo nie chce być postrzegany jako osoba spóźniająca się, a przez to dająca wyraz lekceważeniu, że przychodzi wcześniej. Ale nie do biura czy do pracy, a składając wizytę domową, co zdarzyło się parę razy moim studentom, których zapraszałam do siebie do domu na prywatne konsultacje. Jedna ze studentek nawet mnie zapytała, czy grzeczniej jest się trochę spóźnić czy przyjść przed czasem. Nie przyszło jej do głowy, że najlepiej jest przyjść punktualnie.
3. Polskie pożegnania też podlegają niezwykle ścisłej i starannej rytualizacji niewerbalnej. I tak po wypiciu któregoś tam już „strzemiennego” trzeba się jeszcze przygotować na dłuższe postanie sobie w szaliku i płaszczu w przedpokoju gospodarza. To stanie i zatrzymywanie się przy drzwiach jest **konieczne** – Polak ryzykuje nawet przeziębienie, aby słaniającemu się na nogach gospodarzowi wyrazić, jak bardzo jest gościowi drogi i jak trudno mu się z nim rozstać.
4. Do dobrego tonu polskiej kultury motoryzacyjnej jest znać kilka obraźliwych gestów emblematycznych typu: „tu mi naskocz” i obrzucanie innych kierowców niewyszukanymi inwektywami w rodzaju: *Jak jedziesz, zasrańcu!*; *Ty z kuriera wycięty*; *Gdzie się wypychasz, kanalio!* Codziennie jeżdżę do pracy mikrobusem i codziennie obserwuję, jak kierowca tworzy przyjazną fatyczną więź z pasażerami, całą drogę narzekając na innych kierowców, obrzucając ich inwektywami, udzielając im rad, pouczeń i nakazów z milcząco-aprobującą niewerbalną zgodą pasażerów. No cóż, przynajmniej tradycyjna Leechowska maksyma „zgadzania się” jest realizowana.
5. Swoją drogą Polacy samą maksymę „zgadzania się” często (przynajmniej ostatnio) realizują – można by powiedzieć – generalnie raczej niechętnie. Jeśli już muszą zgodzić się z racjami czy też argumentacją myślową, nawet gdy mówi to autorytet czy też przynajmniej człowiek bardziej doświadczony w danej dziedzinie, tak jak to jednak bywa w relacji profesor–student, robią to raczej bezosobowo i z mimiką człowieka cierpiącego, ponieważ trudno byłoby im wykrztusić osobowe i podmiotowe: *Ja się pomyliłem*, *Ja nie miałem racji* itp. Oto przykłady:

- Pół godziny szukam sposobu na wytłumaczenie mojej magistrantce, że w danym akapicie popełniła merytoryczny błąd. Próbuję tak i tak, gimnastykując się w doborze argumentów, które trafiłyby do jej wyobraźni. Wreszcie widzę na zafrasowanej twarzy minę głęboko cierpiącego człowieka, mocne wydęcie warg na znak urażonej dumy i słyszę, jak studentka niechętnie i ze wzdłużeniem akustycznym mówi: *Zgadza się!*
- Innym razem przygotowuję studenta do merytorycznej krytyki, łagodnie wprowadzając na początek efekt pozytywny refleksyjną wypowiedzią typu: *No coś, kierunek myślowy jest w porządku* i nie zdążam wprowadzić zastrzeżenia spójnikiem *ale*, ponieważ słyszę skwapliwe potwierdzenie mojego interlokutora: *Też tak myślałem*.

Podsumowanie

W teorii aktów mowy wyróżnia się zamierzone i niezamierzone efekty perlokucyjne. Teoria grzeczności odnosi się raczej do zamierzonych efektów perlokucyjnych (Kalisz, Kubiński 1993: 33–34). Tymczasem zasady polskiej grzeczności pokazują, że jakże często intencja zamierzona przez nadawcę osiąga niezamierzone efekty perlokucyjne, chyba dlatego, że proces przemiany zasad polskich konwencji grzecznościowych ulega ostatnio gwałtownym zmianom i obserwujemy zderzenia różnych kultur i zasad grzecznościowych (kultury ugrzecznienia i przesadnego respektu z zasadami nowej kultury partnerskiego demokratycznego poszanowania obu partnerów dialogu, a zatem poszanowania siebie i tendencją do poniżenia partnera interakcji). Tak czy inaczej, coś w tej konwencji szwankuje, choć może dlatego, że proces przepoczwarzania się danej formy organicznej w inną zawsze jest mało estetyczny.

Na koniec więc jeszcze jeden przykład – graficzny – obrazujący ten proces – list pozostawiony na portierni:



Literatura

- AWDIEJEW A., 1998, *Gramatyka komunikacyjna*, Kraków, maszynopis.
- ANTAS J., 1999, *Kłamstwo a wzorce zachowań kulturowych. Kłamstwa grzecznościowe*, [w:] eadem, *O kłamstwie i kłamaniu. Studium semantyczno-pragmatyczne*, Kraków, s. 242–278.
- GOFFMAN E., 1981, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. i P. Śpiewakowie, oprac. J. Szacki, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.
- GORDON T., 1994, *Wychowanie bez porażek. Rozwiązywanie konfliktów między rodzicami a dziećmi*, tłum. A. Makowska, E. Sujak, Warszawa.
- JARZĄBEK K., 1994, *Gestykulacja i mimika. Słownik*, Katowice.
- JARZĄBEK K., 1996, *Kinestetyczne formy powitań i pożegnań*, „Etnolingwistyka. Problemy Języka i Kultury” 6, s. 65–81.
- JONES E. E., 1964, *Ingratiation: A Social Psychological Analysis*, New York.
- KALISZ R., KUBIŃSKI W., 1993, *Speech Act as a Radial Category*, [w:] E. Górka (red.), *Images from the Cognitive Scene*, Kraków, s. 73–85.
- KŁOS SOKOL L., 1994, *Polsko-amerykańskie qui pro quo*, tłum. B. Filonowicz et al., Warszawa.
- LEECH G., 1983, *Principles of Pragmatics*, „Longman Linguistics Library”, 30, London – New York, <https://doi.org/10.4324/9781315835976>.
- MARCJANIK M., 1997, *Polska grzeczność językowa*, Kielce.
- THIEL E., 1992, *Mowa ciała zdradzi więcej niż tysiąc słów*, tłum. W. Moniak, Wrocław.

WIERZBICKA A., 1991, *Cross-Cultural Pragmatics: The Semantics of Human Interaction*, „Trends in Linguistics. Studies and Monographs”, 53, Berlin – New York, <https://doi.org/10.1515/9783112329764>.

ZGÓŁKOWIE H. I T., 1992, *Językowy savoir-vivre*, Poznań.

[w: G. Szpila (red.), *Język trzeciego tysiąclecia 2. Zbiór referatów z konferencji, Kraków, 28 lutego – 2 marca 2002*, t. 1: *Nowe oblicza komunikacji we współczesnej polszczyźnie*, „Język a Komunikacja”, 4, Kraków 2002, s. 347–363]

W POSZUKIWANIU JEDNOSTKI MOWY. METODOLOGICZNE REFLEKSJE W OBLICZU NOWEGO ROZUMIENIA JĘZYKA¹

Celem tego artykułu jest rewizja takich pojęć, jak zdanie, wypowiedź, akt mowy, zdarzenie komunikacyjne, w obliczu nowych potrzeb badawczych i szerszego rozumienia języka – języka uwikłanego w złożony proces komunikowania, a zatem jako narzędzia służącego nie tyle do produkcji znaczeń, ile do ich przekazywania i interpersonalnego współtworzenia. Z takiej perspektywy język jawi się nie jako system, ale jako jedno z narzędzi symbolizowania znaczeń i intencjonalnych przesłań, które służą do wytwarzania i regulowania więzi społecznych.

Zamiarem autorek jest zatem taka redefinicja tradycyjnych dla językoznawstwa i pragmatyki mowy pojęć, aby stały się one dobrym narzędziem dla opisu typu zdarzenia komunikacyjnego i wytworzonej jednostkowej interakcji. Chcemy też usunąć istniejące zamieszanie terminologiczne, tzn. wyeliminować używanie tych samych pojęć dla określenia innych zjawisk mownych lub innych poziomów mowy, a w rezultacie zhierarchizować te pojęcia oraz wytyczyć im przejrzyste ramy definicyjne.

A wszystko to po to, by w tych ramach dała się zawrzeć także perspektywa odbiorcy jako czynnego uczestnika i współtwórcy komunikacyjnego zdarzenia, wypowiedzi, a nawet zdania.

Zacznijmy od rewizji rozumienia najbardziej podstawowej jednostki języka z poziomu konstrukcji wypowiedzi, jaką jest zdanie.

Zdanie – przez wszystkich uznawane za niezbywalną jednostkę języka, wywołuje bodaj najwięcej polemik i sporów definicyjnych. Na gruncie językoznawstwa tradycyjnego doczekało się ponad 200 definicji, wśród których wyróżnić można trzy grupy: definicje strukturalne, strukturalno-semantyczne i semantyczne.

1. Grupę pierwszą stanowią **definicje strukturalne**. Należą do niej definicje, które:
 - a) „określają zdanie jako wyrażenie nie mające żadnych relacji zewnętrznych – gramatycznych, czyli jako jednostkę strukturalnie autonomiczną” (Polański

¹ Współautorka: Małgorzata Majewska.

1999: 669). Mankamentem tej definicji jest – zdaniem badaczy języka – to, że poza jej obrębem pozostałyby wszystkie „zdanieo-wypowiedzi”, które w swej strukturze gramatycznej takie wskaźniki posiadają. A patrząc na rzecz z perspektywy samej mowy, zdania właśnie posiadające takie wskaźniki zewnętrznego nawiązania są bardziej naturalne, bo zdanie na ogół jest komunikacyjną reakcją na coś. Jak choćby obecność spójnika przeciwstawnego *ale* w zdaniu: *Ale w końcu przegrał*. czy obecność odnośnika czasowego typu *wtedy* w zdaniu: *I wtedy ogarnęły mnie wątpliwości*.

- b) Innym zabiegiem strukturalnym jest wyznaczenie jednostki zdania przez określenie jego właściwości kompozycyjnych. „Według jednych zdanie jest konstrukcją syntaktyczną, dychotomicznie złożoną z podmiotu i orzeczenia, według innych – konstrukcją, której wyróżnikiem jest obecność osobowej formy czasownika” (ibid.: 669–670). Ale i te definicje mają swoje poważne ograniczenia, co podkreślali sami ich zwolennicy. To powszechnie znane argumenty, ale przypomnijmy je pokrótce. A mianowicie: definicje te nie obejmują, jeśli je rozumieć dosłownie, zarówno zdań jednoczłonowych (zwłaszcza zdań bezpodmiotowych, np. *Powiało chłodem*. czy *Dnieje.*), jak i zdań, w których brak jest formy osobowej czasownika i których tą formą uzupełnić nie można, np.: *Strach pomyśleć*. czy *Widać tak trzeba*.
2. Grupę drugą stanowią definicje mieszane: **strukturalno-semantyczne** z różnym rozkładem akcentów na cechach strukturalnych i semantycznych. Do nich należy między innymi szeroko znana w składni polskiej definicja Zenona Klemensiewicza, według której zdanie to „twór językowy, stanowiący w określonych warunkach komunikatywną całość i zawierający osobową formę orzeczenia” (ibid.). W wielu innych tego typu definicjach powtarzają się sformułowania mówiące o tym, że „zdanie jest jednostką językową o określonej budowie, reprezentującą pewną skończoną myśl lub mającą pełny sens” (ibid.: 670). Szkoda jednak, że nie precyzowano, jak rozumieć ową skończoną myśl czy pełny sens i jak interpretować stwierdzenie dotyczące owych określonych warunków, w jakich dana konstrukcja stanowi komunikatywną całość. Mało tego, trudno jest często pogodzić wymogi formalne z postulatem „całości” semantycznej, jako że z jednej strony takimi „całostkami” semantycznymi bywają wypowiedzi pozbawione osobowej formy czasownika, jak np.: *Warto czasem pomyśleć czy Czuć tu gaz*, z drugiej zaś nie każda forma predykatywna (wyrażona osobową formą czasownika) stanowi formalnie skończoną myśl, np.: **Paweł jest mniejszy* (bez wyrażenia porównania), choć może być jak najbardziej pełną wypowiedzią.
3. Z kolei zgodnie z **definicjami semantycznymi** „to nie struktura formalna wyznacza zdanie, ale sens” (ibid.). Za cechę relewantną jednostki zdaniowej uznaje się jej komunikatywną zupełność, a tym samym semantyczną niezależność od

kontekstu językowego i sytuacyjnego. Owa komunikatywna zupełność zasadza się na założeniu, że zdanie jest wyrażeniem, które stwierdza coś o wskazanym fragmencie rzeczywistości. Musi zatem obligatoryjnie posiadać strukturę tematyczno-rematyczną, czyli element wskazujący na to, o czym orzeka (temat), i element wskazujący o tym, co orzeka (remat). Owa zupełność komunikatywna rozumiana jest następująco: zdanie jest taką wypowiedzią, która w sposób skończony i w pełni orzeka o zaistnieniu czegoś. Mankamentem tego typu definicji jest – naszym zdaniem – paradoksalnie warunek ich semantycznej zupełności. Tzn. wszystkie elementy sensu, takie jak: czas, miejsce, modalność zdarzenia (zob. omówienie „ramy modalnej” poniżej) itd., muszą być wyrażone. To zaś powoduje, że tylko niewielka liczba naszych orzeczeń o rzeczywistości fizycznej i psychicznej mogłaby być uznana za zdanie w zgodzie z tymi wymogami. I tak wypowiedź: *Dzisiaj wołowina jest na pewno nieobecna w mojej lodówce.* jest semantycznie zupełna, a zatem w myśl definicji semantycznej spełnia wszystkie warunki bycia zdaniem, poza być może jednym – komunikacyjnym i pragmatycznym, bo mało kto tak powie. Z kolei poszczególne naturalno-językowe sekwencje wypowiedzi w postaci np.: *Nie ma wołowiny. Zaglądałem do lodówki. Na pewno nie ma. Sprawdziłem przed chwilą.* jednostkowo nie nadają się na zdania, przynajmniej zupełne semantycznie. Paradoksalnie jednak nikt nie mówi zupełnymi zdaniami, a ich skończona sensowność nie jest *ad hoc* zawarta w umyśle jednego użytkownika. Ona tworzy się, powstaje w interakcji. Sens semantyczny bowiem nie tkwi w umyśle danej jednostki i nie rodzi się w komunikacyjnej próżni, ale przejawia się i tworzy w toku wymiany myśli w obliczu komunikacyjnego zdarzenia.

4. Chyba najbardziej elastyczną definicję zdania i najbardziej obiecującą dla badania zjawisk mowy zaproponowała kognitywna orientacja lingwistyczna. Obiecującą, bo uwzględniającą aż trzy aspekty: składniowy, semantyczny i pragmatyczny. Kognitywiści zakładają bowiem, że konstrukcja zdaniowa składa się z kilku warstw lub poziomów, których elementy składowe wchodzą ze sobą we wzajemne związki. Zakładają zatem, że zdanie (por. Tabakowska 2001: 111–143):

- a) wyraża określony schemat zdarzeniowy,
- b) ma określoną strukturę składniową,
- c) jest osadzone w określonym kontekście pragmatycznym.

Wyjaśnijmy to:

Co to znaczy, że zdanie wyraża określony „schemat zdarzeniowy”? Oznacza to, że określone zdanie jest „gramatycznym” wyrazicielem pewnej ontycznej i semantycznej sceny zdarzeń, w której uczestnikom przypisano określone role, a zdarzeniom – stany lub akcje. Stąd „schematy zdarzeń” są nosicielami pewnych ontycznych orzeczeń, wyrażonych w określonych semantycznych porządkach,

takich jak: BYCIE, DZIAŁANIE, POSIADANIE, DOZNAWANIE, PRZEMIESZCZANIE itp. Schematy zdań zaś tworzą szkielety konstrukcyjne dla wyrażenia podstawowych schematów zdarzeniowych. Dlatego kognitywiści chętniej mówią o schemacie zdaniowym niż o zdaniu.

Co zatem oznacza, że zdanie ma określoną strukturę składniową? Schemat danej struktury składniowej jest na ogół wyrazicielem jednego schematu zdarzeń², jednostkowe zdanie zaś, posiadające określoną strukturę składniową, jest wyrazicielem konkretnej budowy i organizacji sceny zdarzeń, dającej się podciągnąć pod dany schemat.

Co w końcu oznacza, że zdanie nie istnieje poza określonym kontekstem pragmatycznym? Najprościej oznacza to, że zdanie nigdy nie istnieje i nie zaistnieje w jakiejś komunikacyjnej próżni³. Karl Bühler powiedziałby zapewne, że powstaje ono tylko wtedy, gdy wypowiada je konkretny nadawca, w konkretnym czasie i konkretnym miejscu, a pragmatyka dorzuca, gdy mówi to w konkretnym celu. Wszystkie te składowe mają swoje formalne wykładniki w strukturze zdania i uzasadniają jego ontologiczne zaistnienie – kognitywiści określają je mianem **elementów kotwiczących**. Kotwiczenie uzasadnia zatem i odpowiada za konieczność zanurzenia zdania w rzeczywistości pozajęzykowej, i to nie tylko w rzeczywistości czasowo-przestrzennej, ale i epistemicznej: sądu, przypuszczenia, pytania, twierdzenia itd.

Spróbujmy przez chwilę przyjrzeć się samym mechanizmom kotwiczenia i zobaczyć, czy istnieje jakaś ich hierarchizacja i jak wyznacza ona jądro zdaniowe.

Według kognitywistów jądrem „zdaniotwórczym” jest samo wydarzenie. Oczywiście ono samo ani nawet jego percypowanie przez podmiot nie może jeszcze stanowić „jądra” zdaniowego. Może jednak i stanowi „jądro” procesu postrzegania czegoś jako zdarzenie. A taki stan umysłu wyraża jego gotowość do predykcji (orzekania). I ten stan, i wola jego zwerbalizowania dopiero stanowią jądro zdaniotwórcze. Widzimy zatem, że u podstaw kognitywnego rozumienia zdania tkwi pewna mentalna gotowość umysłu (jego „predyspozycja kategorialna”) do orzekania o zdarzeniach (czyli epistemicznej obróbki ontologicznych zjawisk). Zdanie zatem – można by tak powiedzieć – jest raczej pewną predyspozycją semantyczną niż składniową (predyspozycją do kategoryzacji procesów, stanów, wreszcie ich przemieszczania, przekazywania, posiadania i doznawania). Ta predyspozycja

² Ten sam schemat zdarzeń może jednak uzyskać różną postać realizacji zdaniowej, np. w zależności od tego, czy istnieje potrzeba wyrażenia przez nadawcę tzw. „transferu energii”, czy nie. I tak przykładowo schemat **wydarzenia** może zostać wyrażony czasownikiem nieprzechodnim, gdy mówiący chce usunąć siebie jako sprawcę transferu energii i powie: *Zginął gdzieś mój zegarek*, bądź przechodnim, gdy uzna swoje sprawstwo w transferze energii i powie: *Zgubiłem zegarek*.

³ Chyba że spreparował je badacz języka lub logik dla jakichś celów badawczych.

semantyczno-mentalna nie może odbywać się bez udziału żywej, obecnej i aktualnie postrzegającej percepcji. Dlatego nie może dziwić fakt, że według kognitywistów jądrem zdaniowym jest forma niedokonana orzeczenia, ponieważ takie orzekanie nie przesądza jeszcze o faktycznym zajściu zdarzenia. Kiedy podmiot mówi: *Marysia szyje sukienkę*, nie zna rezultatów tej czynności. Dlatego zdarzenie samo w sobie nie jest jeszcze zakotwiczone. Marysia mogła nie uszyć sukienki. Pierwsze zakotwiczenie dokonuje się w warstwie zdaniowej przez orzekanie o dokonaniu się czynności. Podmiot orzeka wtedy, że czynność zaszła, są jej skutki i rezultaty. Powie wtedy: *Marysia uszyła sukienkę*. A zatem ta sukienka jest.

Drugie zakotwiczenie deiktyczno-czasowe według kognitywistów to sposób wyrażenia relacji między zdarzeniem, zachodzącym w czasie rzeczywistości pozajęzykowej, a czasem komunikatu językowego, co wyraża się czasem gramatycznym. Oznacza to, że wybór danej gramatycznej kategorii czasowej determinowany jest każdorazowo subiektywnie pojmowaną osią czasową mówiącego podmiotu (tj. momentem, w którym on właśnie mówi). Wynika więc z tego, że obligatoryjne dla zdania gramatyczne wyrażanie czasu determinowane jest usytuowaniem siebie (tj. mówiącego podmiotu) w czasie „teraz” i odniesieniu owego „teraz” do czasu zdarzenia, o którym ten podmiot orzeka. Innymi słowy, deiktyczność odniesień czasowych wyznacza porządek gramatyczny zdania. Oznacza to też, że podmiot, dokonując wyboru czasu gramatycznego dla orzekania o zdarzeniu, ustanawia swoją bliskość lub czasową odległość wobec opisywanego zdarzenia (zajścia, faktu).

Trzecie zakotwiczenie wyraża stosunek mówiącego do prawdziwości wypowiedzianego przez niego komunikatu, czyli tworzy tzw. ramę modalną. Mówiący jest albo przekonany, że zdarzenie, które opisuje, jest faktem, albo też traktuje je jako hipotetyczne. Sąd nienacechowany nie posiada specjalnych wykładników, ale już najmniejsze wahanie co do jego prawdziwości musi być wyrażone leksykalnie lub – dorzućmy – parajęzykowo. Kognitywiści nie mówią jednak, czy wszystkie rodzaje modalności miałyby stanowić jądro kotwiczące zdania. Sądzimy, że rozsądnie byłoby zawęzić jego obszar semantyczny jedynie do modalności aleitycznej, czyli decyzji o hipotetyczności zdarzenia czy też faktycznym jego zaistnieniu lub wreszcie faktycznym niezaistnieniu. Dlaczego tak? Ponieważ modalności typu epistemicznego i deontycznego należą już do sfery poznawczej i postulowanej przez podmiot, a nie do sfery ontycznie orzekanej.

Ostatnia – czwarta i najbardziej zewnętrzna warstwa kotwicząca zdanie – według kognitywistów – wyraża jego funkcje pragmatyczne: to, czy postulowany stan jest oznajmieniem, pytaniem czy też jest życzony sobie, co gramatycznie wyrażane jest trybami (trybem oznajmującym, pytającym, rozkazującym). I znów małe zastrzeżenie. Kognitywiści ten poziom czy warstwę zdaniotwórczą utożsamiają z aktem mowy, gdy tymczasem akt mowy to pojęcie szersze i nie da się go

sprowadzić do gramatycznie wyrażonych trybów. Deklaratywa i ekspresywa, a także część aktów komisyjnych, niezwiązane są z określonymi trybami gramatycznymi. Innymi słowy, tryby są zgramatyzowanym sposobem wyrażenia pewnych funkcji pragmatycznych, są nośnikami pewnych intencji i można kategorialnie im te intencje przypisać, ale ani nie wyczerpują kategorii intencji ludzkich wypowiedzeń, ani też nie zawsze użycie danego trybu gwarantuje przypisywaną mu gramatycznie intencjonalność. I tak, użycie trybu warunkowego w wypowiedzi typu: *Czy mógłbyś mi wytłumaczyć, dlaczego zawsze zostawiasz skarpetki pod łóżkiem?* nie jest sądem hipotetycznym ani nawet pytaniem, tylko pretensją i wymówką; a pytanie typu *Ile można gadać przez telefon?* znów jest nie tyle pytaniem o „ontologię rozmowy telefonicznej”, co złośliwym wytknięciem. Po drugie: języki na ogół wypracowały sobie gramatyczność niektórych funkcji pragmatycznych – ale nie wszystkich. Dobór tych funkcji wyznaczony jest przez antropologię języka oraz ich pragmatyczną użyteczność⁴. I wreszcie po trzecie – co stało się oczywiste już dawno – ten sam tryb gramatyczny wykorzystywany jest do realizacji różnych funkcji pragmatycznych (jak np.: tryb przypuszczający służy konwencjom grzecznościowym).

Z tych wszystkich powyższych powodów, a także dlatego, że lingwistyka europejska wypracowała dość użyteczne pojęcia, takie jak wypowiedź i akt mowy, nie uważamy za konieczne utożsamiać ich ze zdaniem. Odwrotnie, wydaje się że wszędzie słuszone metodologicznie uznać zdanie za jednostkę i mniejszą od wypowiedzi, i mniej pojemną niż akt mowy. Mniejszą nie znaczy jednak fonologicznie mniej rozciąglą niż wypowiedź, a mniej pojemną – nie znaczy nieintencjonalną. Znaczący to tylko, że zdanie jest najmniejszą jednostką wypowiedzi albo takim jej semantycznym przejawem, w którym podmiot dokonał pewnej konstatacji „zaistnienia” jakiegoś stanu rzeczy, co nabrało gramatycznego wyrazu w formie orzekającej. Oznacza to jednak i to, że takie „orzekanie” nie musi mieć koniecznie formy gramatycznego orzeczenia (choć takie byłoby najbardziej prototypowe).

Konkludując, przyjmujemy, że prototypowe **zdanie** to czasownik w trybie niedokonanym, ale semantycznie to tryb aletycznego orzekania o zaistnieniu jakiegoś procesu, a potem stanu. Dlatego może być wyrażony innymi środkami gramatycznymi, takimi jak bezokolicznik, np.: *Czuć tu spalenizną*; czy przez konstrukcje przysłówkowe (z elipsą osobowej formy czasownika) typu: *Ponuro tu jakoś*; *Nudne te zajęcia*, czy nawet konstrukcjami nominalnymi typu: *Spokój!* albo i pytajno-grzecznościowymi typu: *Ciasteczka?* lub też dyrektywnymi typu: *Mała czarna!* I wreszcie ostensywnie: gestem wskazującym i towarzyszącą mu konstrukcją

⁴ Wiemy jednak, że pewne zjawiska pragmatyczne nie mogą mieć swojego trybu, tak jak nie może być „trybu obrażania”.

zaimkową taką jak odpowiedź na pytanie: *Gdzie usiądziesz? Tutaj* – i wskazanie na pierwszy rząd krzeseł w sali wykładowej.

Takie rozumienie zdania jest z jednej strony zgodne z duchem kognitywnym, z drugiej jednak od niego odbiega. Zgodne, bo za jego podstawę uznajemy mentalną gotowość do orzekania o zachodzeniu jakiegoś procesu, co najczęściej gramatycznie (ale nie zawsze) wyraża się grupą werbalną o określonym schemacie składniowym; niezgodne – ponieważ warstwy kotwiczące modalność i funkcje pragmatyczne mowy dają się znakomicie przypisać wyższym niż zdanie jednostkom mowy, takim jak wypowiedź i akt mowy, a w końcu komunikacyjne zdarzenie. Modalność bowiem i inne funkcje pragmatyczne mogą realizować się w mowie bez uciekania się do konieczności uprzedniego aletycznego orzekania.

Wyjaśnimy to za chwilę, tymczasem prześledźmy lingwistyczną karierę słowa **wypowiedź**.

1. Termin „wypowiedź” do lingwistyki polskiej został wprowadzony przez Z. Klemensiewicza na „oznaczenie zamkniętej i ukształtowanej składniowo jednostki komunikatywnej” (Polański 1999: 645). Zgodnie z tą koncepcją wypowiedzenia⁵ dzielą się na zdania i oznajmienia. Nie wiemy jednak, czy oznajmienia są wynikiem komunikacyjnej interakcji i dlatego nie muszą być zdaniami, czy też mówiący ma komunikacyjną swobodę wyboru jednej czy drugiej formy jeszcze na poziomie systemu. Mylone są zatem dwa porządki: porządek jednostek systemu języka i porządek właściwości jednostek komunikacyjnych, co metodologicznie jest nieplodne. W nowszej lingwistyce terminu „wypowiedź” i jego angielskiego odpowiednika *utterance* używa się na oznaczenie konkretnego zdania wypowiedzianego przez konkretnego użytkownika języka. W takim rozumieniu *wypowiedź* przeciwstawiona jest zdaniu, które rozumie się jako bardziej abstrakcyjną jednostkę i zalicza do języka (*langue*) albo do kompetencji językowej (w terminologii gramatyki generatywnej).
2. W literaturze anglosaskiej i językoznawstwie francuskim problem różnicy między zdaniem i wypowiedzią był znaczący i ważny. Przykładowo John Lyons pisał:

zaczniemy od odróżnienia zachowania językowego od systemu językowego, leżącego u jego podstaw. Kiedy powiadamy, że ktoś mówi określonym językiem, np. po angielsku, to chcemy przez to wyrazić, że ten ktoś przejawia pewne zachowania czy działalność, w której toku wytwarza sygnały głosowe o określonej długości oraz różne – podkreślimy to – sygnały niegłosowe, współdziałające z głosowymi, a niekiedy nawet rozstrzygające o ich interpretacji. Sygnały głosowe będziemy nazywać wypowiedziami. Termin wypowiedź (*utterance*) jest jednak niejednoznaczny

⁵ Termin „wypowiedzenie” rezerwował Z. Klemensiewicz raczej na oznaczenie jednostki składniowej niż komunikacyjnej i kojarzył go ze zdaniem.

w przeciwieństwie do francuskich terminów *énonciation* i *énoncé*: może on oznaczać zarówno pewien element zachowania (akt wypowiedzania się – francuskie *énonciation*), jak i wytwór tego zachowania (francuskie *énoncé*). Te dwa znaczenia można w razie potrzeby zróżnicować za pomocą terminów wypowiedź-akt i wypowiedź-sygnał. Filozofowie zwykli chyba używać terminu wypowiedź w znaczeniu aktu czy działania, a językoznawcy – raczej w znaczeniu sygnału, choć według wyraźnych definicji Bloomfielda (1926) i Harrisa (1951) termin ten można rozumieć jako oznaczający jedno i drugie (Lyons 1989: 30).

3. Według Zelliga S. Harrisa – „wypowiedzią jest wszelkie odezwanie się jednej osoby, przed którym i po którym ta osoba milczy” (Lyons 1989: 31). Według interpretacji J. Lyonsa:

Wynika z tej definicji, że wypowiedź może być dowolnie długa: może składać się z jednego wyrazu, z grupy wyrazów lub ze zdania [...], może obejmować cały ciąg zdań; może stanowić gramatycznie niekompletny fragment zdania lub większą liczbę takich fragmentów; może również być zdaniem (lub fragmentem zdania) zawartym w innym zdaniu. Krótko mówiąc, między wypowiedziami a zdaniami nie zachodzi żadna prosta odpowiedniość. Zarówno zachowanie mówiącego, jak i wytwarzane przez niego wypowiedzi są dostępne dla obserwacji i można je w pewnym stopniu opisać za pomocą terminów czysto fizycznych (czyli zewnętrznych). Innymi słowy terminy **zachowanie językowe** i **wypowiedź** [...] należą do przedteoretycznego, obserwacyjnego słownictwa lingwisty (ibid.: 30).

Zauważmy, że w pewnym sensie J. Lyons, a właściwie Leonard Bloomfield i Z. S. Harris, bo na ich stanowiskach opiera on swoje poglądy, jest prekursorski, w pewnym zaś epigoński. Prekursorski, gdy zauważa, że zachowaniu językowemu mogą towarzyszyć sygnały niegłosowe, niekiedy nawet rozstrzygające o interpretacji znaczenia samej wypowiedzi (ibid.: 31). Oznacza to bowiem, że Lyons zdawał sobie sprawę z roli, jaką w procesie komunikacji odgrywają środki niewerbalne i parajęzykowe. Dziś nawet słysząc głosy, że model pragmalingwistyki budowany w oparciu o akty mowy, bez uwzględniania zachowań niewerbalnych jest metodologiczną pomyłką. Prekursorski był też J. Lyons, a właściwie Z. S. Harris, gdy sądził, że **wypowiedzią** jest wszelkie odezwanie się jednej osoby, przed którym i po którym ta osoba milczy, J. Lyons zaś, gdy pisał: „wypowiedzi są jednorazowymi zdarzeniami fizycznymi i jako takie mogą być opisywane w obserwacyjnym metajęzyku lingwistyki” (ibid.). Epigoński zaś, gdy sądził, że: „Na ogół jednak językoznawców nie interesują wypowiedzi jako niepowtarzalne obiekty obserwacji. Interesują ich typy, a nie okazy [...]”. I dalej, gdy pisał: „Kiedy mówimy, że dwie wypowiedzi są okazami jednego typu, mamy na myśli to, że zachodzi między nimi pewnego rodzaju tożsamość strukturalna lub funkcjonalna, dzięki której użytkownicy języka ojczystego uznają je za identyczne. [...] dzisiejsi

językoznawcy są zgodni co do tego, że dwie wypowiedzi – okazy mogą być jak skrawo różne akustycznie, a jednak w przekonaniu użytkownika języka ojczystego uchodzić za tożsame” (ibid.). I znów prekursorski, kiedy powątpiewał w realną możliwość takiej funkcjonalnej identyczności dwu wypowiedzi. Sam bowiem pisał: „Nie jest też chyba możliwe, przynajmniej w znacznej większości wypadków, rozpoznawanie wypowiedzi jako okazów jednego typu na podstawie ich tożsamości funkcjonalnej jako reakcji na ten sam bodziec (co wymaga uprzedniego i niezależnego zgrupowania bodźców jako okazów określonego typu” (ibid.). Dzisiejsi językoznawcy, a przynajmniej pragmatycy mowy, komunikatywiści i badacze zachowań niewerbalnych, dokładnie odwrotnie niż pisał to J. Lyons, są zgodni co do tego, że dwie wypowiedzi, jeśli się czymkolwiek różnią, są przejawami innych komunikacyjnych potrzeb i różnych intencjonalnych przesłań. Co więcej, dzisiejsze podejście do zjawisk mowy i języka idzie w kierunku właśnie obserwowania raczej zachowań językowych ludzi niż badania języka; raczej poszukiwania jednostki mowy niż jednostki języka. I tak radykalny zwolennik koncepcji komunikatywizmu i scjentystycznego podejścia do badań zjawisk językowych, Victor H. Yngve, w swoich tezach z roku 1992 postulował między innymi:

Zamiast badania języka – zajęcie się werbalnym i niewerbalnym komunikowaniem się ludzi. Zamiast opracowywania gramatycznych teorii języka – pracę nad naukowymi teoriami ujmującymi ludzi z komunikacyjnego punktu widzenia. [...] Zamiast poszukiwania „gramatycznych” własności języka – badanie „właściwości komunikacyjnych” ludzi. Zamiast postrzegania ludzi jako używających języka oraz wypowiadających słowa i zdania zwrócenie uwagi na osiąganie przez nich założonych celów komunikacji. Zamiast postrzegania mówiącego jako użytkownika języka – traktowanie go jak porozumiewający się podmiot (bowiem to pojęcie nie wiąże się z tradycją gramatyczną). [...] Zamiast wątpliwych definicji języka – zwrócenie się ku obserwowalnym zachowaniom traktowanym jak komunikacyjne – o ile wpływają one na kolejne, obserwowalne zachowania komunikacyjne bądź niekomunikacyjne tej samej lub innej osoby. [...] Zamiast mówienia o znaczeniu jak o czymś przekazywanym za pomocą języka – badanie językowych i niejęzykowych zmian zachodzących w ludziach pod wpływem zachowań komunikacyjnych porozumiewających się z nimi podmiotów [...].

I wreszcie:

Zamiast mówienia, że wypowiedzi są pod pewnymi względami podobne, a pod innymi różne oraz że żadne dwie wypowiedzi nie są brzmieniowo takie same – zwrócenie uwagi na obserwowalne podobieństwa i różnice między aktywnością komunikacyjną ludzi – nie ma bowiem wśród nich podmiotów odpowiadających sobie dokładnie pod względem komunikacyjnym (Yngve 1992: 515–516, cyt. za: Korzyk 1999: 16–17).

Znamienne, że również na terenie badań nad komunikacją niewerbalną można mówić o podobnych tendencjach, czyli odejściu od badań typu typologicznego (klasyfikacji znaków niewerbalnych) na rzecz obserwacji konkretnych zachowań niewerbalnych w konkretnej interakcji i całości zdarzenia komunikacyjnego. Mark Knapp i Judith Hall tak opisali kierunki ewolucji badań nad komunikacją niewerbalną:

[...] od analizy sytuacji nieinteraktywnych do badań nad interakcją, od studiów zachowań danej osoby do analizy zachowań obu uczestników procesu, [...] od perspektywy zakładającej jedno znaczenie i jeden cel do uznania, że w niektórych przypadkach można wyodrębnić kilka znaczeń oraz że dany sygnał może służyć kilku celom, od metod pomiaru, koncentrujących się niemal wyłącznie na mierzeniu częstotliwości i długotrwałości sygnałów do metod uwzględniających także warunki i sposób wystąpienia danego zachowania, wreszcie od prób kontrolowania kontekstu poprzez eliminację istotnych i wpływowych elementów do prób uwzględniania tych elementów, [...] a w końcu: od wyjaśniania zachowań niewerbalnych wyłącznie warunkami kulturowymi lub wyłącznie cechami biologicznymi do prób jednoczesnego uwzględnienia obu obszarów (Knapp, Hall 2000: 48).

Zreasumujmy:

Chciałoby się zachować jakąś jednostkę systemu i żał pomyśleć, że jej nie ma, ale tak naprawdę w realnej rzeczywistości językowej nawet taka jednostka jak zdanie nie istnieje bez kotwiczenia. Łatwiej zatem zdefiniować jednostki mowy, niż mówić o jednostkach systemu. Niech wypowiedź pozostanie fizyczną rzeczywistością mowną, a zdanie jednym z jej przejawów – aletycznego orzekania. To bowiem natychmiast uzasadnia, dlaczego bywa tak, że w zdarzeniu mownym raz „zdaniamy”, a innym razem nie. Kiedy przykładowo optyuję za inną rzeczywistością, niż mówi rozmówca, to na dyrektywę zdaniową typu: *Usiądź, proszę*, wyznaczę nową optykę zdarzeń i powiem przykładowo: *Nie, postoję*. Gdy jednak przyjmę tę optykę, mogę powiedzieć tylko: *Dziękuję* i usiąść. Podobnie gdy zapytam: *Sluchasz mnie?*, mój odbiorca może mruknąć tylko: *Mhm* czy *No*, a nawet tylko kiwnąć głową, ale gdy on sam optyuje za inną sceną zdarzeń, orzeknie coś w rodzaju: *Nie widzisz, że zmywam?* To tłumaczy i taką oczywistą różnicę między zdaniem a wypowiedzią, którą podkreślali badacze mowy, a mianowicie to, „że w potocznej rozmowie wypowiedzi są najczęściej tak czy inaczej niekompletne gramatycznie lub eliptyczne” (Lyons 1989: 32) Tak naprawdę ich niekompletność gramatyczna (jeśli ktoś już chce zachować to wyrażenie) jest ściśle uzasadniona komunikacyjną kompetencją. Do mownej, a zatem także komunikacyjnej kompetencji należy zapewne także właściwy dobór środków językowych dla wyrażenia określonej intencji i osiągnięcia zamierzonych pragmatycznych celów. Czyli dokonanie właściwego aktu mowy. Przyjrzyjmy się zatem na krótko lingwistycznej historii tego pojęcia i zastanówmy, czy istnieje jakaś różnica między wypowiedzią a aktem mowy.

Ferdynand de Saussure mówił o składowych indywidualnego aktu mowy, doceniając rolę nadawcy i odbiorcy, ale przez akt mowy rozumiał właściwie każdą językowo-foniczną transmisję obrazu akustycznego z ust i mózgu mówiącego do uszu i mózgu słuchającego. Ale transmisja „sensów” to jeszcze nie pragmatyczna intencjonalność i komunikacyjny cel przesłania danego obrazu akustycznego.

K. Bühler stawiał **akt mowy** na nieco wyższym stopniu abstrakcji. Uznawał go wprawdzie za konkretny przejaw jednorazowego mówienia jednostkowego, ale przypisywał mu wyższy stopień formalizacji, a co za tym idzie przejaw raczej świadomości językowej niż działania językowego (por. Polański 1999: 27). Innymi słowy, K. Bühler sądził, że działanie językowe ma charakter subiektywny i słabo sformalizowany. Jest zatem raczej ekspresją myśli i emocji niż ich świadomym wyrazem. Dopiero „akt językowy” w jego ujęciu jest działaniem komunikacyjnie świadomym – mówiący dokonuje wyboru formy lub formuły językowej, która – jego zdaniem – wyraża określone potrzeby wypowiedzenia się. Można by więc sądzić, że Bühlerowskie rozróżnienie między działaniem językowym a aktem mowy to rozróżnienie dotyczące poziomu świadomości i kompetencji językowych. Ale chyba nie tylko. K. Bühler, myśląc o stopniach formalizacji i subiektywizacji tworów językowych, wykazywał świadomość uczestnictwa w procesie komunikacji zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. A zatem jednoczesna dbałość o właściwą reprezentację treści umysłowych nadawcy, jak i właściwy dobór środków symbolicznych, i wreszcie świadomość tego, jakie one mogą wywoływać reakcje u odbiorcy, daje podstawę do tego, by określone działanie językowe uznać za akt mowy. Gdybyśmy to chcieli ująć prościej, można by powiedzieć, że każda ekspresja mowna jest działaniem językowym, ale niekoniecznie aktem mowy. Przykładowo, gdy wyrażamy oburzenie uporczywym i natrętnym wykrzyknikiem (najbardziej popularnym w Polsce wulgaryzmem na „k”), niekoniecznie wykazujemy jeszcze dbałość o odbiorcę, a chyba mniej jeszcze o właściwą reprezentację naszych treści to oburzenie wywołujących. Dopiero próba zobiektywizowania i usymbolicznienia językowego byłaby, jak sądzymy – zdaniem K. Bühlera – dokonaniem aktu mowy, czyli świadomym opisem mentalnych i emocjonalnych doznań dla określonych, symbolicznych treści. Widać, że K. Bühler mocno czuł różnicę między przejawem mowy a świadomym działaniem językowym. I dopiero to drugie uznałby za akt mowy. Z punktu widzenia jednak samej pragmatyki mowy trudno wyznaczyć ostre granice między świadomym i nieświadomym działaniem mownym, a tym bardziej wyznaczyć czyste granice jego formalizacji.

Ta sama formuła czy nawet czysta ekspresja może być fortunna lub nie, świadoma intencjonalnie lub nie w innym zdarzeniu komunikacyjnym. Trudno też orzec o stopniu jej sformalizowania. Konwencja bowiem bywa często sformalizowana, ale niekoniecznie bardziej złożona abstrakcyjnie. Może zatem lepszym sposobem ujęcia dychotomii K. Bühlera byłoby mówienie nie o świadomości językowej, ale

o świadomości **językowego użycia**, czyli poziomu komunikacyjnego. Wtedy każde działanie językowe, każda wypowiedź byłaby aktem mowy, ale niekoniecznie fortunnym, właściwym retorycznie i kompetentnym komunikacyjnie.

Znak równości między aktem mowy i wypowiedzią stawiali też amerykańscy deskryptywiści, ale interpretowali go w behawiorystycznych kategoriach bodźca i reakcji. W ujęciu L. Bloomfielda

wypowiedzenie jest reakcją na jakiś bodziec, który może mieć charakter bądź poza-językowy, bądź językowy. Sama wypowiedź mówiącego jest bodźcem językowym dla słuchającego, który może na nią zareagować albo jakąś czynnością (np. spełniając prośbę lub rozkaz mówiącego), albo własną wypowiedzią, czyli językowo (ibid.: 28).

Takie ujęcie poszerza rozumienie aktu mowy zarówno o reakcję niewerbalną, jak i reakcje złożone: werbalną i niewerbalną. Nic jednak nie wnosi w kwestii kompetencji językowej i komunikacyjnej. Akt mowy jest wolną i dowolną reakcją na świat i zdarzenia w świecie. Rozmywa się zatem granica między reakcjami typu komunikacyjnego a reakcjami na bodźce sprawcze. Tymczasem inaczej nadawca zareaguje na łyżkę bardzo gorącej zupy w sytuacji, gdy znajduje się sam, a inaczej, gdy jest w towarzystwie. To drugie dopiero wyzwala w nim reakcję typu komunikacyjnego. Wówczas bowiem raczej powstrzyma naturalną reakcję wypłucia zupy, uśmiechem usprawiedliwiając skrzywienie i wypowie jakieś niewinne kłamstwo: *Smaczna, chociaż trochę może za gorąca. Przepraszam.*

Charles Carpenter Fries próbował nawet klasyfikację wypowiedzeń oprzeć na kryterium rodzaju reakcji na wypowiedź. Wyodrębnił on mianowicie 3 główne typy wypowiedzeń:

- a) takie, po których następują reakcje słowne (tj. np. pytania),
- b) takie, po których następuje reakcja w postaci jakiejś czynności (tj. np. prośby i rozkazy),
- c) takie, którym towarzyszą krótkie sygnały głosowe (typu *tak, uhm, aha*), świadczące o uwadze słuchającego (por. ibid.).

Ch. C. Fries na pewno był prekursorski, bo chyba jako pierwszy w pewnym sensie przeczuwał, że reakcja na działanie językowe jest istotnym składnikiem komunikacyjnego zdarzenia i niejako weryfikatorem werbalnych przesłań (intencji aktu mowy czy wypowiedzi). Ale jak widać z tych prób klasyfikacyjnych, znów niestety poziomy reakcji komunikacyjnych przemieszane są z działaniami wykonawczymi (np. wykonanie prośby w reakcji na prośbę przemieszane jest ze słownymi sygnałami utrzymania więzi komunikacyjnej).

Działanie wykonawcze byłoby znakomitą sprawdzianem zarówno mocy sprawczej aktów mowy, jak i weryfikacji ich intencjonalnych założeń, ale tylko

wtedy, gdyby na pytanie zawsze padała odpowiedź, a reakcją na prośbę zawsze było tylko działanie pozajęzykowe. Tymczasem na wypowiedź podobnego typu (formalnie) może mieć miejsce różna reakcja: niejęzykowe działanie, językowe riposty albo reakcja złożona: werbalna i niewerbalna.

Jedno u Ch. C. Friesa wydaje się słuszne: dostrzeżenie wagi reakcji odbiorcy jako elementu znaczącego i weryfikującego stosowność użycia określonego aktu mowy i tego, że takim weryfikatorem może też być jedynie jego reakcja. Może np. na prośbę o zrobienie herbaty – wyjść i ją zrobić, co wskazuje na stosowne użycie formuły proszenia. Może też zareagować oburzeniem i tylko niewerbalnie, dając wyraz temu, jak niestosowna była to prośba. Ale zawsze reakcja (werbalna czy niewerbalna) będzie weryfikatorem kompetencji komunikacyjnych, a nie językowych. Kompetencji mownych, a nie systemowych.

John L. Austin używał terminu „akt mowy” jako kategorii szerszej od wypowiedzi, dlatego że aktem mowy może być równie dobrze zdanie, jedno słowo, a nawet gest. Jak zauważa J. Lyons (1989: 325), sam J. L. Austin terminu „akt mowy” używa rzadko, a definiując go, wprowadza uwzględnia wszystkie trzy jego płaszczyzny: lokucję, illokucję i perlokucję, niemniej sposoby i testy, jakie proponuje na wytyczenie granic między nimi, bywają zawodne, co w rezultacie nie pozwala ściśle oddzielać illokucji od perlokucji i lokucji. Jedno jest pewne, w centrum swojego zainteresowania J. L. Austin, podobnie jak jego uczeń John R. Searle, stawia aspekt illokucyjny wypowiedzi. Zdaniem J. Lyonsa (ibid.) sam termin: „akt mowy” jest dosyć niefortunny i potencjalnie mylący. Przede wszystkim dlatego, że nie odnosi się do samego aktu mówienia, czyli wytwarzania wypowiedzi mówionej, lecz do czegoś bardziej abstrakcyjnego, tzn. do typu lub kategorii określonego działania językowego, takiego jak zobowiązanie, kondolencje, przeprosiny itd. Z drugiej jednakowoż strony chce go rozumieć jako rzeczywiste działanie językowe, ponieważ zauważa, że aktom mowy mogą towarzyszyć, a nawet je zastępować określone zachowania niewerbalne. Na przykład przywołanie kogoś może być wykonane skonwencjonalizowanym ruchem ręki, zastępując wypowiedź słowną. A zatem widać, że w zamierzeniu J. L. Austina stworzona przez niego aparatura pojęciowa pozwalała, co potwierdzają współczesne badania, opisywać skonwencjonalizowane akty zachowań niewerbalnych. Ten ważny wymiar rozumienia przez J. L. Austina kategorii aktu mowy innym badaczom albo umykał, albo, tak jak w przypadku J. R. Searle’a, bywał odrzucany. To, co jednak pozostało jako najważniejszy czynnik definiujący akt mowy, to jego intencjonalność.

Kognitywiści⁶ wprowadzają uogólnione pojęcie intencji komunikacyjnej na określenie wszelkich celów, które chcemy osiągnąć za pomocą języka, takich

⁶ Zob. Tabakowska 2001, rozdział 7. dotyczący pragmatyki mowy.

jak np. informowanie, prośzenie, nakazywanie, namawianie, zachęcanie itd. Jako że pragmatyka zajmuje się działaniem za pomocą języka, powinna zatem określać i ustanawiać główne typy tych działań.

W takim ujęciu akty mowy to kategorie działań językowych. Te zaś określane są przez intencję komunikacyjną, a więc ich pragmatycznie zamierzony cel. Zatem działanie językowe utożsamiane jest z kategorią aktu mowy, co metodologicznie wydaje się niesłuszne, gdyż działanie językowe to jednak nie kategoria aktu mowy, ale konkretny akt. Można go przypisać do określonej kategorii aktu mowy i określonego typu działania językowego, ale nie zmienia to faktu, że konkretny akt nie jest ani typem, ani kategorią.

Cały ten bałagan terminologiczny spowodowany jest tym, że samo pojęcie akt mowy używane jest w literaturze przedmiotu w dwóch różnych znaczeniach. Raz w znaczeniu takim, w jakim rozumie się pojęcie wypowiedź, czyli jako konkretne zachowanie mowne konkretnego nadawcy w konkretnej sytuacji, a innym razem używa się tego pojęcia dla określenia intencjonalności tej wypowiedzi, czyli tego, co ta wypowiedź miała na celu.

Stało się tak zapewne dlatego, że zbyt długo w pragmalingwistyce utożsamiano akt mowy z jego illokucją. Czynili to nawet sam J. L. Austin i J. R. Searle, a po nich następni, zbyt przywiązani do językowych form tworzenia określonych intencjonalności w znaczeniu dysponowania określonym repertuarem środków językowych. Próba poszukiwania tych środków dla wyrażenia określonych intencji (np. obiecywania) doprowadziła do tego, że sam akt mowy (już w znaczeniu illokucyjnym) mylony był i jest z kategorią tego aktu.

Tymczasem jak pokazuje analiza poglądów samych lingwistów, akt mowy rozumiany jako konkretne zachowanie mowne właściwie niczym nie różni się od tego, co na terenie lingwistyki uznawano za wypowiedź. Właściwie – bo głębsza penetracja tych poglądów pozwala jednak wnioskować, że badacze wyczuwali subtelne różnice między poziomem kompetencji mownej i komunikacyjnej, choć oczywiście tak tego nie nazywali. Jak najdalsi też byli od wycofania się ze stanowisk pozwalających na wyłuskiwanie jednostek języka, a nie jednostek mowy. My jednak posuniemy się dalej: może trzeba myśleć odwrotnie? A mianowicie, że jednostki mowy to tak naprawdę jedyne jednostki systemu? I że w związku z tym ich poszukiwanie wystarczy dla zrozumienia zdolności językowych, mownych i komunikacyjnych ludzi, wyrażających się i działających za pomocą danego języka? Bo gdy uświadomimy sobie, że na owe kompetencje składają się: zdolności kognitywne do aletycznych, epistemicznych i modalnych osądów oraz zdolności do właściwego w danej sytuacji doboru środków językowych i wreszcie – zdolność retoryczna osądu tego – kiedy i do kogo mówię – zrozumiemy, że na to wszystko składa się: po pierwsze – zdolność wypowiadania zdań, po drugie – zdolność do przekształcania ich w językowe wypowiedzi, a w końcu – kompetencja komuni-

kacyjna do wyrażenia i przesłania określonych intencji – czyli zrealizowania ich w postaci konkretnych aktów mowy.

Czym zatem jest wypowiedź i czym ona różni się od aktu mowy? Bywa, że niczym – bywa, że się różni. Wypowiedź bowiem to każde działanie werbalne jednego z uczestników konkretnego zdarzenia językowego, mające na celu wyrazić określoną pragmatyczną intencję, czyli zrealizować określony akt mowy. O tym jednak, jaki to jest akt, decydują warunki pragmatyczne tej wypowiedzi, a zatem także czynniki pozajęzykowe – parajęzykowe i niewerbalne, które towarzyszą temu aktowi, a właściwie konstytuują jego intencjonalność. Przykładowo, jeśli w treści propozycjonalnej wypowiedzi zawarte jest „ponowne przyjście gdzieś” w postaci wypowiedzenia *Przyjdę tu znowu*, to o tym, że pozorna obietnica staje się rzeczywistą pogroźką, decyduje zmiana efektów parajęzykowych (np. intonacji czy tempa wypowiedzi) i wprowadzenie elementów niewerbalnych, takich jak: potrząsanie palcem wskazującym czy marszczenie brwi. Podobnie, uznajmy, że działanie językowe typu *aha* lub *uhm* jest pełnoprawną wypowiedzią jednego z uczestników zdarzenia komunikacyjnego, mającą za zadanie podtrzymać interaktywną więź, a osądowo to akt zgody na to, co mówi drugi uczestnik interakcji. Ale o tym, jaki jest to rodzaj zgody, znów decydują efekty parajęzykowe i niewerbalne. *Aha* może być szybkim potwierdzeniem lub wyrazem pośpiesznego potwierdzenia i załączeniem nowej intencji *Daj i mnie coś powiedzieć*, szczególnie wtedy, gdy towarzyszy mu szybkie powtórzenie wraz z pośpiesznym ruchem głowy i ręką uciszającą rozmówcę. Może też być wyrazem zgoła innego aktu – głębszego, prawdziwszego i bardziej refleksyjnego potwierdzenia (gdy owo *aha* intonowane jest wolno i na niższym poziomie głosowym). I dalej, same słowa: *Koniec. Kropka!* mogą być wyrazem intencjonalnego instruktażu w postaci: *Daj teraz kropkę*; mogą być też wyrazem zniecierpliwienia i dyrektywnym apelem do partnera o przerwanie toku rozumowania (szczególnie gdy tej wypowiedzi towarzyszy ucinający gest dłoni) itd.

Cały ten wielki wywód potrzebny był nam dla wyrażenia ostatecznych, prostych wniosków. Po pierwsze, konieczności rozróżnienia kompetencji językowych, mownych i komunikacyjnych. Po drugie, przywrócenia statycznemu pojęciu wypowiedź jego rzeczywistego, procesualnego charakteru, a w konsekwencji wprowadzenia na scenę zdarzenia komunikacyjnego odbiorcy, który poprzez swoje działania werbalne czy niewerbalne w ostateczności może być weryfikatorem rzeczywiście przesłanych intencji, zawartych w skierowanym do niego komunikacie. J. L. Austin, myśląc o niefortunności aktu mowy, mówił o jego nadużyciu lub jego niestosowności. Zawsze jednak owo nadużycie (ang. *abuse*) lub niewypał (ang. *misfire*) kładł na karb nieszczerości lub niekompetencji samego nadawcy. Tymczasem owa niestosowność nie musi wynikać ani z niekompetencji językowej, ani z niewłaściwego doboru środków komunikacyjnych. Może bowiem polegać na niezdolności do współdziałania komunikacyjnego, czyli projektowania skutków

perlokucyjnych przez rzeczywiste uwzględnienie konkretnego odbiorcy na konkretnej scenie komunikacyjnych zdarzeń. Chodzi tu o to, że z metodologicznego punktu widzenia, gdy badamy rzeczywiste skutki aktów mowy, nie możemy z góry projektować wszystkich rzeczywistych efektów ich oddziaływań. Nie możemy ich projektować szczególnie wtedy, gdy językową wypowiedź pozostawiamy poza sferą konkretnego zdarzenia komunikacyjnego, konkretnego zachowania niewerbalnego i parajęzykowego. Bo odbiorca interpretuje naszą wypowiedź na podstawie całości komunikacyjnej zdarzenia, a nie samej wypowiedzi. I dlatego on właśnie powinien być weryfikatorem rzeczywistych, projektowanych i nieprojektowanych przesłań intencjonalnych, jako że te ostatnie niby nieprojektowane, mogą być przesyłane poza świadomością owej intencjonalności. A raz przesłane, zostają mentalnie zarejestrowane i odreagowane werbalnie lub niewerbalnie. Badanie mowy jako zjawiska komunikacyjnego musi więc uwzględniać na scenie zdarzeń rzeczywistego odbiorcę, bo dopiero jego obecność pozwala lingwiście na prawdziwe odkrycie rzeczywistych przesłań zawartych w konkretnych działaniach językowych (wypowiedzi/ach), zanurzonych w konkretnych zachowaniach komunikacyjnych. Język bowiem nie potknął się któregoś dnia o komunikację, ale się w niej narodził.

Nowa perspektywa badawcza jest więc taka, by powrócić do badania procesu zachowań mownych i komunikacyjnych i z tej perspektywy dopiero próbować wyznaczać jednostki mowy i ewentualnie postulować istnienie jakichś jednostek języka. Z tej też racji i z powodu wszystkiego, co powyżej, pozwoliłyśmy sobie odwrócić porządek jednostek mowy i za poziom podstawowy jej pojawienia się uznać nie systemowe zdanie czy wypowiedź, a nawet nie akt mowy, ale komunikacyjne zdarzenie, w którym ta jednostka (czyli zdanie lub wypowiedź) znajduje semantyczny powód do swojego zaistnienia. Bo nawet najprostsze zdanie nie zjawia się w komunikacyjnym niebycie. Zatem, aby ułatwić wnioski wypływające z naszej rewizji tradycyjnych dla lingwistyki pojęć, pozwolimy sobie na koniec przedstawić własne ich rozumienie, w postaci krótkich definicji:

ZDARZENIE KOMUNIKACYJNE – to sytuacja komunikacyjna obejmująca przynajmniej dwa akty mowy w przestrzeni interakcyjnej między nadawcą i odbiorcą, w której dochodzi do realnej komunikacyjnej aktywności obu stron – werbalnej, niewerbalnej bądź mieszanej.

ZDARZENIE MOWNE – to konkretna wypowiedź, skonstruowana przez mówiącego w określonym miejscu i czasie dla określonego celu lub w reakcji na inne zdarzenie mowne⁷.

AKT MOWY – jednostka poziomu kompetencji komunikacyjnej – to każde rzeczywiste językowe lub konwencjonalne niejęzykowe (rytualne komuni-

⁷ Por. pojęcie *speech event* u R. Langackera (1987).

kacyjnie dla danej kultury) działanie mające określony i projektowany cel pragmatyczny oraz zamierzone bądź niezamierzone skutki perlokucyjne.

KATEGORIA AKTU MOWY – jednostka poziomu metajęzykowego – to repertuar wszystkich językowych i konwencjonalnych kulturowo (prototypowych) środków i sposobów realizacji określonej intencji.

WYPOWIEDŹ – jednostka kompetencji mownej – to każde rzeczywiste językowe działanie będące wyrazem myśli, ekspresji, emocji i pragmatycznych potrzeb, wyznaczone ramami mówienia i milczenia podmiotu.

ZDANIE – jednostka kompetencji językowej (systemowej) – to aletyczne orzekanie o zaistnieniu jakiegoś procesu, zdarzenia czy stanu rzeczy, semantycznie prototypowo wyrażane sądem orzekającym i zakotwiczone deiktycznie (czasowo-przestrzennie).

Literatura

- AUSTIN J. L., 1993, *Jak działać słowami*, [w:] idem, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, tłum. B. Chwedeńczuk, „Biblioteka Współczesnych Filozofów”, Warszawa.
- JODŁOWSKI S., 1976, *Podstawy polskiej składni*, Warszawa.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1937, *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*, Kraków.
- KNAPP M. L., HALL J. A., 2000, *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*, tłum. A. i L. Śliwa, „Kreatywność”, Wrocław.
- KORŻYK K., 1999, *Język i gramatyka w perspektywie „komunikatywizmu”*, [w:] A. Awdiejew (red.), *Gramatyka komunikacyjna*, Kraków, s. 9–32.
- LANGACKER R., 1987, *Foundations of Cognitive Grammar*, t. 1: Theoretical Prerequisites, Stanford.
- LYONS J., 1989, *Semantyka*, tłum. A. Weinsberg, t. 2, Warszawa.
- POLAŃSKI K. (red.), 1999, *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, wyd. 2 popr. i uzupełn., Wrocław.
- RUDZKA-OSTYN B., 2000, *Z rozważań nad kategorią przypadku*, tłum. i red. nauk. E. Tabakowska, Kraków.
- TABAKOWSKA E. (red.), 2001, *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków.
- URBAŃCZYK S. (red.), 1994, *Encyklopedia języka polskiego*, wyd. 2 popr. i uzupełn., Wrocław.
- YNGVE V.H., 1992, *Criteria of Acceptance: Comments on M.H. Bickhard and R.L. Campbell, 'Some Foundational Questions Concerning Language Studies'*, „Journal of Pragmatics” 17, nr 5–6, s. 549–556, [https://doi.org/10.1016/0378-2166\(92\)90076-N](https://doi.org/10.1016/0378-2166(92)90076-N).

[w: W. Chłopicki (red.), *Kognitywizm i komunikatywizm – dwa bieguny współczesnego językoznawstwa. Dyskusja przy okrągłym stole*, „Język a Komunikacja”, 9, Kraków 2006, s. 41–57]

O KŁAMSTWIE I ZAKŁAMANIU

Jest taka przypowieść chińska, która – co ciekawe – w ostatnich tygodniach odgrzebaną została na nowo i krąży w Internecie właśnie dziś, co nie jest przypadkowe – w dobie i czasie działań lustracyjnych i ożywionej dyskusji w tej sprawie.

Na Dalekim Wschodzie żył stary cesarz, który zdał sobie sprawę z tego, że przyszedł już czas, aby wybrać swojego następcę. Zamiast jednak wybrać jednego ze swoich asystentów lub swoich dzieci, zdecydował się zrobić coś innego.

Pewnego dnia zwołał wszystkie młode osoby w cesarstwie. Powiedział: „Przyszedł czas, abym ustąpił miejsca nowemu cesarzowi. Zdecydowałem, że wybiorę jednego z was”. Dzieci były zaskoczone, ale cesarz kontynuował: „Każdemu z was dam dzisiaj nasionko. Jedno nasionko. To bardzo szczególne ziarenko. Chcę, abyście wrócili do swoich domów, zasadzili nasionko, podlali je i wrócili tu za rok z tym, co z niego wyrośnie. Ocenię wtedy rośliny i ten, kogo wybiorę, będzie następnym cesarzem!”.

Wśród dzieci, które otrzymały nasionka, był chłopiec o imieniu Ling. Ling wrócił do domu i podekscytowany opowiedział mamie o tym, co się wydarzyło. Mama pomogła mu znaleźć doniczkę i ziemię, a chłopiec zasadził i ostrożnie podlał ziarenko. Każdego dnia podlewał je i obserwował, czy rośnie.

Po około trzech tygodniach niektóre z dzieci zaczęły rozmawiać o swoich nasionach i roślinach, które z nich wyrastają. Ling wciąż sprawdzał swoje ziarenko, ale nic z niego nie wyrastało. Minęły trzy tygodnie, cztery tygodnie, pięć tygodni. Nadal nic.

Inne dzieci rozmawiały o swoich roślinach, a Ling czuł się kompletnym nieudacznikiem. Minęło sześć miesięcy, a w doniczce Linga nadal nic nie wyrosło. Wiedział, że zabił swoje nasionko. Wszyscy inni mieli rośliny i drzewa, a on nie miał nic. Nie powiedział jednak nic kolegom. Wciąż czekał, że może jednak coś w końcu wyrośnie.

Wreszcie minął rok i cała młodzież przyniosła swoje rośliny cesarzowi do inspekcji. Ling powiedział mamie, że nie ma sensu, aby szedł tam z pustą donicą. Mama zachęciła go jednak, aby poszedł, wziął swoją doniczkę i po prostu powiedział szczerze, co się stało. Ling był tak zdenerwowany, że rozboleł go brzuch, ale wiedział, że mama ma rację. Wziął pustą doniczkę i poszedł do pałacu.

Gdy tam dotarł, był zdumiony, widząc tak ogromną różnorodność roślin, które wyrosły innym dzieciom. Były piękne, w różnych kształtach i kolorach. Ling

postawił swoją pustą doniczkę na podłodze i wiele dzieci zaczęło się z niego naśmiewać. Inne, którym zrobiło się go żal, powiedziały: „Przynajmniej próbowałeś”.

Cesarz, gdy przybył, rozejrzał się po sali i przywitał młodych ludzi. Ling stał zawstydzony na samym końcu. „Ojej, wyhodowaliście piękne rośliny, kwiaty i drzewa”, powiedział cesarz. „Dzisiaj jeden z was zostanie cesarzem”.

Nagle cesarz dojrzał w tyle Linga z jego pustą doniczką i nakazał strażnikom przyprowadzić chłopca. Ling był przerażony. „Cesarz wie, że jestem nieudacznikiem. Może nawet będzie chciał wysłać mnie na stracenie!”.

Gdy Ling dotarł do cesarza, ten zapytał go o imię. „Nazywam się Ling” – odpowiedział chłopiec. Inne dzieci śmiały się i robiły sobie z niego żarty. Cesarz nakazał ciszę. Spojrzał na Linga i powiedział: „Ujrzyjcie swojego nowego cesarza! Nazywa się Ling!”. Ling nie mógł w to uwierzyć. Przecież on nawet nie potrafił czegokolwiek wyhodować z nasionka. Jak może być cesarzem?

Cesarz powiedział wtedy: „Rok temu dałem każdemu z was nasionko. Powiedziałem, abyście je zasadzili, podlali i dziś przynieśli. Ale każdemu z was dałem ugotowane ziarenko, z którego nic nie może wyrosnąć. Każdy z was, z wyjątkiem Linga, przyniósł dziś rośliny, kwiaty i drzewa. Gdy zobaczyliście, że z nasionka nic nie wyrasta, zamieniliście je na inne. Tylko Ling miał na tyle odwagi i uczciwości, aby przynieść mi donicę z ziarenkiem, które ja mu dałem. Właśnie dlatego to on zostanie nowym cesarzem!”.

Jeden Ling wśród młodzieży chińskiej przetrwał w prawdzie, mimo że była ona dla niego niekorzystna. Mimo to nie zdecydował się na działania ingracyjne – mające na celu wkupywanie się w łaski kogoś (tu: cesarza) dla uzyskania materialnych korzyści. Kłamstwo często jest na usługach takiego działania.

Generalnie działania ingracyjne¹ mają na celu wywieranie wpływu na innych podstępem, demagogią, perswazją, pochlebstwem, czyli wszelkimi erystycznymi i chytrymi sposobami, które od zawsze stosowała inteligentna, sprytna istota ludzka zarówno wobec innych, silniejszych fizycznie od niej gatunków, jak i posiadających większą moc i władzę czy w końcu z jakiegoś innego powodu atrakcyjnych osobników własnego gatunku. Jest oczywiste, że działania ingracyjne polegają na ukryciu przed partnerem motywacji, najogólniej mówiąc, wkradania się w jego łaski i zdobywania jego sympatii, aby móc nim manipulować. Komplementowanie, schlebianie, konformistyczna zgoda – to najbardziej standardowe techniki ingracyjne. W języku potocznym mówi się o „nadskakiwaniu”, „podlizywaniu się”, „schlebieniu” czy „przymilaniu”. I aczkolwiek ludzie bardzo niechętnie przyznają się do tego typu działań, to stosują je na co dzień. Jako powód zawsze podają szczerą swych intencji, aczkolwiek rzeczywisty – zamaskowany i ukryty – cel aktów ingracyjnych jest zawsze taki sam – „kupienie” odbiorcy.

¹ Termin „ingracyja” jest kalką z języka angielskiego od słowa *ingratiating*, które oznacza wkupywanie się w czyjeś łaski czy zaskarbianie sobie czyjeś przychylności.

Oczywiście, demaskacja podmiotu stosującego ingrację jest na ogół trudna, w jego bowiem interesie zawsze leży zamaskowanie intencji manipulacyjnej i właśnie pragmatyczna sprawność w tym zakresie decyduje o skuteczności tego rodzaju językowych działań.

Systematyczne badania nad ingracją zapoczątkował amerykański psycholog Edward E. Jones (Jones 1964; Jones, Wortman 1973). Ścisłe zdefiniowanie ingracji jest sprawą dość trudną. Zdzisław Chlewiński proponuje definicję następującą: „ingracją jest takie działanie, w którym jednostka traktuje drugą osobę jako środek do uzyskania jakichś korzyści dla siebie i z tego powodu dąży do zjednania jej sobie poprzez narzucające się okazywanie atrakcyjności własnej osoby” (Chlewiński 1992: 205). Niepełna to definicja. Ingracjator może wykazywać atrakcyjność osoby ingracjonowanej, aby zapewnić sobie jej przychyłność. Tak czy inaczej, działania ingracyjne zawsze polegają na dokonywaniu zabiegów mistyfikacyjnych, przypominających „sztukę uwodzenia” przez wykazanie atrakcyjności własnej lub partnera.

Kłamiemy zatem i o sobie, i o innych – z uprzejmego konformizmu, z chęci wydawania się lepszymi; lepszymi, niż jesteśmy dla innych i niż sądzą o sobie sami. Chwalimy, na głos gratulujemy, gdy w głębi serca zazdrościmy, mówimy: *chętnie!*, gdy mamy wewnętrzne opory.

Oczywiście nie każde chwalenie się jest kłamstwem, tak jak i nie musi być nim każde wychwalanie innych. Na ogół samochwalstwo to zwykły akt przesady, podobnie zresztą jak i chwalenie innych, dokonywane przeważnie za pomocą techniki nadwartościowań. Podobnie nie każde zgadzanie się z partnerem interakcji ma charakter konformistyczny i nie każde komplementowanie liczy na zaskarbiecie sobie łask komplementowanego. I znów czynnikiem decydującym o tym, czy dane działanie można określić mianem kłamstwa, jest stan umysłu i intencja mówiącego. To bowiem, co określa się mianem działania typu ingracyjnego, to podstępne i motywacyjne użycie określonej formuły językowej mające na celu kłamliwe zmylenie interlokutora. Tak więc ani komplementowanie kogoś, ani chwalenie się, ani nawet zgadzanie się z partnerem nie stanowią jeszcze ingracyjnych kłamstw. Ale świadome i celowe użycie chwytu komplementowania, przechwalania się, fałszywej skromności i wreszcie konformistycznej zgody – to już chwyt mowy kłamliwej, znacznie częstsze, niż się potocznie wydaje. I już dawno temu człowiek odkrył, że bodaj najskuteczniejszym sposobem ingracyjnym jest podkreślanie i wysoka ocena cech, do których osoba ingracjonowana aspiruje, ale w których zakresie nie czuje się dość pewna, to znaczy nie ma ustabilizowanej oceny własnej.

Dlatego skuteczna ingracja to nie tylko sprawność retoryczno-językowa, ale inteligencja, bystrość i wyrafinowanie łgarza, który wie, jaką sprężynę poruszyć. Nie ulega wątpliwości, że skuteczność retoryczno-językowa, a także zdolność do

maskowania się wzrasta wprost proporcjonalnie do motywacji i że kiedy celem staje się zdobycie przychylności atrakcyjnego lub użytecznego – w naszej opinii – partnera, stosujemy kłamstwa natury ingracjacyjnej chętniej niż wtedy, gdy na partnerze nam nie zależy. I przeważnie dopiero wówczas wielkodusznie pozostajemy wierni prawdzie.

Ale kłamca tak działający (kłamca ingracjacyjny) zna swoje winy i wie, że kłamie. Kłamstwo bowiem to stan podwójnej świadomości. Zauważał to już John L. Austin (1993: 566–567 i n.), wiążąc kłamstwo z dwoma zagadnieniami: po pierwsze z **nieszczerością**, po drugie z faktem **zachodzenia myśli** różnych od rzeczywistości wypowiadanych twierdzeń.

I to jest kluczowe. Abyśmy mogli mówić o akcie kłamania, muszą zachodzić obydwa te czynniki. Jeden nie wystarcza! Myśl może być nietrafna, nadawca może się mylić, może dać komuś złą radę. I ciągle jeszcze nie kłamie. To bowiem, co mówi, koresponduje ze stanem jego świadomości na ten temat, obojętnie – zgodnym czy niezgodnym z tym, jak jest. Dopiero wtedy, gdy to, co mówi, pozostaje w niezgodzie z tym, co sądzi on sam (obojętnie – właściwie czy niewłaściwie) – kłamie.

Zatem nie **prawda**, lecz **szczerłość** definiuje kłamstwo.

Stan podwójnej świadomości, w jakiej znajduje się kłamca, który tak mocno podkreślałam w poszukiwaniu definicji aktu kłamania, potwierdzają współczesne badania nad rezonansem magnetycznym. W przeprowadzonych doświadczeniach zespół pod kierunkiem prof. Daniela Langlebena z University of Pennsylvania School of Medicine (zob. Langleben 2005) przeszedł przy użyciu funkcjonalnego rezonansu magnetycznego (fMRI, tj. techniki, która mierzy zmiany w przepływie krwi w mózgu) aktywność mózgu u grupy badanych ochotników, których poddawano odpowiedniemu testowi na kłamstwo. W tym celu każdy uczestnik badania otrzymał etui z kilkoma kartami do gry. Badani nie mogli ujawnić, jakie karty posiadają. Następnie, oglądając na ekranie komputera serię różnych kart, uczestnicy musieli odpowiadać na pytanie: „Czy masz tę kartę?”. Jeśli uczestnik kartę posiadał, prowadzący doświadczenie zobowiązywali go do kłamstwa (tj. do twierdzenia, że jej nie ma). Okazało się, że obszary mózgu związane z koncentracją uwagi oraz kontrolowaniem i wyłapywaniem błędów (jak przedni zakręt obręczy i fragmenty kory przedczołowej i przedruchowej) były bardziej aktywne, gdy badana osoba kłamała, niż gdy mówiła prawdę.

Innymi słowy, i nieco rzecz upraszczając, gdy mówimy prawdę, aktywizujemy jeden tylko obszar mózgu, natomiast gdy kłamiemy, aktywizują się dwa jego obszary: jeden odpowiedzialny za prawdę i drugi – niejako odpowiedzialny za kontrolowanie tej prawdy.

Przedstawione doświadczenie pokazuje, mam nadzieję, że stan „fałszywej świadomości” obecnej w procesie kłamania nie może być utożsamiany

z „falszywą wiedzą”. Kłamca tym różni się od głupca czy wariata, że nie wierzy w to, co mówi, a więc po prostu z pełną świadomością łamie Grice’owską zasadę kooperacji, a właściwie jedną z jej maksym – **maksymę jakości** [Quality], która zakłada: „mów to, o czym jesteś przekonany, że jest prawdą” (Grice 1980: 97).

Nieco inaczej rzecz się ma z ludźmi, którzy nie wiedzą, że kłamią. Można o nich powiedzieć – zdaniem Paula Ekmana – że są ofiarami samooszustwa. Kłamca bowiem może uwierzyć we własne kłamstwa. Ale wtedy, paradoksalnie – przestaje być kłamcą. Kłamca wybiera bowiem kłamstwo całkiem świadomie, jako grę językowej strategii. Zacytuję:

Kłamca może wybrać niekłamanie. Zwodzenie ofiary jest rozmyślne: intencją kłamcy jest zwiść ofiarę. Kłamstwo może być lub nie być uzasadnione – albo w opinii kłamcy, albo w opinii wspólnoty. Kłamca może być człowiekiem złym lub dobrym, lubianym lub nielubianym. Ale osoba, która kłamie, jest w stanie wybrać pomiędzy kłamstwem lub mówieniem prawdy i pojmuje między nimi różnicę (Ekman 1997: 27).

Możemy zatem powiedzieć, że kłamstwo zachodzi wówczas, gdy umysł posiada **rzetelne przeświadczenie co do nierzetelności** takiego to a takiego twierdzenia (które kłamca wypowiada lub implikuje, lub choćby daje do zrozumienia), natomiast zakłamanie świadomościowe zachodzi, gdy umysł nie ma przeświadczenia co do nierzetelności swoich twierdzeń. Notoryczny blagier w rodzaju barona Münchhausena nie musi być kłamcą, może być człowiekiem chorym².

Innymi słowy, kłamstwo zachodzi wtedy, gdy szczerze wierzymy, że nie mówimy tego, co pozostawałoby w zgodzie ze stanem naszych aktualnych przeświadczeń na ten temat, tkwiących w naszym umyśle; zakłamanie zaś zachodzi, gdy szczerze (aczkolwiek błędnie) wierzymy w prawdziwość tego, co mówimy. Tym samym twierdzenia kłamliwe mają rzeczywiste propozycjonalne oponenty, tkwiące realnie w umyśle jako sądy, przeświadczenia czy wreszcie uczucia odmienne od tych, które rzeczywiście stwierdzamy. Twierdzenia wyrastające z zakłamania (sądy zakłamate) w ogóle nie mają żadnych propozycjonalnych oponent. Wydaje się wręcz, że nie mają w umyśle żadnej semantycznej opozycyjnej formuły w rodzaju świadomościowego przeświadczenia w postaci jasnego aksjologicznego czy intencjonalnego sądu. Są natury irracjonalnej i – jak miemam – powstają z przyczyn natury psychologicznej, a nie ontologiczno-poznawczej.

Jeśli zatem kłamstwo jest aktem dedukcyjnym i postulatycznym, aktem świadomym i operacyjnym, to zakłamanie wydaje się po prostu stanem umysłowym –

² Istnieje *nota bene* wyrażenie kliniczne (medyczne) „syndrom Münchhausena”, określające człowieka żyjącego w wyimaginowanym świecie urojonych przeświadczeń na temat siebie i świata (zob. Backus 1993: 38).

stanem fałszywej świadomości. Ale fałszywe przeświadczenie jest takim samym przeświadczeniem, jak przeświadczenie prawdziwe. Ludwig Wittgenstein przestrzegał, by nie brać „niepewnego stwierdzenia” za wyrażenie niepewności. Rzeczywiście człowiek zakłamany nie objawia bynajmniej niepewności, wygłaszając (wyrażając językowo) swoje jakże wątpliwe dla nas prawdy.

Fałszywe mniemania, błędne wnioski, fantazyjnie mylne opinie i najbardziej wymyślne wmawianie sobie i innym „prawd wierzonych” – nie jest jeszcze kłamstwem tam, gdzie trwa głębokie i niewzruszone mniemanie mówiącego co do prawdziwości takich orzeczeń. Semantycznie wszystko jest w porządku. Aczkolwiek zakłamania bywają niebezpieczne psychologicznie i ontologicznie (a także czasem moralnie). O wiele groźniejsze od ingracjacyjnych kłamstewek są fałszywe ideologie głoszone w dobrej wierze, „wewnętrzne prawdy” brane za „ontologię świata”, a także błędne mniemania o sobie, mówione i innym, i sobie. Najgroźniejsze jednak dla nas samych.

Kłamstwo nie jest aż tak niebezpieczne. Kłamiący wie, że kłamie, i uznaje to. Tym samym nie traci jeszcze poczucia granic semantycznego rozpoznania treści wypowiedzianych słów. Ale, co za tym idzie, kłamstwo jest całkowicie zjawiskiem semantycznym. Kłamca **wybiera** kłamanie, a zatem stosuje rodzaj gry językowej – semantyczną strategię. Język służy tu bowiem za rusztowanie pozwalające na nadużycie. Całkiem inaczej rzecz się ma z zakłamaniem. Dobitnie rzecz ujął Hans-Georg Gadamer:

Wprawdzie kłamstwo jest specyficznym zjawiskiem językowym, jednakże jest to nieszkodliwy przypadek zakrywania – nie tylko dlatego, że kłamstwa mają krótkie nogi, ale dlatego, że kłamstwa włączone są w językowy stosunek do świata, potwierdzający się w nich w tej mierze, w jakiej kłamstwa zakładają komunikatywną wartość prawdy, która ożywa na nowo w przypadku przejrzenia i odkrycia kłamstwa. Ktoś, komu udowodniono kłamstwo, uznaje tę wartość. Dopiero wówczas, gdy kłamca nie uświadamia sobie własnego kłamstwa jako takiego właśnie zakrywania, kłamstwo nabiera nowego charakteru, który na nowo określa całościowy związek ze światem. Znamy to jako zjawisko zakłamania: człowiek zakłamany traci w ogóle zmysł prawdy i tego, co prawdziwe. Nie przyznaje się do kłamstwa sam przed sobą, szuka w słowach ochrony przed zdemaskowaniem. Utwierdza się w zakłamaniu, rozciągając nad sobą zasłonę słów. Rozpoznanie zakłamania oznacza z hermeneutycznego punktu widzenia, że partner rozmowy został wykluczony z komunikacji, ponieważ zrezygnował z samego siebie (Gadamer 1979:115).

A zatem „zakłamanie” jest stanem fałszywej świadomości. I w tym sensie nigdy nie można człowieka zakłamanego nazwać kłamcą.

Nie bez przyczyny pojęcie człowieka „zakłamanego” jest motywowane czasownikiem „kłamać”. Człowiek zakłamany to ten, który kłamie notorycznie. Zbyt często stosując strategię kłamstwa, może w swojej rutynie dojść do tego, że traci

niemal zdolność wypowiadania zdań prawdziwych. Grozi mu, że to nawykowe działanie językowe opanuje jego świadomość i on sam stanie się jego niewolnikiem. Człowiek zakłamany nigdy jednak nie nazwie siebie kłamcą i często my sami rezygnujemy z obdarzania go takim mianem.

W gruncie rzeczy magiczna moc słowa opiera się na bardzo banalnym chwycie (który skądinąd, jak wiemy, skwapliwie i z powodzeniem wykorzystywali np. Goebbels czy Stalin), a mianowicie chwycie **powtarzania**. Wystarczy, aby jakiś sąd został wypowiedziany odpowiednią liczbę razy (do nas lub przez nas), abyśmy w niego uwierzyli. I w tym sensie rzeczywiście zbyt częste i zbyt pośpieszne generalizacje wygłoszone dostateczną liczbę razy (w rodzaju: *Nie potrafię; Tego nie da się zrobić*) faktycznie nas paraliżują. Ale to już nie kłamstwa, ale autentyczne nasze mniemania, choć zwracające się przeciwko nam samym. Chyba że używam formuły w rodzaju np.: *Nie potrafię gotować* nie dlatego, że naprawdę tak sądzę, ale po to, by świadomie i z premedytacją wmanewrować mojego partnera w przejęcie obowiązków gotowania w naszym wspólnym domu. Zauważmy też przy okazji, jak często ludzie używają formuły: *Tego się nie da zrobić*, gdy myślą faktycznie: *To mi się nie opłaca*.

Trudno jest jednak notorycznemu blagierowi długo utrzymywać stan „podwójnej świadomości”, jaki zakłada czyste kłamstwo. Dobrze znana teoria psychologiczna – dysonansu poznawczego – utrzymuje, że ludzie źle czują się w sytuacji dysonansu i robią wszystko, aby go zlikwidować. Otóż kłamca zawsze znajduje się w stanie podobnego dysonansu, a napięcie tym stanem wywołane musi ostatecznie doprowadzić do zlikwidowania owej podwójności. Dlatego notoryczny kłamca zawsze w końcu padnie ofiarą własnych oszustw. Albo w nie sam uwierzy, albo wmówi je innym, a sam uwierzy w nie dopiero dzięki temu.

W praktyce codziennego życia dialogowego bardzo często trudno jest jednak odróżnić stan faktycznego zakłamania od zastosowania strategii kłamliwych (nie zawsze bowiem daje się „ogłądać” rzeczywiste stany mentalne mówiącego). Jeśli jednak zakłamanie stanowi raczej zjawisko psychologiczne, albo szerzej egzystencjalno-moralne, to kłamanie jest rzeczywistą strategią mowną. I jako takie należy do języka.

Jeśli chodzi o proponowane tu przeze mnie odróżnienie dwóch rodzajów postaw wobec kłamstwa: **kłamcy rzetelnego i człowieka zakłamanego**, dalej nieco poszedł duchowny filozof katolicki i moralista Dietrich von Hildebrand (1982: 37–40), który twierdził, że należy rozróżniać trzy typy kłamców.

Pierwszy typ – według niego – to kłamca przebiegły (odpowiednik „rzetelnego”), który bez skrupowania mówi to, co niezgodne z prawdą, o ile odpowiada to jego celom i zamiarom. Jest to człowiek, który wie, czego chce, i świadomie oszukuje i okłamuje innych, byle cel swój osiągnąć. Jako przykłady wzorcowe przywołuje się tu Szekspirowskiego Jagona i Franciszka Moora ze *Zbójców* Schillera.

Drugi typ – to kłamca, który przede wszystkim okłamuje samego siebie (odpowiednik człowiek „zakłamanego”), a przez to i innych. Pisze Hildebrand:

To ktoś, kto po prostu usuwa ze swojego życia wszystko, co trudne lub nie mile, który nie tylko chowa głowę w piasek jak struś, lecz wręcz wmawia sobie, że rzeczywistość jest inna, niż jest. To człowiek, który nie chce widzieć własnych błędów, który tak potrafi ustawić upokarzające lub przykre dla siebie sytuacje, że przestają być przykre. Różnica między tego typu brakiem szacunku dla prawdy a hipokryzją i kłamstwem pierwszego typu jest bardzo wyraźna. Bowiem kłamstwo to uderza przede wszystkim w samego kłamcę, a dopiero pośrednio w innych. Wmawia on sobie coś, a potem oszukuje drugich poniekąd w dobrej wierze (ibid.: 37).

Ten typ kłamcy – jak sądzi Hildebrand – raczej budzi w nas współczucie, ponieważ groźny jest głównie dla samego siebie. Jest to tchórz, który nie mając odwagi hipokryty i blagiera, omija konflikt między przyjemnością a prawdą, oszukując samego siebie.

Kłamca pierwszego typu – czytamy – zaprzecza faktom, ale nie zaprzecza, że kłamie. Swoją postawę ignorancji wobec rzeczywistości rozpoznaje w całej rozciągłości. Tymczasem kłamca drugiego typu, który żyje samookłamywaniem się, zaprzecza przede wszystkim temu, że ignoruje prawdę. Przekręcając fakty i tłumacząc je inaczej, wskutek swego zakłamania nie uświadamia sobie tego, że wchodzi w konflikt z prawdą (ibid.: 38).

Jeśli więc pod względem moralnym kłamca przebiegły jest człowiekiem złym, to drugi typ jest „duchowo chory”; jego zło tkwi w głębokich pokładach psychiki i trudniej etycznie go naprawić niż kłamcę typu pierwszego, który nie zatracił jeszcze świadomości prawdy.

W przypadku trzeciego typu kłamcy rozbrat z prawdą, aczkolwiek jest mniejszą winą niż u kłamcy przebiegłego i człowieka zakłamanego, jest chyba jeszcze głębszy i rozgrywa się w głębi samego człowieka. Chodzi tu bowiem o człowieka fałszywego, który w swej istocie **nosi udawanie** (ibid.: 39 – podkr. J.A.).

Taki człowiek – wyjaśnia ojciec Hildebrand – wszystko traktuje na niby. Nie jest więc zdolny do prawdziwej radości, prawdziwego zachwyty, żalu, bólu i prawdy własnego sądu:

Tacy ludzie nie zamierzają nikogo zwodzić ani podstępnie podchodzić, nie okłamują również siebie samych, lecz nie potrafią wejść w prawdziwy kontakt ze światem, ponieważ są zbyt zaabsorbowani sobą. Nieustannie obserwują siebie, przez co swój stosunek do wszystkiego pozbawiają treści. Ich błąd polega nie tyle na przekręcaniu rzeczywistości czy na uchylaniu się od odpowiedzialności za zgodność tego, co

istnieje, ile raczej na całkowitym egocentryzmie, który pozbawia ich odniesienia do tego, co jest, wewnętrznej prawdy i sprowadza ich istnienie do czystego **pozoru**. Są to ludzie mętni. Ich postępowanie, mimo dobrej woli, jest obiektywnie nieszczerze; ich żal i radość – sztuczne (ibid.).

Takim mianem określamy np. człowieka afektowanego, którego zachowanie nie jest wprawdzie obłudne, a jego mowa niekoniecznie kłamliwa, a mimo to zachowanie jakoś nieprawdziwe, a mowa nieszczerza. Takie zafałszowanie cechuje też ludzi podatnych na sugestie, których poglądy i opinie są narzucane przez innych. Podobnie jest z człowiekiem przesadnym, który zbytnio się we wszystko angażuje, toteż i wszystko wyolbrzymia, a w rezultacie jego mowa staje się frazesem, pozorem i w końcu – niczym. „To substancjalne zakłamanie też jest głęboką winą, bo przecież wynika z niechęci poddania się wartościom, wynika z pychy” (ibid.: 39–40).

Ów trzeci typ to w istocie częściej niż sądzimy spotykana w życiu społecznym postać **rzeczywistego** kłamcy, który stał się ofiarą własnej nierzetelności wobec języka, a w konsekwencji nierzetelności wobec ludzi w ogóle, a więc w końcu wobec samego siebie. Zawsze przydarza się to tym, którzy kłamią zbyt niefrasobliwie, nadużywają języka i językowych strategii.

Granica jest zatem często bardzo subtelna. I gdyby ściśle trzymać się wnikliwych typologicznych rozróżnień kłamców Hildebranda (i trzech rodzajów zakłamania), dwa z nich zaliczyłabym do sprawy języka: pierwszy i trzeci. Wygodnie będzie wszystkie te trzy typy odpowiednio nazwać. Proponuję określenia:

- **kłamca rzetelny,**
- **człowiek zakłamany,**
- **człowiek pozoru.**

Pierwszy – to nasz kłamca rzeczywisty (dzielny logicznie, choć niekoniecznie etycznie), świadomy gry językowej, jaką uprawia (gry w fałsz), a zatem przytomny i sprawny użytkownik narzędzia językowego. Drugiemu przysługiwałoby miano „człowieka gadamerowskiego” – który sam siebie wyeliminował z obszaru dialogu; to właściwie człowiek chory, marzyciel, fantasta, którego prototypem mógłby być Don Kichot, ale i baron Münchhausen. Trzeci typ to jednak człowiek i gry, i pozoru; nie potrafi on w zasadzie używać języka dla nazwania rzeczy wprost, jego domeną jest językowa przesada: ciągle stosowanie językowych niedowartościowań i nadwartościowań. Pozostaje on nie tyle we władzy języka i własnej chorej świadomości (tak dzieje się z ofiarą zakłamania), ile języka nadużywa. To taki użytkownik mowy, który z „nierzetelności komunikacyjnej” uczynił jedyną zasadę użytkowania. Wieczny blagier i wieczny kłamca.

Na arenie życia towarzyskiego, i w ogóle publicznego, często spotykamy takich blagierów i są oni szczególnie męczący. Najczęściej to politycy, ale także

wieczni dowcipnisie, bufoni, histrionowie – dla których mowa stanowi zawsze tylko pretekst dla własnych popisów, dworowania i drwienia z innych lub obracania rzeczy ważnych i poważnych w banał i błazenadę. Albo są to amoralni pragmatyczni cynicy w rodzaju Tymochowicza, który własną postawą potwierdza siłę działania „pozoru i bufonady”.

Zreasumujmy. Między kłamstwem, rozumianym jako świadome użycie określonej strategii komunikacyjnej, a zakłamaniem jako świadomościowym urojeniem ciągnie się cienka i niebezpieczna linia językowego blagowania i komunikacyjnych nadużyć, która z rzetelnego kłamcy, świadomego roli języka jako narzędzia informowania o własnych przeświadczeniach i wiedzy, może uczynić notorycznego (a wręcz nałogowego) pozera, pocieszającego się jedynie myślą, że „kłamią wszyscy”. Jak powiedział George Bernard Shaw, największą karą dla nałogowego kłamcy jest to, że nie może on wierzyć nikomu.

Literatura

- AUSTIN J. L., 1993, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, tłum. B. Chwedeńczuk, „Biblioteka Współczesnych Filozofów”, Warszawa.
- BACKUS W., 1993, *Mówienie prawdy sobie nawzajem*, tłum. A. Gandecki, Lublin.
- EKMAN P., 1997, *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce, małżeństwie*, tłum. S. E. Dreaheim, M. Kowalczyk, Warszawa.
- CHLEWIŃSKI Z., 1992, *Ingracjacja, czyli „dowolny przymus”*. Szkic psychologiczno-etyczny, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL” 5, nr 2/3(18/19), s. 203–214.
- GADAMER H. G., 1979, *Semantyka i hermeneutyka*, [w:] idem, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, tłum. M. Łukasiewicz, K. Michalski, oprac. K. Michalski, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.
- GRICE P., 1980, *Logika a konwersacja*, tłum. B. Stanosz, [w:] B. Stanosz (red.), *Język w świetle nauki*, tłum. T. Hołówka et al., „Panorama”, Warszawa, s. 91–114.
- HILDEBRAND D. VON, 1982, *Fundamentalne podstawy moralne*, [w:] idem et al., *Wobec wartości*, tłum. E. Seredyńska, Poznań, s. 7–50.
- JONES E. E., 1964, *Ingratiation*, New York.
- JONES E. E., WORTMAN C., 1973, *Ingratiation: An Attributional Approach*, Morristown.
- LANGLEBEN D. D. et al., 2005, *Telling Truth from Lie in Individual Subjects with Fast Event-Related fMRI*, „Human Brain Mapping” 26, nr 4, s. 262–272, <https://doi.org/10.1002/hbm.20191>.

[w: B. Sobczak, H. Zgółkowa (red.), *Retoryka i etyka*, Poznań 2009, s. 93–101]

KARTONOWE WOJNY SŁOWNE¹

Celem naszego artykułu jest próba językoznawczej analizy wybranych haseł i sloganów towarzyszących protestującym podczas Strajku Kobiet na przełomie 2020 i 2021 r.

Najgłośniejszym i najbardziej widocznym hasłem protestów było niesione na czele wszystkich marszów bardzo wymowne w swoim przesłaniu i obsceniczne w swej wymowie hasło: *Wypierdalać!*². To mocno ekspresywnie nacechowane hasło zawiera tylko jedno słowo – czasownik – który miał silne wskazanie dyrektywne – zobowiązujące rząd do ustąpienia. To dosadne polecenie, skierowane do rządu, który przez parę lat drażnił swoich młodych obywateli poczynaniami, uderzając w ich poczucie wolności, samostanowienia o sobie, poczucia różnorodności i akceptacji dla tej różnorodności – eksplodowało zasadnością użycia wulgaryzmu i stało się hasłem przewodnim wszystkich protestów.

Na historycznie wcześniejszych Marszach KOD-u protestujący wyrażali sprzeciw wobec poczynañ władzy, wykrzykując hasło *Mamy dość!*, i robiono to nawet żywymi obrazami ludzi, którzy fizycznie ustawiali się np. na Błoniach w taki napis:



Zdjęcie 1³

¹ Współautor: Jakub Pstrąg.

² Wszystkie hasła oraz fotografie (jeśli nie wskazano inaczej) pochodzą z grupy publicznej *Teksty na transparentach* znajdującej się na portalu Facebook.

³ Źródło: <https://www.wp.pl/?s=https%3A%2F%2Fwiadomosci.wp.pl%2Fmamy-dosc-happen-ing-kod-na-krakowskich-bloniach-6050746615497345a&nil&src01=6a4c8&src02=isgf>.

Młodzież w tym nie uczestniczyła. Ale to był „grzeczny” protest. Pragmatyka mowy zalicza taki typ wypowiedzi do tego, co Anna Wierzbicka określiła mianem ramy wolicjonalnej, opartej na czasowniku: ‘chcieć – nie chcieć’. W przypadku hasła *Mamy dość!* rama wolicjonalna stanowiła ekspresję woli negatywnej: ‘nie chcę’. Tego typu ekspresja jest tylko wyrazem postawy nadawcy, ale nie ma mocy dyrektywnej, skierowanej do odbiorcy. Jest tylko wyrazem protestu wobec zastanej rzeczywistości (wola negatywna – ‘nie chcę’) i świadectwem stanu, kondycji nadawcy (‘jestem tym zmęczony’, ‘mam dość’).

Główne hasło Marszu Kobiet miało zdecydowanie większą moc illokucyjną. Nie tylko wyrażało ekspresję woli negatywnej – ale również stanowiło skrajnie silną dyrektywną ramę rozkazu⁴.

Wydaje się, że młodzież miała świadomość mocy illokucyjnej tej dyrektywy, opartej na silnie zwulgaryzowanym nakazie, ale z punktu widzenia pragmatyki mowy wybór tej formuły był całkowicie zasadny. Dlatego zapewne, uprzedzając zastrzeżenia purystów językowych, zagrała językiem, przeformułowując to hasło w formy żartobliwe, sarkastyczne, ironiczne. I zapewne dlatego odwoływano się do konwencji staropolskiej grzeczności, np.: *Cni mężowie oddalcie się, umykajcie chyżo!!* = *****ć, czy też dokonując peryfrazy kolędy: *Czym prędzej się wybierajcie* lub używając sarkazmu *Oddalcie się czym prędzej w dynamicznych podskokach*, lub nawet sugerując skrypt dialogu z dzieckiem: *Uprzejmie prosimy uciekać prędiutko*, a także bawiąc się parafrazą pierwszego zapisanego po polsku zdania *Jarku, daj, ać ja pobruszę, a ty wypierdalaj*.

To, co uderzyło nas podczas analizy haseł marszów, to nie tylko ich ogromna różnorodność, ale także świadomość językowa, kulturowa, społeczna, historyczna młodzieży z jednej strony, z drugiej zaś – umiejętność kreatywnego wykorzystania potencjału języka i gra domenami.

W językoznawstwie kognitywnym pojęcie domeny odnosi się do spójnej struktury wiedzy, mającej w zasadzie dowolny poziom złożoności, względem której charakteryzowane są inne jednostki pojęciowe, przykładowo językowe wyrażenia *gorący*, *zimny* i *letni* to różne formy wyrażen leksykalnych, które w pełni można scharakteryzować tylko w odniesieniu do domeny TEMPERATURY⁵ (Evans 2007: 23). W większości przypadków domeny istnieją niezależnie od konkretnych wyrażen leksykalnych, nie są to bowiem zasoby językowe, ale pojęciowe, które mogą być wykorzystywane do celów językowych. Na przykład wyrażenia językowe *do*

⁴ W teorii aktów mowy pojęcie illokucji odnosi się do wyrażonej w danym akcie mowy intencji nadawcy, a pojęcie mocy illokucyjnej związane jest z siłą oddziaływania tej intencji na odbiorcę. Dyrektywne akty mowy należą do klasy tzw. obligatywnych aktów mowy i mają intencję nakładania na odbiorcę jakiegoś zobowiązania, typu: rozkazuję, zobowiązuję, nalegam (por. Tabakowska 2001: 207 i nast.).

⁵ Poszczególne domeny zaznaczać będziemy kapitalikami, np. domena DOM.

środką, na zewnątrz wymagają wyobrażenia sobie pojęcia trójwymiarowego pojemnika. Z kolei SIEDMIODNIOWY TYDZIEŃ jest domeną semantyczną dla zrozumienia pojęcia *poniedziałek*. Podobnie wyrażenia *w górę, w dół, wysoko, nisko* są zrozumiałe tylko w domenie TRÓJWYMIAROWEJ PRZESTRZENI. Z kolei wyrażenia leksykalne *ikra* i *kawior* odnoszą się wprawdzie do tego samego elementu rzeczywistości, ale osadzone są w innych domenach poznawczych. *Ikra* osadzona jest w domenie ROZRÓD, a *kawior* w domenie KULINARIA.

Każde wyrażenie językowe przywołuje jedną lub więcej domen kognitywnych. Często opis znaczenia wymaga uwzględnienia kilku domen jednocześnie. Wśród domen, które w sposób oczywisty biorą udział w charakterystyce pojęciowej słowa *szklanka*, znajdujemy przykładowo: 1. domenę PRZESTRZEŃ (to domena podstawowa); 2. KSZTAŁT (zazwyczaj cylinder zamknięty w jedną stronę); 3. FUNKCJA (pojemnik na ciecz); 4. MATERIAŁ (zazwyczaj szkło); 5. ROZMIAR (bez trudu mieszczący się w dłoni) i inne domeny odnoszące się do ceny, zmywania, upuszczania, tłuczenia, stawiania na stole w czasie posiłku, występowania w zestawach, sposobu produkcji i tak dalej (Langacker 2009: 75).

Domeną kognitywną może więc być wszystko – począwszy od wrażenia zmysłowego (*śmierdząca sprawa, jasny pogląd*), a skończywszy na jakimś złożonym systemie filozoficznym.

Ta umiejętność kreatywnego wykorzystania potencjału języka i gra domenami skuteczniła się ogromną różnorodnością odwołań do wielu domen poznawczych, takich jak: LITERATURA, PIOSENKA, DZIEDZICTWO KULTUROWE, HISTORIA, POLITYKA, RELIGIA, a także takich jak REKLAMA i SFERA ŻYCIA INTYMNEGO.

Zacniemy od odwołań literackich.

Jarosławie, co ten naród uczynił? – w tym hasle czuje się, że podstawą odwołania literackiego jest wiersz Norwida, będący skargą poety na narody, które odrzucały i niszczyły własne wybitne jednostki filozofów, poetów, odkrywców, wojowników i wodzów. To hasło wydaje się odwracać sytuację: tutaj naród żali się na jednostkę, pytając ją, co złego jej uczynił, że tak go źle traktuje. Wyraźnie wykorzystano tu literacką frazę żalenia się, w postaci „Coś Ty uczynił..., że...”, która z punktu widzenia teorii aktów mowy jest aktem żalu⁶ – wyrazem pretensji i goryczy, skierowanej do rządzącej jednostki, która nie liczy się z pragnieniami narodu.

Innego rodzaju aktem mowy jest użycie na plakacie fragmentu cytatu z *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa: *Annuszka rozlała już olej*. Dokładnie zdanie, do którego nawiązuje hasło, brzmi: „Annuszka już kupiła olej słonecznikowy, i nie dość, że kupiła, ale już go nawet rozlała. Tak więc zebranie się nie odbędzie” – zdanie to wskazuje na przełomowy dla fabuły moment. W powieści Bułhakowa to, że

⁶ Jest to akt, który zaliczamy do ekspresywów, takich jak gratulowanie, przepraszenie, pocieszenie czy właśnie *żalenie się*.

Annuszka rozlała już olej, doprowadza w konsekwencji do tego, że niewierzący w Boga bohater wpada pod tramwaj i ginie, ponieważ pojazd nie zdołał wyhamować z powodu rozlanego oleju – „wylany olej” symbolizuje więc konieczność zaistnienia nieszczęścia. Okrzyk *Annuszka...* jest więc przepowiednią jakiegoś nieszczęścia. W naszym przypadku tym olejem był wyrok Trybunału Konstytucyjnego i to on – zdaniem protestujących – ma stanowić przełomowy moment przewidywanego nieszczęścia.

Jaki kraj, taki Voldemort – tutaj nawiązanie literackie dotyczy cyklu powieści o Harrym Potterze, gdzie główną postacią uosabiającą zło jest czarodziej Voldemort. Najwyraźniej hasło nawiązuje do przysłowia „Co kraj, to obyczaj” – czuć tu nutę ironii lub drwiny z narodu, który wybrał sobie na przywódcę (tego kraju) złego człowieka. Aktem drwiny i obrazy jest również hasło: *Gdy wieje wiatr historii, ludziom jak pięknym kwiatom – rosną skrzydła, natomiast trzęsą się portki pętałom*. Tutaj mamy do czynienia z dosłownym cytatem z wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Ballada o trzęsących się portkach*, gdzie w ostatniej strofie mowa o tym, że kiedy dzieje się ważny moment historyczny, reagują nań ludzie prawi i przywoici („którym rosną skrzydła”), a zaczynają się bać ludzie miały, „pozbawieni znamion wielkości”, ale będący u steru władzy, lękający się o swoje stołki i apanaże. I w lęku przed utratą władzy „robią w portki”. Intencją tego aktu jest ekspresywne wyrażenia pogardy dla rządzących. Podobnie taka aksjologicznie negatywna ocena rządu wybrzmiewa w hasłach: *Gdyby Szekspir was znał, napisałby więcej tragedii* oraz *To już taka tragedia, że Sofokles by się zdziwił*, które są aktami obrazy rządu i nawiązują do podwójnego znaczenia pojęcia *tragedia* – po pierwsze jako gatunku literackiego (i stąd nawiązanie do dwóch wielkich tragiczków) oraz do potocznego znaczenia słowa *tragedia* obrazującego nieszczęście, dotykające kogoś lub dotyczące bardzo złej dla niego sytuacji życiowej (zob. SJP). Jednocześnie wybrzmiewa tu akt przepowiedni (wróżby, proroctwa), że takie działania rządu, z jakimi mamy do czynienia, doprowadzą do tragedii narodu, chociaż w końcu, jak przystało na kanon literacki, każda tragedia musi skończyć się śmiercią głównego bohatera.

Magiczne zaklinanie rzeczywistości stanowi częsty chwyt mowny uczestników Strajku Kobiet. Hasło *Gdy nic tobie nie pomoże, idźcie sobie precz, nieboże. A kysz! A kysz!* jest tego wyrazem. Jest to klasyczny przykład myślenia życzeniowego, związanego z użyciem słowa magicznego. Ten rodzaj zaklęcia służy do odpędzenia złego ducha. W przypadku *Dziadów* cz. II zaklęcie miało na celu odwołanie ducha złego pana, który gnębił swoich poddanych, a więc paralela jest wyraźna, zaklęcie ma za zadanie odpędzić złego władcę, czyli rząd. Obok aktów zaklinania rzeczywistości hasła wyrażały też jawny protest wobec działań rządu, także wykonywując w tym celu literackie aluzje i odniesienia. Przykładem tego jest *Śluchaj, dziewczeczko, ona nie słucha* – dosłowny cytat z ballady Mickiewicza *Romantycz-*

ność, w której prosta dziewczyna nie słucha rad mędrca, władzy, ponieważ intuicja podpowiada jej co innego. Zatem nie jest ona posłuszna władzy i „mędrcom” tej władzy. Sama chce decydować o sobie – tak jak kobiety, które wyszły na ulicę, nie chcą być posłuszne decyzjom Trybunału. Innym przykładem takiego jawnego protestu wyrażonego przez literackie odwołanie jest hasło: *Cytując Hamleta, akt piąty, scenę pierwszą, wers 425: „Nie”*. Tym razem odwołano się do słów tragicznej postaci szekspirowskiej Hamleta, który w akcie V sztuki wykrzyczał swą dramatyczną niezgodę na zastanę rzeczywistość. Cytat z *Hamleta* ma wzmocnić siłę protestu przez odwołanie się do autorytetu i nadanie owemu *nie* mocy.

Hasła Marszów Kobiet nie odnoszą się tylko do negatywnej oceny działań rządu i wyrażania protestu w postaci hamletowskiej niezgody na zastanę rzeczywistość, ale zmierzają też mocą aktów mowy do ukonstytuowania nowej rzeczywistości, poprzez aktywny opór. Zapowiedzią takiego oporu są hasła: *Carmen urodziła się wolna i wolna umrze* oraz *Umarł Gustaw, narodził się Konrad*. W pierwszym hasle mamy odwołanie się do literackiego autorytetu, jakim jest silna kobieta, bohaterka opery Bizeta – Carmen. Tym razem mamy do czynienia z aktem ekspresywnym, w którym przedstawiony jest postulowany stan rzeczy – prawo kobiety do samostanowienia o sobie, bez względu na jakiekolwiek ustawy rządu w tę wolność uderzające. W hasle *Umarł Gustaw, narodził się Konrad* postuluje się nowy stan rzeczy, jakim jest przemiana postawy człowieka wobec zaistniałej sytuacji – z postawy biernej na postawę czynną. Symbolika jest tu bardzo czytelna, romantyczny i gnuśny Gustaw (bohater *Dziadów* cz. II) dokonuje przemiany swojej postawy, staje się świadomym i czynnie protestującym obywatelem. Hasło zatem wyraża narodzenie się czynnej postawy obywatelskiej. Z kolei hasło *Spieszmy się kochać wolność, tak szybko nam ją odbierają* jest wyrazem troski obywatelskiej o utratę wolności i formalnie czystą parafrazą słów Jana Twardowskiego, które w dosłownym brzmieniu odnoszą się do ludzi. Poeta przestrzega nas, byśmy zauważali ludzi wokół siebie, ponieważ tak szybko odchodzą. W tym przypadku jest aktem troski, chodzi bowiem o *wolność* – hasło wyraźnie upomina się o nią, a zatem sugeruje świadomość jej pozbawiania. Inną parafrazą literacką jest wymowne hasło *Chociażbym szła Nowogrodzką, zła się nie ulękę*. Hasło jest wyraźnym nawiązaniem biblijnym do Psalmu 23: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę”, będącego intencjonalnym aktem ufności do Boga, dzięki któremu wierzący nie ulęknie się zła. Parafraza także jest aktem ufności, tym razem jednak ufność podmiot pokłada we własne siły, dzięki którym nie ulęknie się zła płynącego z ulicy Nowogrodzkiej⁷. Ostatni przykład dotyczący literackich parafraz ma charakter prześmiewczy: *Wokulskiemu lepiej szło z Łęcką niż wam z rządzeniem* jest aktem drwiny i sarkazmu: slogan nawiązuje do powieści Bolesława Prusa *Lalka* i totalnie

⁷ Przy ul. Nowogrodzkiej mieści się siedziba partii rządzącej Prawo i Sprawiedliwość.

nieudanych zalotów Wokulskiego do Izabeli Łęckiej i te jego fatalne zabiegi porównuje do działań obecnego rządu, i poddaje ocenie – „są jeszcze gorsze”.

Pojęcie amalgamatu zostało wprowadzone do lingwistyki kognitywnej przez dwóch badaczy języka Gilles’a Fauconniera i Marka Turnera w pracy *The Way We Think* (2002). Amalgamat powstaje w wyniku stopienia ze sobą dwóch przestrzeni wyjściowych. Tworzenie amalgamatu zaczyna się od ustalenia powiązań między elementami tych struktur, a ich wspólnotę odzwierciedla trzecia przestrzeń zwana generyczną. Wybrane elementy przestrzeni wyjściowych zostają przeniesione do przestrzeni czwartej – amalgamatu – i tam stopione w nową całość znaczeniową. Przykładem prostego amalgamatu pojęciowego może być wyrażenie *drzewo genealogiczne*, które powstało ze stopienia dwóch przestrzeni wyjściowych (wyobrażenia wzrastającego drzewa i doświadczenia powiększającej się rodziny), w wyniku czego powstaje nowa przestrzeń, w której „rodzina się rozrasta” (por. Kardela 2006: 195). Podobnie wyrażenia takie jak *Ten chirurg to rzeźnik* lub humorystyczne *Gdzie dwóch się bije, tam korzysta dentysta* powstały w wyniku procesu amalgamacji (por. Taylor 2002: 642). W pierwszym przypadku dwa wyobrażenia: *bycia chirurgiem* – precyzja oraz *bycia rzeźnikiem* – brutalne kawałkowanie zwierzęcia zostają zintegrowane w nową jakość: *sadystycznego chirurga*. W drugim przykładzie wykorzystane jest wyobrażenie sobie skutków bijatyki, w postaci utraty zębów i w konsekwencji zarobku dentysty.

Zjawisko stapiania dwóch jednostek językowych znane jest w językoznawstwie od dawna jako kontaminacja, oznacza spajanie się (stapianie, integrację) części dwóch jednostek językowych, wytwarzających finalnie nową jednostkę językową – neologizm (za: ibid.: 641). Przykładem takiego formalnego amalgamatu w języku polityki, jak wykazała to Agnieszka Mierzwińska-Hajnos, jest zlanie się dwóch słów: [ZIOBRo × obRZYDZANIE] w leksykalną całość: *Ziobrzydzenie* (Mierzwińska-Hajnos 2019).

Szereg badaczy, idąc w ślad za G. Fauconnierem czy M. Turnerem, stawia tezę, że to właśnie

proces stapiania pojęć przyczynił się do powstania języka, sztuki, religii, nauki i innych przejawów ludzkiej kreatywności oraz że jest niezbędny i wszechobecny zarówno w codziennym rozumowaniu, jak i we wszelakich przejawach zdolności artystycznych i naukowych (Cichmińska 2006: 231).

Tego typu amalgamatów formalnych odnaleźliśmy na hasłach i sloganach Marszów Kobiet bardzo wiele, jako że świadomy bunt artystyczny i niezgoda na zastaną rzeczywistość zawsze wyzwala tego typu językową kreatywność. Oto kilka przykładów, które szczegółowo omówimy później: *Kuria mać*, *Niech was Buka puka*, *No woman no kraj* i wiele innych.

Amalgamaty pojęciowe powstają przez odwołania do pewnych skryptów kulturowych, np. różnic w zakresie używania regionalizmów typu *na dwór* – *na pole*. W hasło *Rządzący, przez was Kraków musiał wyjść na dwór* zawarty jest akt gniewu na rządzących, którzy doprowadzają do tego, że krakowianie „wychodzą z siebie”, bo zmuszeni zostali do wyjścia nie *na pole*, tylko *na dwór*, wbrew przyjętemu uzusowi. Gra polega na stopieniu wyjściowych przestrzeni generycznych (w frazie *wychodzenia na zewnątrz*) z ukrytą przestrzenią amalgamatu *wychodzić z siebie*, czyli *się złościć*. Z kolei na pozór zabawne hasło *Nawet wegetarianie rzucają w was mięsem* w rzeczywistości jest aktem przeklinania rządu. To przykład amalgamatu pojęciowego i gry z dwiema domenami – PRZEKLINANIEM (*rzucanie mięsem*) i domeną kulturową BYCIA WEGETARIANINEM, czyli stroniem od mięsa. Kluczem do stworzenia emergencji (amalgamatu) jest słowo *nawet*.

Inną grupę haseł stanowią magiczne zaklęcia i złorzeczenia, nawiązujące do znanych bajek. I tak hasło *Niech was Buka puka* (zdj. 2) to akt życzeniowy, w funkcji magicznej zaklęcia, „chcę, żeby naszło was zło, żeby was zniszczyło”, ponadto hasło jest zabawnym kalam-burem, gdzie gra się imieniem bohaterki cyklu powieści o Muminkach, zwanej Buką, symbolizującej siły zła w idealnym świecie Muminków, które to zło życzeniowo jest nasyłane na rząd i które ma za zadanie ten rząd pokonać – czyli „puknąć” – co może oznaczać „uderzyć weń”

lub „zgwałcić”. Jest to przykład amalgamatu formalnego, czyli fonetycznej gry słów. Nasyłanie bajkowych złych sił, które życzeniowo mają uderzyć w niedobry rząd, przejawia się w hasłach kilkakrotnie. Wygląda na to, że młodzież szukała tych mitycznych sił, pragnąc, by to one zniszczyły otaczające ją zło. Jeśli nie Bukę, to wysyła się Gruffalo (*Gruffalo po was idzie*), czyli leśnego potwora. To hasło jest aktem ostrzegania i groźby zarazem. Jego funkcja magiczna jest tu bardzo wyraźna: wysyła się zło oswojone (bajkowe moce), aby zniszczyło zło nieoswojone, ale realne, jakimi są poczynania rządu.

Osobną grupę stanowią nawiązania kulturowe do X muzy, czyli filmu. I tak hasło *Serdecznie przypominam, że Hankę Mostowiak też wykończyły kartony* nawiązuje do głośnej sceny z serialu *M jak miłość*, w której bohaterka ginie w wypadku



Zdjęcie 2

samochodowym, kiedy to jej pojazd zderza się ze stosem kartonów. Kluczowym słowem jest wyrażenie *wykończyć się (kogoś)*. Ilość hasel zapisanych na kartonach i wnoszonych na manifestacje była tak ogromna, że mogłaby każdego przytłoczyć, zmęczyć i zamęczyć. Ale w hasło zawarta jest groźba (ukryty akt mowy – akt groźby), będzie tyle tych kartonów, że „was wykończą”. Do znanych cytatów filmowych nawiązuje też hasło: *Naród bez PiS jest mniej awanturujący się* – hasło to nawiązuje do kultowego filmu Stanisława Barei pt. *Miś*, w którym jedna z bohaterek (sprzątaczką) wyraża złotą myśl: „Trzeba dać napis, żeby wpuszczać tylko w krawacie, klient w krawacie jest mniej awanturujący się”. Hasło jest ciekawym rodzajem konstatacji, nabierającej cech aforyzmu, w której stwierdza się, że naród pozbawiony „garniturów PiS” nie będzie musiał się awanturować na ulicach. Z kolei hasło *Mam głębokie gardło, ale tego nie przełknę* jest nawiązaniem do filmu pt. *Głębokie gardło* i odwołuje się jednocześnie do dwóch domen: domeny EROTYKA, a w niej do seksu oralnego, i domeny PROCES SPOŻYWANIA. Aluzja jest też podwójna: „dużo jestem w stanie wytrzymać, bo mam głębokie gardło i dużo się w nim zmieści, ale nie zmieszczę i nie wytrzymam perwersyjnych działań PiS”.

Dan Sperber i Deirdre Wilson (2011) dokonują rozróżnienia między tzw. komunikacją mocną (*strong communication*) i komunikacją słabą (*weak communication*), oznacza to, że jeśli mamy do czynienia z komunikacją mocną, wypowiedź komunikuje pewną wskazaną treść, do której odbiorca dochodzi w toku interpretacji wypowiedzi. Komunikacja słaba zaś występuje w sytuacji, kiedy wypowiedź manifestuje wiele treści, mniej oczywistych, ale wynikających bezpośrednio z użytego bodźca werbalnego. Autorzy piszą: „W interakcjach międzyludzkich często słaba komunikacja jest wystarczająca lub wręcz bardziej pożądana od komunikacji mocnej” (ibid.: 84) i twierdzą, że w niektórych przypadkach komunikacji słabej efekt komunikacji sprowadza się do tego, że odbiorca zostaje pobudzony do podjęcia myślenia w określonym kierunku. Przykładowo aforyzmy stanowią typ ekspresji należący do tego, co D. Sperber i D. Wilson charakteryzują jako dyskurs poetycki. Czym jest, według twórców relewancji, dyskurs poetycki? Jest to specyficzny typ sytuacji komunikacyjnej, w której twórca za pomocą słów, wyrażeń, zdań odwołania przed odbiorcą swój świat myśli, który staje się dla odbiorcy wyzwaniem interpretacyjnym (Sperber 1985: 53). Taką funkcję pełnią właśnie aforyzmy. Są to wypowiedzi, przez które autor ujawnia swoje myśli, zapraszając czytelnika do przemyśleń i własnych interpretacji. To, co jest komunikowane przez aforyzm, jest częściowo konkretne, a częściowo nieprecyzyjne. Wielu badaczy podkreśla, że komunikacja mocna niekoniecznie musi być lepsza niż słaba. Bywa, że właśnie nieostrość przekazu może być bardziej pożądana i efektywniejsza, ponieważ nieprecyzyjność jest pożądaną cechą języków naturalnych. Właśnie w tym duchu podchodzą do słabej komunikacji teoretycy relewancji.

Dość znaczna grupa hasel i sloganów nawiązuje do znanych szlagierów muzycznych – polskich i zagranicznych, stanowiąc częstokroć ich dowcipną parafrazę,

z wykorzystaniem różnych zabiegów fonicznych i znaczeniowych, niejednokrotnie też w ciekawy i wyszukany sposób zmieniając domeny odniesień, co nazywamy „grą domen”. I tak hasło: *Już wiem, dlaczego Agnieszka tutaj nie mieszka* jest parafrazą refrenu znanego letniego przeboju z roku 2001, który brzmi *Agnieszka już dawno tutaj nie mieszka*. Hasło jest aluzją do wyprowadzania się skądś z powodu jakiejś niewygody, autor hasła sugeruje, że Agnieszka – kobieta – wyprowadziła się z powodu bałaganu, jaki w jej życie wprowadziło PiS. „Każdy by się wyprowadził” – taka jest sugestia tego hasła. Z kolei hasło *No woman no kraj* to ciekawy kalambur, bo z jednej strony zbudowano go na homofonii (angielskie *cry* wymawia się podobnie do polskiego *kraj*), a z drugiej strony stanowi odwołanie do klasycznego utworu Boba Marleya *No woman, no cry*. Bawi więc, a przy tym zachowuje czytelny przekaz. Całość zbudowana jest w oparciu o zasadę tworzenia amalgamatów formalnych. Kolejnym hasłem z tej grupy jest *All i want for Christmas is not you*, które jest parafrazą refrenu przeboju świątecznego *All I want for Christmas is you* („Wszystko, czego pragnę na święta, to ty”) polegającą na prostym zaprzeczeniu: „Wszystko czego pragnę – to nie ty”. Owo *ty* ma oczywiście swoje czytelne odniesienie. Inaczej jest w haśle *Girls just wanna have fundamental human rights*. Tutaj zabieg językowy jest podwójny: mamy bowiem do czynienia z parafrazą i kalamburem jednocześnie. Oryginalny tekst brzmiał: „Girls just wanna have fun” („Dziewczyny po prostu chcą się bawić”). Hasło wytraca swój charakter ludyczny i staje się poważnym postulatem, wyrażającym zaniepokojenie i protest kobiet przeciw odbieraniu im podstawowych praw człowieka. Jednocześnie ta parafraza jest kalamburem, gdyż angielskie słowo *fun* („prosta, zwykła zabawa”) otwiera morfologiczny rdzeń dla słowa *fundamental* („fundamentalny, podstawowy”) i w ten sposób zmienia swoją domenę odniesienia, czyli przenosi nas z domeny ZABAWA do domeny PRAWA CZŁOWIEKA. Nakładają się tu na siebie dwa rodzaje amalgamatów – pojęciowy (zmiana domen) i formalny (gra fonologiczna).

Jednym z najczęściej skandowanych haseł na ulicznych manifestacjach jest apel o dołączenie: „Chodźcie z nami!”. Temu apelowi towarzyszy jeszcze jeden: „Nie bój się!” wyrażony słowami piosenki Wojciecha Młynarskiego: *I choć szaleje wójt, wy wójta się nie bójta. Chodźcie z nami*. Jednocześnie jest to akt deprecjacji władzy, która zostaje tutaj sprowadzona do poziomu wiejskiej gminy. Aktom deprecjacji często towarzyszą także akty spoufalania się, czego przykładem są m.in. takie hasła, jak: *Jareczku, szczęśliwej drogi już czas; Czekam na wiatr, co rozgoni kaczora i innych gamoni*. A także odwracanie wartościowania w klasycznym akcie „składania życzeń”, jak przykładowo w tym sloganie: *Niech wam gwiazdki pomysłności ***** nigdy nie zagasną*⁸.

⁸ Tajemnicze ***** (osiem gwiazdek) to często używane w czasie manifestacji zaszyfrowane przesłanie „Jebać PiS”.

Część eksponowanych na marszach haseł odsyła do domeny DZIEDZICTWA KULTUROWEGO NARODU. Świadczyć to może o dojrzałości i świadomości kulturowej młodych ludzi. Pierwsze z rozpoznanych przez nas haseł tego typu jest nawiązaniem do historycznej tradycji powstań wolnościowych: *Wychowaliście nas na miłości do powstań i dziwicie się, że strajkujemy*. W hasło wybrzmiewa Gombrowiczowska ironia, związana z ciągłym wpajaniem młodzieży czci dla walk narodowowyzwoleńczych, które zresztą zawsze kończyły się fiaskiem. Drugie hasło nawiązuje do kultury teatralnej i brzmi: *Jak mamy być kulturalni, skoro ciągle zamykacie nam teatry?*. Trzecie jest bardziej wyrafinowane: *Rok 2020 różni się od 1968 tym, że tym razem ulica domaga się zdjęcia dziadów ze sceny teatru narodowego*, bo oprócz tego, że ujawnia znajomość ważnych momentów w historii współczesnej narodu, jest dodatkowo grą ze słowami: nazwą Mickiewiczowskiego dramatu *Dziady* i potocznym znaczeniem tego słowa. W podobnym duchu i w nawiązaniu do potocznych znaczeń słów *dziad* i *dziaders*⁹ utrzymany jest slogan: *Jedyni starsi panowie, jakich mam ochotę słuchać, to Przybora i Wasowski*, czyli twórcy kultowego i dawno już niewyświechtanego Kabaretu Starszych Panów. Ostatnie w tej serii odniesień do domeny DZIEDZICTWA KULTUROWEGO NARODU dotyka wprost Dekalogu i jego kolejnych przykazań. Zaskakującym *novum* jest tu wskazywanie na konkretne osoby i instytucje łamiące te przykazania: 4. *Przyłębska, nie zabijaj*. 5. *Klerze, nie cudzołóż*. 6. *Sasin, nie kradnij*. 7. *TVP nie mów fałszywego świadectwa*.



Zdjęcie 3

⁹ W czasie protestów młodzież nazywała tak wszystkich polityków starszego pokolenia, traktujących ją protekcjonalnie i pouczających, jak żyć, zob. hasło *Dziaders* w *Obserwatorium Językowym UW* (OJ UW).

Często poetyka hasel oparta jest na grze słowa i obrazu. Tak jak przykładowo na zdj. 3; w widniejącym na transparencie słowie zawarta jest gra imion i nazwisk, gdzie nazwisko Jaru-zelski zlewa się z imieniem Jaro-sław, co wyróżnione jest kolorem (czarne *U* zamienia się w czerwone *O*), a sam obraz opowiada o marzeniach Jarosława Kaczyńskiego, sugerując, że pragnie on być dyktatorem na wzór Wojciecha Jaruzelskiego – dyktatora stanu wojennego.



Zdjęcie 4

Podobną grę słowa i obrazu widzimy na zdj. 4 – tu też mamy do czynienia z aktem przestrogi. Siłą tego ostrzeżenia zawarta jest nie tylko w słowach niesionych na transparencie *Żarty się skończyły*, ale i w postaci, która te słowa prezentuje – uczestniczki marszu wcielającej się w postać Stańczyka. Według słownika frazeologicznego fraza *żarty się skończyły* odnosi się do sytuacji, która „stała się poważna”, którą „należy potraktować serio”, mówi, że „skończyło się pobłażanie” (WSF). Cały ten obraz: postać Stańczyka i słowa wpisane w ramę obrazu mają silne odesłanie kulturowe, co zwiększa ich moc illokucyjną (moc przestrogi i ekspresji przerażenia). To przerażenie zbudowane jest na wyrazie smutku i troski Stańczyka zawartym w obrazie Jana Matejki i tu przywołanym. Postaci Stańczyka odpowiada świadoma zagrożeń młodzież, natomiast bawiącym się w tle magnatom – rząd, zajmujący się tematami zastępczymi (np. fikcyjnymi zagrożeniami dla tradycyjnej rodziny, tzw. „piątką dla zwierząt” etc.).

Młodzież wykazała się też dość dobrą świadomością społeczną, różnicującą aktorów sceny politycznej. Okazało się, że PiS można straszyć z natury antagonisticzną lewicą, a więc na przykład „poszczuć Czarzastym”: *Bo was Czarzastym poszczujemy*, ale też odwołać się do wewnętrznych zasobów tej partii: *Oby wam Sasin wigilię zorganizował*. Oba te hasła należą do kategorii aktów groźby.

Na protestach pojawiały się również hasła, które nawiązywały do poetyki ogłoszeń prasowych, gatunku, który już zanika, wypierany przez Internet. Na pewno zanikły już ogłoszenia matrymonialne, tymczasem uczestnicy protestów wykazali

się znajomością tej poetyki. Przykładem jest hasło ściśle nawiązujące do schematu ogłoszenia matrymonialnego i bardzo sarkastyczne w swoim przesłaniu: *Miła pani pozna chętnie nowy rząd*. Podobnie sarkazmem nasycone jest ogłoszenie z działu oddam/zamienię: *Mało używanego prezydenta oddam w dobre ręce*.

Konsekwencją działań wspólnych rządu i kleru jest strach przed niechcianą ciążą, co ujawnia się w hasłach typu *Strach się ruchać* i *Przez was spadło mi libido* oraz *Został tylko anal*. Ponadto w hasłach bardzo mocno wybija się gniew na kler i rząd za wtrącanie się do planowania rodziny i ingerowanie w życie erotyczne młodych dziewczyn, i odbieranie im podmiotowości, co wyraźnie widać w hasle *Moja puszka nie Jarusia*, a złość na rząd wyrażona jest w akcie groźby *Urodzę wam lewaka*. Z kolei hasło *Kto mieczem wojuje, ten od pochwy ginie* to parafraza przysłowia, które dosłownie brzmi: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”, i oznacza, że giniesz od tego, z czym walczysz. W parafrazie domena WALKI została zestawiona z atrybucją WALKI PŁCI, której symbolami są *penis* i *pochwa*. Gra tymi domenami jest w tym przypadku złożona – polega na połączeniu dwóch mentalnych przestrzeni wyjściowych (prototypu walki i prototypu aktu miłosnego), w wyniku czego powstaje nowa przestrzeń amalgamatu, w którym nad *mieczem* (penisem) zwycięża *pochwa* (futurał na miecz – który go neutralizuje), a w utworzonym amalgamacie działania miecza niwelowane są „zamknięciem w pochwie kobiecej”.

Sztandarowym hasłem Strajku Kobiet było hasło *Podmiot nie zgadza się z orzeczeniem*. Jest ono błyskotliwą grą językową, polegającą na przesunięciu z jednej domeny poznawczej: domeny BUDOWA GRAMATYCZNA ZDANIA, z konieczności zawierającej zawsze podmiot i orzeczenie, do domeny ORGANIZACJA PAŃSTWA, gdzie podmiot to naród, a orzeczenie to wyrok Trybunału, z którym naród się nie zgadza. Bardziej enigmatycznym hasłem, wykorzystującym zaawansowaną wiedzę językoznawczą¹⁰, jest hasło *Godek nie odróżnia signifiant od signifié*. Trudno stwierdzić wyraźnie, jaką intencję komunikacyjną miało zawierać to hasło, możemy się tylko domyślać, że albo Kai Godek zarzuca się niezdolność do myślenia abstrakcyjnego (finezyjnie przemycony zarzut głupoty), albo jest tam ukryta głębia gry różnymi domenami: dwudzielność znaku językowego i nierozłączność jego elementów oraz nierozłączny dramat matki, zmuszonej rodzić chory płód.

Oczywiste jest, że hasła Strajku Kobiet musiały uderzać również w polski Kościół i kler, jako że Kościół polski był inicjatorem zaostrenia prawa antyaborcyjnego, a rząd, chcąc się klerowi przypodobać, wyszedł z inicjatywą zapytania o zgodność ustawy¹¹ z Konstytucją do podporządkowanego sobie Trybunału

¹⁰ Hasło to odnosi się do teorii znaku Ferdynanda de Saussure’a.

¹¹ Mowa tu o ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z 7 stycznia 1993 r.

Konstytucyjnego. Decyzja Trybunału stała się zarzewiem protestów kobiet i solidaryzujących się z nimi mężczyzn. Nie można się dziwić więc, że wiele haseł uderzało bezpośrednio właśnie w przedstawicieli Kościoła i jego próby wtrącania się w zasady pożycia seksualnego Polek i Polaków, co wyraziło się uzasadnionym aktem złości i złorzeczenia. Ta złość wyrażona została zabawną grą słów: *Kuria mać* (jest to amalgamat formalny). Tutaj gra polega na tym, że słowo *mać* przywołuje natychmiast w umyśle odbiorcy drugi stały człon tego frazeologizmu, który służy do wyrażenia złości, frustracji, silnego niezadowolenia, a w tej grze słów skierowane jest na urząd kościelny. Zresztą wszyscy kapłani polscy oskarżani są przez młodzież o stupor umysłowy, co wyraża się w haśle *Polski kler – to zbiór zer*. Najwyraźniej młodzież złości, że Kościół zajmuje się nie tym, do czego został powołany, o czym świadczą hasła *Zajmijcie się ciałem Chrystusa* i *Oto ciało moje*. Drugie hasło jest sprytnym zabiegiem semantycznym, gdzie domena SFERY SAKRALNEJ zostaje przeniesiona do domeny CIAŁA CZŁOWIEKA. Podobny zabieg – polegający na zmianie domeny, czyli procesie amalgamacji – zastosowano w haśle *Boli mnie krzyż*, ale odwrotnie: akt ekspresji fizycznego bólu, zawierający się w wyrażeniu *boli mnie*, został przeniesiony do domeny sakralnej. W tym haśle zawarte jest też ostrzeżenie, że dalsza ingerencja Kościoła w prywatne życie młodych ludzi może się skończyć porzuceniem przez nich Kościoła. To ostrzeżenie zamienia się w akt groźby w haśle *Wasze sądy i kaplice – nasze pięści i macice*¹².

W przeciwieństwie do finezji, kreatywności, świadomości materii językowej, poczucia humoru i rozmachu odniesień kulturowych, jakie odnaleźliśmy wśród haseł Marszów Kobiet, hasła uczestników Marszów Niepodległości charakteryzuje raczej monotonia tematyczna. Dominują wśród nich powtarzalne idee, a hasła budowane są wokół słów-kluczy, takich jak: *Bóg, naród, czystość rasowa, wróg*. W zasadzie najczęściej słowa-klucze zastępują jakąkolwiek argumentację, uzasadnienie dla głoszonych idei, jak np. w haśle: *Bóg – Honor – Ojczyzna czy My chcemy Boga*. Niejasne jest, jak odczytać takie hasła, czy są to konstatacje, czy apele? Czy są to życzenia, pragnienia ludzi tych wartości pozbawianych? Podobnie enigmatyczne jest hasło *Nie dla UE*. Nie wiemy, z czego wynika sprzeciw, brak bowiem uzasadnienia dla niego. Hasło *Śmierć wrogom ojczyzny* jest równie hermetyczne – nie wynika bowiem z niego, kto jest tym wrogiem. Także hasło *Wielka Polska niepodległa* jest niejasne życzeniowo. Trudno jest określić presupozycję tego zdania: czy chodzi o wielkość, czy niepodległość, jako że Polska jest państwem niepodległym, więc może chodzi o to, że nie jest wielka, ale nie wiemy, kiedy wielką by się stała. Ostatnią domeną, wokół której oscylują hasła narodowców, jest CZYSTOŚĆ RASOWA. Są to powtarzalne konstrukcje i semantyczne zbitki typu:

¹² Hasła wyraźnie nawiązującego do hasła z czasów stanu wojennego: *Zima wasza – wiosna nasza*, które pojawiło się na ulotkach i murach w grudniu 1981 r.

Polska dla Polaków, Polacy dla Polski, Czysta krew, trzeźwy umysł (choć nie jest jasne, jak się ma *czysta krew* do *trzeźwego umysłu*) i wreszcie postulatywne hasła *Biała Europa braterskich narodów* lub *Europa będzie biała albo bezludna*. W odpowiedzi na te ostatnie postulatywne hasła uczestnicy Marszów Kobiet przenieśli pojęcie *bieli* z wtórnej domeny rasowej do pierwotnej poznawczo i rzeczywistej fizycznie domeny PORY ROKU, niosąc hasło: *Biała Polska tylko zimą*.

Ostatnie hasło, na które chcielibyśmy wskazać, nie jest ani finezyjne językowo, ani ironiczne, nie jest kalamburem ani żadną grą językową, wręcz przeciwnie, jest proste, bez podtekstów, ale bardzo w swej wymowie gorzkie. Dramatyzmu dodaje fakt, że trzyma go samotna młoda dziewczyna (zdj. 5). Hasło to brzmi: *Nam już chodzi o wszystko*.



Zdjęcie 5

Literatura

- CICHMIŃSKA M., 2006, *Amalgamat kontratakuje* – „Gwiazdne wojny”, „Gazeta Wyborcza” i teoria amalgamatów, „Kształcenie Językowe” 5(15), s. 231–242.
- EVANS V., 2007, *Leksykon językoznawstwa kognitywnego*, tłum. M. Buchta et al., „Językoznawstwo Kognitywne”, Kraków.
- FAUCONNIER G., TURNER M., 2002, *The Way We Think: Conceptual Blending and the Mind's Hidden Complexities*, New York.
- KARDELA H., 2006, (Nie)podobieństwo w morfologii: *amalgamaty kognitywne*, [w:] H. Kardela, Z. Muszyński, M. Rajewski (red.), *Podobieństwo*, „Kognitywistyka”, 2, Lublin, s. 195–210.
- LANGACKER R. W., 2009, *Gramatyka kognitywna. Wprowadzenie*, tłum. E. Tabakowska et al., Kraków.
- MIERZWIŃSKA-HAJNOS A., 2019, *Amalgamaty pojęciowe w dyskursie politycznym. Kognitywne studium przypadku*, „Prace Filologiczne”, nr 73, s. 629–647, <https://doi.org/10.32798/pf.509>.
- OJ UW: *Obserwatorium Językowego Uniwersytetu Warszawskiego. Najnowsze Słownictwo Polskie*, [on-line:] <https://nowewyrazy.uw.edu.pl>.
- SJP: *Słownik języka polskiego PWN*, [on-line:] <https://sjp.pwn.pl>.
- SPERBER D., 1985, *On Anthropological Knowledge*, „Cambridge Studies in Social Anthropology”, Cambridge.
- SPERBER D., WILSON D., 2011, *Relewancja. Komunikacja i poznanie*, tłum. M. Jodłowiec et al., Kraków.

- TABAKOWSKA E. (red.), 2001, *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków.
- TAYLOR J. R., 2002, *Gramatyka kognitywna*, tłum. M. Buchta, Ł. Wiraszka, red. nauk. E. Tabakowska, Kraków.
- WSF: P. i Ł. Müldner-Nieckowski, *Wielki słownik frazeologiczny języka polskiego*, [on-line:] <https://frazeologia.pl>.

[„Dialog” 2022, nr 2 (783), s. 200–213]

III.

BADANIA NAD GESTAMI

MORFOLOGIA GESTU.

ROZWAŻANIA METODOLOGICZNE

Wstęp

Karol Darwin był chyba pierwszym, który w pracy z 1872 r. *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* poczynił wstępne uwagi na temat gestów mimicznych i ich komunikacyjnych znaczeń (Darwin 1955). W ramach lingwistyki jeszcze Wilhelm Wundt (1900/1973) i nawiązujący do niego potem Edward Sapir rozumieli konieczność badań na niewerbalną organizację wypowiedzi. E. Sapir sądził, że istnieją jakieś wspólne wszystkim ludziom, uniwersalne, acz nieświadomie podzielane wzorce „gramatyki zachowań”, które wprawdzie wszyscy stosują, choć nie są w stanie wyjaśnić reguł ich zastosowania. Pisał on: „Reagujemy na gesty z ekstremalną czujnością, o której prawie można powiedzieć, że jest w zgodzie z opracowanym i sekretnym kodem, którego nikt nie opisał, nikt nie zna, a rozumieją wszyscy” (Sapir 1927/1949: 556, za: Feyereisen, Lannoy 1991: 13 – tłum. J.A.).

Poszukiwanie reguł tego „ukrytego” kodu stało się na wiele lat przedmiotem zainteresowania psychologów, antropologów, etnografów i socjologów – niestety nie językoznawców, jak dotąd. I aczkolwiek rozumiano, że np. twarz jest ważnym nośnikiem znaczeń, dopiero po ponad 120 latach od K. Darwina Anna Wierzbicka, reprezentując obóz językoznawczy, napisała:

Powtarzające się formy ekspresji twarzy – zmarszczki na czole, uśmiechy, szeroko otwarte oczy, a nawet czerwienienie się policzków – chociaż mogą być warunkowane biologicznie, mają także znaczenie; i to znaczenie może być badane i opisywane przy użyciu tej samej metodologii, która od dziesiątków lat okazywała się użyteczna w studiowaniu znaczeń wyrażanych w języku. Werbalna i niewerbalna komunikacja różnią się oczywiście z wielu istotnych powodów. Mimo to znaczenia przekazywane przez gesty, postawę, wyraz twarzy itd. są tego samego typu jak te, które zakodowane są w języku. Semantyka komunikacji niewerbalnej stawia tego samego typu problemy i wymaga takiej samej metodologii jak semantyka komunikacji werbalnej. Zagadnienia takie jak polisemia, metafora, synchronia versus diachronia, dyskretność versus niedyskretność, inwarianty, indefinibilia, części składowe, ikonizacja itd. od dawna były badane w ramach językoznawstwa i nagromadzono

wiele doświadczeń na ich temat. Byłoby wielką stratą nieodwoływanie się do tego doświadczenia w badaniach komunikacji niewerbalnej, próbując na nowo dawać te same rozwiązania problemów semantycznych, które ta dziedzina stawia, a którymi już się zajmowano na innym gruncie (Wierzbicka 1993: 2 – tłum. J.A.).

Niewątpliwie źle się stało, że lingwiści nie towarzyszyli jak do tej pory badaniom nad ekspresją niewerbalną, walkowerem oddając to jakże jednak ważne pole komunikacji psychologom i socjologom, co przyczyniło się do odseparowania wiedzy o języku i semantyki znaczeń werbalnych od zachowań komunikacyjnych i niewerbalnej semantyki ekspresji.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych rozumiano potrzebę badania relacji między wizualnymi i werbalnymi aspektami procesu komunikacji. Wtedy właśnie działali dwaj wielcy pionierzy badań paralingwistycznych: twórca kinezyki – Ray Birdwhistell (1952) oraz twórca proksemiki – Edward T. Hall (1959). Niestety, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nastąpiło całkowite rozdzielenie tych zagadnień w nauce i badaniach, co niewątpliwie stało się ze szkodą dla zrozumienia złożonych procesów komunikacji, procesów myślenia i symbolizacji znaczeń. Językoznawcy całkowicie stracili zainteresowanie dla wszelkich innych niż werbalno-składniowe przejawów komunikowania się, tak jakby efekty kinezyczne i proksemiczne w ogóle nie były przejawem mowy i jej nie towarzyszyły. Tymczasem oni sami od czasów Ferdynanda de Saussure’a postulowali i mieli nadzieję na stworzenie ogólnej nauki o znaku pod mianem semiotyki, która mogłaby objąć zarówno werbalne, jak i niewerbalne aspekty komunikowania. Zapewne dlatego wielu uczonych dziwi się, jak to możliwe, że metody lingwistyki nie znajdują zastosowania w analizie zachowań gestualnych (por. Feyereisen, Lannoy 1991: 20). Ale panująca w tamtych latach hegemonia gramatyk transformacyjno-generatywnych i strukturalne antysemantyczne nastawienie do zjawisk języka, np. w wydaniu Noama Chomsky’ego, separowały językoznawstwo od tych przejawów mowy, które nie poddawały się składniowo-morfologiczno-fonetycznym analizom. Transformacjoniści sami podkreślali niestosowalność metod wypracowanych dla fonologii i składni do innych, niejęzykowych systemów komunikacji (por. Chomsky 1971).

W rzeczy samej metoda transformacyjno-generatywna nie mogła spełnić nadziei na stworzenie modelu komunikacji, który obejmowałby werbalne i niewerbalne aspekty mowy. Nie mogła z powodu generalnie błędnego założenia metodologicznego, w którym semantyka znaczeń (a więc i kognitywno-mentalna perspektywa myśli ludzkiej, starającej się działać i opisywać rzeczywistość) została podporządkowana abstrakcyjnym regułom składania znaczeń, jakby bez udziału ich samych. Nie można było sądzić o geście jak o alternatywnym środku konceptualizacji w stosunku do pojęciowego (wyrazowego) odpowiednika,

jako że pojęcia (słowa) traktowano jak autonomiczne klocki składowych form (fonemów i morfologicznych komponentów znaczenia), dających się rozkładać formalnie i niezależnie od ich conceptualnego obrazu. Znaczenia rozkładały się, ale nic nie można było powiedzieć o tym, jak i co znaczą.

Taką perspektywę porównawczą stworzyła dopiero gramatyka kognitywna, chociaż funkcjonalne podejście do języka również rozumiało potrzebę wskazywania na zależności między werbalnymi i niewerbalnymi środkami wyrazu. Przykładowo Roman Jakobson nigdy nie zrezygnował z próby rozumienia języka jako środka conceptualnego i nośnika ekspresji, także w wymiarze niewerbalnym. Jak wiadomo, wyróżnił on trzy europejskie wzorce mimiczne potwierdzania i zaprzeczania (Jakobson 1972; por. także Jakobson 1989). Co więcej, R. Jakobson, jakby uprzedzając kierunek przyszłych argumentów, zdecydowanie opowiadał się za semantycznie motywującym się charakterem „ruchów ciała”. Jego zdaniem ruchy te zawsze mają podłoże obrazowe (*iconicity* – zgodnie z terminologią Charlesa S. Peirce’a) o charakterze symboli (więc i znaczeń) mających na celu wyrażenie określonych conceptualnych postaw mówiącego (zob. Jakobson 1989: 86).

Perspektywa semiotyczna

Jedyną metodą, która wcześniej (przed metodologią kognitywną) obiecywała jakieś połączenie werbalnych i niewerbalnych aspektów mowy, była kinezyka (*kinesics*), zastosowana do analizy gestów przez R. Birdwhistella (1970). Elementy ruchu ciała traktowane były przez niego na wzór związanych morfemów w mowie, tzn. jako analogicznych z tymi elementami języka, które nie mogą pojawiać się w izolacji. Przez analogię do poziomów języka R. Birdwhistell zaproponował kilka kinezycznych poziomów gestualnej organizacji.

Na pierwszym poziomie kinemy odpowiadałyby fonemom. Same w sobie nie są nośnikami znaczeń, ale tworzą kontrast dla wyższych, relewantnych wymiarów znaczeniowych. Oczywiście, tak jak mamy do czynienia z wariantami fonemów – allofonami, na tym poziomie występowałyby allokinezy, tj. tak jak fonem „r” może mieć różne warianty wymowy, w zależności od otoczenia fonetycznego i indywidualnych właściwości artykulacyjnych mówiącego, tak np. fizyczny skłon głowy może mieć swoje różne realizacje fizyczne (allokinezy). R. Birdwhistell wyróżnił ograniczoną liczbę kinemów i zaproponował listę opisowych symboli albo kinegrafów dla transkrypcji ruchów głowy, twarzy, ramion, rąk itd. Nie była to lista wyczerpująca, inni mogli odkryć i dodać inne kinemy. Jedno jednak było istotne – liczba kinemów musiała być mniejsza niż liczba możliwych poruszeń w ogóle, gdyż nie wszystkie motoryczne zachowania są w komunikacji znaczące.

Na drugim poziomie – jako rezultat sekwencyjnie lub synchronicznie powtarzających się wystąpień kinemów – tworzone byłyby, na wzór morfemów, kinemorfemy albo struktury do morfemów analogiczne. Niektóre jednostki mogłyby pełnić funkcję podobną do części mowy: R. Birdwhistell wskazywał na kinezyczne – zaimkowe, werbalne, rodzajowe, pluralne – markery. Inne kinemorfemy dotyczyłyby suprasegmentalnej analizy albo „parakinezy”. Te formy – w koncepcji R. Birdwhistella – wywodzone były z akcentualnego przyporządkowania. Wreszcie na trzecim poziomie mielibyśmy do czynienia ze złożonymi kinemorficznymi konstrukcjami podobnymi do słów, zdań, wypowiedzi, z którymi mogłyby być identyfikowane.

Semiotyczna idea kinezyki zbudowanej na wzór lingwistycznej metodologii otwarła szerokie pole dla nowych dociekań, rozważań i krytyk. Problematiczna w tej koncepcji była jednak ta właśnie, tak kategorycznie przeprowadzona analogia, która, aczkolwiek kusząca ze względu na stworzenie perspektywy zastosowania aparatury językowej do badania motorycznych ekwiwalentów komunikacyjnych, nie jest po prostu możliwa. Na przykład wiele wątpliwości może budzić porównywanie poziomu kinemów z poziomem fonologicznym; w przeciwieństwie bowiem do izolowanego np. fonemu „p” wyizolowany kinem taki jak „uniesienie brwi” może komunikować znaczenie, które jest niezależne od kombinacji z innymi kinemami, nawet wtedy, gdy werbalny i gestualny kontekst jest znaczący dla znoszenia wieloznaczności tego sygnału. W rezultacie trudne byłoby rozróżnienie między dwoma kinemami stanowiącymi wariację alokinezyczną a realizacją pojedynczego kinemu. Nawiasem mówiąc, „podnoszenie brwi” służy często w konwersacji nie tylko jako środek emfazy czy sygnał wprowadzania „nowych treści” (Streeck, Knapp 1992: 17), ale często – jak zauważył Paul Ekman (1979) – ma zaznaczać, że treść jest pytaniem.

W rzeczywistości kinezyka, aczkolwiek niewątpliwie stanowiąc niezwykle istotny krok na drodze wypracowywania wspólnego aparatu metodologicznego dla badań nad procesem komunikacji, była chybiona właśnie metodologicznie, i to chybiona – jak się wydaje – z dwóch powodów.

Po pierwsze: gesty i mowa, choć analogiczne w sensie celów – tj. procesowania znaczeń – nie są analogiczne formalnie. Znaki niewerbalne nie są tak „przezroczystymi” jednostkami jak znaki języka w jego aspekcie werbalnym, są raczej „nieostre” oraz w przeciwieństwie do znaków języka, które formalnie mają strukturę składania morfologicznie linearną, struktura morfologiczna gestów ma charakter *gestaltu*: jest globalno-syntetyczna, ikoniczno-ruchowa i probabilistyczna. I co najważniejsze, jest ciągła, nawet jeśli składa się z kilku ruchów.

Po drugie i bardzo istotne, jak lapidarnie ujął to David McNeill: „gesty nie są po prostu ruchami; nie mogą być zatem w pełni objaśnione w terminach kinezyki” (1992: 105 – tłum. J.A.).

Jak bardzo termin „kinezyka” nie przyjął się, niech zaświadczy bogata materiałowo i konfrontatywna praca Krystyny Jarząbek (1989), jedyna bodaj empiryczna praca na naszym rodzimym terenie, w której autorka ocina się od terminu „zachowania kinezyczne”, zastępując go pojęciem „zachowania kinetyczne”. Szkoda, że jedyne usprawiedliwienie, jakie autorka wprowadza dla tej zmiany terminologicznej, brzmi:

Ruchami ciała – zarówno wspomagającymi komunikację mowną człowieka, jak i tymi, które ją zastępują – zajęła się odrębna dyscyplina o nazwie kinezyka. Nazwę jej przejęto z ang. *kinesics*, oznaczającego tę właśnie dyscyplinę. Zachowania, którymi się ona zajmuje, bywają w związku z tym nazywane zachowaniami kinezycznymi. Ten ostatni termin nie wydaje się jednak zrozumiały dla tego polskiego czytelnika, którego nie interesuje bezpośrednio ta dziedzina. Wierząc w to, że zagadnienie zachowań ruchowych może zainteresować także niespecjalistów, proponuje się, aby te zachowania nazwać kinetycznymi – będą bowiem u nas kojarzone prawidłowo (ibid.: 20).

Może adekwatniej metodologicznie byłoby pozostawić termin „kinezyczne” na oznaczenie morfologicznie składowych elementów ruchu, czyli w zgodzie z twórcą tego kierunku, R. Birdwhistellem, „kinetyczne” zaś odnieść do pełnego kompleksu ruchowo-semantycznego, jakimi w rzeczywistości gesty są, co zresztą autorka podkreśla, wskazując właśnie na niemożliwość interpretacji ruchów-znaków w kategoriach pojedynczych elementów ruchowych (ibid.: 46).

Podejście kognitywne

Już W. Wundt (1900/1973) wskazywał na to, że gesty i mowa mogą stanowić dwa sposoby wyrażania tej samej idei. To naprowadza nas na poszukiwanie procesów myślowych leżących u podstaw zarówno oralnego, jak i manualnego ich wyrażania. Dopiero niedawno myśl ta została podjęta przez takich badaczy, jak Howard S. Friedman, Bernard Rimé, David McNeill i Adam Kendon. Przyjmują oni hipotezę, że uporczywa manualna aktywność w toku mowy może być tłumaczona trudnością, jaką napotyka mówiący w procesie wkodowania globalno-syntetycznej reprezentacji w linearną strukturę mowy (Feyereisen, Lannoy 1991: 72).

Wnikliwe badania zależności między wizualnymi i werbalnymi zachowaniami w naturalnej konwersacji (Poyatos 1980; Kendon 1986) oraz w strukturze narracji (McNeill 1985, 1992) radykalnie zmieniły dawne podejście do rozumienia zachowań ludzkich w procesie komunikacji. Dawniej zachowania te ujmowano w kategoriach dwu jakby niezależnych od siebie procesów semiotycznych klasyfikowanych według dychotomicznego schematu – osobno na zachowania

werbalne i osobno na zachowania niewerbalne. Dziś sądzi się, że taka rozdzielna klasyfikacja była całkowicie myląca i przestarzała (Streeck, Knapp 1992: 5). Nowa perspektywa spojrzenia na problem zachowań niewerbalnych w komunikacji jest taka, że komunikacja ludzka ujmowana jest jako całościowy proces, w którym sekwencje mowy i ruchów ciała tworzą pełny i syntetyczny komunikat. „Komunikacja jest procesem ucieleśnionym. Raczej zamiast używać werbalnych i niewerbalnych aspektów jako odrębnych systemów, uczestnicy interakcji używają wszystkich sensorycznych środków ciała” (Moermann 1990, za: Streeck, Knapp 1992: 5 – tłum. J.A.).

Gesty i mowa nie funkcjonują na zasadzie dwu równoległych i niezależnych od siebie kodów; nie stanowią dwóch systemów komunikacji, raczej współtworzą przekaz tak, że tam, gdzie mowa nie dostarcza wystarczająco – zdaniem nadawcy – jasnych i komunikatywnych środków obrazowania (efektów znaczeniowych), tam dostarczają ich gesty, mające inne niż mowa własności portretowania znaczeń. D. McNeill już w 1985 r. pisał: „Podstawą synchronizacji nie jest to, że gesty i mowa są przekładalne na siebie, ale że pochodzą ze wspólnej reprezentacji kognitywnej” (McNeill 1985: 353 – tłum. J.A.). Na przykład badani, którzy mieli za zadanie opowiedzieć historyjki obrazowe, pokazywali ikonicznie elementy semantyczne ściśle związane z wypowiedzianymi czasownikami (np. wyrażali werbalnie „upadek” i równocześnie ręką wskazywali kierunek „w dół”).

Podobnie A. Kendon (1981, 1983, 1986) uważał, że gesty i mowa oparte są na tym samym rdzeniu kognitywnym, ponieważ zarówno gesty, jak i słowa służą do wyrażania znaczeń. Struktura dyskursu, zdań, fraz i prozodii jest równoległa do cielesnej organizacji ekspresji i nawet wtedy, gdy pojedynczy gest asocjuje z kilkoma jednostkami języka, okazuje się, że owe różne jednostki językowe wyrażają to samo pojedyncze pojęcie (Kendon 1983). Tak więc zachowania niewerbalne towarzyszące mowie wydają się mieć po prostu intencje wizualizacji dyskursu.

Takie ujęcie procesu komunikacji, jako procesu ciągłego wraz ze zmianą ról i środków ekspresji znaczeń i sensów, bezwzględnie wiąże się z Langackerowskim rozumieniem gramatyki jako procesu symbolizacji i pojmowania znaczenia jako procesu konceptualizacji (Langacker 1988).

George Lakoff (1987) i Ronald Langacker (1987, 1991) odkryli, że język jest symboliczny na każdym poziomie i że konstrukcje gramatyczne są schematycznie-symbolicznymi jednostkami, które „ucieleśniają konwencjonalne obrazowanie”. R. Langacker pisał: „Wybierając poszczególne konstrukcje [...] mówiący konstruuje wyobrażeniową sytuację w taki sposób, że wybiera jeden szczególny obraz (z liczby alternatywnych) do ustrukturalnienia go w konceptualną treść dla wyrażenia własności” (Langacker 1988: 7 – tłum. J.A.), tj. mówiący ma swobodny wybór pomiędzy jednostkami języka czy też środkami obrazowania (*imagery*) i każdą z nich profiluje na obiekty, procesy, własności itd. Wyrażając to inaczej,

można powiedzieć, że struktura semantyczna wciela się w obrazowość, czyli ta sama sytuacja może być konstruowana na różne sposoby; wszelkimi dostępnymi człowiekowi środkami mentalnego konceptualizowania. A więc gest i słowo to po prostu alternatywne wybory z zasobu mentalnego obrazowania – konceptualizacji.

Według G. Lakoffa myśl jest nierozzerwalnie związana z ciałem, jest ucieleśniona, wyobrażeniowa, ekologiczna i ma charakter *gestaltu* (własności obrazu), a znaczenie wyrażen powiela cechy myśli, tym samym znaczenie (myśl) jest nierozzerwalnie związane z ciałem, a struktury składające się na nasz system konceptualny są ukształtowane przez nasze bezpośrednie doświadczenia cielesne. Pojęcia zaś, które nie pochodzą bezpośrednio z doświadczenia, wyobrażane są za pomocą metafory i metonimii oraz innych sposobów obrazowania (Lakoff 1987: XIV–XV).

Odrzucając tezę, że myśl ma właściwość struktury atomu, a pojęcia dają się rozkładać na składniki pierwsze, kognitywiści odrzucili metodę analizy składniowej i statycznej morfologii, zastępując je pojęciem „dynamiki” znaczeń i konceptualizacji jako „klucza” do negocjowania znaczeń w dynamicznym procesie komunikacji (Lakoff, Johnson 1988: 256). Jeżeli więc znaczenia powstają w wyniku **procesu negocjowania** w akcie **porozumiewania się**, gdzie środki poszukiwania konceptualnego są determinowane rodzajem **kontaktu**, jasne staje się, że w konwersacji mówionej gesty i ciało wezmą udział w procesie konceptualizacji znaczeń jako alternatywny sposób reprezentacji myśli. Stanowią one po prostu alternatywną technikę negocjowania znaczeń.

Przy okazji rozważania funkcji semantycznej zaimków określonych R. Langacker pisał:

Ta funkcja wskazywania może być w rzeczywistości spełniana przez jakiś gest fizyczny [...]. W gramatyce kognitywnej taki gest może być uznany za aspekt formy rodzajnika wskazującego, a jego znaczenie za aspekt znaczenia rodzajnika. [...] Należy zauważyć, że jeśli weźmiemy pod uwagę gestowe składniki demonstratywu, wówczas w sposób jednoznaczny można określić element profilowany (Langacker 1991: 102–103 – tłum. J.A.).

Na warsztatach naukowych, gdzie nie wypadało dialogować, w trakcie wygłaszania prelekcji obserwowałam taki gestualny dialog:

A: [macha ręką w kierunku B, żeby zwrócić jego uwagę] – „Hej, ty” + [gestem wskazuje na ekspres do kawy, po czym gest przenosi na B] – „chcesz tego (kawy)” i [wzniesieniem brwi zadaje pytanie] – „?”;

B: [unosi rękę i wierzchem dłoni potrząsa kilkakrotnie, krótko i szybko, horyzontalnie, czemu towarzyszą wykonane w tym samym tempie horyzontalne ruchy głowy] – gest odmowy lekko zniecierpliwionej – „Nie, nie, nie”;

A: [wskazuje na siebie] – „A ja” + [kiwa potwierdzająco głową] „tak”, po czym maszeruje i robi sobie jedną kawę w ekspresie.

Oczywiście cały ten dialog odbył się bez jednego słowa, ale właśnie język pozwolił na taki rodzaj conceptualnego przeniesienia – z kodu linearnego na obrazowanie gestualne. Innymi słowy, gesty nie tylko skracają drogę do zrozumienia komunikatu, ale też go ujednoznaczniają, czyniąc to wprost i namacalnie.

Gesty jako jednostki znaczenia. W kierunku morfologii naturalnej

Jak starałam się pokazać, gesty nie tylko przekazują znaczenia, ale odgrywają też istotną rolę w tworzeniu spójnego i czytelnego przekazu. Niewątpliwie skracają i ułatwiają przekaz, dzięki nim komunikacja staje się płynniejsza i oszczędniejsza. I przekazując znaczenia i ekspresję, niekoniecznie robią to gorzej niż język. Gesty, jeśli ktoś wie, jak je „czytać”, mogą komunikować nie mniej znaczeń niż słowa. Nie znaczy to jednak, że efekty znaczeniowe kodowane gestem są symbolicznie paralelne i analogiczne.

Język osiąga efekty znaczeniowe przez segmentację i linearność. Zdarzenia, rzeczy przekazywane językiem rozkładane są na poszczególne segmenty, które wyrażane są w ciągu linearnym. Na przykład globalno-syntetyczne własności przysługujące rzeczom muszą być przetworzone na wymiar następstwa segmentalnego. Te segmenty są zorganizowane w hierarchicznej strukturze łańcucha słów. Tymczasem gesty nie tworzą takich segmentów, nie mają też struktury segmentalnej i hierarchicznej. Różnica jest taka: normalnie – tak jak wykładał to F. de Saussure – linearny charakter języka wynika z tego, że jest on w swej naturze jednowymiarowy, podczas gdy znaczenie jako takie jest wielowymiarowe. Język może tylko różnić się wzdłuż określonego wymiaru czasu – fonemów, słów, zdań, wypowiedzi; na każdym poziomie język zależy od tej samej osi czasowej. To ograniczenie przymusza język do włączania znaczeń w segmenty biegnące po jednej osi czasowej i przebudowywania wielowymiarowych znaczeń w kombinację segmentów następstw.

Gesty różnią się pod każdym względem od kodowania werbalnego. Jest tak, ponieważ same w sobie są wielowymiarowe i przekazują złożone znaczenia bez ich segmentacji i linearyzacji. Jak pokazał to D. McNeill (1992) i inni, gesty są globalne, syntetyczne i nigdy hierarchiczne. I to właśnie czyni je różnymi od jednostek języka. Jeśli więc morfologiczna struktura języka biegnie od całości do części i ma charakter analityczny, znakowanie gestowe przebiega dokładnie odwrotnie – kierunek jest od części do całości. W języku części (wyrazy) są łączone w całość (zdanie) dla tworzenia wtórnie zsyntetyzowanego przekazu; w przypadku gestów sytuacja jest odwrotna – ich pierwotne nierozczłonkowanie i globalno-syntetyczne znaczenie zostaje rozczłonkowane na części potokiem słownym. Ale całość determinuje (zmienia) część (stąd „globalny”). Ponadto w języku relacja

między wyrazem a jego znaczeniem jest analityczna – różnym znaczeniom przypisane są różne słowa. Tymczasem w przypadku gestów jeden gest może mieć wiele znaczeń (stąd „syntetyczny”). Najlepszym przykładem globalno-syntetycznych własności gestu są gesty ikonizacyjno-metaforyczne: np. segmentowi mowy: „i próbował to wyprzedzić” towarzyszy gest ikonizacyjny: ręka porusza się do przodu na poziomie podbródka, podczas gdy palce wykonują okólne ruchy. W geście tym można wyróżnić segmenty (trajektorię, drobne ruchy palców itd.), ale znaczenie owych ciągów zależy od znaczenia całości; części nie są niezależnie znaczącymi morfemami czy segmentami mowy (przykład za: *ibid.*: 20).

Gest ten jest symbolem, gdyż przedstawia on coś innego niż siebie – ręka nie jest ręką, lecz postacią, ruch nie jest ręką w ruchu, lecz ową postacią w ruchu, przestrzeń nie jest przestrzenią fizyczną, lecz przestrzenią narracji; poruszające się palce nie są palcami, lecz nogami, które biegną. Gest jest więc symbolem, ale symbolem zasadniczo zupełnie innego typu niż symbol językowy (*ibid.* – tłum. J.A.).

Gesty nie są kombinatoryczne: dwa gesty wykonane razem nie łączą się tak, aby utworzyć jakiś większy, bardziej złożony gest. Nie da się wyróżnić struktury hierarchicznej gestów składającej się z innych gestów. Owa cecha „niekombinatoryczności” kontrastuje z hierarchiczną strukturą języka. W przypadku zdań jednostki niższego rzędu łączą się, aby tworzyć jednostki wyższego rzędu. W przypadku gestów – każdy symbol całkowicie wyraża swoje znaczenie. Najczęściej na jedno zdanie przypada jeden gest, lecz czasem w jednym zdaniu może pojawić się ich więcej. Lecz nawet wtedy gesty nie łączą się, aby utworzyć gest bardziej złożony. Każdy gest przedstawia treść z innego punktu widzenia, wywołując odmienny aspekt fazy czasowej, i każdy w sposób pełny wyraża swoje znaczenie. Ich morfologia jest dynamiczna i syntetyczna, w przeciwieństwie do analitycznej i segmentalnej morfologii języka.

Jürgen Streeck i Mark L. Knapp pisali:

Jeśli – z powodów metodologicznych – przyjmiemy, że ludzie posiadają złożoną i na pewnych poziomach częściowo niezależną „inteligencję” i że jedni mogą przewyższać innych w tej czy innej domenie inteligencji, możemy uznać, że niektórzy mówiący są bardziej zrozumiali dzięki nieświadomej inteligencji ciała, tj. kompetencji rąk, które w toku zawiłego i wyrafinowanego wywodu słownego budują jego przestrzenny obraz (Streeck, Knapp 1992: 17).

A jest to możliwe – jak sądzę – dzięki temu, że morfologia gestu (globalno-syntetyczna) jest bardziej naturalna i bardziej pierwotna niż analityczna morfologia języka. Gesty niewątpliwie dają świadectwo temu, że nasza „mowa wewnętrzna” wciąż pozostała nierozczłonkowana, mimo rozczłonkowanego charakteru składni języka.

Literatura

- ANTAS J., 1996, *Gest, mowa a myśl*, [w:] R. Grzegorzczukowa, A. Pajdzińska (red.), *Językowa kategoryzacja świata*, „Czerwona Seria Instytutu Filologii Polskiej UMCS”, 8, Lublin, s. 71–96.
- BIRDWHISTELL R., 1952, *Introduction to Kinesics (an Annotation System for Analysis of Body Motion and Gesture)*, Louisville.
- BIRDWHISTELL R., 1970, *Kinesics and Context: Essays on Body Motion Communication*, Philadelphia.
- CHOMSKY N., 1971, *Human Language and Other Semiotic Systems*, „Semiotica” 25, nr 1–2, s. 31–44, <https://doi.org/10.1515/semi.1979.25.1-2.31>.
- DARWIN C., 1955, *The Expression of the Emotions in Man and Animals*, New York.
- EKMAN P., 1979, *About Brows: Emotional and Conversational Signals*, [w:] M. von Cranach et al. (red.), *Human Ethology*, Cambridge, s. 169–248.
- FEYEREISEN P., LANNOY J. D., 1991, *Gestures and Speech: Psychological Investigations*, „Studies in Emotion and Social Interaction”, Cambridge.
- HALL E. T., 1959, *The Silent Language*, New York.
- JAKOBSON R., 1972, *Motor Signs for „Yes” and „No”*, „Language in Society” 1, s. 91–96.
- JAKOBSON R., 1989, „Tak” i „nie” w mimice, [w:] idem, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, t. 1, tłum. W. Gajewski, „Biblioteka Myśli Współczesnej”, Warszawa, s. 85–91.
- JARZĄBEK K., 1989, *Znaki kinetyczne wspomagające komunikację mowną i ich miejsce w nauczaniu języków obcych (na przykładzie komunikacji Polaków i Rosjan – ujęcie konfrontatywne)*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, nr 1092, Katowice.
- KENDON A., 1981, *Current Issues in the Study of „Nonverbal Communication”*, [w:] idem (red.), *Nonverbal Communication, Interaction, and Gesture*, The Hague, s. 1–53, <https://doi.org/10.1515/9783110880021.1>.
- KENDON A., 1983, *Gesture and Speech: How they Interact*, [w:] J. M. Wiemann, R. P. Harrison (red.), *Nonverbal Interaction*, „Sage Annual Reviews of Communication Research”, Beverly Hills, s. 13–45.
- KENDON A., 1986, *Some Reasons for Studying of Gesture*, „Semiotica” 62, nr 1–2, s. 3–28, <https://doi.org/10.1515/semi.1986.62.1-2.3>.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1988, *Metafory w naszym życiu*, tłum. T. P. Krzeszowski, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa (angielski oryginał: *Metaphors we Live by*, Chicago 1980).
- LAKOFF G., 1987, *Women, Fire and Dangerous Things: What Categories Reveal about the Mind*, Chicago – London.
- LANGACKER R. W., 1987, *Foundations of Cognitive Grammar*, t. 1: *Theoretical Prerequisites*, Stanford.
- LANGACKER R. W., 1988, *An Overview of Cognitive Grammar*, [w:] B. Rudzka-Ostyn (red.), *Topics in Cognitive Linguistics*, „Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science. Series 4: Current Issues in Linguistic Theory”, 50, Amsterdam, s. 3–48, <https://doi.org/10.1075/cilt.50.03lan>.

- LANGACKER R. W., 1991, *Foundations of Cognitive Grammar*, t. 2: *Descriptive Application*, Stanford.
- MCNEILL D., 1985, *So You Think Gestures are Nonverbal?*, „Psychological Review” 92, nr 3, s. 350–371, <https://psycnet.apa.org/doi/10.1037/0033-295X.92.3.350>.
- MCNEILL D., 1992, *Hand and Mind: What Gestures Reveal about Thought*, Chicago.
- MOERMAN M., 1990, *Exploring Talk and Interaction*, „Research on Language and Social Interaction” 24, nr 1–4, s. 173–187, <https://doi.org/10.1080/08351819009389337>.
- POYATOS F., 1980, *Interactive Functions and Limitations of Verbal and Nonverbal Behaviors in Natural Conversation*, „Semiotica” 30, nr 3–4, s. 211–244, <https://doi.org/10.1515/semi.1980.30.3-4.211>.
- RIMÉ B., 1982, *The Elimination of Visible Behaviour from Social Interactions: Effects on Verbal, Nonverbal and Interpersonal Variables*, „European Journal of Social Psychology” 12, nr 2, s. 113–129, <https://doi.org/10.1002/ejsp.2420120201>.
- SAPIR E., 1949, *The Unconscious Patterning of Behavior in Society*, [w:] D. G. Mandelbaum, (red.), *Selected Writings of Edward Sapir in Language, Culture, and Personality*, Berkeley.
- STREECK J., KNAPP M. L., 1992, *The Interaction of Visual and Verbal Features in Human Communication*, [w:] F. Poyatos (red.), *Advances in Nonverbal Communication*, Amsterdam – Philadelphia, s. 3–23, <https://doi.org/10.1075/z.60.06str>.
- WIERZBICKA A., 1993, *Reading Human Faces: Emotion Components and Universal Semantics*, „Pragmatics and Cognition” 1, nr 1, s. 1–23, <https://doi.org/10.1075/pc.1.1.03wie>.
- WUNDT W., 1973, *The Language of Gestures*, The Hague, <https://doi.org/10.1515/9783110808285>

[w: F. Sławski, H. Mieczkowska (red.), *Studia z językoznawstwa słowiańskiego*, „Prace Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 14, Kraków 1995, s. 17–24]

GEST, MOWA A MYŚL

Wprowadzenie

Związek między aktywnością werbalną i „ruchami ciała” towarzyszącymi mowie od zawsze fascynował badaczy zjawiska komunikacji. Długo jednak, za długo może, badania nad strukturą języka prowadzone były niezależnie od dociekań nad ekspresją niewerbalną. Zbyt długo lingwiści rozstrzygali problematykę wieloznaczności interpretacyjnej najprostszych zdań typu: *Otwórz drzwi* za pomocą ze wszech miar pojemnego i magicznego słowa-klucza: kontekst. Wiemy bowiem, że imperatywna forma tej wypowiedzi pragmatycznie może być życzeniem, ostrzeżeniem, poleceniem, radą itd. (zob. Wierzbicka 1993: 16), i wiemy także, że sposób wskazania palcem na drzwi, efekt intonacyjny lub określona mimika czy wreszcie postawa ciała, towarzyszące tej wypowiedzi, jednoznacznie przekonują nas nie tylko o rodzaju wykonanego aktu pragmatycznego, ale także o jego rzetelności. Efekty niewerbalne stanowią bowiem instancję odwoławczą w razie trudności interpretacyjnych i jeśli między słowami, jakie słyszymy, a sygnałami niewerbalnymi pojawia się rozdzźwięk, zwykle wierzymy danym spoza obszaru języka (por. Mehrabian 1972).

Wciąż jednak nie ma i nie było jednomyślności zarówno co do tego, czy metody analizy językowej są odpowiednie do analizy zachowań niewerbalnych, ani co do tego, czy w ogóle gesty i mimika należą do języka, czy też stanowią odrębny i niezależny system kodowania znaczeń. Jest jednak pewne, że „gramatyka niewerbalna” istnieje i językowi towarzyszy, a jej bogactwo równe jest, jeśli nie większe, bogactwu leksykalnemu. Już Kwintyliusz pisał:

Gestykulacja rąk, której pozbawione przemówienie zawsze jest kalekie i nieudolne, trudno nawet powiedzieć, jak jest różnorodna – dorównywa ona przecież niemal bogactwu słów. Jeżeli bowiem ruchy pozostałych części ciała wspomagają jak gdyby nasze słowa, to ruchy rąk – można rzec – mówią same przez się. Czyż przy ich pomocy nie żądamy, nie obiecujemy, nie wzywamy, rezygnujemy, grozimy, błagamy, nie odrzucamy od siebie, nie lękamy się, pytamy, zaprzeczamy, nie wyrażamy naszej radości, smutku, powątpiewania, przekonania, żalu, nie określamy sposobu, możliwości, ilości, czasu? Czyż one nie podniecają, nie wstrzymują, nie

pochwalają, nie podziwiają, nie korzą się? (Kwintylian 11, 3, 85, cyt. za: Korolko 1990: 135–136).

Dotychczasowe doświadczenia w dziedzinie komunikacji niewerbalnej dobitnie wskazują na większą i głębszą zależność efektów wizualnych od aktywności werbalnej, niż przypuszczano dawniej. Sądzone bowiem, że komunikacja niewerbalna toczy się jakby na innym i niezależnym od języka planie. Dziś, dzięki wnikliwym badaniom relacji między wizualnymi i werbalnymi zachowaniami w procesie komunikacji takich badaczy, jak np. Kendon (1983, 1985, 1986), McNeill (1985, 1992), Poyatos (1980), wiemy, że sekwencje mowy i ruchy ciała nie funkcjonują na zasadzie dwu niezależnych kodów, ale współtworzą pełny i całościowy komunikat (por. Streeck, Knapp 1992). Co więcej, ruchy-symbole nie są po prostu substytutami słów – treści przekazywane środkami parajęzykowymi nie powielają znaczeń, lecz je uzupełniają, wprowadzając dodatkowe wymiary kognitywnego procesowania sensów.

Wiele poczynionych dotychczas obserwacji dotyczących niewerbalnych zachowań wskazuje, że procesy leżące u podstaw aktywności mownej i zachowań gestowych są w pewnym sensie analogiczne.

Po pierwsze gesty, podobnie jak język, zmieniają się zależnie od czasu, miejsca i czynników socjalno-kulturowych.

Po drugie ruchy ciała, podobnie jak dźwięki języka, przekazują symboliczne znaczenia i niektóre skonwencjonalizowane gesty należą do języka równie silnie, jak inne jego znaki.

Po trzecie regularność, z jaką gesty pojawiają się w toku wypowiedzi językowej, czyni je podobnymi do reguł syntaktycznych (por. Feyereisen, Lannoy 1991: 6).

Na przykład zaobserwowano, że uczestnicy dialogu (twarzą w twarz) zmieniają postawy razem, wspólnie wyznaczając junkturę konwersacyjną (Schefflen 1973). Podobnie jest ze spojrzeniami. Stanowią one oś kontaktu między nadawcą i odbiorcą w taki sposób, że gdy mówiący spogląda na odbiorcę, ten również powinien spojrzeć na niego. Dzięki ruchom ciała i wskaźnikom gestowym uczestnicy dialogu ustalają role konwersacyjne i budują deiktyczną płaszczyznę komunikatu, stanowiącą gwarancję spójności syntaktycznej. W rezultacie zarówno słuchający, jak i mówiący synchronizują część swoich ruchów ciała z prozodią mowy.

Najdobitniej przekonanie o możliwości zastosowania metod lingwistycznych do analizy niewerbalnej komunikacji wyraził Birdwhistell (1970) w swej idei kinezyki, koncepcji na wskroś semiotycznej, gdzie elementy ruchu ciała traktowane były na wzór związanych morfemów w mowie (szerzej o tym zob. Antas 1995).

I chociaż metodologicznie kinezyka wydaje się chybiona, samo semiotyczne znaczenie gestów dla wyrażania przynależności kulturowych i regulacji społecz-

nych stosunków jest dziś powszechnie podzielane, także dzięki wielu badaniom i niezmordowanym dociekaniom takich badaczy, jak Firth, Efron, Hall.

Najwięcej uwagi poświęcono bodaj ekspresji twarzy. Sądzi się bowiem dość powszechnie, że niektóre emocje w sposób uniwersalny związane są z ekspresją twarzy i dają się precyzyjnie wyróżniać, jak np. zadowolenie, smutek, złość (por. Tomkins 1962; Ekman 1977; Wierzbicka 1993).

W 1935 r. Mauss wprowadził termin „techniki ciała” na określenie sposobów, w jakie ludzie, powodowani tradycją, używają ciała do wyrażenia nim przynależności do danej kultury czy społeczeństwa. Wypoczynkowe pozycje, takie jak sposób siedzenia, leżenia, mogą ilustrować ten aspekt problemu. Hewes (1957) opisał ponad 100 takich pozycji istniejących w świecie, w wariantach „zamkniętych” i „otwartych” formacji zależnych kulturowo. Przykładowo, warianty „zamknięte”, takie jak łokcie z tyłu, skrzyżowane ramiona, przyciśnięte kolana – są uważane za postawę pozytywną w USA, ale niemoralną w Japonii. I chociaż postawy ciała pełnią funkcję regulującą etykietę życia społecznego i niosą istotne kulturowo informację, nie zdają się być jednak środkami procesowania mentalnego, jakkolwiek sądzi się, że wiele gestów, które teraz uchodzą za kulturowe (jak zasłanianie ust przy ziewaniu), ma swoje źródło w praktykach magicznych – na co wskazywał m.in. Röhrich (1960). Na pewno odległość do dziś działa jak magiczne wyznaczanie hierarchii społecznych. Firth (1970), studiując zwyczaje ludów Tikopia (Pacyfik), wskazywał na naturalne regulowanie stosunków społecznych samą orientacją ciała. Wnikliwe badania dotyczące semiotycznych aspektów przestrzeni prowadził Hall (1976), włączając na stałe do teorii komunikacji niewerbalnej pojęcie wymiaru proksemicznego.

Wiadomo też, że gesty towarzyszące mowie są w niektórych kulturach częstsze niż w innych. Jedna z najbardziej systematycznych analiz dotyczących różnic kulturowych w zachowaniu gestowym została przeprowadzona w Nowym Jorku przez Efrona (1941: 192). Porównywał on gesty wykonywane podczas mówienia przez żydowskich emigrantów z Europy Wschodniej z gestami emigrantów z Włoch. Znaczne różnice pojawiły się zarówno w sposobach formowania samych gestów, jak i w ich tempie i segmentacji. Gesty emigrantów żydowskich były szersze i krótsze w czasie, ich rytm był mniej regularny, a ich kształt bardziej skomplikowany niż u emigrantów włoskich.

Inna sprawa, że te same gesty precyzyjnie wystudiowane rękami lub twarzą mogą mieć odmienne znaczenia w różnych kulturach. Gesty, podobnie jak onomatopeje, mogą być podobne do tego, do czego się odnoszą. Ale to podobieństwo jest ustanawiane arbitralnie i kulturowo, różne „przedstawienia” mogą być brane pod uwagę jako „podobieństwa”. Na przykład pokazanie języka w Europie może mieć na celu drażnienie kogoś, podczas gdy w Tybecie może oznaczać pozdrawianie; uformowanie kółka kciukiem i palcem wskazującym może oznaczać „OK”

(wspaniale) w Stanach Zjednoczonych, pieniądze – w Japonii, zero – we Francji albo obrazę – na Malcie, gdzie tym gestem określa się homoseksualistę (por. Dul 1995: 64). Gest przyjaźni między narodami wyrażany w Rosji przez złączenie rąk nad głową jest używany przez amerykańskich sportowców na oznaczenie triumfu.

Skądinąd na uwagę zasługuje też jedyna bodaj konfrontatywna praca z naszego rodzimego podwórka, zestawiająca znaki kinetyczne Polaków i Rosjan, z której wynika, że spośród 180 badanych znaków – 42 znaki polskie i 27 znaków rosyjskich można określić jako różne pod względem znaczenia i zakresu. Przykładowo, typowo polskim znakiem gestowym jest tzw. ucho od śledzia czy odciągnięcie palcem dolnej powieki oka wyrażające niedowierzanie, a także znak zawstydzania, stosowany zazwyczaj w stosunku do dzieci (gest pocierania palca jednej ręki palcem drugiej z towarzyszącymi mu często efektami wokalicznymi: zyg-zyg-zyg czy kiś-kiś-kiś (patrz: Jarząbek 1989: 134–136)).

Nie te jednak semiotyczne aspekty gestów, które regulują życie społeczeństw i określają przynależność do danej kultury czy środowiska, stanowią tutaj przedmiot moich dociekań, aczkolwiek tak skonwencjonalizowane zachowania równie dobrze, jak zasoby słownikowe i konwencje językowe opisują „ducha” społecznego. Próbuję natomiast zrozumieć, jak gesty, stanowiąc niewątpliwie inny rodzaj reprezentacji semantycznej niż słowa, **współtworzą** komunikat językowy. I czy powielają słowne reprezentacje kognitywne, czy raczej profilują inne perspektywy umysłowe? Zanim postaram się odpowiedzieć na to pytanie, prześledźmy typologie gestów proponowane przez badaczy komunikacji niewerbalnej.

Jest wiele klasyfikacji gestów, większość jednak wywodzi się od podziału zaproponowanego przez Efrona (1941), który przeciwstawił dwa rodzaje gestów: 1. gesty, które komunikują znaczenia niezależnie od treści werbalnej (tj. mogą być wykonywane w izolacji); 2. gesty, które nabierają znaczenia tylko w połączeniu z wypowiedzią mówioną.

Wśród pierwszych Efron, postępując za Wundtem (1900/1973), wyróżnił: gesty deiktyczne, ilustratory i gesty symboliczne. Podział ten niewątpliwie przywodzi na myśl Peirce’owską trychotomię indeksów, ikon i symboli. Do drugiej kategorii gestów zaliczył: batuty, odnoszące się do wyznaczania rytmu wypowiedzi, i ideografy, które obrazują procesy myślowe.

Podobnie inni badacze odróżniają ruchy motoryczne (przystosowawcze) od tzw. ruchów leksykalnych (np. Kendon 1986; Hadar 1992). Ich zdaniem fizyczne własności ruchowe tych pierwszych zależą całkowicie od rozczłonkowania towarzyszących im fonologicznych akcentów mowy i na ogół poprzedzają momenty prozodycznie nacechowane, natomiast ruchy leksykalne stanowią pełną i zamkniętą fazę, niejednokrotnie precyzyjnie wystudiowaną manualnie. W niektórych kulturach (np. żydowskiej, tureckiej) ideograficzne (leksykalne) ruchy są tak starannie formalnie wypracowane, że Efron (1941) nadał im wręcz miano

„haftów” (*embroidery*). Innymi słowy – ruchy rąk czy ciała albo mają charakter pojęciowo-frazeologiczny (często wręcz mają swoje leksykalne frazowe odpowiedniki, np. *puknij się w głowę*) i nazywane są wtedy ruchami leksykalnymi, albo – co zdarza się częściej – stanowią zespół ruchów całkowicie zależnych od toku wypowiedzeniowego i ich semantyczne własności kodowane ruchem rąk i ciała deszyfrowalne są wyłącznie w obrębie przekazu werbalnego.

Tylko **symbole** i **emblematy** (ideografy) są gestami autonomicznymi. Wielu badaczy zupełnie niezależnie od siebie wykazywało, że **ilustratory**, **gesty ikoniczne** i **metafory gestowe** są zależne od procesu mowy i ich znaczenia poza kontekstem lingwistycznym nie są dekodowalne. Ale to właśnie czyni wszystkie klasyfikacje gestów nieostrymi. Na przykład czasem wykonanie gestu ikonicznego może odnosić się do intonacji wypowiedzi mówionej, z kolei pewne wymiary gestowych **batut** mogą wiązać się z treścią wyrażoną werbalnie. Obie kategorie nie są więc ostre i mogą się mieszać, na co wskazywało wielu badaczy (Bolinger 1983; Feyereisen, Van de Wiele, Dubois 1988).

Najpełniejszą i, co ważne, porównawczą w stosunku do swoich poprzedników klasyfikację gestów biorących udział w procesie narracji językowej zaproponował McNeill w pracy o znaczącym tytule (w tłumaczeniu na język polski): *Ręce i umysł. Jak gesty odsłaniają myślenie* (1992).

McNeill zestawiał ze sobą trzy wcześniejsze klasyfikacje gestów, dokonane ze względu na ich udział i funkcje w procesie narracyjnym, tj.: klasyfikację zaproponowaną przez Efrona (1941), Ekmana i Friesena (1969) oraz Freedmana i Hoffmana (1967), przy czym ta ostatnia nie bazowała na obserwacji gestów w toku narracji, ale na obserwacji ich wystąpień podczas sesji psychiatrycznych. W rezultacie, wyzyskując doświadczenia poprzedników i eksperymenty własne, McNeill wyróżnił następujące rodzaje gestów biorących udział w procesie werbalnym mowy: **gesty ikoniczne**, **gesty metaforyczne**, **gesty kohezywne** (spajające tekstu), **gesty deiktyczne** oraz tzw. **uderzenia** (*beates*).

Istotne jest to, że cała koncepcja McNeilla stanowi wyraz dwu przeświadczeń:

1. „Gesty są integralną częścią języka, tak samo jak słowa, frazy i zdania – gesty i język są jednym systemem” (McNeill 1992: 2 – tłum. J.A.).
2. Gesty, równie dobrze jak pojęcia, obrazują procesy myślowe człowieka (*ibid.*: 245).

Oba założenia przywodzą na myśl kognitywną metodologię, kładącą nacisk na rozumienie znaczeń w aspekcie procesowania mentalnego, co na terenie językoznawczym na nowo uczyniło możliwą integrację badań nad werbalnymi i niewerbalnymi procesami mowy. Odkąd Jackendoff (1983), Lakoff (1987) i Langacker (1987, 1988a, 1988b, 1993) dowiedli, że język jest na każdym poziomie symboliczny, a struktura semantyczna wciela się w obrazowość, tj. ta sama sytuacja może być konstruowana na wiele różnych sposobów (Langacker 1988a: 49),

można było założyć, że gestowa i w ogóle ruchowa aktywność człowieka w toku mowy wynika z jego naturalnej skłonności do procesowania znaczeń w kategoriach mu najbliższych, czyli cielesno-obrazowych. Jeśli się zgodzimy z poglądem Lakoffa, że myśl jest ucieleśniona, co oznacza, że jądro struktur składających się nasz system konceptualny kształtowane jest przez nasze doświadczenie cielesne (Lakoff 1987: XIV), nie zaskoczy nas stwierdzenie, że ręce i ciało mogą stanowić bardzo podstawowe narzędzie konceptualnego obrazowania i profilowania znaczeń.

Większość badaczy gestów odwołuje się do koncepcji Wernera i Kaplana (1963), zgodnie z którą symboliczna reprezentacja znaczeń rozwinęła się z wczesnodziecięcych wzorców afektywno-sensoryczno-ruchowych. Podobną ideę odnajdujemy wcześniej u Wundta (1900/1973), który sądził, że mowa dźwiękowa rozwinęła się z mowy mimicznej. Sensy znaczeń, najpierw profilowane odruchowym zachowaniem mimiczno-gestowym, konceptualizowały się w schematy wyobrażeniowe, dające w efekcie izolowane pojęcia. Ale wraz z rozwojem mowy gestowa aktywność człowieka nie ustała. Dlaczego? Wielu badaczy przyjmuje hipotezę, że uporczywa manualna aktywność podczas werbalizacji związana jest z trudnością, jaką napotyka mówiący w procesie wkodowywania pierwotnie syntetycznych reprezentacji mentalnych w linearną strukturę mowy (por. Feyereisen, Lannoy 1991: 72). A zatem gesty stanowiłyby najbardziej wyraźne i pierwotne ślady tego, co leży u podstaw mentalnego procesowania człowieka i sposobu budowania przez niego semantycznych reprezentacji myśli.

Cooperowi i Rossowi przypisywane jest dostrzeżenie tego, że orientacja systemu pojęciowego zdeterminowana jest kondycją prototypowego uczestnika komunikacji – kondycją ludzką. Lakoff i Johnson pisali:

Człowiek, w postaci kanonicznej, stanowi punkt odniesienia pojęciowego, a ogromna liczba pojęć w naszym systemie pojęciowym jest zorientowana w stosunku do tego, jak dalece odpowiadają one cechom prototypowego człowieka. Ponieważ człowiek zawsze funkcjonuje w pozycji pionowej, patrzy i porusza się ku przodowi, większość czasu spędza, wykonując różne czynności, i uważa się zasadniczo za dobrego, mamy podstawę w doświadczeniu, aby przypisywać sobie kierunek raczej W GÓRĘ niż W DÓŁ, raczej DO PRZODU niż DO TYŁU, a także takie przymioty, jak raczej CZYNNY niż BIERNY, oraz raczej DOBRY niż ZŁY. Ponieważ jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, i istniejemy w teraźniejszości, pojmujemy siebie jako coś, co znajduje się raczej TUTAJ niż TAM i raczej TERAZ niż WTEDY. Wszystko to określa orientację, którą Cooper i Ross nazywają JA-NAJPIERW (ME-FIRST): W GÓRĘ, DO PRZODU, CZYNNY, DOBRY, TUTAJ i TERAZ, które to wymiary zorientowane są wobec człowieka w postaci kanonicznej; W DÓŁ, DO TYŁU, BIERNY, TAM i WTEDY są zorientowane jako wymiary oddalone od człowieka w postaci kanonicznej (Lakoff, Johnson 1988: 159–160).

Lakoff i Johnson pokazywali, jak ta zasada skorelowana jest z motywacyjnym wyborem w szyku składniowym (tj. słowo, którego znaczenie jest człowiekowi NAJBLIŻSZE, występuje NAJPIERW) (ibid.: 160–161).

Jeszcze mocniej kanoniczna zasada „prototypowego bytowania człowieka w przestrzeni i czasie” odzwierciedla się w sposobach używania ciała dla osiągnięcia określonych efektów waloryzacji i modalizacji semantycznej. Przykładowo, frazom lub stanom świadomości wyrażającym ideę przeszłości często towarzyszy odrzucenie ręki za siebie, a wyrażaniu przyszłości – wysunięcie ręki przed tors ciała¹³.

Podobnie orientacje W GÓRĘ (‘dobrze’), w DÓŁ (‘źle’) profilują w języku całą rodzinę aksjologicznych wyrażen opartych na odniesieniu do pionu postawy człowieka, takich jak *wielki człowiek (duchem)*, *wyniosły, wyniesiony*, *mały* (w znaczeniu ‘mierny’, ‘nieznaczący’ itd.). Pochylamy się, zwieramy ramiona dla wyrażenia własnej „małości” – skromności czy niepewności; prostujemy (poszerzamy linię ramion) dla wyrażenia swojej „wielkości” – ważności osoby, mocy władzy czy siły autorytetu. Na konferencji w Leuven profesor Bybee odpowiedziała na pytanie z sali tak celnie i dowcipnie, że wywołała aplauz publiczności, wyrażony gromkimi oklaskami. „Podnieśli ją” (językowo: *wynieśli*). W tym momencie wykonała następujący ruch ciałem: lekkie zgięcie kolan – płynne i krótkie. Postawa wyraziła reakcję na wyniesienie – umniejszenie siebie (skromność) osiągniętą efektem fizycznego „zmniejszenia (zniżenia) swojej osoby”. Widać więc wyraźnie, że kognitywna definicja pojęć, mówiąca, iż znaczenia mają naturę ucieleśnioną, nie jest tylko wyrażeniem metaforycznym. Wydaje się, że metonimiczne przeniesienie z orientacji ciała na produkcję semantyczną pojęć stanowi najbardziej pierwotny i najprostszy schemat konceptualnego modelowania znaczeń.

Sądzę także, że gesty niejednokrotnie przekazują te treści konceptualne, które wprawdzie znajdują się w umyśle mówiącego, ale niekoniecznie uzyskują swoją reprezentację werbalną. Przykładowo obserwowałam, jak ktoś, opowiadając o swoim szefie, w toku frazy: *On jest bardzo drażliwy na punkcie swoich ambicji* rękami zgiętymi przed sobą wykonywał ruch wahadłowy. Nie znajdując w toku mownym motywacji dla takiego gestu, zapytałam: *Dlaczego tak pokazujesz?*. Moja interlokutorka powiedziała (cytuję dosłownie): *A bo myślałam, że mu brakuje zrównoważenia emocjonalnego i żeby z nim rozmawiać spokojnie, trzeba go najpierw zrównoważyć. I myślę, że muszę to zrobić*. Gest nie towarzyszył procesowaniu werbalnemu, ale procesowaniu mentalnemu, które zawierało więcej niż fraza werbalna.

¹³ Materiał empiryczny stanowią nagrania kamerą wideo dokonane przez studentów filologii polskiej na zajęciach z opcji Retoryka komunikacyjna, prowadzonych przeze mnie w roku akademickim 1994/1995 w Instytucie Filologii Polskiej UJ.

Obserwacje spontanicznych wypowiedzi studentów, jakich miałam możliwość dokonać, przeglądając nagrania wideo, przekonują mnie do hipotezy wielu badaczy procesów niewerbalnych, że gestowa aktywność człowieka towarzysząca mowie dowodzi, iż procesy mentalne, tkwiące za słowami, są bardziej złożone i bardziej wielowymiarowe, niż wskazuje na to procesowanie werbalne.

Powróćmy jednak do próby systematycznej klasyfikacji „syntagmatyki i semantyki rąk”.

Gesty jako składowe procesu mowy

Nie ma wątpliwości, że gesty uwikłane są w proces mowy w takim zakresie, w jakim treści werbalne zależne są od kontekstu paralingwistycznego. Innymi słowy, deszyfracja ich znaczeń w takim samym stopniu zależy od treści werbalnych, w jakim pragmatyczna interpretacja wypowiedzi zależy od efektów intonacyjnych i ruchów ciała. Ale właśnie owa dynamika procesowania znaczeń oraz ciągle przrzucanie się z obrazowania werbalnego na gestowe i odwrotnie czyni wszystkie klasyfikacje kodowania niewerbalnego nieostrymi.

Choć więc badacze problemu zgodni są co do tego, że gesty stanowią, tak samo jak mowa, wewnątrzsymboliczne jednostki języka zrozumiałe tylko w jego obrębie, można uznać, iż jedno z nich są bardziej, a inne mniej samodzielne znaczeniowo i formalnie. Niewątpliwie wyjątek stanowią emblematy, które jednakże nie są niczym innym jak skonceptualizowanymi w danej kulturze motorycznie i obrazowo wyrażeniami frazeologicznymi, używanymi niezależnie od mowy (np. kciuk zawinięty w znaczeniu „figi”; znak V wykonany palcem wskazującym i środkowym; „gest Kozakiewicza” itd.). Opisywali je szczegółowo Efron (1941) oraz Kendon (1985) i inni. Wszystkie inne rodzaje gestów, tj.: ikony, metafory, deiksy, batuty (uderzenia) oraz – jak chce McNeill – gesty kohezywne, tylko wraz z mową współtworzą całościowy przekaz i poza kontekstem mowy są niezrozumiałe. Innymi słowy, można by powiedzieć, że są one jednostkami synsemantycznymi albo – jak sądził Birdwhistell – jednostkami morfologicznie zależnymi. Spróbujmy teraz prześledzić bardziej szczegółowo ich funkcje w procesie kodowania znaczeń.

Najbardziej obrazowe i predestynujące do semantycznie pełnej samodzielności konceptualnej wydają się gesty ikoniczne, stanowią one bowiem przestrzenną reprezentację kształtów, rozmiarów czy innych fizykalnych wymiarów rzeczy bądź zdarzeń.

1. Gesty ikoniczne

Już Ekman i Friesen (1964) zauważyli, że gesty ikoniczne, jakkolwiek wnoszą ze sobą naturalne podobieństwo do denotowanych własności, widziane i analizowane w izolacji od toku słownego, w którym zostały wykonane, rzadko pozwalają na zdekodowanie swego referencjalnego odniesienia. „Sylwetka” (rysunkowo-ruchowa) gestów ikonicznych bezwzględnie wpisana jest w semantyczne profilowanie słowa mówionego. Na przykład Talmy (1985) pokazywał, że czasownik może dekodować początek (źródło) i kierunek ruchu, np. *wypaść z* (*to rush out of*), ale nie „drogę” oznaczaną przez gest. Z kolei bez czasownika gest nie może być więc rozpoznany jako „ścieżka”.

Podobnie McNeill pokazał przykłady narracji opisujących konkretne działania i zachowania ludzkie, w których toku towarzyszące potokowi słownemu gesty dostarczały dodatkowych informacji o rodzaju działania, typie przedmiotu użytego do wykonania akcji i rodzaju udziału w akcji (aktywny czy bierny). Na przykład człowiek poddany eksperymentowi mówił: *i ona ściągą go znowu*, czemu towarzyszyły ikoniczne ruchy ręką, która wydawała się obracać obiektem w powietrzu, dając wyobrażenie narzędzia owego przyciągania, tj. parasolki. Czytamy:

Gdybyśmy patrzyli tylko na gest lub tylko na mowę, mielibyśmy niepełny obraz pamięci mówiącego, jak i mentalnej reprezentacji sceny. Tylko przez rozważenie zarówno gestu, jak i mowy możemy zobaczyć wszystkie elementy: typ akcji, narzędzie walki i to, jak zostało użyte (McNeill 1992: 12 – tłum. J.A.).

Co więcej, gest ikoniczny zazwyczaj poprzedza i inicjuje treść, z którą jest związany (Kendon 1983). Innymi słowy, zapowiada jednostkę mowy, co znów wskazuje na to, że nasze myślenie pierwotnie jest nierozczłonkowane.

2. Gesty metaforyczne

W klasyfikacjach poprzedzających propozycję McNeilla nie było rozróżnienia na gesty ikoniczne i metaforyczne; zazwyczaj zaliczano je do tej samej kategorii, aczkolwiek te ostatnie odznaczały się wyższym stopniem abstrakcji. McNeill odróżnił je na mocy przeświadczenia, że w przeciwieństwie do gestów ikonicznych, które są konkretne i obrazują rzeczywiste przedmioty, własności czy zdarzenia, gesty metaforyczne wyobrażają treść abstrakcyjną, tj. „rysują” nie rzeczy, ale raczej idee rzeczy. Podaje on przykład narracji, w której mówiący ogłasza, że to, co dopiero widział, i to, co właśnie obwieszcza słuchaczowi, jest rysunkiem. Metaforycznie: ręce unoszą się do góry i oferują słuchaczowi „przedmiot”. Odnosny rysunek jest konkretny, ale mówiący nie odsyła do konkretnego zdarzenia, tylko do gatunku – rysunek. Pojęcie jest abstrakcyjne, jednakże mówiący sprawia, że

staje się ono konkretne – przedstawiane w postaci obrazu przedmiotu ograniczonego przestrzennie, podtrzymywanego rękami i podawanego słuchaczowi. Gest **tworzy** i przedstawia ów przedmiot oraz umieszcza go w akcji proponowania komuś. Gest jest metaforą: pojęcie pewnego gatunku (temat) jest przedstawiane jako ograniczony, dający się utrzymać i zlokalizować w przestrzeni przedmiot fizyczny (pojazd) (McNeill 1992: 15).

Zauważyłam, że mówiący, kiedy podejmują trud argumentowania w dialogu, nie mogą się oprzeć „wyłożeniu otwartych dłoni” (lub przynajmniej jednej) przed interlokutorem, tak jakby tam właśnie znajdowały się argumenty, które ofiarowywane są odbiorcy. Gest ten (czasem jedną ręką) często towarzyszy leksemowi *przecież*, inicjującemu wnioskowanie perswazyjne (z nagrań własnych).

Michael Reddy bodaj pierwszy (1979) zauważył, że myśli, wyobrażenia i znaczenia w procesie komunikacji traktowane są jak **obiekty-przedmioty**, umieszczane w **pojemnikach** (którymi są słowa czy wyrażenia) i **przekazywane** do odbiorcy. Akt komunikacji polega więc tym samym na włożeniu przedmiotu do stosownego pojemnika i przesłaniu go odbiorcy odpowiednim przewodem-kanalem, z którego odbiorca go wydobywa (dekoduje). Reddy cały ten proces ujął w trzy tezy:

- wyobrażenia (lub znaczenia) to przedmioty;
- wyrażenia językowe to pojemniki;
- komunikacja to przesłanie.

Ten typ metafory został nazwany **metaforą przewodu**. McNeill, badając gesty, obserwował właśnie ten typ komunikacji gestowej jako bardzo częsty w kulturze zachodniej, zaznaczając, co ciekawe, że taki rodzaj obrazowania nie pojawia się w innych, poza zachodnimi, kulturach (np. w kulturze chińskiej) (McNeill 1992: 14).

Odwołując się do kategorii Kanta, McNeill twierdzi, że tak jak idea może być wyobrażana w postaci pewnego abstrakcyjnego schematu (np. pojęcie „pięćści” może uzyskać sensoryczny schemat obrazowy: [/////]), również gesty mogą wyrażać abstrakcyjne obrazowanie pojęć. Tym jednak, co różni gesty ikoniczne od metaforycznych, jest – według McNeilla – zasada **homologii** na linii gest–myśl (pojęcie), a mianowicie: homologia gestów ikonicznych narzucona jest przez zewnętrzną rzeczywistość, natomiast w wypadku metafor homologia wynika z naszego własnego sposobu kreowania świata. „Różnica między ikoną i metaforą w ich obrazowym schemacie zależy od tego, czy homologia jest kopiowaniem świata (ikona), czy kreowaniem przez umysł (metafora)” (ibid.: 145 – tłum. J.A.).

Jeśli przyjmiemy za kognitywistami, że kategoryzacja może odbywać się przez prototyp (tj. na podstawie relacji podobieństwa do wzorca) oraz przez schemat (tj. według zasady stopnia dokładności – wspólnoty cech) (Langacker 1993), możemy założyć, iż gest ikoniczny stanowi próbę wyrażania podobieństw, a gest

metaforyczny „rysuje” schemat. Obserwowałam takie „rysowanie” najbardziej abstrakcyjnych pojęć, jak np. pojęcie relacji. Zauważyłam, że zawsze wyrażane jest ono gestowym zbliżaniem lub stykaniem się rąk i że każdorazowo gest ten towarzyszył frazom typu: *istnieje relacja* lub *i łączy je dużo* (z nagrań własnych).

Co ciekawe, McNeill porównywał gesty różnych osób opowiadających tę samą historyjkę obrazkową (w ramach eksperymentu). Wszyscy opowiadający wykonywali symboliczny gest w momencie opowiadania zdarzenia o *Sylwestrze, który próbował wspiąć się po rynnę domu*, pokazując „ruch ku górze”. Wprawdzie wprowadzane za każdym razem procesowanie pokazywane ręką wyglądało trochę inaczej, ale zawsze był to ruch „w górę” (palcem czy całą dłońią). McNeill twierdzi, że te indywidualne różnice wynikają stąd, iż nadawcy kreują swój własny manualny symbol dla opisu zdarzeń. Teza ta znalazła potwierdzenie dla różnych języków; McNeill badał native spikerów języka gruzińskiego, swahili, mandaryńskiego i angielskiego (McNeill 1992: 222–224).

Inni badacze problemu zauważyli, że mówiący, którzy inicjują ikoniczne (czy metaforyczne) gesty, zazwyczaj przenoszą spojrzenia na swoje ręce i zwracają je do odbiorcy dla uzupełniania jednostki mowy projektowanej gestem (Streeck 1988). To przeniesienie spojrzenia stanowi swoistego rodzaju sygnał dla słuchaczy o zbieżnej interpunkcyjnej istotności ruchu rąk i ich relewancji dla treści. W rezultacie, kiedy mówiący angażują się szerzej w narrację manualną, wyglądają, jakby skakali wzrokiem od rąk do słuchaczy i z powrotem. Gdy ktoś mówi: *Ona była taka szeroka*, przeniesienie wzroku ze słuchacza na ręce jest sygnałem dania mu możliwości znalezienia dodatkowej, wizualnej informacji (ikonicznej bądź metaforycznej), koniecznej do pełnego zinterpretowania wypowiedzi językowej (Goodwin 1981). To uzmysławia nam – podkreślaną przez badaczy problemu – niemożliwość jasnego oddzielenia ikon od tzw. batut czy też uderzeń w terminologii McNeilla. W rzeczywistości przedział „morfologiczny” między ikonami (metaforami) a batutami jest płynny i trudny do rozróżnienia. Wygląda to tak, jakby jedne inicjowały drugie. Streeck i Knapp (1992) określają ten przedział gestowego obrazowania mianem szarej strefy, która, ich zdaniem, ciągnie się od batut do ideogramów.

3. Batuty (uderzenia – według terminologii McNeilla)

McNeill rezygnuje z nazwy batuty i zastępuje ją **uderzeniami** (*beats*), ponieważ – jego zdaniem – nazwa wprowadzona przez Efrona (1941) bardziej przywodzi na myśl rodzaj instrumentu niż funkcję, jaką pełnią tego rodzaju gesty w toku wypowiedzi. Pozostawiając na boku spory terminologiczne (ja sama skłonna byłabym używać terminu „gesty tonalne” lub „tony”), określimy zadania semantyczne owych gestów. Batuty (uderzenia) na pewno nie pełnią funkcji obrazowania

treści, aczkolwiek bardziej niż inne rodzaje gestów związane są z tokiem mowy. Są to krótkie, rytmiczne ruchy ręki (często z wyciągniętym palcem w kierunku do lub od słuchacza), wykonywane zawsze z minimalnym wyprzedzeniem w stosunku do elementu słownego lub frazy, która z jakiś powodów jest dla mówiącego szczególnie ważna. Batuty są wykonywane dla „punktowania” rytmów mowy albo zaznaczania emfazy pewnych jej segmentów. Są związane z grupą tonów i często towarzyszą zmianom intonacyjnym w taki sposób, że ich główny akcent (moment pojawienia się) kładziony jest na sylabę akcentowaną grupy tonalnej, co naprowadza nas na źródło myśli mówiącego, które chce wyrazić. Funkcja batut polega na wspomaganiu lub wręcz tworzeniu aktualnego rozcłonkowania wypowiedzi, stanowiąc tym samym urozmaiconą pomoc dla odbiorców w wydzielaniu jednostek składniowych, semantycznych i pragmatycznych. Rozmówca, często po wykonaniu ruchu segmentacyjno-akcentującego, tj. po zaznaczeniu wagi informacji, przystępuje do „rysowania” treści w takim zakresie, w jakim – jego zdaniem – dostarczy ono dodatkowej informacji potrzebnej w danym segmencie toku słownego, stąd mniej lub bardziej obrazowy i staranny rysunkowo gest. I stąd też trudność w oddzieleniu ruchu akcentującego od gestu ikoniczno-metaforycznego (por. Kendon 1985).

McNeill poddał uderzenia wnikliwej obserwacji i zauważył, że:

Typowe uderzenie to zwyczajne szybkie trzepnięcie ręką albo palcami – w górę i w dół lub do tyłu i w przód; ruch jest szybki i krótki, a przestrzenią może być pogranicze przestrzeni gestu (uda, poręcz krzesła itd.). Charakterystyczną cechą, która odróżnia „uderzenia” od innych rodzajów gestów, jest to, że mają one tylko dwie fazy ruchu – do środka / na zewnątrz, w górę / w dół etc. Natomiast typowe gesty ikoniczne i metaforyczne charakteryzują trzy fazy – przygotowanie, uderzenie i wycofanie. Z wszystkich typów gestów uderzenia wydają się najmniej znaczące. Ale pozory mogą mylić. Uderzenia ujawniają bowiem koncepcję organizacji przez mówiącego całości. Semiotyczna wartość uderzeń polega na tym, że indeksują one jako istotne słowo czy frazę, której towarzyszą, nie ze względu na ich treść semantyczną, ale ze względu na treść pragmatyczno-dyskursywną. Uderzenia zaznaczają wprowadzenie nowych postaw, podsumowań toku narracji, wprowadzenie nowych wątków etc. Tym samym uderzenia znakują informację, nie tyle posuwają do przodu wątek narracyjny, ile dostarczają informacji o strukturze, według której wątek narracyjny się rozwija. Fakty z metapoziomu dyskursu mogą być bezpośrednio wprowadzane do narracji wraz z uderzeniami sygnalizującymi, iż jakkolwiek coś w mowie odnosi się do jakiegoś wydarzenia, odbiega to od opowiadanego biegu zdarzeń. Tego typu rozbieżności mogą trwać krótko, a nawet kończyć się w ramach jednego słowa (McNeill 1992: 15 – tłum. J.A.).

Zaobserwowałam (z nagrań własnych), że uderzenia często towarzyszą spójnikom, zwłaszcza zaś spójnikom przeciwstawnym typu *ale* wtedy, gdy mówiący

uznaje za bardzo istotne zastrzeżenia wprowadzone po spójnikach. Ruchowo: ręka (często z wyciągniętym palcem wskazującym) wykonuje pionowe „cięcie” powietrza, niejednokrotnie uderzając kantem o stół lub poręcz krzesła. Co charakterystyczne, uderzenia mogą być też wykonywane głową (krótkie lateralne ruchy) lub brwiami (krótkie spojrzenia wertykalne), a także ekspresją twarzy. Typowa zmiana ruchów z wertykalnych na horyzontalne zachodzi dokładnie przed wprowadzaniem przez mówiącego do wypowiedzi znaków negacji (jawnych i ukrytych) (por. Streeck i Knapp 1992: 15). Innymi słowy – zanim mówiący zaprzeczy słownie, ciało już ten stan mentalny sygnalizuje.

Badaczy problemu nurtował od dawna fakt synchronii gestów tonalnych (batut) w stosunku do narracji. Condon (1980) i Condon i Ogston (1967), obserwując (na taśmach wideo) ruchy rąk lub ciała, zauważyli, że mają one tendencje do towarzyszenia mowie (synchronicznie) w momentach krytycznych tekstu, tj. na początku wypowiedzi, na końcu, a także w momentach przekazywania najważniejszych dla nadawcy treści (poruszenia ciała albo pełnią wtedy funkcję sterowania uwagą, albo stanowią środek emfazy). Dopiero niedawno, przy użyciu bardziej precyzyjnych narzędzi, które pozwalały na większą rozdzielczość czasową i przestrzenną obrazu, udało się zaobserwować bardziej precyzyjnie owe wymiary synchronii. *De facto*, okazało się, że tylko w momentach najwyższej wagi nadawca całkowicie synchronizuje tekst i ruchy ciała (w przedziale 0,1 sekundy), podczas gdy początek tekstu minimalnie poprzedzany jest początkiem ruchu, podobnie jak koniec tekstu, dla którego ruch zaczyna się już w środku tekstu, poprzedzając zakończenie (z wyprzedzeniem 0,3 sekundy) (zob. Hadar 1992: 114). Jeszcze raz potwierdzałoby to hipotezę, że gest jako rodzaj mentalnego obrazowania bliższy jest procesom myślowym niż tekst i że rzeczywiście stanowi znak tego, iż mówiący dokonuje procesu przekształcania nieliniowych treści myślowych na struktury linearne (zdania). Dlatego zapewne, gdy gest i słowo wyrażają treści sprzeczne, intuicyjnie bardziej zawierzamy gestom niż mowie. Jednocześnie trzeba podkreślić to, że uderzenia w ogóle nie są wykonywane przez dzieci do pięciu lat, a u dzieci do lat jedenastu lat pojawiają się sporadycznie (McNeill 1992: 169), co wskazywałoby na ich złożony i kompleksowy charakter kognitywny, na pewno zaś świadczy o ich nierozzerwalnym związku z ukształtowaniem się logiczno-syntaktycznych struktur werbalnych.

4. Gesty spójnościowe (kohezywne)

Bliskie uderzeniom, ale – według McNeilla – spełniające inną funkcję w dyskursie, są tzw. gesty spójnościowe. Służą one – jego zdaniem – do łączenia tematycznego bliskich, lecz oddzielonych czasowo części dyskursu. W teorii dyskursu ta funkcja mowy została opisana i nazwana kohezywną funkcją mowy przez

Hallidaya i Hasan (1976). Podczas gdy uderzenia podkreślają pojawiające się nieciągłości w czasowym przebiegu dyskursu, gesty spójnościowe zaznaczają to, co ciągle. Pod względem formy gesty spójności są dość eklektyczne. Mogą składać się z ikon, metafor lub deiks, a nawet z uderzeń. Zawodowi mówcy, dyplomaci i politycy, czyli ludzie nawykli do publicznych wystąpień, niejednokrotnie dostarczają znakomitych egzemplifikacji uderzeń tworzących spójność. Nieustannie w takiej funkcji towarzyszą one mowom politycznym. Zdaniem McNeilla tego typu uderzenia mają funkcję wprowadzania spójności na metapoziomie wypowiedzi. Spójność jest wytwarzana przez powtarzanie tej samej formy gestu, ruchu lub zajmowanie miejsca w przestrzeni gestu – **powtórzenie** jest tym, co zaznacza ciągłość wypowiedzi. Powtórzony gest wskazuje w sposób najbardziej bezpośredni na ciągłość tematu lub nawiązanie do niego. McNeill przywołuje następujący przykład kohezywnej funkcji gestu ikonicznego: opisując epizod przedstawiany na rysunku, osoba mówiąca najpierw wykonała gest nałożenia się dłoni, co symbolizowało tym samym przecinające się linie traktacji elektrycznej, następnie zrobiła przerwę, aby wykonać ruch w tył i przód dla przedstawienia tramwaju, wtrąciła słowa: *wiesz, jak wygląda tramwaj*, po czym wróciła do gestu nałożenia się dłoni. Przerwa powstała stąd, że narrator zdał sobie sprawę z tego, iż lepiej będzie najpierw opisać, na czym polega działanie tramwaju (co nie wszędzie jest oczywiste), i zatrzymał swoją opowieść, aby to zrobić; ruch w tył i przód był częścią owego opisu. Stwierdzenie *wiesz, jak wygląda tramwaj* bez wątpienia nie było częścią wątku narracji i w związku z tym należało je połączyć z głównym wątkiem, gdy wyjaśnianie zostało zakończone – temu służył drugi gest „nałożenia się dłoni” (McNeill 1992: 17). Ten sam gest pojawił się dwa razy, czego efektem było poinformowanie słuchającego o tym, do którego miejsca toku wypowiedzi ma powrócić po przerwaniu wątku dygresją. Efekt spójnościowy został osiągnięty dzięki drugiemu nałożeniu rąk, powiązało ono ze sobą dwie części narracji, pokazując w sposób dosłowny, gdzie wcześniejszy wątek był umiejscowiony. Drugiemu ruchowi nałożenia rąk towarzyszyło otwarcie werbalne, tj. *no, więc*, także włączające element kohezywny w tekst i wysłane słuchaczowi dla nawiązania do tematu. W obserwacji McNeilla istotne jest jednak to, że efekt kohezywny zawsze najpierw widoczny jest w kanale gestowym i niekoniecznie uzupełniany efektem werbalno-spójnościowym (ibid.: 18).

Dla językoznawcy niewątpliwie ważne wydaje się dostrzeżenie tego, że gesty wielokrotnie pełnią funkcje kohezywne. To uzasadnia, dlaczego tekst mówiony, kiedy czytamy jego zapis, ma charakter nieciągły i wykazuje brak spójności. Badanie spontanicznej mowy (w formie zapisu magnetofonowego) z odcięciem od spajaczy wytwarzanych w kanale wizualnym wydaje się metodologicznym nieporozumieniem, na pewno nie daje ono pełnego obrazu efektów składniowo-spójnościowych, jakie mowa spontaniczna stosuje. Nie można mówić o rzetel-

nym badaniu tekstu mówionego bez włączenia w nie dynamicznej i naturalnej składni gestu.

5. Gesty deiktyczne

Jeszcze bardziej staje się to jasne w wypadku ostatniej kategorii gestów, tj. gestów deiktycznych, których funkcja w procesie mowy jest najbardziej przez językoznawstwo, od czasów Bühlera, uznana i niepodważalna. Nie poświęcę im więc szczególnej uwagi. Ich rola w kształtowaniu procesu mowy jest oczywista.

Jedno jednak jest tu niezmiennie istotne: obserwacje pokazały, że jakkolwiek mogłoby się wydawać, iż gesty deiktyczne każdorazowo wskazują na konkretne miejsca w przestrzeni, tj. że wskazywanie ma oczywistą funkcję odnoszenia do obiektów czy faktów zachodzących w konkretnym świecie, nie dzieje się tak zawsze i nawet nie najczęściej. Gesty deiktyczne pojawiają się zwykle w sytuacjach, w których nie ma nic obiektywnego do wskazania. Większość gestów tego typu, występujących w dyskursie czy narracji, ma charakter abstrakcyjny, a to, na co wskazują, nie jest konkretną rzeczą, ale raczej pewną „przestrzenią mentalną” – jakby wyprowadzoną z umysłu w przestrzeń dialogu i tam wskazaną. McNeill ilustruje rzecz opisem gestu deiktycznego, wykonanego podczas konwersacji dwóch akademików, którzy dłuższą chwilę już ze sobą rozmawiali – gest deiktyczny (ręka wskazuje na przestrzeń między mówiącym a interlokutorem) towarzyszy wypowiedzi: *Skąd się tutaj wziąłeś?* Gest nie wskazuje na istniejące miejsce (fizyczne), w którym rozmówca znajdował się kiedyś, lecz na abstrakcyjne pojęcie miejsca, gdzie kiedyś był. Jak wynika z wcześniejszego kontekstu rozmowy, owym fizycznym miejscem było inne miasto. I chociaż wskazana przestrzeń może wydawać się pusta, dla mówiącego była zapełniona.

Jeszcze wyraźniej abstrakcyjne odniesienie gestów widoczne jest wtedy, gdy gest wskazujący towarzyszy frazie: *To nie (to), co myślisz*, tj. kiedy palec wędruje przed nadawcą w jemu tylko wiadomą przestrzeń.

Wnioski

Starłam się pokazać, że gesty, tak samo jak słowa, należą do języka, jako że tak samo jak wyrazy stanowią symbole procesowania znaczeń. Przykładowo, kiedy ręka ustawiona bokiem wykonuje falisty ruch przed siebie, towarzysząc frazie: *minął go gwałtownie*, ręka nie jest ręką, ale samochodem, ruch nie jest ruchem ręki, lecz ruchem tego pojazdu, a przestrzeń nie jest przestrzenią fizyczną, ale przestrzenią narracji, i wreszcie falisty charakter ruchu oznacza mijanie. W przeciwieństwie jednak do analityczno-linearnego procesowania werbalnego procesowanie

gestowe jest globalno-syntetyczne. Wprawdzie można tu wydzielić składowe: drogę gestu, drobne ruchy składowe, nie są jednak owe części znaczącymi morfemami – jak chciał Birdwhistell – czy segmentami mowy. Gest zawsze jest symbolem pełnym i nierozkładalnym, inaczej niż symbole wyrazowe. Gesty towarzyszą naszej mowie nawet wtedy, gdy mówimy przez telefon (por. Rimé 1983: 103); fakt ów świadczy niewątpliwie o tym, że nasze myślenie ma charakter syntetyczny mimo analitycznego rozczłonkowania języka. Mowa bez gestu wymaga specjalnych zabiegów: szczególnego obrazowania, szczególnej metaforyzacji, a przynajmniej większego wysiłku percepcyjnego od odbiorcy i większego nakładu werbalizacji od nadawcy. Dzieje się tak dlatego, że gesty stanowią znak globalnego procesowania, właściwego pierwotnym funkcjom myślenia.

Jeśli wymaganych elementów paralingwistycznych zabraknie, uczestników rozmowy ogarnia dezorientacja, zdenerwowanie lub gniew; tracą wątek tego, co mówią, i zaczynają się wyrażać mniej lub więcej niespokojnie, a nawet w ogóle przestają mówić; słowem, z braku odpowiednich kluczy paralingwistycznych rozmowa zostaje zahamowana lub nawet uniemożliwiona (Argyle 1967: 37, cyt. za: Lyons 1977: 67).

Chcąc rzetelnie wyrażać semantykę języka naturalnego w kategoriach procesowania mentalnego, nie można abstrahować od refleksji nad „semantyką rąk”.

Literatura

- ANTAS J., 1995, *Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne*, [w:] F. Sławiński, H. Mieczkowska (red.), *Studia z językoznawstwa słowiańskiego*, „Prace Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 14, Kraków, s. 17–24.
- ARGYLE M., 1967, *The Psychology of Interpersonal Behaviour*, Harmondsworth.
- BIRDWHISTELL R., 1952, *Introduction to Kinesics (an Annotation System for Analysis of Body Motion and Gesture)*, Louisville.
- BIRDWHISTELL R., 1970, *Kinesics and Context: Essays on Body Motion Communication*, Philadelphia.
- BOLINGER D., 1983, *Intonation and Gesture*, „American Speech” 58, nr 2, s. 156–174, <https://doi.org/10.2307/455326>.
- CONDON W. S., 1980, *The Relation of Interactional Synchrony to Cognitive and Emotional Processes*, [w:] M. R. Key (red.), *The Relationship of Verbal and Nonverbal Communication*, „Contributions to the Sociology of Language”, The Hague, <https://doi.org/10.1515/9783110813098.49>.
- CONDON W. S., OGSTON W. D., 1967, *A Segmentation of Behavior*, „Journal of Psychiatric Research” 5, nr 3, s. 221–235, [https://doi.org/10.1016/0022-3956\(67\)90004-0](https://doi.org/10.1016/0022-3956(67)90004-0).

- DUL R. A., 1995, *Komunikacja niewerbalna w teorii i badaniach*, [w:] A. Kapciak, L. Korporowicz, A. Tyszka (red.), *Komunikacja międzykulturowa. Zbliżenia i impresje*, Warszawa, s. 43–68.
- EFRON G., 1972, *Gesture, Race and Culture: A Tentative Study of Some of the Spatio-Temporal and „Linguistic” Aspects of the Gestural Behavior of Eastern Jews and Southern Italians in New York City, Living under Similar as Well as Different Environmental Conditions*, „Approaches to Semiotics”, 9, The Hague.
- EKMAN P., 1941, *Gesture and Environment*, New York.
- EKMAN P., 1977, *Biological and Cultural Contributions to Body and Facial Movements*, [w:] J. Blacking (red.), *The Anthropology of the Body*, New York, s. 39–84.
- FEYEREISEN P., LANNON J. D., 1991, *Gestures and Speech: Psychological Investigations*, „Studies in Emotion and Social Interaction”, Cambridge.
- FEYEREISEN P., VAN DE WIELE M., DUBOIS F., 1988, *The Meaning of Gestures: What Can Be Understood without Speech?*, „Cahiers de Psychologie Cognitive / European Bulletin of Cognitive Psychology” 8, nr 1, s. 3–25.
- FIRTH R., 1970, *Postures and Gestures of Respect*, [w:] J. Pouillon, P. Maranda (red.), *Échanges et communications. Mélanges offerts à Claude Lévi-Strauss à l’occasion de son 60ème anniversaire*, t. 1, The Hague, s. 188–209, <https://doi.org/10.1515/9783111560168-018>.
- FREEDMAN N., HOFFMAN S. P., 1967, *Kinetic Behavior in Altered Clinical States: Approach to Objective Analysis of Motor Behavior during Clinical Interviews*, „Perceptual and Motor Skills” 24, nr 2, s. 527–539, <https://psycnet.apa.org/doi/10.2466/pms.1967.24.2.527>.
- GOODWIN C., 1981, *Conversational Organization: Interaction between Speakers and Hearers*, „Language, Thought, and Culture”, New York.
- HADAR U., 1992, *The Dissociation between Motor and Symbolic Movements in Coverbal Behavior*, [w:] F. Poyatos (red.), *Advances in Nonverbal Communication*, Amsterdam – Philadelphia, s. 113–123, <https://doi.org/10.1075/z.60.13had>.
- HALL E. T., 1976, *Ukryty wymiar*, tłum. T. Hołówka, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.
- HALLIDAY M. A. K., HASAN R., 1976, *Cohesion in English*, London, <https://doi.org/10.4324/9781315836010>.
- HEWES G. W., 1976, *The Current Status of the Gestural Theory of Language Origin*, „Annals of the New York Academy of Sciences” 280, nr 1, s. 482–504, <https://doi.org/10.1111/j.1749-6632.1976.tb25512.x>.
- JACKENDOFF R., 1983, *Semantics and Cognition*, Cambridge.
- JARZĄBEK K., 1989, *Znaki kinetyczne wspomagające komunikację mowną i ich miejsce w nauczaniu języków obcych (na przykładzie komunikacji Polaków i Rosjan – ujęcie konfrontatywne)*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, nr 1092, Katowice.
- KENDON A., 1983, *Gesture and Speech: How they Interact*, [w:] J. M. Wiemann, R. P. Harrison (red.), *Nonverbal Interaction*, „Sage Annual Reviews of Communication Research”, Beverly Hills, s. 13–45.

- KENDON A., 1985, *Some Uses of Gestures*, [w:] D. Tannen, M. Saville-Troike (red.), *Perspectives on Silence*, Norwood, NJ, s. 215–233.
- KENDON A., 1986, *Some Reasons for Studying of Gesture*, „Semiotica” 62, nr 1–2, s. 3–28, <https://doi.org/10.1515/semi.1986.62.1-2.3>.
- KOROLKO M., 1990, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa.
- KWINTYLIAN, 1951, *Kształcenie mówcy. Księgi I, II i X*, tłum. M. Brożek, „Biblioteka Narodowa. Seria 2”, nr 62, Wrocław.
- LAKOFF G., 1987, *Women, Fire and Dangerous Things: What Categories Reveal about the Mind*, Chicago – London.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1988, *Metafory w naszym życiu*, tłum. T. P. Krzeszowski, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.
- LANGACKER R. W., 1987, *Foundations of Cognitive Grammar*, t. 1: *Theoretical Prerequisites*, Stanford.
- LANGACKER R. W., 1988a, *A View of Linguistics Semantics*, [w:] B. Rudzka-Ostyn (red.), *Topics in Cognitive Linguistics*, „Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science. Series 4: Current Issues in Linguistic Theory”, 50, Amsterdam, s. 49–90, <https://doi.org/10.1075/cilt.50.04lan>.
- LANGACKER R. W., 1988b, *An Overview of Cognitive Grammar*, [w:] B. Rudzka-Ostyn (red.), *Topics in Cognitive Linguistics*, „Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science. Series 4: Current Issues in Linguistic Theory”, 50, Amsterdam, s. 3–48, <https://doi.org/10.1075/cilt.50.03lan>.
- LANGACKER R. W., 1993, *Reference-Point Constructions*, „Cognitive Linguistics” 4, nr 1, s. 1–38, <https://doi.org/10.1515/cogl.1993.4.1.1>.
- LYONS J., 1977, *Semantics*, t. 1–2, Cambridge.
- MAUSS M., 1935, *Les techniques du corps*, „Journal de Psychologie Normale et Pathologique” 32, s. 271–293.
- MCNEILL D., 1985, *So You Think Gestures are Nonverbal?*, „Psychological Review” 92, nr 3, s. 350–371, <https://psycnet.apa.org/doi/10.1037/0033-295X.92.3.350>.
- MCNEILL D., 1992, *Hand and Mind: What Gestures Reveal about Thought*, Chicago.
- MEHRABIAN A., 1972, *Nonverbal Communication*, Chicago – New York, <https://doi.org/10.4324/9781351308724>.
- POYATOS F., 1980, *Interactive Functions and Limitations of Verbal and Nonverbal Behaviors in Natural Conversation*, „Semiotica” 30, nr 3–4, s. 211–244, <https://doi.org/10.1515/semi.1980.30.3-4.211>.
- POYATOS F. (red.), 1992, *Advances in Nonverbal Communication*, Amsterdam – Philadelphia, <https://doi.org/10.1075/z.60>.
- REDDY M. J., 1979, *The Conduit Metaphor: A Case of Frame Conflict, in our Language About Language*, [w:] A. Ortony (red.), *Metaphor and Thought*, New York, s. 284–324.
- RIMÉ B., 1983, *Nonverbal Communication or Nonverbal Behavior? Towards a Cognitive-Motor Theory of Nonverbal Behavior*, [w:] W. Doise, S. Moscovici (red.), *Current Issues in European Social Psychology*, t. 1, Cambridge, s. 85–135.

- RÖHRICH L., 1960, *Gebärdensprache und Sprachgebärde*, [w:] W. D. Hand, G. O. Arlt (red.), *Humaniora: Essays in Literature, Folklore, Bibliography*, Locust Valley, NY, s. 121–149.
- SCHEFLEN A. E., 1973, *Communicational Structure: Analysis of a Psychotherapy*, Bloomington.
- STREECK J., 1988, *The Significance of Gesture. How It Is Established*, „IPrA Papers in Pragmatics” 2, nr 1–2, s. 60–83, <https://doi.org/10.1075/iprapip.2.1-2.03str>.
- STREECK J., KNAPP M. L., 1992, *The Interaction of Visual and Verbal Features in Human Communication*, [w:] F. Poyatos (red.), *Advances in Nonverbal Communication*, Amsterdam – Philadelphia, s. 3–23, <https://doi.org/10.1075/z.60.06str>.
- TALMY L., 1985, *Lexicalization Patterns: Semantic Structure in Lexical Forms*, [w:] T. Shopen (red.), *Language Typology and Syntactic Description*, t. 3, Cambridge, s. 36–149.
- TOMKINS S. S., 1962, *Affect, Imagery, Consciousness*, t. 1: *The Positive Affects*, New York, <https://doi.org/10.1037/14351-000>.
- WERNER H., KAPLAN B., 1963, *Symbol Formation: An Organismic Developmental Approach to Language and the Expression of Thought*, New York.
- WIERZBICKA A., 1993, *Reading Human Faces: Emotion Components and Universal Semantics*, „Pragmatics and Cognition” 1, nr 1, s. 1–23, <https://doi.org/10.1075/pc.1.1.03wie>.
- WUNDT W., 1900/1973, *The Language of Gestures*, The Hague, <https://doi.org/10.1515/9783110808285>

[w: R. Grzegorzczkova, A. Pajdzińska (red.),
Językowa kategoryzacja świata, „Czerwona Seria
Instytutu Filologii Polskiej UMCS”, 8, Lublin 1996, s. 71–96]

MENTALNE CIAŁO.

GESTY JAKO ZNAKI OSWOJONYCH POJĘĆ¹

Idea ucieleśnionego umysłu (*embodied mind, the body into the mind*), zawarta w większości prac z zakresu językoznawstwa kognitywnego (por. Johnson 1987; Lakoff 1987; Lakoff, Johnson 1999), zakłada, że ponieważ jesteśmy istotami cielesnymi, to owa przyrodzona cielesność w naturalny sposób kształtuje i wpływa na nasze istnienie w świecie, a także na nasze jego doznawanie i pojmowanie. Kartezjańskie rozdzielenie ciała i umysłu jest raczej techniczno-logiczną dychotomią niż rzeczywistym zrozumieniem idei doznającego i poznającego emocjonalnego umysłu w ciele, które patrzy, słucha, wącha, dotyka i smakuje.

Istniejemy w świecie fizycznym całkowicie przekonani o tym, że nasze idee i operacje umysłowe go nie dotyczą, są bowiem zupełnie innej natury. Nie dotyczą, jako że ich nie smakujemy, nie przesuwamy, nie głaskamy i nie łamiemy. Ale zważmy, że ryzykownym byłoby już powiedzieć, że ich nie wąchamy, bo „węszymy problem”; że ich nie odrzucamy, bo „odrzucamy idee i pomysły”; że na nie nie wpadamy, bo mówimy „wpadłem na taką myśl” itd. „Wpadamy na jakąś myśl” tak, jak dziecko wpada na wirującego na podłodze bąka, człowiek bowiem od najwcześniejszych swych godzin życia nie może wykroczyć poza własne ciało, ucząc się i kategoryzując doświadczenia ze świata fizycznego. Doznaje działania sił i bodźców na swoje ciało, uczy się skutków ich oddziaływania, poznaje przedmioty, dotykając ich i manipulując nimi. Przykładowo, Langacker podsumowuje podstawowe zdolności poznawcze mające kluczowe znaczenie dla właściwego opisu semantyki i struktury wypowiedzi w następujący sposób:

[...] posiadamy wrodzoną zdolność doświadczenia zmysłowego, to znaczy postrzegamy barwy, dźwięki, smaki, zapachy oraz fakturę przedmiotów, jesteśmy świadomi przestrzeni fizycznej i postrzegamy wszelkie rodzaje konfiguracji przestrzennych; doświadczamy różnego rodzaju emocji i postrzegamy wpływ czasu (Langacker 1999: 2–3, cyt. za: Casad 2003: 9).

¹ Współautorka: Aneta Załazińska.

Zatem świat fizyczny, w którym zaczyna bytować jego fizyczne ciało, staje się jego światem oswojonym, jego bazą doświadczeniową dla dalszego rozwoju „kiełkującego” w nim umysłu. Umysł bowiem rodzi się w fizycznym ciele, a nie poza nim, musi więc być takiej samej natury, jak jego rodzic, to on bowiem mu mówi, „kim jest”, co czuje, czego doznaje i co może zrobić. Dlatego umysł jest mentalnym ciałem!

Gdyby umysł był bowiem tylko mentalny, nie mówilibyśmy rękami. Analiza gestów współwystępujących z mową jest namacalnym dowodem tego, w jaki rzeczywiście sposób ludzie pojmują i w jakich znaczeniach używają pojęć dostępnych w ich językach (por. Cienki 1998, 1999; Kendon 1972, 1980, 1988, 1996; McNeill 1985, 1992, 2001).

To droga dotarcia do sposobów ich ujmowania i rozumienia, odkrycia roli, jaką w strukturze gestu myśli odgrywa doświadczenie doznającego i bytującego w świecie fizycznym ludzkiego ciała. Gesty w istocie swej pierwotnie ikonizujące odkrywają wyobrażeniową naturę pojęć tkwiących w umyśle. To, co nowe, a zatem obce, musi zostać włączone w siatkę istniejących pojęć, a ponieważ pierwotną bazą kształtującą nasze postrzeganie i kategoryzowanie świata są nasze doświadczenia w fizycznym świecie, to one stają się kanwą rozumienia i ujmowania nowych, obcych pojęć. W ten sposób dokonuje się ludzkie osvajanie świata pojęć. Jest on oswojony, bo ujęty (tak jak ujmujemy coś w dłoń) w ramy fizycznych kategorii przedmiotów, zdarzeń, ciężarów i sił. Mentalne ciało wyraża to oswojenie pojęć właśnie w gestach, rękami dotykając, ważąc, podnosząc i ściskając pojęcia i znaki myśli, jak przedmioty fizyczne (por. Antas 2001; Załazińska 2001).

Spójrzmy więc na takie semantyzujące ręce. Najpierw omówimy, jak umysł wyobraża sobie jakości pojęć i rzeczy. Zobaczmy zatem, jak przykładowo umysł wyobraża sobie „szerokie pojęcia”:

...pierwsza trudność to jest chyba to, że to są bardzo szerokie pojęcia...



„Szerokie pojęcia” w mentalnym wyobrażeniu to po prostu „rzeczy” zajmujące określone miejsce w przestrzeni i im są one „szersze”, tym mają większą powierzchnię.

A oto jak mówiący rysuje dłońmi wyobrażenie „ważności rzeczy”:

...to wszystko to są ważne rzeczy...



„Ważność rzeczy” obrazowana jest przez mówiącego w formie kształtu – kształtu idealnego: wypolerowanej krągłości, tak jak wyobrażamy sobie drogocenny kamień poddany oszlifowaniu i wypolerowaniu przez jubilera.

Same „pojęcia abstrakcyjne” w mentalnym wyobrażeniu to też konkrety, tyle że mniej uchwytnie: w umyśle mówiącego „konkretna sytuacja” wiąże się z namacalnością i poddaniem jej sile ciężenia, czyli grawitacji.

...tylko że tu należałoby operować na konkretnej sytuacji...



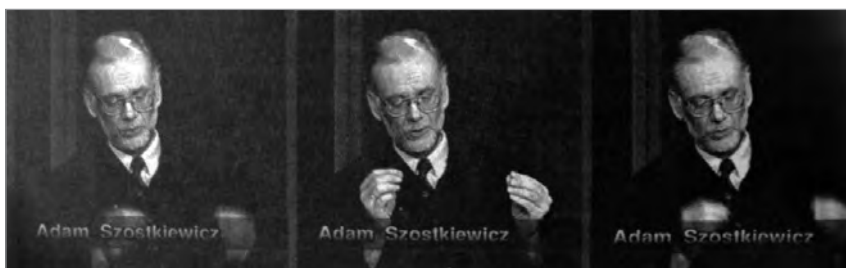
Takiej namacalności nie posiadają pojęcia abstrakcyjne, można je tylko łapać w locie, ale na chwilę, bo umykają.

...a nie na pojęciach abstrakcyjnych...



Widzimy, że ich miejsce w przestrzeni jest ruchome, dlatego trudniej je uchwycić, ale dają się złapać i na chwilę zatrzymać, a zatem ukonkretnić.

Lepiej niż „pojęcia” chwytają się „fakty”. „Fakty” można uchwycić i osadzić.
...przypomnijmy, jakie są fakty podstawowe...



W sekwencji ruchowej jest wyraźnie widoczne, jak mówiący dziennikarz chwytają coś wyimaginowanego w palce obu rąk i gwałtownie jednym ruchem ściąga to w dół i osadza na jakiejś wyimaginowanej płaszczyźnie.

Mentalne ciało rozumie więc abstrakcyjne pojęcia w kategoriach obiektów fizycznych, posiadających swoją wagę, rozmiary i podatnych na manipulację ze strony człowieka. Ciało mentalne rozumie własną myśl na wzór materii i sił, jakim ta materia podlega. I zapewne dlatego „niezwykła przenikliwość myśli” także wyrażana jest jako skupiony promień cząsteczek energii, który siłą swojego natężenia dosłownie przenika ściany mózgu.

...co za niezwykła przenikliwość myśli...



Z kolei „myśli uporządkowane” to wywód, a jego jakość to kształt. Zobaczmy zatem, jaki on jest, gdy jest plastyczny.

...wracając zaś do niezwykle i plastycznego wywodu Zygmunta Krasińskiego, dopowiedzmy dla porządku...



Mówiący w szczytowej chwili obrazowania bierze „coś” w dłoń i poddaje delikatnej obróbce, wolno „tę rzecz” obracając. Widzimy więc, że jego wyobrażenie „plastycznego wywodu” ma charakter jak najbardziej fizyczny. Sam „wywód” to fizyczna rzecz, a raczej wyobrażenie fizycznego charakteru słów, które dają się uchwycić, a których „plastyczność” to plastyczność dosłowna – elastyczność materii, poddającej się przekształceniu pod wpływem ruchów dłoni i płaców. Innymi słowy, mówca wyobraża sobie „słowa” na kształt rzeczy, których poprzestawianie zmienia porządek w świecie, i takie też jest jego wyobrażenie konceptu „nowy sens”, leżące u podstaw semantyki wyrażenia „plastyczny wywód”.

Zauważmy też, że we wszystkich pokazanych przykładach mentalne ciało pokazuje nie tyle idee rzeczy wyrażających abstrakty, ile raczej stany rzeczy czy wręcz procesy ich jakościowej obróbki. To namacalny znak tego, że gesty nie obrazują słów, ale dynamiczne gestalty myśli tkwiące w werbalnych znakach. Zobaczmy więc na przykładzie, co mentalnie tkwi w rzeczowniku abstrakcyjnym pojęcia „idea”.

...kto pamięta traktat z pięćdziesiątego siódmego roku o powstaniu wspólnot europejskich, ten wie, jaka była idea...



Ręce pokazują, że pojęcie „idea” kojarzone jest mentalnie z „rozwojem”, a właściwiej z „rozkwitem czegoś, co rodzi się wewnątrz człowieka i z tego wnętrza się wydobywa”. Sam zaś „rozkwit” w pamięci mentalnego ciała utrwalił się jako obraz i proces „rozkwitającej rośliny”. Widzimy, jak dłonie zamieniają się w pąki kwiatu, a palce w rozwijające się jego płatki.

Jeśli zatem ręce odkrywają pierwotnie procesualny charakter rzeczowników abstrakcyjnych, co odsłonią semantycznie, gdy słowa same mówią o „procesie”? Z naszych obserwacji wynika, że ręce pokazują wtedy indywidualny, semantyczny profil, tkwiący w rozumieniu sensu tego pojęcia – jego schemat wyobrażeniowy. Zobaczmy trzy przykłady obrazujące schematy wyobrażeniowe, tkwiące w tym samym czasowniku „rozwijać się” i jego formie odsłownej „rozwój”.

Oto pierwszy przykład ilustrujący frazę: *mamy osobę, która rozwija się*:

...ale bierzemy pod uwagę człowieka, który się rodzi, prawda, mamy osobę, która rozwija się w danym środowisku...



Ręka pokazuje, że „rozwój człowieka” wyobrażany jest tu na wzór indywidualnego wzrostu i rozwoju biologicznych form życia. Wzniesiona ręka mówiącego symbolizuje człowieka jako indywidualium, które zajmuje miejsce w przestrzeni w pozycji pionowej i „rozwija się” (duchowo, społecznie itd.) tak, jak roślina, która wypuszcza coraz to nowe pędy, obejmując swym zasięgiem coraz to większą powierzchnię, bo takie doświadczenie otrzymał umysł od poznającego ciała.

A teraz to samo pojęcie w innej formie gramatycznej i w innym kontekście, ale o podobnym semantycznym profilu. Oto gest ilustrujący frazę z *rozwoju*:

Pan mówi: z rozwoju...



I znów ręce pokazują, że prototypowe mentalne wyobrażenie pojęcia „rozwój” to wyobrażenie „poszerzania zajmowanej przestrzeni” i „wzrastania” (czyli: „w górę” i „szerzej”). Gest ten dowodzi również, że nawet kiedy czasownik „rozwijać się” przybiera swoją formę odsłowną, schemat wyobrażeniowy tkwiący w nim nie wytraca swojego procesualnego charakteru. Rzeczownikowa forma gramatyczna „rozwój”, wskazująca na stan, ilustrowana jest gestem pokazującym proces dochodzenia do tego stanu, co dowodzi świadomości mówiącego, iż wypowiada on *nomen actionis*.

Teżę, że gesty ujawniają schematy wyobrażeniowe tkwiące w słowach, obrazuje też następny przykład. Oto inny schemat wyobrażeniowy tkwiący w czasowniku „rozwijać się”:

...dużo poważniejsze mogą być skutki, gdyby się ten konflikt rozwijał...



Nadawca przy słowie „rozwijał się” wykonuje ręką (a dokładniej palcem) ruch kilkakrotnego zatoczenia kółek od siebie, co przywołuje obraz spirali. Tym razem „rozwój” nie jest rozumiany jako fizyczne wzrastanie i szersze zajmowanie przestrzeni, ale linearne następstwo zdarzeń w czasie. Teraz z pojęcia „rozwój” profilowane jest przede wszystkim następstwo przyczynowo-skutkowe. Przybliża je ono do czasownika „dziać się”, na co wskazuje obecność podobnego gestu właśnie w takim kontekście. Zobaczmy:

...więc pewne rzeczy dzieją się niezależnie od tego, co o tym papież może myśleć czy jak może działać...



Tym razem obie ręce zaangażowane były w gest, z których znów jedna jakby nawijała coś na szpulę (ruch ten znacznie lepiej oddaje film niż sekwencja zdjęć). Niewątpliwie „dzianie się” konceptualizowane jest jako następstwo rzeczy – proces kolejnego i ciągłego tworzenia spirali zdarzeń. Ruch toczącego się przedmiotu może tworzyć schematyczny wektor – spiralną linię ruchu. Wydaje się, że mentalne ciało wyraża „rozwój w czasie”, „dzianie się” w kategoriach przyczynowo-skutkowych, a te wyobraża sobie na wzór toczącego się do przodu i zamieniającego w ścieżkę przedmiotu.

Charakterystyczne dla tych przedstawień „osadzanie następstwa czasowego w przestrzeni” zauważalne jest też w przypadku konceptów i idei wyrażających w swoim słownym ekwiwalencie pojęcie „czasu”. Substancjalnym i nominalnym konstrukcjom językowym z tej domeny często towarzyszą gestykulacje dowodzące, że człowiek wyobraża sobie czas i zdarzenia jako punkty w trójwymiarowej przestrzeni.

„Czas” bardzo często konceptualizowany jest jako droga, a „następstwo czasowe” jako przemierzanie owej drogi przez mentalne ciało, czyli jako ruch w przestrzeni. Dlatego też, gdy mówi się o cofaniu się do minionych wydarzeń, ręka przesuwana się od zewnątrz ku mówiącemu:

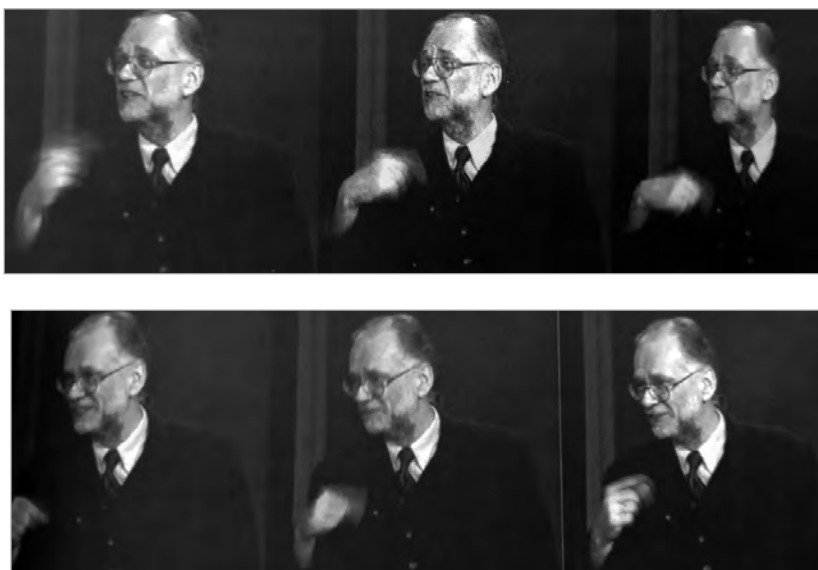
...być może cofnąć się o trzydzieści lat wstecz, prawda, kiedy my byliśmy małeńkie...



Zatem „cofnąć się w czasie” to poruszać się do tyłu, wycofać ciało z przemierzonej już drogi. „Czas” jawi się więc jako „droga idącego ciała”.

Podobne konceptualizacje „następstwa przyczynowo-skutkowego” jako ruchu mentalnego ciała „od i do siebie” kryją się też przykładowo za takimi wyrażeniami, jak idiom „mieć za swoje”, a także za wyrażeniami przysłówkowymi jak „wskutek” lub „dalszy ciąg”. Zobaczmy, jak mówiący wyobraża sobie znaczenia idiomu *mieć za swoje*:

...teraz mamy jak gdyby za swoje w cudzysłowie...



Wraz ze słowami *teraz mamy jak gdyby za swoje* występuje zespół gestów wykonywanych palcem wskazującym – najpierw zataczania nim koła w kierunku do siebie, a potem kilkakrotnie powtórzenie tego ruchu od siebie. To metafora wyrażona językiem gestów obrazująca powrót konsekwencji pewnych czynów. Eksplicując: to, co zrobiliśmy, wywołało konsekwencje i w postaci owych konsekwencji do nas powróciło (mamy to), a to z kolei powoduje następne konsekwencje, czyli działanie się rzeczy, ich rozwój, toczenie się w czasie, tak jak toczy się przedmiot w przestrzeni. W przykładzie tym wyprofilowane zostały jednak nie owe konsekwencje i skutki działań, ale ich ruch – wyobrażane są one jako „bliskość w przestrzeni tego, co do nas powróciło tą samą drogą”. Innymi słowy, „mieć za swoje” wyobrażone zostaje jako „powrót z drogi ciała, które próbowało nie liczyć się z przeszkodami”.

Język ustalił owo narastanie konsekwencji w postaci przyminka „wskutek”, ale gest towarzyszący temu słowu przywołuje jego złożoność semantyczną.

...tylko bym się pomodlił, żebyśmy nigdy, wskutek błędów naszej własnej polityki integracyjnej, nie stali się kandydatem do ZBIR-u...



Znów ruch zawinięcia wykonywany palcem przez nadawcę obrazuje wyobrażenie semantyki przyimka „wskutek” na wzór drogi mentalnego ciała „od i do siebie” – jego „powrotu” do miejsca w przestrzeni, z której wyruszył (nie każde mentalne wyobrażenie semantyki przyimka „wskutek” oznacza „powrót z drogi”, czyli cofnięcie się, w tym kontekście jednak właśnie owo negatywne nacechowanie zostało wyprofilowane).

Ciekawą ilustracją stawianej tu tezy jest następny przykład gestu pojawiającego się ze słowami *dalszy ciąg*, gdzie „dalszy ciąg czegoś” konceptualizowany jest jako rozciągliwa nić, dająca się „rozwinąć z kłęбка swojego źródła”.

...powołanie i posłannictwo jest dalszym ciągiem właśnie tej odpowiedzi...



I znów gest uwypukla i wydobywa rzeczywisty sens kryjący się za reprezentującymi go słowami. Dla mówcy „dalszy ciąg” to rozwój w czasie wyobrażany jako rozciąganie i rozwijanie się w przestrzeni.

Tak jak zmiany w czasie są osławane poprzez ujmowanie je jako zmianę ich miejsca w przestrzeni, tak też człowiek osławia inne abstrakcyjne pojęcia, a mianowicie poprzez ujmowanie ich w kategoriach fizycznych doświadczeń własnego ciała. Mentalne ciało to nie tylko ciało rozumiejące, ale i poznające, to ciało przyjmujące coś do umysłu. I tak jak ciało przyjmuje do umysłu, tak umysł rozpoznaje zawarte w nim pojęcia i kategorie.

W przykładzie następnym zobaczymy gest obrazujący „dotknięcie elementów” omawianego problemu. Metaforycznie „dotknąć problem” oznacza poznać go po bieżnie, a gest tę metaforę obrazuje:

...czas, który mam, nie jest wystarczający, aby każdy z tych elementów, które, które, które tylko dotknąłem, delikatnie rozwinąć...



Te palce dotykające coś w przestrzeni to właściwie umysł (to mentalne ciało dotyka, a nie palce ciała), który na chwilę musnął zawartość jakiegoś swojego pojemnika, tzn. jakiegoś problemu (sekwencja zdjęć nie oddaje tego, co można obserwować na taśmie filmowej: powolnego i delikatnego zbliżania się palców do rzeczywistego przedmiotu symbolizującego „problem”, a następnie krótkiego czasowo jego dotknięcia samymi opuszkami palców). Werbalna metafora „dotknąć problemu” wyrażona jest poprzez gest rzeczywistym, krótkim zetknięciem się ciała poznającego z czymś zewnętrznym. A to dowodzi pierwotnie metonimicznego jej charakteru.

Ciało mentalne może też chcieć „odsunąć od siebie problem” po to, by go zobaczyć w innej perspektywie, by się od niego zdystansować lub go pozbyć. Po to, żeby rzecz zobaczyć z innej perspektywy, człowiek może albo odsunąć tę rzecz, albo się od niej odsunąć, albo może też zrobić to i to. Taka potrzeba zmiany perspektywy w mentalnej przestrzeni umysłu przejawia się w ruchach rąk. Zobaczmy trzy takie gesty.

W przykładzie pierwszym widać, jak podmiot, mówiąc: „odsuwam się od tego”, odsuwa problem na bok (tak jak odsuwa się przedmiot) i blokadą dłoni tworzy barierę mentalnej jego dostępności do siebie:

...odsuwam się od tego, żeby się nie denerwować...



Teraz zobaczmy inną mentalną technikę „poradzenia sobie z problemem”. Zobaczymy, jak ten sam nadawca przy słowach *staram się od tego odsunąć* pokazuje zmagania o uzyskanie pożądanej odległości wobec problemu, i tym samym na przemian odsuwa i jego, i siebie.

...jeżeli mnie coś bardzo denerwuje, staram się od tego odsunąć, jeżeli nie mam na to wpływu...



I trzeci przykład, w którym nadawca wyraża ideę „dystansowania się”, a zatem odsuwania od problemu kogoś trzeciego. To być może najbardziej prototypowe pokazanie, że umysł rozumie ideę mentalnego dystansowania się na wzór odsuwającego się fizycznego ciała, które dzięki temu zwiększa perspektywę widzenia.

...przywódca Palestyńczyków, Arafat, się zdystansował od tej sprawy...



Człowiek przynajmniej od momentu swoich narodzin podlega wpływowi sił, które nań oddziałują i którymi uczy się manipulować. Istotne i ciekawe jest zatem, w jaki sposób człowiek konceptualizuje owe siły, którym podlega przez całe swoje życie. Zobaczmy teraz, jak ręce ujawniają, że doświadczenie dynamiki i walki sił fizycznych zostaje odwzorowane na domenę społecznych oddziaływań i interakcji. Model „dynamiki sił” (*force dynamics*) stosujemy zgodnie z założeniami jego twórcy (Johnson 1987). Leonard Talmy (1988) pokazał, że wiele językowych wypowiedzi organizowanych jest przez schemat wyobrażeniowy „dynamiki sił”, a szczególnie te, które wyrażają modalność epistemiczną, jak i deontyczną. My zaś chcemy wykazać, że wyobrażenia oddziaływania dynamiki sił, które Johnson ujął w schematy rysunkowe, wyrażane są przez same podmioty mówiące właśnie w gestach, co z jednej strony dowodzi ich rzeczywistego istnienia w mentalnych strukturach poznawczych, z drugiej zaś typ wykonanego gestu obrazuje to, jaki rzeczywisty schemat modelu dynamiki sił tkwi u podstaw semantyki danego wyrażenia.

W pierwszym przykładzie mowa jest o idei „wpływu”. Zobaczmy, że mentalnie „wpływ” rozumiany jest jako wyobrażenie siły, oddziałującej z góry i niejako wchodzącej, ingerującej w to, co jej podlega:

...no, ja mogę tylko powiedzieć, że pewnie mo... na pewno może na nas wpłynąć...



Podobnie jest z ideą „naporu”. To też siła działająca z góry na znajdujący się poniżej podmiot doznający, ale mocniej go naciskając:

...kiedy w końcu mówi „tak” na tą siłę, która gdzieś jest z zewnątrz, napiera na człowieka...



W interakcjach społecznych także „słowu” nadaje się moc perswazyjnego oddziaływania. Zobaczymy, że jego moc to także siła nacisku z góry:

...osoba, którą bym podziwiała, która, która, której słowo jakieś tam wypowiedziane jakoś na mnie by działało, oddziaływało...



Nie może dziwić zatem, że „uleganie wpływom” (gramatycznie liczba mnoga) wyobrażane jest mentalnie jako oddziaływanie wielu sił. Gest pojawiający się wspólnie z tym wyrażeniem obrazuje siłę przychodzącą od góry, która napływa i zalewa przestrzeń. Dwukrotny ruch dłonią jest wskazaniem na właściwość tej siły, która może niczym fala przesunąć przedmiot na swojej drodze. „Ulegać wpływom” znaczy zatem, że siła nacisku oddziałuje i za jej przyczyną (czyli ulegając jej) można zmienić zajmowane miejsce w mentalnej przestrzeni.

...znaczy, że teoretycznie wolny wybór, ale ulega się wpływom...



Z kolei idea „przytłamszenia kogoś” to siła uderzeniowa. W następnym przykładzie można zaobserwować, że siła napierająca, siła nacisku, jeśli ma dużą moc, może docisnąć a nawet zgnieść przedmiot, na który napiera. Wyrażone werbalnie „przytłamszenie kogoś” zobrazowane jest gestem dociskania pięścią wnętrza drugiej dłoni. Zaciśnięta pięść to skumulowana siła, która przez swe oddziaływanie może nie tylko naprzeć na przedmiot, który jej podlega, ale ze względu na swą kumulację unieruchomić go.

...i ja go z tym już już już w takim razie zostawiam, żeby nie na siłę nie nie forsować, powiedzmy, swojego zdania i nie nie przytłamsić go tym, żeby go nie jakby nie zniewolić też...



I jeszcze jeden przykład, w którym nadawca mówi w kontekście religijnym o „wpływie” diabła. Zobaczmy tu dwa gesty, jeden po drugim, obrazujące różne schematy działających sił. Pierwsza siła to siła „wpływu”. Tym razem jednak, inaczej niż to było w przykładach poprzednich, siła ta działa już nie z góry, ale z obu boków, a to, co podlega tej sile, jest przez nią niejako złapane w sidła z jednej i z drugiej strony (może to obrazuje przeświadczenie mówiącego o przebiegłości diabła?). Druga idea to idea „przeciwstawiania się” (tutaj dobra i zła) wyobrażona mentalnie jako czołowe starcie się dwóch sił, które spotykają się na tej samej drodze, zderzają i odskakują od siebie w swej przeciwwadze.

...ale, ale w religii jest to właśnie wpływ wpływ diabła, który...



...stara się jakby przeciwstawiać dobru...



Podsumowanie

Chciałyśmy pokazać, że schematy wyobrażeniowe leżące u podstaw metaforycznych użyć języka mogą być wydobywane dzięki towarzyszącym im gestom. Dlatego gestom, że są one nie tyle znakami wyobrażeń słów, co wyobrażeń myśli, a ich obrazowość zawarta w przestrzennym ruchu jest rysunkowym wyrazem gestaltu myśli. Gesty pokazują też, że człowiek ma potrzebę ukonkretnić to, co jawi mu się jako abstrakcyjne. Potrzeba osławiania świata wyrażenia abstrakcyjnych jest prawdopodobnie cechą ludzkiego systemu konceptualizacji, osławianie to dokonuje się poprzez odniesienie się do cielesności i fizyczności natury ludzkiego istnienia, a gesty w sposób naturalny oddają ten pierwotnie manipulacyjny charakter naszej interakcji z otoczeniem fizycznym. Świat gestów odkrywa zatem wyobrażeniowy charakter świata myśli.

Literatura

- ANTAS J., 2001, *Co mówią ręce. Wprowadzenie do komunikacji niewerbalnej*, [w:] R. Przybylska, W. Przyczyna (red.), *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*, „Redemptoris Missio”, 20, Kraków, s. 437–460.
- CASAD E. H., 2003, *Język w relacji do... a językoznawstwo kognitywne*, tłum. M. Bartkowiak, U. Urbanik, „Międzykulturowe Konteksty Kognitywizmu”, Kraków.
- CIENKI A., 1998, *Metaphoric Gestures and Some of Their Relations to Verbal Metaphoric Expressions*, [w:] J. P. Koenig (red.), *Discourse and Cognition: Bridging the Gap*, „Conceptual Structure, Discourse, and Language”, Stanford, s. 189–204.
- CIENKI A., 1999, *Metaphors and Cultural Models as Profiles and Bases*, [w:] R. W. Gibbs, Jr., G. J. Steen (red.), *Metaphor in Cognitive Linguistics*, „Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science”, Amsterdam – Philadelphia, s. 189–203, <https://doi.org/10.1075/cilt.175.11cie>.
- JOHNSON M., 1987, *The Body in the Mind: The Bodily Basis of Meaning, Imagination, and Reason*, Chicago.
- KENDON A., 1972, *Some Relationships between Body Motion and Speech*, [w:] A. Siegman, B. Pope (red.), *Studies in Dyadic Communication*, „Pergamon General Psychology Series”, New York, s. 177–210, <http://dx.doi.org/10.1016/b978-0-08-015867-9.50013-7>.
- KENDON A., 1980, *Gesticulation and Speech: Two Aspects of the Process of Utterance*, [w:] M. R. Key (red.), *The Relation between Verbal and Nonverbal Communication*, „Contributions to the Sociology of Language”, The Hague, s. 207–227, <https://doi.org/10.1515/9783110813098.207>.
- KENDON A., 1988, *How Gestures Can Become like Words*, [w:] F. Poyatos (red.), *Cross-Cultural Perspectives in Nonverbal Communication*, Toronto, s. 131–141,

- KENDON A., 1996, *An Agenda for Gestures Studies*, „Semiotic Review of Books” 7, nr 3, s. 7–12.
- LAKOFF G., 1987, *Women, Fire and Dangerous Things: What Categories Reveal about the Mind*, Chicago – London.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1999, *Philosophy in the Flesh: The Embodied Mind and Its Challenge to Western Thought*, New York.
- LANGACKER R. W., 1999, *Grammar and Conceptualization*, „Cognitive Linguistics Research”, Berlin – New York, <https://doi.org/10.1515/9783110800524>.
- MCNEILL D., 1985, *So You Think Gestures are Nonverbal?*, „Psychological Bulletin” 92, nr 3, s. 350–371, <https://psycnet.apa.org/doi/10.1037/0033-295X.92.3.350>.
- MCNEILL D., 1992, *Hand and Mind: What Gestures Reveal about Thought*, Chicago.
- MCNEILL D., 2001, *Analogic/Analytic Representations and Cross-Linguistic Differences in Thinking for Speaking*, „Cognitive Linguistics” 11, nr 1–2, s. 43–60, <https://doi.org/10.1515/cogl.2001.010>.
- TALMY L., 1988, *Force Dynamics in Language and Cognition*, „Cognitive Science” 12, nr 1, s. 49–100, https://doi.org/10.1207/s15516709cog1201_2.
- ZALAŹIŃSKA A., 2001, *Schematy myśli wyrażane w gestach. Gesty metaforyczne obrazujące abstrakcyjne relacje i zasoby podmiotu mówiącego*, Kraków.

Źródła:

MGP dane – wszystkie materiały pochodzą z bazy danych projektu naukowo-badawczego pt. *Mapa gestów polskich*, realizowanego pod kierunkiem prof. dr hab. Jolanty Antas w Instytucie Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[w: M. Dąbrowska (red.), *Język trzeciego tysiąclecia 3. Zbiór referatów z konferencji, Kraków, 4–7 marca 2004*, t. 3: *Język polski i języki obce – kontakty, kultura, dydaktyka*, „Język a Komunikacja”, 8, Kraków 2005, s. 115–134]

GESTY – OBRAZY POJĘĆ I SCHEMATY MYŚLI

Wittgenstein napisał: „zdanie nie jest obrazem – jest narzędziem”. Można to samo powiedzieć o gestach ikonicznych, to nie obrazy rzeczy, ale zdania (wypowiedzenia) o tym, jak rzeczy (stany rzeczy) się mają.

Żadna [...] prawda nie wydaje mi się bardziej oczywista – pisał David Hume – niż ta, że zwierzęta są obdarzone myślą i rozumem równie dobrze jak człowiek (Aitchison 2002: 90).

Dziś coraz bardziej naukowcy są przekonani o tym, że my, ludzie, dzielimy z naczelnymi zwierzętami pewne podstawowe aspekty myślenia i zachowania, w tym niektóre z tych dających podstawy do rozwoju języka.

Niewątpliwie zarówno ludzie, jak i zwierzęta naczelne są istotami społecznymi, a te przejawiają dwie zasadnicze skłonności: upodobanie do wzajemnej pielęgnacji (iskanie) oraz – co charakterystyczne dla inteligentniejszych gatunków – zdolność do odgadywania stanów mentalnych innych osobników, czyli zdolność „postawienia siebie na czyimś miejscu” (ibid.). Ta umiejętność przyjmowania innej perspektywy stanowi podwaliny zdolności empatycznych i manipulacyjnych (zdolności do pomagania innym, ale także ich oszukiwania). Warunkiem wstępnym takich mentalnych operacji muszą być:

- a) zdolność obserwacji;
- b) zdolność do zmiany punktu widzenia i perspektywy oglądu;
- c) zdolność do naśladownictwa, imitacji czegoś, czym się nie jest – czyli zdolność do tworzenia symboli (symboli zachowań zamiast zachowań).

I jeśli dzielimy z naszymi braćmi zwierzętami te dwie pierwsze zdolności w mniejszym lub większym stopniu, to zwierzęta nie dzielą z nami w pełni tej ostatniej umiejętności – nie chcą imitować zachowań i emocji, wolą raczej je wyrażać.

Nie znaczy to, że zwierzęta nie potrafią oszukiwać (kłamać). Ale robią to w mało wyrafinowany sposób i nie są zdolne do zaplanowania złożonych postępów taktycznych – nie tworzą też wzorców i schematów zachowań, a to warunek wstępny do tworzenia symboli. Człowiek pod tym względem w sposób znaczący przewyższa wszystkich swoich zwierzęcych współbraci. Jeśli bowiem

zwierzęta utalentowane są bardziej w technikach kamuflażu, to człowiek osiągnął coś więcej – zdolność imitowania stanów, których nie przeżywa, a także naśladownictwo zachowań i działań innych. Innymi słowy, złożona zdolność do oszukiwania i okpienia innych jest – według wielu antropologów – początkiem powstawania tego, co nazywamy umysłem. Aby kogoś skutecznie oszukać, trzeba bowiem posiadać zdolność do myślowego „postawienia się w sytuacji drugiej osoby”. „Ludzie to potrafią – pisze Aitchison – potrafią sobie wyobrazić inny świat i traktować innych tak, jakby mieli stany mentalne”. I dalej czytamy: „O tych, którzy potrafią uzmysłwić sobie, że inni «mają umysły», mówi się, że posiadają «teorię umysłu». Jest to cecha normalnych ludzi. Nieliczni nieszczęśnicy cierpią na kłopotliwy brak, jakim jest niezdolność do rozumienia punktu widzenia innej osoby. Stan ten nazywa się czasem ślepotą umysłową i jest głównym objawem autyzmu” (ibid.: 95). U naczelnych obserwuje się też załączki tego, co określa się teorią umysłu – i te z nich, które te załączki posiadają, są dobrymi manipulatorami. Na przykład młode szympansy krzyczą, jakby były atakowane, po to, aby matka je nakarmiła lub ukołysa. Ale prawdopodobnie tylko jedna gałąź – wielkie małpy – jest wyposażona w prawdziwą teorię umysłu, czyli zdolność do przypisywania innym zamiarów. Ludzie czynią to mistrzowsko. I mistrzowsko imitują inne postacie: ich stany mentalne i emocjonalne, ich zamiary i działania, a także stany i osądy.

Jest jeszcze jedna różnica między ludźmi a zwierzętami. Ludzie wyposażeni są w coś, co nazywa się „instynktem nazywania”, który stanowi, jak się zdaje, drugi ważny element filogenezy umysłu (i języka). Człowiek oswajał i oswaja świat, nadając imiona rzeczom (tak jak to zrobił pierwszy człowiek Adam). Dziś ludzie przyjmują, że każda rzecz jakoś się nazywa, a jeśli jeszcze nie, zaraz nadają jej nazwę, która jakoś im tę rzecz obrazuje (przypomina czy też oznacza). „Posiadłszy instynkt nazywania, ludzie już zawsze chcą nazywać rzeczy. Lubią nazywanie dla samego nazywania” (ibid.: 129). Zwierzęta nie mają takiego instynktu i nie dzielają z ludźmi tego ich entuzjazmu. Szympansy mogą wprawdzie nauczyć się znaczenia wielu słów z języka ludzi, ale gdy symbolizują np. banana, oczekują, że go dostaną, a nie nazywają go tylko dla samego nazwania. Generalnie nie chcą nazywać rzeczy dla samego ich nazywania.

Tymczasem ludziom nawet samo nazywanie nie wystarcza. Gdy mówią i przywołują nazwy rzeczy czy stanów rzeczy, często próbują je jeszcze pokazać. Co jednak ciekawsze, nie czynią tego wtedy, gdy nazwa posiada realnego reprezentanta rzeczy (nie pokazują więc piłki, konia czy lampy), ale wtedy gdy sądzą, że samo jej przywołanie może nie dostarczyć partnerowi komunikacji wystarczającej informacji o mentalnym wyobrażeniu tej rzeczy czy też „stanu rzeczy”.

W poniższym przykładzie mówiącemu nie tyle chodziło o pokazanie „gitary”, ile o stan, w którym ona się znajdowała. Narrator dosłownie mówi i pokazuje:

A na tylnym siedzeniu była gitara, która też doznała mocnych uszkodzeń, gdzieś tu pękła, gdzieś tu struny poszły...



Ludzie próbują też pokazać rzeczy, gdy ich nazwy są zbyt specjalistyczne, np. gdy mówiący zakłada, że odbiorca może nazwy nie znać lub nie rozumieć jej sensu, jak w tym przykładzie, gdy skrzypaczka opowiada o swoim pierwszym kontakcie ze skrzypcami. Dosłownie mówi tak:

*I te skrzypce wzięłam do ręki, to tak z ciekawości i został wykonany jakiś **tryl** przez ze mnie.*



i obrazuje słowo *tryl*¹.

Wielokrotnie też narratorzy ilustrują wyrażenia opisujące jakiś stan rzeczy, dlatego że są zbyt slangowe i mogłyby być – ich zdaniem – niewłaściwie zdekodowane, jak przykładowo takie:

Jarają szlugi



¹ Skądinąd szyk *Został wykonany jakiś tryl przeze mnie* nie jest tu przypadkowy: narratorka na pierwszy plan wysuwa czynność, a na planie dalszym umieszcza autora tej czynności. Czyli działa tu także na poziomie werbalnym ikoniczna zasada porządku sekwencyjnego, niewerbalnie udokumentowana.

Dzieje się tak zazwyczaj także i wtedy, gdy ludzie wprawdzie ustalili nazwy, ale mówią różnymi językami – mówi się więc nie bez powodu, że najwięcej gestykulujemy „za granicą”.

Obrazowanie może też być egocentryczne – samopoznawcze, jak wtedy, gdy mówiący chce dookreślić samemu sobie znaczenie nazwy, której używa. Jak w tym przykładzie, gdy aktorka mówi z pewnym wahaniem w głosie:

*To jest może taka **tendencja**, **trend**, **trend** pewien*



i samej sobie jakby obrazuje znaczenie użytych bliskoznacznych semantycznie wyrażen, ujawniając tym samym, że pojmuje ich znaczenie metaforycznie jako „dynamicznie poszerzający się, coraz szerszy krąg”.

We współczesnej teorii literatury mówi się o kryzysie mimesis (zob. np. Mitošek 1997: 152–168). Panuje pogląd, że mimesis (naśladownictwo opisowe i obrazowanie narracyjne) nigdy nie ma tak naprawdę charakteru bierno-naśladowczego, czyli kopiującego rzeczywistość, ale raczej aktywno-przetwarzający czy wręcz kreujący rzeczywistość. Idea „czystej mimesis” zdaje się fikcją, jako że narrator (np. epicki), nawet gdy stara się być wiernym kopistą, nie może dookreślić w pełni wszystkich miejsc scen i zdarzeń, nie może też odtworzyć rzeczywistości bez jej deformacji.

Nie wdając się w dyskusję teoretycznoliteracką, jestem całkowicie przekonana o prawdziwości tezy, że podmiot poznający zawsze przetwarza percepcyjną rzeczywistość i dostosowuje ją do swoich potrzeb poznawczych. I że jego działalność jako kopisty rzeczywistości zawsze jest aktywnym procesem kreacji jej sensów i znaczeń.

Tropem w tym kierunku mogłyby być właśnie gesty obrazujące coś, jako że stanowią one najbardziej instynktowny i najbardziej spontaniczny wyraz ludzkiego doświadczenia poznawczego (świata i bycia w świecie). Właściwości percepcyjne człowieka, pozwalające mu na obserwację „stanów rzeczy (i innych ludzi)”, jego umysłowa predyspozycja przyjmowania perspektywy innych, a także – co niebagatelne – jego możliwości manualne i ruchowe (rzemieślnicze wobec świata zastanego) jak matryca odbijają się w jego mentalnym ciełe, co wyraża właśnie swoimi spontanicznymi zachowaniami niewerbalnymi. I to, co nimi wyraża, po-

winno dać odpowiedź na pytanie o rodzaj – by tak rzec – „mimetyczności poznawczej”. A zatem, dać odpowiedź na pytanie o to, w jakiej mierze to ludzkie poznanie jest bierno-naśladowcze, a w jakiej mierze kreatywno-przetwarzające².

Jeszcze w 1992 r. David McNeill sądził, że niektóre gesty obrazowe (tzw. ilustratory – termin wprowadzony przez Efrona, rozwijany potem przez Ekmana i Friesena) mają charakter kopiujący rzeczywistość, inne zaś mają raczej metaforyczny charakter – nie służą kopiowaniu rzeczywistości, ale mentalnemu kreowaniu świata i mogą wyrażać abstrakcyjne obrazowanie „pojęć”.

Tym, co różni gesty ikoniczne od metaforycznych, jest – jak pisał McNeill – inna zasada homologii na linii gest–myśl (pojęcie), a mianowicie: homologia gestów ikonicznych narzucona (nakazana) jest przez zewnętrzną rzeczywistość (naturę); co do metafor – ich homologia wynika z naszego własnego sposobu kreowania świata. „Różnica między ikoną i metaforą w ich obrazowym schemacie zależy od tego, czy homologia jest kopiowaniem świata (ikona), czy kreowana przez umysł (metafora)” (McNeill 1992: 145 – tłum. J.A.).

Nie sądzę, że to rozróżnienie jest zasadne, potrzebne i właściwe. Gdy przypatrzymy się nawet najprostszemu gestom ikonicznym, czyli takim, które w swej bezpośredniej formie nawiązują do tego, co przedstawiają, i odnoszą się bezpośrednio do świata rzeczywistego (fizycznych rzeczy czy „stanów rzeczy”), okazuje się, że nie są one nigdy prostym kopiowaniem tej rzeczywistości, ale pewnym kreatywnym jej ujęciem. Rozumiem to tak, że gesty tego rodzaju nie przywołują konkretnego obiektu czy działania, nie próbują odtworzyć tego działania **dosłownie**, lecz oddać je przez jakieś jego przeobrażenie – pewną reprezentację mentalną.

I tak, żeby zacząć od najprostszych przykładów: narrator mówi o prostych rzeczach i wylicza je po prostu:

² Langacker zauważył, że: „Pytanie o stopień konceptualizacji percepcyjnego zakotwiczenia pozostaje otwarte, jednak z pewnością nie można sądzić, że wszelką konceptualizację można zredukować do percepcyjnego obrazowania. Jest jednak oczywiste, że znalezienie wyraźnej granicy między percepcją i ogólną zdolnością konceptualizowania nie jest możliwe. Dlatego uprawnione wydaje się widzieć w nich stopniowe przechodzenie od jednych do innych przejawów tych samych, głównych zasad poznawczych. Nie bez znaczenia jest tu spostrzeżenie, że wyrażenia językowe odnoszące się do percepcji są głównym źródłem terminów używanych do opisu abstrakcyjnych procesów mentalnych, co spostrzegawczy czytelnik może łatwo zauważyć” (Langacker 2005: 29). Myślę, że następnym niebagatelnym krokiem na drodze owego „przechodzenia od jednych do innych przejawów tych samych, głównych zasad poznawczych” byłoby przejście do wymodelowania siłowych działań człowieka (co porównywał Johnson), ale i dalej – jego działalności manualno-manipulacyjnych, które przekształcają rzeczy i schematy rzeczy w procesy i relacje. Powróć do tego problemu.

długopis i okulary

ale ich nie obrazuje, nie kreśli w powietrzu ich kształtów: „długopis” obrazuje jako narzędzie czynności pisania, a „okulary” przez wskazanie ich funkcji (dosłownie miejsca ich działania).

Niewątpliwie mamy tu do czynienia z najprostszym schematem mentalnym: metonimiczną zamienną – przynależnością rzeczy zamiast rzeczy i czynnością przy użyciu rzeczy zamiast rzeczy. I z pewną perspektywą widzenia tych rzeczy w obrębie świata: ich interakcją w stosunku do podmiotu mówiącego – albo bliskością w znaczeniu położenia przestrzennego, albo bliskością manualno-manipulacyjną.

Ta interakcja między opisywanymi przedmiotami a narratorem prawie zawsze wyprofilowana jest jako centralna wtedy, gdy narrator opowiadając, przyjmuje **egocentryczny układ oglądu sceny**, tj. taki (według Langackera), w którym on sam, będąc podmiotem kreowanych zdarzeń, jest jednocześnie aktorem i postacią opowiadanej sceny.

A oto przykłady. Narrator mówi:

Dwa piwa nam zostały

Piwa obrazowane są metonimicznie (część za całość) i to na dwu poziomach: 1. kufle zamiast piwa i 2. uchwycenie kufli zamiast kufli. I to właśnie w tym niewerbalnym obrazie jest centralne: wyprofilowany został tu schemat wyobrażeniowy możliwej pozytywnej interakcji z piwem (chwyci się kufel, gdy jest w nim piwo, które chcemy wypić).

I następny przykład. Narrator mówi:

Wykrzesalem ognia bardzo wiele



i obrazuje schematycznie szczytową fazę procesu krzesania ognia: „pocierania kamienia o kamień, trzymany w obu dłoniach”, choć w opisie słownym nic nie ma mowy ani o kamieniach (narzędziach interakcji), ani o rzeczywistym sposobie ich manualnego wykorzystania. Obraz jest zatem wyrazem funkcjonowania w umyśle narratora powielanego kulturowego schematu opisywanej aktywności, a nie tylko biernym opisem działań. Choć oczywiście taki schemat może być dla niektórych nieczytelny (gdy brak wiedzy o tego typu działaniach)³.

Ikoniczne schematy kulturowe biorą jednak swój początek w społecznie powielanych schematach poznawczych, wynikłych z podobnych doświadczeń i utrwalanych w stereotypach. A oto przykład, dość skądinąd zabawny. Narratorka mówi:

I skończyły się czasy, kiedy facet wychodził ze swojej jaskini z oszczepem, szedł na mamuta



a w tym czasie kobieta po prostu sprzątała tam, odkurzała tą jaskinię,



niewerbalnie obrazując kulturowe pojęcia męskości i kobiecości.

³ Wiele gestów ikonicznych powstaje nagle i zostaje przyjętych w ramach niektórych systemów kulturowych. Określa się je wtedy mianem emblematów.

Wracając jednak do zasadniczego nurtu naszych rozważań: wszystkie pokazywane dotychczas gesty ikoniczne w jakiś sposób kopiowały elementy rzeczywistości, a przynajmniej na nie wskazywały. Ale nie jest tak – jak sądził McNeill – że są one biernym jej odwzorowywaniem. Jest raczej tak, że mówiący wybiera jakieś jakości rzeczy, procesuje działania i schematyzuje akcje, niż je wizualnie opisuje. I za każdym razem profiluje tak, że w gestycznym obrazie centralne miejsce zajmują te elementy konceptualizacji, które za takie zostały uznane w mentalnej obróbce owych rzeczy czy stanów rzeczy.

To, co się nie powiodło w badaniach nad komunikacją niewerbalną, a do czego przyczyniała się też logocentryczna postawa badacza, to próba ujęcia gestów statycznie – na wzór wyrazów, a nie jako część sensotwórczego i całościowego działania komunikacyjnego (por. Brocki 2001: 35).

Sam gest nie jest znakiem o strukturze analogicznej do znaku językowego – tego już wszyscy badacze są świadomi. Na znak gestu składa się **pojęcie** odbite w faktach świadomości i **obraz**, czy właściwie układ przestrzenny, wyobrażeniowo-skojarzeniowy. Jak zauważył Jonka – „gest to wyobrażenie rzeczy, a poprawnie działanie się rzeczy, zjawiska, jego uobecnienie” (Jonka 1984: 6, za: Brocki 2001: 215). Ale – dodajmy – nie tyle jej reprezentacja ikoniczna, ale raczej reprezentacja mentalno-ikoniczna, w której wyprofilowane i „podświetlone” zostały te właściwości rzeczy, które mają właściwości procesualne i interakcyjne. I to interakcyjne z człowiekiem – podmiotem (autorem) danej konceptualizacji i narratorem sceny zdarzeń. Zobaczmy to na prostym przykładzie. Narrator mówi:

Ja nagle zakładam jakąś kolorową czapkę, bo chciałem se zrobić zdjęcie



a obrazuje cały proces jej wyjmowania i nakładania na głowę, czyli obrazuje schemat całego procesu „zakładania czapki”, i czyni to z perspektywy jak najbardziej egocentrycznego oglądu sceny.

Znaczenie gestyczne, które produkuje narrator i w końcu każdy mówiący, nie jest po prostu dane, ale wytwarzane. Musi też zostać zauważone jako znaczące i tak odczytane. I w tym sensie każdy gest staje się wytworem symbolicznym, ponieważ chce coś znaczyć i coś oznacza. Jest też zawsze aktem komunikacyjnym, a co ważniejsze – aktem transakcyjnym, ponieważ stanowi propozycję interpre-

tacyjną czegoś. I w tym sensie każdy gest jest symbolem, jako że zawsze odsyła poza siebie – tym jednak różni się od znaku językowego, że zawsze aktualizuje się czasowo i przestrzenie, co czyni go, mimo prób ucieczki w konwencjonalne znaczenie, znakiem wciąż jasnym i zrozumiałym. Będąc bowiem znakiem przestrzennym, nigdy nie straci swojego ikonicznego wymiaru, a zatem i motywacyjnego charakteru.

O kreatywnym i mentalnie przetwórczym charakterze wszystkich gestów ikonicznych niech zaświadczą dwa przykłady, w których nadawcy dla zobrazowania posłużyli się też ikonami dźwiękonaśladowczymi. Narrator mówi:

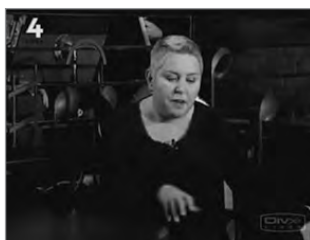
Śmieci z dala plum, leczę, zamykam i jest



W tym przykładzie nadawca przyjmuje znów egocentryczny układ oglądu: onomatopeiczna ikona *plum* i wzruszenie ramion nie tylko obrazują etapy wykonywanej czynności, ale też wyrażają własne ustosunkowanie się do tej czynności: wręcz obrazują jego punkt widzenia, a mianowicie, że śmieci to nie problem.

I drugi przykład. Narratorka mówi:

Nie ma tak, żeby wyskoczyć w kapciach bała-bach na dół do kolegi



W tym drugim przykładzie nadawca (kobieta) przyjmuje empatyczny punkt widzenia (w terminologii Langackera), „przemieszcza się (*displacement*)” – punkt widzenia dziecka, które chętnie wyskoczyłoby z domu i zbiegło szybko po schodach do kolegi z jakiegoś niższego piętra kamienicy – ikonicznie wyobrażając ten radosny stan zbiegania. Ikona wokalna *bała-bach* ma za zadanie wyrazić

empatyczną bez troskę i swobodę dziecka zeskakującego ze schodów i ma twórczy językowo charakter, podobnie jak ikona gestyczna (owego „zeskakowania po schodach”).

Zreasumujmy tymczasem: gesty, które McNeill nazywał gestami ikonicznymi, nie są bierno-naśladowczymi kopiami rzeczywistości, ale znakami twórczej z nią relacji podmiotu ludzkiego. Gesty ikoniczne nie są więc rysunkami rzeczy i stanów rzeczy – są raczej ich portretami mentalnymi. I to portretami zasadniczo zrelatywizowanymi do wyprofilowania (w tych rysunkach mentalnych) tych jakości rzeczy, które w umyśle mówiącego stanowią zasadniczą ich reprezentację. A ta z kolei zrelatywizowana zostaje do takiego ich oglądu, który jest albo empatyczny (postawienie się na miejscu rzeczy, odczucie jej stanu), albo relacyjny (wejście z nią w akcję, najczęściej w kontakt manualno-sensoryczny). Stąd dynamika i procesualny charakter tych rysunkowych obrazów. Układ empatyczny profiluje bowiem jako centralny stan rzeczy, a nie jej jakości (metonimicznie wyrażony); z kolei układ relacyjny profiluje jej jakościowe możliwości interakcyjne (jak nasze przykładowe „ucho do chwytania kubka i picia z niego”).

I to jest najistotniejsze: pierwszą figurą ludzkiego myślenia jest metonimia. Jej istotny sens kryje się w takim sposobie widzenia świata, który zakłada jego wybiórcze i selektywne ujmowanie. Rzeczy otrzymują swoją reprezentację w takiej postaci, która najlepiej oddaje ludzki punkt ich oglądu – egocentryczny i interakcyjny. I ten interakcyjny i egocentryczny aspekt istnienia rzeczy profilowany był we wszystkich pokazywanych przeze mnie przykładach w postaci obrazowych metonimii (np. gdy podmiot opisywał akcję „zakładania czapki”).

A zatem, wracając do podziału McNeilla na gesty ikoniczne i metaforyczne, twierdząc, że nie jest on zasadny i że zdecydowanie prawdziwsze byłoby mówienie o innym podziale: gestów ikonicznych na metonimiczne i metaforyczne, przy czym zarówno te pierwsze, jak i te drugie to znaki (ikoniczne obrazy i dynamiczne rysunki) mniej lub bardziej złożonych schematów wyobrażeniowych. Różniłyby się tym, że **gesty metonimiczne** są graficznymi obrazami prostych i bardziej pierwotnych schematów, **ikony metaforyczne** zaś są sposobem ujmowania rzeczy nowych, bardziej złożonych w kategoriach rzeczy prostszych i bardziej zrozumiałych.

Że rzecz tak właśnie się ma, niech poświadczą przykłady, w których werbalne wyrażenia metaforyczne uzyskują gestyczny komentarz w postaci metonimicznego obrazu, objaśniającego sens tych metafor lub ich semantyczne (znaczeniowe) źródło.

A oto przykłady. Narrator, chcąc niejako potrząsnąć dyskutującymi politykami, poucza ich deontycznie zwrotem:

Trzeba chodzić po ziemi



Metaforyczne wyrażenie „trzeba chodzić po ziemi” nie jest wprawdzie ścisłym związkiem frazeologicznym, ale jego sens jest bardzo jasny: oznacza ‘być przytłumionym, mocno osadzonym w realiach’. Niemniej mówiący rękami nie tyle przenosi jego metaforyczne znaczenie, ile pokazuje tkwiący za tym wyrażeniem pierwotny schemat wyobrażeniowy (ikoniczne wyobrażenie) pierwotnych treści w nim zawartych: ręce biegną w kierunku blatu stołu i mocno się na nim opierają, obrazując sens tego wyrażenia tkwiący w umyśle mówiącego; w tym wypadku wyrażenie „trzeba chodzić po ziemi” oznacza ‘mocno trzymać się gruntu, dotykać podłoża’. Gest ma charakter ikoniczny, ale nie jest to ikona bierna, ponieważ ręce stają się nogami, a palce stopami, które mocno przywierają i trzymają się podłoża.

A zatem jeśli mówiący używa metafory dla wyrażenia jakiegoś specjalnego sensu, to gest tej metaforyze towarzyszący zawsze wyraża najbardziej pierwotne wyobrażenie tego sensu, w formie fizycznego stanu, procesu, kształtu bądź relacji. Dlatego twierdzę, że faktyczne schematy wyobrażeniowe, tkwiące za sensami wyrażen, przekazywane są w gestach. Zauważmy bowiem, że mówiący tak na prawdę nie daje jednostkowego obrazowania dla metafory werbalnej (obrazu jednostkowego desygnatu), ale obraz schematu wyobrażeniowego, tkwiącego za wypowiedzianym wyrażeniem.

Zobaczmy teraz wyobrażenie sensu dość bliskiego konceptu myślowego, jakim jest wyrażenie metaforyczne „rzeczy przyziemne”. Narratorka mówi:

To są takie rzeczy bardzo przyziemne



Gest jest dynamiczny, a jego metonimiczne obrazowanie jest oczywiste: *rzeczy przyziemne* to sprawy nisko położone i dotykalne (czyli namacalne), liczba mnoga owych spraw jest zobrazowana wielokrotnością tego samego gestycznego ruchu. Od *spraw przyziemnych* można się „oderwać” i to też zostało zobrazowane dynamiką ruchu, czepliwością do podłoża, ale i możliwością odbicia się od niego. Metonimiczne obrazowanie pokazuje nie tylko wyobrażenie konceptu „spraw przyziemnych”, ale i ludzkiej z nimi interakcji.

Jeśli idea „przyziemności” to „czepianie się gruntu” i schematyczne „niskie usytuowanie się wobec podłoża” – „duchowość” powinna być wyrażana „lekkim i swobodnym unoszeniem się w górę”. I tak jest: tym razem mówiąca obrazuje językowe i metaforycznie użyte wyrażenie „podnieść na duchu”. Dosłownie mówi:

żeby podnieść mnie na duchu



Generalnie każde wyrażenie, użyte niedosłownie, jest obrazowane gestycznie. I zawsze przez przywołanie i metonimiczne wyprofilowanie w formie schematycznego, ale dynamicznego obrazu jakiegoś fizykalnego procesu czy działania⁴.

Przykładowo, narrator, mówiąc o jakimś procesie, stwierdza, że *ten proces rozwija się dynamicznie*, i pokazuje, że „rozwój” to jakby proces „otwierania się i rozciągłości w przestrzeni w przód” – tak jakby pokazywał rozwijany dywan. Zobaczmy to:

⁴ Już Whorf pisał: „Zdeterminowany językowo świat myśli koresponduje nie tylko z idolami i ideałami stworzonej przez nas kultury; wtłacza on również w swe wzorce nasze nieświadome, indywidualne reakcje i nadaje im pewne typowe cechy. [...] [Taką cechą jest] gestykulowanie w trakcie mówienia. Wiele gestów wykonywanych przez osoby mówiące językiem angielskim, a być może przez wszystkich użytkowników SAE, ma ilustrować przestrzennym ruchem coś, co odsyła nie do rzeczywistej przestrzeni, lecz raczej do metaforycznej przestrzeni imaginacyjnej. Inaczej mówiąc, jesteśmy bardziej skłonni demonstrować gest naśladujący ‘złapanie’ w sytuacji, gdy mówimy o ‘złapaniu okazji’, niż w sytuacji, gdy mówimy o złapaniu piłki. Gesty zdają się precyzować metaforyczne i nieokreślone znaczenie wyrażań” (Whorf 1982: 208–209).



Inny narrator mówi:

Tylko generuje koszty w tym systemie



i pokazuje coś w rodzaju korbki, która nakręcona i puszczone w ruch coś wytwarza i w dodatku stale to samo.

W następnym przykładzie narratorka opowiada o ludziach, którzy wybierają w życiu łatwiejsze opcje (tzw. łatwiznę), i opisuje ich metaforycznie użytym wyrażeniem:

próbują iść na skróty



(w znaczeniu „skrótów życiowych”), a dłonie obrazują metonimicznie „zawężoną ścieżkę” jakby w poprzek jakiejś szerszej drogi.

Tym razem narratorka opowiada o woli swojego ugrupowania politycznego, które niesie pomoc ludziom i zauważa ich problemy. W pewnym momencie mówi:

My chcemy rozwiązywać te ludzkie sprawy; nie spychamy pod dywan



Znaczenie jej słów jest metaforyczne, ale gest nie: ręka dosłownie obrazuje czynność „spychania, usuwania z drogi” (czegoś w rodzaju kurzu czy śmieci) pod dywan.

A oto przykład chyba najbardziej wyraziście pokazujący, że gestyczne ikony to metonimicznie wyrażone znaki mentalnych konceptów i pojęć. Rozmowa jest o świadomości dziecka co do aktu poczęcia i prokreacji. Narratorka mówi:

Kubuś ma 11 i pół roku – i pyta swojego interlokutora: – Myślisz, że on po prostu nie kojarzy tego, że to tak on właśnie powstał?



i pokazuje owo – metaforycznie użyte – „powstanie” w formie zrobionych z rąk dwóch połówki, które w sposób idealny połączone są ze sobą, przez nałożenie ich na siebie. W jej umyśle akt prokreacji, akt seksualny ma swoją reprezentację w postaci kulminacyjnego „połączenia się w jedność fizyczną dwu różnych płciowo istot – wręcz nałożenia na siebie”, co symbolizowane jest wykreowanym gestycznym obrazem.

Mam nadzieję, że zdołałam pokazać, iż ikony gestyczne nigdy nie są bierno-naśladowczymi kopiami rzeczywistości, ale znakami jej mentalnego przetworzenia. To nie ikony rzeczy, ale ikony ich schematycznych wyobrażeń, i to wyobrażeń z perspektywy ich oglądu przez człowieka i w interakcji z nim.

I to bez względu na to, czy mowa o rzeczach realnych, czy też o abstraktach. Dowiodę tego na następującym przykładzie. Filozof mówi o potrzebie zgłębienia jakiegoś problemu. Twierdzi, że rzecz:

*wymaga jeszcze, że tak powiem, **oglądu** przez teologów*



*przez ludzi, którzy, którzy potrafią **dogłębnie** to wszystko zrozumieć*



i używa słów: *ogłąd* i *dogłębne zrozumienie* w sensie jak najbardziej abstrakcyjnym i metaforycznym. Ale ręce pokazują, że „ogłąd” to poszerzona perspektywa widzenia (ręce obejmują większą przestrzeń), a „dogłębność zrozumienia” to dosłowne zejście niżej, a raczej dosłowniej „głębsze kopanie”, tak jak łopata (ręce idą w dół i zgarniają stamtąd coś – wyimaginowaną wiedzę, „wiedza” zaś to wartości wydobyte i mające swój ciężar).

Zatem to, co rzeczywiście tkwi za gestami, to nie rysunki rzeczy ani ich kopie, ale rzeczywiste mentalne schematy wyobrażeniowe pojęć. Gesty w rzeczy samej są graficznymi rysunkami tych schematów mentalnych i rzeczywistym, jak najbardziej realnym ich przedstawieniem.

I nie ma sensu opozycja: gesty metaforyczne i ikoniczne, a raczej opozycja: ikony prostych schematów mentalnych (metonimiczne ich reprezentacje) i znaki złożonych schematów mentalnych (metafory).

W rzeczy samej, gesty nigdy bowiem tak naprawdę nie ilustrują sensów słów, ale przedstawiają, reprezentują ikonicznie gestalty myśli tkwiących za słowami. Są zatem zarówno przejawem indywidualnej obróbki narracyjnej podmiotu mówiącego, jak i graficznym wyrazem jego czynności poznawczych (ideacyjnych).

Mówiący nigdy nie rezygnuje i nie może zrezygnować z przyjęcia pewnej perspektywy poznawczej i pewnego punktu widzenia rzeczy. Albo jest to perspektywa bliska – niemal bezpośredniego kontaktu z rzeczą (dotykowo-manualnego), albo dalsza – punkt widzenia kogoś innego, perspektywa szersza. Ta pierwsza perspektywa to jakby ogląd bezpośredni – namacalne poznanie rzeczy przez zetknięcie z przedmiotem i jego rzemieślniczą obróbkę. To perspektywa kontaktu z rzeczą (pojęciem) – perspektywa interakcyjna.

Zobaczmy to na przykładzie. Narrator mówi o czymś nieprawdopodobnym, niekonkretnym:

Jest to nieprawdopodobne



a ręce pokazują, że zmagał się z „przedmiotem” (sprawą czy problemem), próbując go uchwycić w dłonie i jakby usztywnić, ale nie dawało się tego zrobić: rzecz niejako wymykała się spod kontroli, nie pozwalala się utrzymać, poruszała się i wymykała. Gest pokazuje wyobrażenie „nieprawdopodobieństwa” jako czegoś wymykającego się poznawczo, jako rzeczy nie do uchwycenia i „mentalnej” obróbki.

Inny przykład, tym razem ustawienia się w perspektywie drugiego i przyjęcia jego punktu widzenia (narrator się przemieszcza). Dziennikarz prowadzący program zwraca się do swoich gości – polityków z pytaniem:

Przyglądaliście się tej sprawie?



a gestycznie pokazuje, że w jego rozumieniu „przyglądać się jakiejś sprawie” to poruszać się, by móc rzecz oglądać dokładnie – tzn. z kilku stron. I porusza ręką

kami, by takie oglądy zdobyć. To narrator empatyczny – obrazuje punkt widzenia i zachowania drugiej strony – ale i podmiot narracyjny (autor wypowiedzi), który obrazuje swój ideacyjny koncept: wyobrażenie „przyglądania się sprawie”.

Moje rozumienie terminu **empatia** nie do końca pokrywa się z potocznym użyciem tego terminu, a raczej bliższe jest temu, jak definiuje ją Kuno, który „empatię” pojmuję w kategoriach „umiejscowienia kamery” (*camera placement*) (Kuno 1987: 203). Innymi słowy, zróżnicowanie w empatii jest skutkiem zróżnicowania miejsca, w którym nadawca umieszcza samego siebie względem innych elementów w wypowiedzi. Rola nadawcy porównywalna jest z rolą reżysera filmowego. Kuno pisze: „Nadawcy podświadomie muszą dokonać wyboru pozycji, którą zajmą względem zdarzeń i stanów, a które te zdania mają w ich zamiarze opisać” (ibid.: 204 – tłum. J.A.)⁵. Empatia jest to zatem stopień identyfikacji nadawcy z osobą lub rzeczą, która uczestniczy w danym zdarzeniu opisywanym przez zdanie.

Tyle Kuno. Jeżeli jednak w zdaniu i werbalnej stronie wypowiedzi nie zawsze (i często nie tak prosto) da się wykazać empatyczną pozycję narratora, jest ona idealnie obserwowalna w jego narracyjnych zabiegach niewerbalnych, a szczególnie w dialogu. Przejawia się to m.in. tzw. **mimikrą gestyczną**, tzn. w powtórzeniu przez odbiorcę jakiegoś gestu narratora dla wykazania myślowej i poznawczej z nim tożsamości, jak w tym przykładzie, gdzie prowadząca wywiad powtórzyła gest „scalania obrazu” poznawczego swojej rozmówczyni, by dać jej do zrozumienia, że wczuła się intelektualnie w jej proces ideacyjnego przekazu pewnej postawy i procesu poznawczego. Zobaczmy to:

scala w jakiś obraz



scala w jakiś obraz



Imitacje stanów emocjonalnych pojawiają także wtedy, gdy narrator nie podziela tych stanów ani się z nimi nie utożsamia, ani nawet nie pochwała. Ale opisując czyjś punkt widzenia, niejako wciela się rolę i używa własnego ciała dla zobrazowania tego różnego punktu widzenia.

⁵ Termin ten ma oczywiście związek z Langackerowską subiektyfikacją, ponieważ traktuje mówiącego jako element tła kotwiczącego, nie dokonuje się jednak jeszcze rozróżnienia między jawnym i niejawnym przywołaniem danego elementu.

A oto przykład. Narrator zdecydowanie wypowiedział się przed chwilą przeciwko pobłażliwemu traktowaniu zbrodniarzy i morderców. Teraz nagle przyjmuje pozycję kobiet, które skłonne byłyby do bardziej opiekuńczego potraktowania zbrodniarza. I jakby cytując ich słowa, mówi:

a tu może ten ten morderca ma żonę i dzieci



i imituje ten emocjonalny stan w postaci opiekuńczo roztoczonych i trzęsących się (nad tą imaginowaną postacią) rąk. Tymczasem w głosie i w postawie ciała narratora wyraża się jeszcze coś innego: przez negatywne odrzucenie ciała i ironiczny ton ujawniania drugiego, jego własny (egocentryczny) punkt widzenia.

Jeśli to wszystko, co napisałam i starałam się zobrazować, jest prawdą, to przy dłuższej perspektywie narracyjnej (oczywiście w formie oralnej) – np. takiej, która jest opowiadaniem jakiejś historii i sceny zdarzeń, a zwłaszcza wtedy, gdy było się jej uczestnikiem – powinny pojawić się wszystkie wymienione typy i sposoby mentalnego obrazowania i wszystkie wskaźniki przyjmowanej perspektywy, oglądu sceny i wielości punktów widzenia.

Zważmy bowiem, że wnikliwa obserwacja właśnie oralnej narracji może dużo wniesić zarówno do teorii literatury, jak i badań nad językiem, jako że właśnie w niej powinny przejawiać się i potwierdzać wszystkie hipotezy dotyczące mechanizmów konstruowania i obrazowania w narracji i językowej wypowiedzi. Potwierdzać i wyrażać, ponieważ naoczna narracja i dialogiczne opowiadanie są pierwotnym i pierwszym sposobem tworzenia narracji literackiej.

Dla zobrazowania tej tezy i na jej potwierdzenie wybrałam telewizyjną opowieść dziennikarza i podróżnika Wojciecha Cejrowskiego, który sam był świadkiem i uczestnikiem opowiadanego przez niego zabawnego zdarzenia dotyczącego zderzenia dwu różnych kultur. Całość jego językowej narracji przebiegała tak:

No, chłopaki. Indianie w swoich wioskach mają psy, tak jak my, tylko że oni psów nie hodują, tylko te psy po prostu są obok. Społeczność ludzka i pod spodem społeczność psów i ta społeczność psów szuka, co by zjeść. One tam po to są, że – właśnie – jak skończyłem ogryzać kostkę...

– Resztki, resztki.

– ...jak wyrzucę, to mrówków najdzie, chyba że jest pies, zje tę kość i posprząta w ten sposób. Jest jeden jedyny tłusty pies w każdej wiosce – to jest pies szamana. I różnica między psem szamana a pozostałymi polega na tym, że tak: te pozostałe to nie mają właściciela, a pies szamana ma właściciela szamana, jest tresowany, jest dobrze odżywiony i jeszcze tu na szyi ma taki tam łańcuszek albo, tego, sznureczek, woruszek pod spodem... i właśnie, nikt nie wie, co on dzisiaj w tym worku ma, co tam szaman włożył. Czy to są amulety, żeby psu pchły nie skakały po plecach, czy może to są uroki, które ten pies...

– Na psa urok.

– ...ma przynieść do nas do szałasu, jak nam obeszczu próg, to ktoś umrze, no, takie różne zabobony są. Więc siedzimy sobie w szałasie i ja patrzę, tam jakiś pies przyszedł, nie, i tak zagłada. No to normalnie reakcja na psa szamana jest taka, że mu się kość rzuca i wszyscy czekają, żeby se poszedł. Gdzieś tam, do sąsiada idź tam, sąsiad ładny próg ma, można „szss” zrobić. No. A ja, nie wiedząc o tym, patrzę, pies stoi, no to tak, jak do psa, nie: Burek, chodź, chodź, Buras no, no nie bój się, no co, no co, no nie bądź wieśniak, no chodź no, no chodź do wujka, chodź, Burek no. I ten Burek, pełna konsternacja, szok kulturowy, bo pierwszy raz ktoś psa traktuje jak psa, prawda, i tak jedna łapka, druga łapka, trzecia łapka, przyszedł, no to ja mu daję rękę do powąchania: patrz, mięsko było jedzone, tak, noo, no i tego, głaszczemy. Jak ja go zacząłem głaskać po głowie, no to jemu się przypomniały wszystkie te historie, tak się położył, i każe tutaj se robić...

– Łzy z oczu.

– ...łzy wzruszenia, nirwana. A tutaj cisza dookoła mnie. Ja nie zauważyłem, co oni tacy cisi. W tym momencie wchodzi szaman:

– Zepsułeś mi psa, gringo.

– Jak to zepsułem psa, że, że, że co?

– Merda.

– A co pies ma nie merdać?

– Pies szamana nigdy nie merda.

No i to jest ten moment zagrożenia życia, bo wkurzony szaman to jest tak jak mniej więcej reaktor atomowy, w którym się coś zepsuło nagle i zaczyna dżuu, dżuu, dżuu.

– Czarnobyl przed.

– No ja się zorientowałem, że tu się zabawa skończyła, rączki do góry i teraz, co robić. Wszystkie książki mi się zaczynają przypominać, kombinuję, co by tu mu powiedzieć. To trzy sekundy trwało. I mówię tak:

– Ale, szaman, to nie jest twój pies.

– Jak to, to nie jest mój pies?

– Bo to jest mój pies. Ja też mam psa. W mojej ziemi. Stęskniłem się za nim. Przywołałem jego duszę. Wstąpiła w twojego psa i to mój pies merda, a twój tylko sobie tam leży pod spodem.

– Ale beczelny, beczelny.

– No, nie beczelny. Panie kochany, ratowanie życia. Prawda? No i jak to opowiadam profesorom antropologii w Ameryce, to mówią: szefie, doktorat honoris causa za wynalazek, po prostu od ręki wypisujemy.

Zilustruję teraz wybrane fragmenty tej narracji.

Analiza opowieści *Pies szamana*

W tym miejscu muszę wprowadzić jeszcze jedno rozróżnienie, o którym wcześniej nie wspominałam: mianowicie w teorii literatury mówi się jeszcze o jednym poziomie narracji: poziomie metanarracyjnym. Sytuacja **metanarracyjna** – z grubsza rzecz biorąc – to taka sytuacja, w której narrator, opowiadając o faktycznych i mentalnych „stanach rzeczy” – faktach, teoriach, fikcjach, koncepcjach, rozumowaniach – **używa ich** sam dla **zademonstrowania (zobrazowania)** ich rozumienia i wartości dla niego samego. Przedmiotowy świat narracji, który prezentuje autor, staje się jego własną **podmiotowością**, używa jej osobiście i włącza w swoją osobowość podmiotową. Innymi słowy, **metanarrator** to taki, który prowadzi metanarrację, czyli robi równocześnie dwie rzeczy na raz:

- a) opowiada historię;
- b) demonstruje, że opowiada historię⁶.

Spółeczność ludzka i pod spodem społeczność psów i ta społeczność psów szuka, co by zjeść...



W analizowanym fragmencie mamy więc nałożone na siebie dwa poziomy narracji, a co za tym idzie dwie nałożone na siebie ikony niewerbalne:

- a) z jednej strony nasz narrator jest **narratorem empatycznym** (naśladuje węszenie psa, a właściwie jest węszącym psem – ikonicznie wyraża stan „opowiada nych postaci”);
- b) z drugiej strony – ręce obrazujące hierarchiczną relację społeczności psów i ludzi, a co za tym idzie obrazowo demonstrują jego zrozumienie tej hierarchii (w pozycji nadrzędno-podrzędnej) i są nośnikami jego świadomości metanarracyjnej.

⁶ Teksty mają wówczas charakter performatywny i demonstratywny. Można ujmować to zjawisko jako swoistą mimesis procesu, gdzie nie naśladuje się jakiegoś bytu, ale podejmuje się naśladowcze działanie; w tym przypadku takie, które na innym poziomie tekstu jest bezpośrednim przedmiotem wypowiedzi (o mimesis procesu zob. Nycz 2000: 185–186).

W teorii literatury rozróżnia się tzw. narratora zewnętrznego (transcendentnego) i narratora wewnętrznego (immanentnego). Narrator zewnętrzny to ktoś, kto stoi poza tym, co podlega narracji, narrator wewnętrzny zaś to ktoś, kto sam jest przedmiotem i podmiotem narracji – tworzy ją, ale jednocześnie jej podlega. Ponadto mówi się też o tzw. **narratorze zmediatyzowanym** – jest to narrator opowiadający w trzeciej osobie, jednakże z punktu widzenia bohatera (niejako wchodzi on w myśli i odczucia ukazywanej postaci) (zob. Markiewicz 1996: 95, 99).

Nasz narrator wielokrotnie będzie niewerbalnie demonstrował równocześnie świadomość metanarracyjną z przyjęciem perspektywy narratora zmediatyzowanego (który z grubsza odpowiada temu, co nazywam narratorem empatycznym):

*...a pies szamana ma właściciela szamana, jest tresowany, **jest dobrze odżywiony**...*



Tu też mamy do czynienia z ikonami na dwu poziomach narracji:

- a) metatekstowej organizacji wypowiedzi: charakterystyka właściwości wyróżniających psa szamana od innych psów obrazowana jest niewerbalnym **wyliczaniem**,
- b) na co nałożona jest ikona obrazująca „bycie dobrze odżywionym” – psem, rzecz jasna – co wskazuje na przyjęcie najbardziej empatycznej perspektywy oglądu sceny.

I właśnie nikt nie wie, co on w tym worku ma...



Tu też mamy do czynienia z podwójną, a nawet potrójną perspektywą. Jedną ręką cały czas trzyma „woreczek” – i empatuje z psem, którego ten *woruszek* uciska (to narrator mediacyjny – empatyczny, i ikona tego poziomu). Druga ręką

zawija się do tyłu dokładnie wtedy, gdy narrator mówi: *i właśnie* i dalej **nikt nie wie** – to ikona innego poziomu, to znak metatekstowego nawiązania. Gest nawrócenia ręką ma na celu obrazowe pokazanie konieczności nawrócenia do istoty sprawy, jaką jest nawiązanie do woreczka imitowanego drugą ręką. Zatem prawa ręka (imitując woreczek) to ikona poziomu wewnątrznarracyjnego (i empatycznego punktu widzenia), gdy tymczasem ręka lewa (odrzucająca w tył) to ikoniczny znak obecności narratora wszystkowiedzącego i posiadającego optymalny punkt widzenia i wiedzę („nikt nie wie”) oraz decydującego o konstrukcji wypowiedzi i konieczności metatekstowego nawiązania, co wyraża gest obrazujący owo metatekstowe nawiązanie w postaci zbitki spójnika i modulanta (*i właśnie*).

Teraz pojawia się trzecia perspektywa i nowy punkt widzenia:

...co tam szaman włożył. Czy to są amulety, żeby psu pchły nie skakały po plecach, czy może to są złe uroki...



Ruchy ciała (tajemnicze bujanie się na boki z lekkim uśmieszkiem na twarzy człowieka, który skrywa jakąś tajemnicę) – to wyraz przyjmowania empatycznej perspektywy i punktu widzenia szamana, który w tym woreczku coś ukrył i tylko on wie, co. To zatem trzecia mediacyjna perspektywa narracyjna i ikona tego punktu widzenia – ikona emocji (szamana zadowolonego ze skrywania tajemnicy zawartości woreczka).

Za chwilę nasz narrator znów zmieni perspektywę oglądu i da temu wyraz zachowaniem niewerbalnym wręcz prototypowo i namacalnie obrazującym, że tak właśnie się dzieje. Najpierw ujawni swoją świadomość metanarracyjną i perspektywę całkowicie zewnętrznego narratora (przez pogłaskanie się po włosach i zmianę położenia ciała). Następnie znów wejdzie do swojej opowieści (przez zmianę pozycji ciała na perspektywę wewnątrznarracyjną), przyjmie swój punkt widzenia i swoją rolę, przerzucając ciało lekko w bok i do tyłu, rozluźni je, dostosowując tym samym pozę do potrzeb własnej osoby, jako rzeczywistego i (immanentnego) uczestnika tej interakcji.

...takie różne zabobony są. Więc siedzimy sobie w szalasiu i ja patrzę...



...no to tak, jak do psa, nie: Burek, chodź, chodź, Buras no, no nie bój się, no co, no co, no nie bądź wieśniak, no chodź no, no chodź do wujka, chodź, Burek no...



Teraz nasz narrator jest jak najbardziej narratorem wewnętrznym i przyjmuje egocentryczny punkt widzenia – opowiada sobie i swoje reakcje, niewerbalnie pokazując typowy dla naszej zachodniej kultury emblemat przywoływania psa (klepienie się ręką w nogę i pokazanie psu otwartej dłoni).

Za chwilę nasz narrator stanie się całkowicie empatyczny: zagra niewerbalnie zaskoczenie psa, jego ostrożne podchodzenie i wreszcie samozadowolenie.

I ten Burek [...] i tak jedna łapka, druga łapka, trzecia łapka, przyszedł...



Jak ja go zacząłem głaskać po głowie, no to jemu się przypomniały wszystkie te historie, tak się położył, i każe tutaj se robić...



Kiedy nasz narrator empatuje z „zadowoleniem psa”, słuchający opowieści reaktor dokonuje wtrącenia słownie *Łzy z oczu* i sam empatuje z aktorem-psem i jego narratorem, wykonując głową ruchy imitujące „samozachwyt psa”⁷:

Łzy z oczu.



W następnym fragmencie zobaczymy, jak nasz narrator błyskawicznie zmienia punkt widzenia z pozycji narratora empatycznego (naśladując mimicznie emocje zezłoszczonego szamana) na własny punkt widzenia i własną perspektywę (przez dosłowną niewerbalną zmianę pozycji swojego ciała i co zatem idzie – zmianę perspektywy oglądu sceny) oraz zaimitowanie swojego niewerbalnego zachowania (głaskania psa):

Zepsuleś mi psa, gringo. – Jak to, zepsulem psa, że, że, że co?



⁷ Jest to klasyczna mimikra gestyczna i ikoniczny wyraz porozumienia i zrozumienia partnera interakcji, co sygnalizowałam wcześniej w przykładzie „scala w jakiś obraz”.

Zważmy, że w narracji werbalnej pojawia się tylko wyrażenie że co – nic nie mówiące o działaniu narratora, ale ikona gestualna „głaskania” wyrażnie to działanie określa – jest ikonicznym symbolem dobrego potraktowania psa (pieszczot i fizycznego z nim kontaktu).

Za chwilę nasz narrator zbuduje ikonicznie – zaimituje obraz „intensywnie pracującego umysłu” w poszukiwaniu jakiegoś pomysłu, aby wyjść opisywanej opresji i załagodzić rozłoszczonego szamana.

*Wszystkie książki mi się zaczynają przypominać, **kombinuję**, co by tu mu powiedzieć.*



Teraz jeszcze jeden znak dowodzący, że kiedy mówiący używa jakiegoś wyrażenia słownego na sposób metaforyczny, w jego umyśle powstaje wyobrażenie metonimiczne znaczenia takiej metafory (o czym była mowa wcześniej). Nasz narrator mówi metaforycznie o „przywołaniu duszy swego psa”, „wstąpieniu jej w psa szamana” i pokazuje:

Przywołałem jego duszę.



I jakby kłamrą spinając prezentację tej złożonej narracji, zobaczmy, jak nasz narrator imituje niewerbalnie kulturową ikonę (emblem) aktu „gratulowania”, dosłowność rozumienia frazeologizmu „od ręki” i wreszcie dynamicznie obrazuje proces „wypisywania dyplomu”:

...szefie, doktorat *honoris causa* za wynalazek, po prostu od ręki wypisujemy.



Literatura

- AITCHISON J., 2002, *Ziarna mowy. Początki i rozwój języka*, tłum. M. Sykurska-Derwojed, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.
- ANTAS J., 1996, *Gest, mowa a myśl*, [w:] R. Grzegorzczakowa, A. Pajdzińska (red.), *Językowa kategoryzacja świata*, „Czerwona Seria Instytutu Filologii Polskiej UMCS”, 8, Lublin, s. 71–96.
- ANTAS J., 2001, *Co mówią ręce. Wprowadzenie do komunikacji niewerbalnej*, [w:] R. Przybylska, W. Przyczyna (red.), *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*, „Redemptoris Missio”, 20, Kraków, s. 437–459.
- ANTAS J., ZAŁAŻYŃSKA A., 2004, *The Mental Body: Gestures as Signs of Familiarized Concepts*, [w:] B. Lewandowska-Tomaszczyk, A. Kwiatkowska (red.), *Imagery in Language: Festschrift in Honour of Professor Ronald W. Langacker*, „Łódź Studies in Language”, t. 10, Frankfurt am Main, s. 567–584.
- ANTAS J., ZAŁAŻYŃSKA A., 2005, *Mentalne ciało. Gesty jako znaki oswojonych pojęć*, [w:] M. Dąbrowska (red.), *Język trzeciego tysiąclecia 3. Zbiór referatów z konferencji, Kraków, 4–7 marca 2004*, t. 3: *Język polski i języki obce – kontakty, kultura, dydaktyka*, „Język a Komunikacja”, 8, Kraków, s. 115–134.
- AUERBACH E., 2004, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum. Z. Żabicki, wyd. [2] przejr. i popr., Warszawa.
- BROCKI M., 2001, *Język ciała w ujęciu antropologicznym*, „Kreatywność”, Wrocław.
- JONKA M., 1984, *Semiotyka gestu*, „Studenckie Prace Naukowe. Nauki Humanistyczne” z. 1, s. 4–9.
- KUNO S., 1987, *Functional Syntax: Anaphora, Discourse, and Empathy*, Chicago.
- LANGACKER R. W., 2005, *Obserwacje i rozważania na temat zjawiska subiektywizacji*, tłum. M. Majewska, „Międzykulturowe Konteksty Kognitywizmu”, Kraków.
- MARKIEWICZ H., 1996, *Autor i narrator*, [w:] idem, *Prace wybrane*, t. 4: *Wymiary dzieła literackiego*, „Klasycy Współczesnej Polskiej Myśli Humanistycznej”, Kraków.
- MCNEILL D., 1992, *Hand and Mind: What Gestures Reveal about Thought*, Chicago.
- MELBERG A., 2002, *Teorie mimesis. Repetycja*, tłum. J. Balbierz, „Horyzonty Nowoczesności”, t. 22, Kraków.
- MITOSEK Z., 1997, *Koniec mimesis*, [w:] eadem, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 152–168.

NYCZ R., 2000, *Literatura postmodernistyczna a mimesis*, [w:] idem, *Tekstowy świat. Post-strukturalizm a wiedza o literaturze*, wyd. 2, Kraków, s. 161–196.

WHORF B. L., 1982, *Związek między nawykami myślenia i zachowaniem a językiem*, [w:] idem, *Język, myśl i rzeczywistość*, tłum. T. Hołówka, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.

[w: E. Muskat-Tabakowska (red.), *Ikoniczność znaku. Słowo – przedmiot – obraz – gest*, Kraków 2006, s. 181–212]

CZŁOWIEK NEGUJĄCY.

MULTIMODALNE STUDIUM CIELESNYCH

WYRAZÓW NEGACJI TOWARZYSZĄCYCH MOWIE¹

Negacja jest nie tylko operacją mentalną, ale również fizycznie odczuwanym oporem, niechęcią, odrzuceniem. Podejmujemy tematykę cielesnego wyrażania negacji z zamiarem odkrycia sensomotorycznych źródeł potrzeby uzewnętrzniania emocjonalnych i mentalnych stanów negujących (Bressem, Müller 2014: 1600–1602). W tym celu przeanalizowałyśmy 350 jednostek audiowizualnych wybranych z wielu godzin nagrań z udziałem użytkowników języka polskiego. Analizowane jednostki stanowią przede wszystkim wyrażenia zawierające negację w postaci słownej (przeczenie w postaci partykuły *nie* lub inne semantyczne operatory negacji typu *przeciwnie*, *bynajmniej* czy *wcale* (zob. Antas 1991: 132–145)) Natomiast po wyłonieniu gestów towarzyszących słownym negacjom włączono je do korpusu, nawet jeśli występowały jako samodzielne niewerbalne akty mowy (a więc bez towarzyszenia słów). Przeszło 160 osób zgodziło się na publikację wizerunku w celach badawczych. Zależało nam na tym, by materiał był różnorodnego pochodzenia i wywodził się z naturalnych rozmów (jak spotkania stron w urzędzie czy rozmowy rejestrowane przez telewizję w programach publicystycznych), a nie tylko z eksperymentów uczelnianych (realizacja zadania komunikacyjnego na zajęciach dla studentów polonistyki UJ). Większość wyrazów negacji pojawiających się w rozmowach użytkowników języka polskiego miała charakter mieszany, a więc sens negatywny wypowiedzi osiągany był za pomocą różnych środków semiotycznego wyrazu, multimodalnie. Dlatego grupowałyśmy wyniki krzyżowo – według wszystkich przejawów negacji (ta sama wypowiedź mogła znaleźć się jednocześnie w różnych grupach). Część słownie wyrażanych negacji występowała bez wyraźnych sygnałów niewerbalnych (użytkownik powściągający gestykulację) i te wyłączono z korpusu. Na obecnym etapie badań nie zajmujemy się relacją czasową czy syntaktyczną pomiędzy słowami i sygnałami niewerbalnymi. O gestach poziomu organizacji tekstu lub, inaczej,

¹ Współautorka: Sonia Gembalczyk.

o syntaktycznych funkcjach gestu w języku polskim pisze m.in. Jolanta Antas (2013: 94–97). Natomiast w odróżnieniu od wyników badań Simona Harrisona i Pierre’a Larrivé, którzy stwierdzają, że użytkownicy języka angielskiego synchronizują główną fazę gestu z tzw. węzłem negacji, wyrażonym najczęściej na poziomie językowym za pomocą któregoś z operatorów negacji (Harrison, Larrivé 2016: 79), zaobserwowałyśmy, że użytkownicy języka polskiego poza wypowiedziami zsynchronizowanymi w wielu przypadkach gestem znacznie wyprzedzają negację słowną lub zastępują słowa zachowaniami niewerbalnymi.

Wahania i polemiki wokół umieszczenia przez Annę Wierzbicką jednostki *nie* (ang. *not*) wśród jednostek NSM (*naturalnego metajęzyka semantycznego*), czyli tzw. indefinibiliów, wyraźnie wskazują na to, że *nie* jako operator logiczny jest niejednoznaczne (Żurowski 2004–2005: 249–256). Już w logice zauważa się, że nie zawsze da się zamienić operator *nieprawda*, że na językowe *nie*. Głębsze badania nad samym *nie językowym* (Antas 1991: 136) wykazały, że wyraża ono nie jeden, a różne stany odrzucenia – w takich sferach, jak przeświadczenia (*nie wiem, wątpię*), oceny (*źle*), emocje (*nie chcę*) i działania (*nie rób, nie robię*). Dodatkowo każda realizacja negowania posiada swoje zabarwienie afektywne. Człowiek, będący z natury stworzeniem emocjonalnym, nie jest w stanie uczestniczyć w komunikacji bez udziału emocji, choćby najbardziej wyciszonych. To sprawia, że negacja w postaci pragmatycznej, żywej, multimodalnej (a nie wyłącznie tekstowej) z zasady nie może pojawić się jako forma czysta, laboratoryjna – zawsze pojawi się w jakimś „odcieniu”, a więc nacechowana emocjonalnie.

Badając multimodalne przejawy negacji, zauważyłyśmy, że:

1. Negacja nigdy nie występuje w stanie czystym, zawsze razem z wartościowaniem.
2. Istnieje cała gama zachowań wyrażających stany negujące (takich jak ruchy głowy, rąk, zachowania intonacyjne, mimiczne i proksemiczne), co naszym zdaniem – wskazuje na wielość źródeł zjawiska negowania i jego obszarów wyrażania (mentalnych, emocjonalnych, interakcyjnych i intrapersonalnych).

Innymi słowy, postulujemy nie tylko polimorficzność negacji, ale także różne źródła potrzeby negowania, przywołujące różne i nietożsame schematy wyobrażeniowe (*image schemata*).

Pogrupowałyśmy zachowania negujące według ich cielesnych przejawów, lecz także według natężenia środków wyrazu. Istotne jest, że analizując cielesne wyrazy negacji, nie możemy odejść od sfery werbalnej, dlatego z jednej strony obserwujemy poszczególne ruchy ciała, a z drugiej – szeregujemy je według współwystępowania z powtarzalnymi negacjami wyrażonymi na płaszczyźnie tekstu.

Pierwotne *nie* kojarzy się z poziomym przesuwaniem głowy. Desmond Morris wywodził ten gest od ruchu odsuwania główki od piersi, którym niemowlę sygnalizuje matce koniec karmienia (Morris 1977: 69). Nowsze badania z dziedziny

etologii potwierdzają słuszność spostrzeżeń D. Morrisa (Tanner, Byrne, Patterson 2006: 76). Podobnie Mark Johnson broni stanowiska, że poszukiwanie znaczeń powinno się zaczynać od analizy najbardziej pierwotnych ruchów ciała, przykładowo właśnie tych wykonywanych przez niemowlęta (Johnson 2015: 51–70). Jak dalece tkwi w człowieku potrzeba wyrażania ciałem odczucia odrzucenia w przypadku jakiegoś dyskomfortu organizmu, mogą pokazywać przykłady wykonywania negującego ruchu głowy podczas chrząkania w reakcji np. na podrażnienie gardła. Jest to zachowanie intrapersonalne, które prawdopodobnie ujawnia cieleśne źródło negacji.

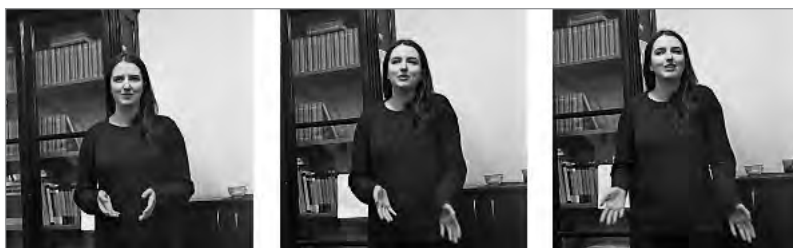


Ilustracja 1. Przeczenie głową w odpowiedzi na podrażnienie gardła (materiały własne Katedry Teorii Komunikacji)

Wśród prototypowych **przeczeń głową**, które wyrażają odrzucenie we wszelkich sferach modalnych i wszystkich możliwych wariantach emocjonalnych, obserwujemy całą gamę zachowań: od pojedynczych ruchów aż po zwielokrotnione i zintensyfikowane w innych kanałach. Adam Kendon podkreśla wielość kontekstów użycia i rozległe możliwości semantyczne gestu przeczącego głową. Gest ten jego zdaniem „stosuje się w wielu różnych kontekstach, gdzie, co należy podkreślić, zawsze może być interpretowany jako ekspresja tzw. tematu (rdzenia) negacji, nawet jeśli posiada różne natężenie, każdorazowo zależne od innych, jednocześnie wyrażanych tematów semantycznych” (Kendon 2002: 148 – tłum. J.A., S.G.). Przykładowo, sześciokrotnie powtórzonemu *nie* słownemu towarzyszy przeczący ruch głowy, gest „cięcia” dłonią i zerwanie kontaktu wzrokowego (negacja połączona z niechęcią i potrzebą ustanowienia interakcyjnej granicy). W jednym z analizowanych przez nas przykładów gość popularnego dziennikarza tak odpowiada na zachętę do zadania mu pytania: *Ja nie wiem jakie* [tu parokrotne parąjęzykowe prychanie, upuszczanie powietrza]. *Nie wiem, o co mam ci... o co mam cię zapytać* – przy czym kilkakrotnie wzrusza ramionami, wykonuje energiczny, ale drobny ruch przeczenia głową podczas wypowiadania werbalnego *nie wiem*, poprzedzonego zerwaniem kontaktu wzrokowego. Całości wypowiedzi towarzyszy mimiczny wyraz niechęci i lekko zniecierpliwiony ton głosu. Zatem

negacja słowna wzmocniona została przez negujący ruch głowy oraz w pięciu innych kanałach niewerbalnych (mimika, intonacja, efekty parajęzykowe, ruchy ramion, kontakt wzrokowy). Multimodalna negacja wchodzi zatem w relację semantyczną z niezdecydowaniem i znużeniem.

Gest **otwartej dłoni** był już przez badaczy wielokrotnie opisywany (Bressem, Müller 2014; Antas 2013: 234–236; McNeill 2005: 49–51; Kendon 2004: 264–281; Załazińska 2001: 65–80; Morris 1977: 56). J. Antas zauważa, że np. w pytaniach otwarta dłoń albo otwarte dłonie wyrażają „mentalną gotowość podmiotu na przyjęcie nowych wartości poznawczych” (Antas 2013: 237). Tymczasem podczas negowania gest otwartych dłoni okazuje się ujawniać nieco inne źródła sensomotoryczne. Tu istotą tego ruchu jest jego trajektoria: ręce oddalają się od siebie.



Ilustracja 2. Dłonie oddalające się od siebie (materiały własne Katedry Teorii Komunikacji)

Oddalające się od siebie dłonie (bardzo popularny gest wyrażający negację) obrazują, jak sądzimy, różne punkty skali od niemożliwości działania do bezradności. Zaobserwowałyśmy ruchy otwartych dłoni sygnalizujące brak posiadania „ciążących na rękach” wartości, w zgodzie z metaforą WIEDZIEĆ TO MIEĆ, ale także obrazowanie gestyczne schematu niemożliwości manipulowania poprzez rozchodzenie się opadających w dół dłoni, połączone z ruchem wstrząsania ramienia, podkreślającym bezradność (jak na ilustracji 2). Paul Ekman i Wallace V. Friesen zaliczyli taki gest do *hand shrug emblems* (Ekman, Friesen 1972: 366), Janet Bavelas zaś opisuje go jako gest interakcyjny, dający się sparafrazować pytaniem *What else could I do?* (Bavelas Beavin et al. 1992: 472–475). Naszym zdaniem należałoby do interpretacji gestu oddalających się od siebie dłoni (oddalających się na różne sposoby ze względu na różne nacechowanie) włączyć również utrwalone w języku zwroty frazeologiczne. Frazeologia bywa bowiem zwierciadłem intersubiektywnych wyobrażeń i schematów motorycznych tkwiących u źródeł pojęć. Mówimy *rozłożył ręce* (nie potrafił nic zrobić, nie miał na to rady) albo mocniej *ręce mi opadły* (niemoc, bezczynność i bezradność), ale także *nawet nie poruszaj/dotykaj tego tematu* lub *o nie, nie, ja się tego nie tykam*. Ten ostatni zwrot zobrazowany został w przykładzie ruchu rąk oddalonych od siebie i skierowanych w górę,

co wskazuje nie tylko na deklarowaną słownie niewiedzę, ale i niechęć do podjęcia tematu. Mówiąc dwukrotnie *nie wiem*, rozmówczyni niewerbalnie pokazuje, że „nie chce dotykać” danego zagadnienia.

Werbalnej konceptualizacji pojęcia *nieważne* towarzyszą najczęściej takie fizyczne zachowania, które można by ogólnie nazwać **gestami odsuwania** (Antas 2013: 225–230). Upostaciowione myśli i idee są rękami oddalane od ciała podmiotu – coś, co dla podmiotu jest nieistotne, ma zniknąć z jego pola widzenia lub przynajmniej zostać odsunięte na bok, w przeciwieństwie do pojęć ważnych, które zawsze chcemy przedstawiać gestycznie jako rzeczy trzymane, posiadane (zgodnie z metaforą TRZYMAĆ TO SPRAWOWAĆ KONTROLĘ). Stwierdzamy ponadto w naszym materiale obecność wszystkich czterech typów gestów opisanej wnikliwie przez Janę Bressem i Cornelię Müller rodziny gestów związanych z odsuwaniem i odrzucaniem (*away-family*) (Bressem, Müller 2014).

Trzeba rozróżnić dwa schematy negujące: **odcięcie się i cięcie dłonią lub dłońmi**. J. Antas podkreśla, że gestowi odcinania się towarzyszy zawsze bardzo ostre przeczenie i protest (Antas 2013: 246; por. Kendon 2004: 262). Ruch rękoma, przez badaczy nazywany *hand scissors* (Morris 1977: 51), autorka woli rozpatrywać jako akt *zamykania się*, a gest ten nazywa batutą *odgradzania się od sprawy* (Antas 2013: 245–248). Z kolei gest **cięcia** może mieć różne warianty, ale zawsze jest to cięcie horyzontalne i ostre (zob. Kendon 2004: 263).



Ilustracja 3. Cięcie horyzontalne wykonane obiema dłońmi (materiały własne Katedry Teorii Komunikacji)

Cięcie może być wykonane jedną lub obiema dłońmi. Prawdopodobnie wywodzi się od pierwotnego wycinania prymitywnymi narzędziami przypominającymi kosę, sierp lub maczetę, co utrwaliło się w słownictwie: *wytrzebić*, *na pniu*, *wykarczować*, jak również we frazach typowo metaforycznych, np. *ukrócić czyjeś zapędy* i in. Stanowczość i niejako ostateczność negacji wyrażonej ruchem cięcia można często zaobserwować w towarzystwie określeń *nic* i *wszystko*.

Palec przeczący uwidocznia silne odcięcie się od czegoś, a wręcz zakaz dośięgu. Z pewnością najbliższe mu do gestu interakcyjnego, czego szczególnym

potwierdzeniem byłoby jednoczesne zerwanie kontaktu wzrokowego, które obserwowaliśmy w przykładach. Realizacje tego gestu z utrzymaniem kontaktu wzrokowego mają jeszcze silniejszy wydźwięk zakazu.

Odrzucenie ciała (a więc **negację proksemiczną**) można czasem uznać za gest interakcyjny. Owszem, oddalając gwałtownie swoje ciało od ciała rozmówcy, obrazujemy potrzebę zwiększenia dystansu interakcyjnego (Hall 1976: 165–187). Jednakże zastanówmy się nad grupą zwrotów typu *odrzuć mnie, odsunął się na samą myśl o tym* w opozycji do zwrotów typu *przybliżyć komuś coś* (wytłumaczyć), *bliskie sercu*. Frazeologizmy te każą rozważyć potrzebę cielesnego wyrażenia odrzucenia jakiejś idei. Inaczej mówiąc, jakieś upostaciowione pojęcie (myśl, wspomnienie, projekt, wyobrażenie) może w nas wzbudzać uczucie fizycznego odrzucenia. W innych zgromadzonych przez nas przykładach rozmówcy realizujący proksemiczną negację odnoszą się wyraźniej do pewnego wyobrażenia aniżeli do rozmówcy jako takiego i jego postawy. Aktorka reaguje „odrzuconiem” na nazwę przytoczoną przez prowadzącego program, a w drugim przykładzie gospodarz „ślupieje” ze zdziwienia wobec opowiedzianego przez gościa zdarzenia i dlatego neguje je oddaleniem ciała (a jednocześnie na własnym terytorium poszukuje fizycznego oparcia).

Mimika w szczególny sposób odzwierciedla nastawienie afektywne. **Negacja mimiczna** to wyraz obrzydzenia – cielesna ekspresja odrazy. Podczas reakcji niewerbalnej mimiczne uzewnętrznienie odrazy towarzyszy często prototypowemu przeczeniu głową. O ile da się zaobserwować jednoczesne występowanie przeczenia słownego i mimicznego, o tyle znalazłyśmy również sytuacje, w których wyraz twarzy znacznie wyprzedza werbalne zaprzeczenie. Zgodnie z ujęciem P. Ekmana czas i długość pojawiania się ekspresji mimicznej decyduje o tym, czy traktować ją jako wyraz emocji, czy narracyjne odniesienie do jakiejś emocji (Ekman 1997: 340). Jednak większość wyrazów mimicznych w analizowanych przez nas wypowiedziach negujących traktujemy jako gesty konwersacyjne (Bavelas Beavin, Gerwing, Healing 2014: 10–16) i rozpatrujemy w odniesieniu do doraźnego mikrokontekstu (ibid.: 2). Przykładowo, aktor mówiący w wywiadzie słowa: *bez aktorstwa się nie da* podczas wypowiadania podkreślonych słów marszczy twarz aż do przymrużenia oczu, wyrażając niesmak w stosunku do wyobrażonego życia bez aktorstwa. Jednocześnie wykonuje gest otwierających się dłoni, któremu towarzyszy wzruszenie ramion. Negacja odbywa się zatem po raz kolejny za pomocą kilku środków jednocześnie.

Osobnym zagadnieniem jest **przeczenie predykatu**, a więc sytuacja, w której negacji słownej towarzyszy gest pokazujący predykat (gest obrazuje predykat niezaprzeczony). Przykładowo, znany krytyk muzyczny w wywiadzie mówi *nie mamy za wiele*, wykonując jednocześnie gest unoszenia obu dłoni, jakby trzymał dużą piłkę, a więc gest pokazujący pojęcie *wiele*, negowane słownie. Podobnie

aktorka, wypowiadając zdanie: *nie dotykają mnie bezpośrednio*, dotyka swojej piersi obiema dłońmi skierowanymi ku sobie i złączonymi wierzchem (co dokładnie nie przeciwnie można by odczytać jako *dotykają mnie bezpośrednio*). O negacji predykatu pisze J. Antas: „Takie zachowanie gestyczne potwierdza tezę Wygotskiego o absolutnej predykatywności mowy wewnętrznej i tezę Hostetter i Alibali o tzw. progu powstawania gestu” (Antas 2013: 223–224). W innym miejscu zaś: „[Hostetter i Alibali] przypuszczają, że gest przybiera formę najbliższą naturze przeprowadzanej w umyśle symulacji” (ibid.: 159). Innymi słowy, gesty zawsze odnoszą się do tego, co dla mówiącego jest najważniejsze, najsilniej wyprofilowane. Ciało **oddaje się** negacji, gdy podmiot emocjonalnie, a tym samym i cielesnie **utożsamia się** z negacją. Jeśli negacja działa wyłącznie logicznie (dając się zastąpić operatorem *nieprawda, że*), to nie ma jej w geście. Ciało służy wówczas do wyrażania niezanegowanego obrazu mentalnego, „nie oddaje się na usługi” negacji logicznej.

Gesty predykatywne wskazują zatem, że negacja może być operacją logiczną na afirmacji. Czym innym jest jednak *nie* logiczne, czym innym zaś *nie* pragmatyczne. To drugie ma charakter podmiotowy i nie jest wyłącznie logicznym konstruktem. *Nie* pragmatyczne jest emocjonalnie scalone z podmiotem. A jakie jakości wyraża, starałyśmy się pokazać.

Podsumowując, zaobserwowałyśmy, że niektóre gesty pojawiają się częściej w poszczególnych sferach wyrażania negacji. W sferze przeświadczeń, a więc w ramach związanej z nią modalności epistemicznej (towarzysząc wyrażeniom: *nie wiem, wątpię, nie da się, nie ma* itp.), występują gesty otwartych i oddalających się od siebie dłoni. Odrzucenie obrazowane gestem odsuwania czegoś na boki ciała realizuje się szczególnie w sferze ocen (*nieważne*). Także w sferze ocen (*źle, okropne* itp.) oraz emocji (*nie chcę* oraz wszelkie oznaki obrzydzenia, zażenowania, a nawet zdziwienia) pojawiają się ruchy oddalenia ciała (*nie* proksemiczne), a zwłaszcza negacja mimiczna. Popularny gest cięcia dłonią lub dłońmi przynależy szczególnie do sfery działania i silnie z nią związanej modalności deontycznej. Natomiast najbardziej prototypowy dla negacji ruch przeczący głowy występuje we wszystkich sferach, we wszelkich zabarwieniach emocjonalnych, a nawet zdarza się, że pełni funkcję intrapersonalną. Z kolei predykatywne gesty występujące z przeczeniem o charakterze logicznym obrazują po prostu pojęcia, które są zaprzeczane, a nie mówią nic o cielesnym źródle negowania. *Nie* jako koncept może pojawiać się w jednym lub wielu kanałach komunikacyjnych jednocześnie (może też być wyrażone wyłącznie niewerbalnie), natomiast operator logiczny *nieprawda, że* pojawia się wyłącznie w postaci werbalnej. Przeczenie słowne zaś, któremu towarzyszą opisane wyżej cielesne wyrazy, może występować pod postacią wielu rozmaitych operatorów tekstowych. Opis, który tu przedstawiamy, powstał na podstawie analizy zachowań komunikacyjnych Polaków i nie wyczerpuje tematyki

cielesnego wyrażania negacji, ale miał za zadanie wskazać główne źródła sensomotoryczne tego niejednorodnego zjawiska i wyznaczyć dalsze pola badawcze.

Literatura

- ANTAS J., 1991, *O mechanizmach negowania. Wybrane semantyczne i pragmatyczne aspekty negacji*, Kraków.
- ANTAS J., 2013, *Semantyczność ciała. Gesty jako znaki myślenia*, „Nauka o Komunikowaniu”, Łódź.
- BAVELAS BEAVIN J., GERWING J., HEALING S., 2014, *Hand and Facial Gestures in Conversational Interaction*, [w:] T. M. Holtgraves (red.), *The Oxford Handbook of Language and Social Psychology*, „Oxford Library of Psychology”, Oxford, s. 111–130, <https://doi.org/10.1093/oxfordhb/9780199838639.001.0001>.
- BAVELAS BEAVIN J. ET AL., 1992, *Interactive Gestures*, „Discourse Processes” 15, nr 4, s. 469–489, <https://doi.org/10.1080/01638539209544823>.
- BRESSEM J., MÜLLER C., 2014, *The Family of Away Gestures: Negation, Refusal, and Negative Assessment*, [w:] C. Müller et al. (red.), *Body – Language – Communication: An International Handbook on Multimodality in Human Interaction*, t. 2, „Handbooks of Linguistics and Communication Science” t. 38.2, Berlin – Boston, s. 1592–1604, <https://doi.org/10.1515/9783110302028.1592>.
- DANCYGIER B., 2012, *Negation, Stance Verbs, and Subjectivity*, [w:] B. Dancygier, E. Sweetser (red.), *Viewpoint in Language: A Multimodal Perspective*, Cambridge s. 69–96, <https://doi.org/10.1017/CBO9781139084727.006>.
- EKMAN P., 1997, *Should We Call it Expression or Communication?*, „Innovation” 10, nr 4, s. 333–344, <https://doi.org/10.1080/13511610.1997.9968538>.
- EKMAN P., FRIESEN W. V., 1972, *Hand Movements*, „The Journal of Communication” 22, nr 4, s. 353–374, <https://doi.org/10.1111/j.1460-2466.1972.tb00163.x>.
- HALL E. T., 1976, *Ukryty wymiar*, tłum. T. Hołówka, „Biblioteka Myśli Współczesnej. Plus Minus Nieskończoność”, Warszawa.
- HARRISON S., 2015, *A Modality Axis in Gesture Space? The Vertical Palm and Construal of Negation as Distance*, [w:] G. Ferré, M. Tutton (red.), *Gesture and Speech in Interaction – 4th edition (GESPIN 4)*, Nantes, s. 137–141.
- HARRISON S., LARRIVÉE P., 2016, *Morphosyntactic Correlates of Gestures: A Gesture Associated with Negation in French and its Organisation with Speech*, [w:] P. Larrière, Ch. Lee (red.), *Negation and Polarity: Experimental Perspectives*, „Language, Cognition, and Mind”, 1, Dordrecht, s. 75–94, https://doi.org/10.1007/978-3-319-17464-8_4.
- JOHNSON M., 2015, *Znaczenie ciała. Estetyka rozumienia ludzkiego*, tłum. J. Płuciennik, Łódź.
- KENDON A., 2002, *Some Uses of the Head Shake*, „Gesture” 2, nr 2, s. 147–182, <https://doi.org/10.1075/gest.2.2.03ken>.
- KENDON A., 2004, *Gesture: Visible Action as Utterance*, Cambridge.

- McNEILL D., 2005, *Gesture and Thought*, Chicago – London.
- MORRIS D., 1977, *Manwatching: A Field-Guide to Human Behavior*, Londyn.
- TANNER J. E., BYRNE R. W., PATTERSON F. G., 2006, *The Development of Spontaneous Gestures in Zoo-Living Gorillas and Sign-Taught Gorillas: From Action and Location to Object Representation*, „Journal of Developmental Processes” 1, s. 69–102.
- ZAŁAZIŃSKA A., 2001, *Schematy myśli wyrażane w gestach. Gesty metaforyczne obrazujące abstrakcyjne relacje i zasoby podmiotu mówiącego*, Kraków.
- ŻUROWSKI S., 2004–2005, *Negacja jako element MSN*, „Palanistyka – Polonistika – Polonistyka”, s. 249–256.

[w: J. Winiarska, A. Załazińska (red.), *Multimodalność komunikacji*, „Obrazowanie w Komunikacji”, 1, Kraków 2018, s. 47–56]

STRESZCZENIE

Książka stanowi wybór artykułów prof. dr hab. Jolanty Antas z lat 1981–2022, opublikowanych wcześniej w czasopismach naukowych oraz tomach zbiorowych. Zawiera prace podzielone na trzy rozdziały tematyczne, w których obrębie zamieszczono 13 artykułów w kolejności chronologicznej.

W rozdziale pierwszym: *Wczesne badania* znajdują się artykuły powstałe w pierwszych latach aktywności naukowej Autorki, także w ramach szerszych zbiorowych projektów badawczych. Artykuły *Dystrybucja semantyczna niektórych terminów i pojęć filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych* oraz *Charakterystyka ilościowa modulantów* wskazują na prekursorską w owych latach na gruncie polskim świadomość astrukturalistycznej budowy kategorii leksykalnych, powiązania kategorii gramatycznych z semantyką oraz ogólnej złożoności problematyki semantyki leksykalnej. Trzeci tekst – *Projekt metodologii badań relacji obraz–słowo w przekazie telewizyjnym* – jest metodologicznym uzasadnieniem konieczności multimodalnego i całościowego spojrzenia na komunikację.

Rozdział drugi: *Semantyka i pragmatyka językowa* zawiera dwa teksty, które można uznać za programowe wystąpienia ukazujące zdecydowane i nowatorskie poglądy językoznawcze Jolanty Antas: *Co zmieniło się w myśleniu o języku po strukturalizmie?* oraz *W poszukiwaniu jednostki mowy. Metodologiczne refleksje w obliczu nowego rozumienia języka*. Trzy kolejne artykuły zawierają pogłębione rozważania na temat języka w użyciu i jego kontekstowych znaczeń, w tym kwestii pragmatyki grzeczności (*Polskie zasady grzeczności*), kłamstwa (*O kłamstwie i zakłamaniu*) oraz semantyki opartych na ironii i intertekstualności haseł wyrażających sprzeciw wobec sytuacji polityczno-społecznej w kraju (*Kartonowe wojny słowne*).

Rozdział trzeci: *Badania nad gestami* zawiera teksty dotyczące opisu i badania komunikacji niewerbalnej, przede wszystkim gestów. Zostały tu umieszczone dwa starsze artykuły postulujące konieczność włączenia badań nad gestami w obręb zainteresowań językoznawstwa i przybliżające ich zachodnią tradycję badawczą: *Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne* oraz *Gest, mowa a myśl*. Trzy kolejne teksty to nowsze przykłady zastosowania wypracowanej przez Autorkę metodologii opisu i interpretacji tego systemu komunikacyjnego z wykorzystaniem osiągnięć nauk kognitywnych (w tym językoznawstwa kognitywnego): *Mentalne ciało. Gesty jako znaki oswojonych pojęć*, *Gesty – obrazy pojęć i schematy myśli* oraz *Człowiek negocjujący. Multimodalne studium cielesnych wyrazów negacji towarzyszących mowie*.

Ważnym wprowadzeniem do owego przekrojowego wyboru tekstów ukazujących zainteresowania badawcze ich Autorki jest tekst Elżbiety Muskat-Tabakowskiej prezentujący dorobek i drogę naukową Jolanty Antas. Uzupełnieniem tomu jest wykaz wszystkich publikacji Autorki oraz biogram.

Słowa kluczowe: gest, grzeczność, językoznawstwo kognitywne, kłamstwo, komunikacja niewerbalna, multimodalność, pragmatyka językowa, semantyka

WORDS AND GESTURES IN COMMUNICATION

SELECTED WORKS

SUMMARY

The book includes selected articles of Professor Jolanta Antas from the years 1981-2022, published earlier in scientific journals and collective volumes. It comprises works divided into three topical chapters with 13 articles presented chronologically.

The first chapter *Wczesne badania* [*Early studies*] includes articles written in the first years of the Author's scientific activity – also within her broader, collective research projects. The articles *Dystrybucja semantyczna niektórych terminów i pojęć filozoficznych na tle ich znaczeń potocznych* [*Semantic distribution of some philosophical terms and notions against their colloquial meanings*] and *Charakterystyka ilościowa modulantów* [*Quantitative characteristics of modulants*] indicate the groundbreaking awareness – at that time in Poland – of the non-structuralist construction of lexical categories, the connection of grammar categories with semantics and the general complexity of lexical semantics issues. The third text – *Projekt metodologii badań relacji obraz-słowo w przekazie telewizyjnym* [*The project of the methodology of studies concerning the image-word relation in the television message*] – provides the methodological justification of the necessity concerning the acceptance of a multimodal and holistic view on communication.

The second chapter *Semantyka i pragmatyka językowa* [*Semantics and linguistic pragmatics*] includes two texts, which could be regarded as programme presentations showing the distinct and innovative linguistic views of Jolanta Antas: *Co zmieniło się w myśleniu o języku po strukturalizmie?* [*What was changed in thinking about the language after structuralism?*] and *W poszukiwaniu jednostki mowy. Metodologiczne refleksje w obliczu nowego rozumienia języka* [*In the search of a speech unit. Methodological reflections in the face of the new understanding of the language*]. The next three articles comprise deepened considerations on the language in usage and its contextual meanings, including the issue of politeness pragmatics (*Polskie zasady grzeczności* [*Polish rules of politeness*]),

falsehood (*O kłamstwie i zakłamaniu* [About falsehood and hypocrisy]) and semantics based on irony and intertextuality of slogans expressing opposition to the political and social situation in the country (*Kartonowe wojny słowne* [Cardboard word wars]).

The third chapter *Badania nad gestami* [Studies of gestures] presents texts concerning the description and research on non-verbal communication, primarily gestures. In this section, two older articles have been presented, which postulate the necessity of including the studies concerning gestures into the interests of linguistics and render their western research tradition: *Morfologia gestu. Rozważania metodologiczne* [Morphology of the gesture. Methodological considerations] and *Gest, mowa a myśl* [The gesture, speech and thought]. Three subsequent texts provide the newer examples of the Author's methodology concerning the description and interpretation of this communicational system with the usage of achievements within the cognitive sciences (including the cognitive linguistics): *Mentalne ciało. Gesty jako znaki oswojonych pojęć; Gesty – obrazy pojęć i schematy myśli* [The mental body. Gestures as signs of tamed notions; Gestures – images of notions and schemes of thoughts] and *Człowiek negujący. Multimodalne studium cielesnych wyrazów negacji towarzyszących mowie* [The man who denies. A multimodal study of the body expressions of denial associating the speech].

A text of Elżbieta Muskat-Tabakowska discussing the works and scientific path of Jolanta Antas is an important introduction to this cross-sectional selection of texts presenting the research interests of their Author. The list of all publications of the Author and her biographical note constitute the supplement of the volume.

Keywords: gesture, politeness, cognitive linguistics, falsehood, non-verbal communication, multimodality, linguistic pragmatics, semantics

Biblioteka „LingVariów”

- t. 1: *Listy Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1898–1929*, oprac. M. Skarżyński i M. Smoczyńska, Kraków 2007.
- t. 2: *W kręgu języka. Materiały konferencji „Słowotwórstwo – słownictwo – polszczyzna kresowa” poświęconej pamięci Profesor Zofii Kurzowej*. Kraków 16–17 maja 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2009.
- t. 3: *Język z różnych stron widziany. Materiały ogólnopolskiej doktorancko-studenckiej konferencji naukowej „Z zagadnień metodologii badań językoznawczych”*. Kraków 10–11 marca 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i A. Czelakowskiej, Kraków 2009.
- t. 4: J. Godyń, *Studia historycznojęzykowe, edytorskie, kulturalnojęzykowe*, Kraków 2009.
- t. 5: *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej*, Kraków, 25–26 września 2008 r., pod red. B. Dunaja i M. Raka, Kraków 2009.
- t. 6: A. Czelakowska, *Opisy fleksyjne w gramatykach polskich lat 1817–1939*, Kraków 2010.
- t. 7: H. Ułaszyn, *Z Kopiowatej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*. Z rękopisu opracował, opatrzył przypisami i wydał M. Skarżyński, Kraków 2010.
- t. 8: A. Czelakowska, M. Skarżyński, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, Kraków 2011.
- t. 9: *Symbolae grammaticae in honorem Boguslai Dunaj*, pod red. R. Przybylskiej, J. Kąsia i K. Sikory, Kraków 2010.
- t. 10: *Silva rerum philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, pod red. J.S. Gruchały i H. Kurek, Kraków 2010.
- t. 11: M. Rak, *Materiały etnograficzne z Podhala Ignacego Moczydłowskiego*, Kraków 2011.
- t. 12: T. Kurdyła, *Funkcje formantów rzeczownikowych w polszczyźnie ludowej (na przykładzie trzech wsi podkarpackich)*, Kraków 2011.
- t. 13: W. Cockiewicz, *Metaforyka Leśmiana (Analiza lingwistyczna)*, Kraków 2011.
- t. 14: *Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy*, pod red. B. Dunaja i M. Raka, Kraków 2011.
- t. 15: *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Słowistów, Mińsk 2013*, pod red. H. Kurek, Kraków 2013.
- t. 16: K. Tutak, *O dedykacjach w drukach polskich XVI i XVII w. (grafia i interpunkcja)*, Kraków 2013.
- t. 17: *Badania dialektologiczne. Stan, perspektywy, metodologia*, pod red. M. Raka i K. Sikory, Kraków 2014.
- t. 18: M. Sagan-Bielawa, *Dziedzictwo pozaborowe. Społeczna świadomość językowa Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 2014.
- t. 19: M. Rak, *Kulturemy podhalańskie*, Kraków 2015.
- t. 20: A. Sieradzka-Mruk, *„Radość i nadzieja, smutek i trwoga” w nabożeństwie drogi krzyżowej. Wybrane aspekty ewolucji dyskursu religijnego w XX wieku na przykładzie leksyki dotyczącej uczuć*, Kraków 2016.

- t. 21: *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. II: Jan Baudouin de Courtenay, Teksty mniej znane*, Wybór, przekład i opracowanie M. Skarżyński, Kraków 2016.
- t. 22: M. Rak, *Materiały do etnografii Podhala*, Kraków 2016.
- t. 23: *Słowiańska frazeologia gwarowa*, pod red. M. Raka i K. Sikory, Kraków 2016.
- t. 24: M. Karaś, *Ze studiów leksykologicznych i onomastycznych*. Wybór i opracowanie J. Reichan i M. Rak, Kraków 2017.
- t. 25: M. Rak, *Materiały do dziejów polskiej dialektologii i etnologii. Listy Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej, Adama Fischera, Antoniego Kaliny, Izydora Kopernickiego, Kazimierza Nitscha, Seweryna Udzieli, Juliusza Zborowskiego*, Kraków 2018.
- t. 26: M. Skarżyński i E. Smułkowa (oprac., wstęp i przypisy), *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa III. Korespondencja Kazimierza Nitscha i Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej 1925–1958*, Kraków 2018.
- t. 27: J. Labocha, *Składnia żądania we współczesnej polszczyźnie mówionej*, Kraków 2019.
- t. 28: *Słowiańska frazeologia gwarowa II*, pod red. M. Raka i V.M. Mokienki, Kraków 2020.
- t. 29: K. Sikora, *Życzenie w gwarze i kulturze wsi*, Kraków 2020.
- t. 30: M. Rak, *Jan Karłowicz w świetle materiałów archiwalnych. Dialektologia, etnolingwistyka i lituanistyka*, Kraków 2021.
- t. 31: W. Śliwiński, *W kręgu badań języka i stylu. Wybór prac*, pod red. K. Tutak i J. Bobrowskiego, Kraków 2021.
- t. 32: M. Szpiczakowska, Pan Tadeusz i Kresy. *Studia językoznawcze*, wybór i oprac. K. Tutak, Kraków 2021.
- t. 33: J. Labocha, *Język, tekst, komunikacja. Studia i szkice*, pod red. M. Mycawki i K. Tutak, Kraków 2021.
- t. 34: W. Mańczak, *Wybrane pisma slawistyczne*, wybór i wstęp M. Stachowski, Kraków 2021.

Biblioteka „LingVariów”. „Seria Glottodydaktyka”

- t. 1: *Programy nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1 – C2*. Praca zbiorowa pod red. I. Janowskiej, E. Lipińskiej, A. Rabiej, A. Seretny i P. Turka, Kraków 2011; wyd. 2. poprawione, Kraków 2016.
- t. 2: T. Czerkies, *Tekst literacki w nauczaniu języka polskiego jako obcego (z elementami pedagogiki dyskursywnej)*, Kraków 2012.
- t. 3: B. Ligara, W. Szupelak, *Lingwistyka i glottodydaktyka języków specjalistycznych na przykładzie języka biznesu. Podejście porównawcze*, Kraków 2012.
- t. 4: A. Prizel-Kania, *Rozwijanie sprawności rozumienia ze słuchu w języku polskim jako obcym*, Kraków 2013.
- t. 5: E. Lipińska, A. Seretny, *Integrowanie kompetencji lingwistycznych w glottodydaktyce. Na przykładzie nauczania języka polskiego jako obcego/drugiego. Poradnik metodyczny z ćwiczeniami*, Kraków 2013.

- t. 6: P.E. Gębał, *Modele kształcenia nauczycieli języków obcych w Polsce w Niemczech. W stronę glottodydaktyki porównawczej*, Kraków 2013.
- t. 7: P.E. Gębał, *Krakowska szkoła glottodydaktyki porównawczej na tle rozwoju glottodydaktyki ogólnej i polonistycznej*, Kraków 2014.
- t. 8: A. Seretny, *Słownictwo w dydaktyce języka. Świat słów na przykładzie języka polskiego jako obcego*, Kraków 2015.
- t. 9: D. Gałyga, *Skuteczność nauczania cudzoziemców języka polskiego jako obcego na przykładzie działalności Instytutu Polonijnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1996–2004*, Kraków 2015.
- t. 10: *Umiejętność rozumienia i tworzenia tekstów w świetle Standardów wymagań egzaminacyjnych oraz Europejskiego systemu opisu kształcenia językowego. Monografia zbiorowa* pod red. E. Lipińskiej i A. Seretny, Kraków 2015.
- t. 11: M. Stawicka, *W poszukiwaniu nowej równowagi w nauczaniu języków obcych w szkole wyższej na przykładzie projektu edukacyjnego English++*, Kraków 2015.
- t. 12: *Tłumaczenie dydaktyczne w nowoczesnym kształceniu językowym. Monografia zbiorowa* pod red. E. Lipińskiej i A. Seretny, Kraków 2016.
- t. 13: *Język, literatura i kultura polska w świecie. Monografia zbiorowa* pod red. W. Miodunki i A. Seretny, Kraków 2016.
- t. 14: *Bilingwizm polsko-obcy dziś. Od teorii i metodologii badań do studiów przypadków. Monografia zbiorowa* pod red. R. Dębskiego i W. T. Miodunki, Kraków 2016.
- t. 15: *O lepsze jutro studiów polonistycznych w świecie. Glottodydaktyka polonistyczna dziś*, pod red. I. Janowskiej i P.E. Gębała, Kraków 2016.
- t. 16: W.T. Miodunka, *Glottodydaktyka polonistyczna. Pochodzenie – stan obecny – perspektywy*, Kraków 2016.
- t. 17: I. Janowska, *Wypowiedź ustna w dydaktyce językowej na przykładzie języka polskiego jako obcego*, Kraków 2019.
- t. 18: *Nauczanie języka polskiego jako obcego w grupach heterogenicznych. Monografia zbiorowa*, pod red. E. Lipińskiej i A. Seretny, Kraków 2019.
- t. 19: M. Banach, D. Bucko, *Rozumienie tekstów pisanych w nauczaniu języka polskiego jako obcego*, Kraków 2019.
- t. 20: *Kierunki badań w glottodydaktyce polonistycznej. Monografia zbiorowa*, pod red. I. Janowskiej i M. Biernackiej, Kraków 2020.
- t. 21: D. Izdebska-Długosz, *Błędy gramatyczne w polszczyźnie studentów ukraińskojęzycznych*, Kraków 2021.

Sprzedaż prowadzi
WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA
 ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
 tel./faks: 12 431-27-43, 12 421-13-87
 e-mail: publishing@akademicka.pl
 Księgarnia internetowa: <https://akademicka.com.pl>

<https://akademicka.pl>

